

Mary Brendan

*Uwodziciel*



## Rozdział pierwszy

- Głuptasie! Natychmiast porozmawiasz z panem Dashwoodem, co więcej, okażesz mu wdzięczność i z uśmiechem przyjmiesz jego oświadczenia!

Cienkie palce Margaret Worthington zacisnęły się ze zdumiewającą siłą na łokciu córki, która natychmiast podjęła próbę uwolnienia ręki.

- Mamo, niepotrzebnie tracisz czas... swój i naszego... gościa. - To ostatnie słowo Emma Worthington wypowiedziała przez zaciśnięte zęby. - Nie wyjdę za niego. Już sama myśl o tym, że miałabym przebywać w tym samym pokoju, co ten wstrętny uwodziciel, napawa mnie odrazą!

Udało jej się chwycić szponiaste palce matki. Mimo to uścisk przybrał na sile.

- Mamo, proszę, puść moje ramię - powiedziała Emma już spokojniej.

- Nie ma mowy! Jeśli nie pójdziesz do salonu z własnej woli, to zmuszę cię do tego ja albo twój ojciec, albo nawet sam pan Dashwood. Ten mężczyzna potrzebuje uległej, cnotliwej żony. Bez wątpienia spełniasz drugi warunek, a żywię nadzieję, że wykształciłam w tobie również tę pierwszą cechę... chociaż

być może twój przyszły mąż będzie musiał trochę jeszcze nad tym popracować. Jestem pewna, że to zrobi. Wpłacił już dwa tysiące funtów na konto twojego ojca.

- Dwa tysiące funtów? - Emma nie posiadała się z oburzenia. Jej zduszony głos zabrzmiał jak pisk. - Pozwoliłaś na to, żeby ten... ten padalec kupił mnie za dwa tysiące swoich wstrętnych, splamionych krwią funtów?

- Nie bądź śmieszna - syknęła Margaret Worthington. - Pamiętaj, że w ślad za tymi dwoma po ślubie wpłynie jeszcze szesnaście tysięcy owych „wstrętnych” banknotów, co pozwoli uporządkować finanse twojego ojca. Jak możesz być tak uparta i samolubna? Naprawdę chcesz pozbawić swoich starzejących się rodziców możliwości spędzenia reszty życia we względnym komforcie i spokoju? Zapewniam cię, że nie dopuszczę do czegoś podobnego!

Korzystając ze stanu chwilowego oszołomienia, w jakim znalazła się Emma, Margaret zdecydowanym gestem otworzyła drzwi salonu i niemal wepchnęła ją do środka, po czym zastygła we wdzięcznej pozie pod wykładaną mahoniem ścianą, tym samym skutecznie odcinając córce drogę ucieczki.

Emma uniosła podbródek i podeszła w stronę mężczyzny w kosztownych butach, który ruszył im na spotkanie. Złota-wobrazowe i ciemne oczy spotkały się w badawczym wzajemnym spojrzeniu. Emma uprzejmie wyciągnęła na powitanie bladą, szczupłą dłoń i dygnęła.

- Przykro mi, że musiał pan tak długo czekać, panie Dashwood. Niestety, istnieje zasadnicza różnica poglądów pomiędzy mną a rodzicami na temat pańskiej propozycji małżeństwa. Przepraszam za całe to zamieszanie. Mam nadzieję, że nam pan wybaczy.

Usłyszała nerwowe westchnienie matki, jednak nie oderwała

wzroku od mężczyzny delikatnie przytrzymującego jej palce na śniadej dłoni. Wyprostowawszy się po ukłonie, uważnie przyjrzał się nieefektownie ubranej Emmie.

To spojrzenie spod przymkniętych powiek kazało jej spuścić wzrok i spojrzeć w miejsce, gdzie złączyły się ich dłonie. Na widok silnie owłosionej ręki mężczyzny przeniknął ją dreszcz obrzydzenia. Szybko cofnęła dłoń i zacisnęła palce na fałdach sukni.

Jarrett Dashwood zaprezentował uśmiech pozbawiony cienia wesołości i znieruchomiał. Przeniósł wzrok ze złocistobrazowych włosów Emmy na przerażoną matkę.

- Obawiam się, że czegoś tu nie rozumiem, pani Worthington - powiedział lekko rozbawionym głosem, chociaż w jego oczach migotały gniewne ogniki. - Jeszcze w tym tygodniu zapewniali mnie państwo, że córka nie tylko zgadza się na moją propozycję, ale jest wręcz szczęśliwa i zaszczyczona... chyba właśnie takie słowa od państwa usłyszałem. Być może mają państwo drugą córkę? Taką, która bardziej odpowiadałaby opisowi nieśmiałej panny, zaawansowanej w latach, o uległej naturze... aha, i chętnie czytającej romantyczne powieści Jane Austin. - Zaczerpnąwszy tchu, kontynuował: - W takim razie pozwolę sobie przytoczyć mądre słowa tej cenionej pisarki: „jest powszechnie wiadome, że dobrze sytuowany kawaler potrzebuje żony, a już z pewnością szuka jej mężczyzna, który zgadza się, by część jego majątku została przekazana zagrożonym w długach przyszłym teściom”. - Niemal nie poruszając ustami, dodał: - Gdzie jest pani mąż? Proszę go tu sprowadzić.

- Mój mąż nie czuje się dobrze - odpowiedziała słabym głosem pani Worthington. - Proszę wybaczyć jego nieobecność dzisiejszego popołudnia. Proszę mi też pozwolić, bym

zamieniła z moją córką parę słów na osobności. Emma najwyraźniej cierpi na podobną przypadłość jak jej ojciec: znajduje się w stanie oszołomienia, nie może zebrać myśli...

- Rozumiem, że pani mąż skarży się na te właśnie dolegliwości, pani Worthington? Wydaje mi się jednak, że pani córka wyraża się bardzo jasno i jest absolutnie trzeźwa.

Sarkazm w głosie Jarretta Dashwooda wprowadził Margaret w zakłopotanie. Zaczerwieniła się po czubki uszu. Jarrett popatrzył na Emmę.

Mimo że postanowiła nie dać niczego po sobie poznać, wzdrygnęła się, widząc zuchwały wzrok rozmówcy. Uniosła głowę, nie mając zamiaru dać się onieśmielić mężczyźnie, który cieszył się reputacją cynicznego uwodziciela.

Nigdy nie uchodziła za piękność, nawet dziewięć lat temu, kiedy zadebiutowała w towarzystwie. W wieku osiemnastu lat uznała powierzchowne przyjaźnie pomiędzy debiutantkami i ich rywalizację o męskie względy za coś nudnego, wręcz poniżającego. Nie stroiła się i nie wdzięczyła, tak jak czyniły to inne dziewczęta. Nigdy, mimo nalegań matki, nie kręciła włosów, nie używała różu i nie śledziła najnowszej paryskiej mody.

Ze swoimi brązowymi włosami o złocistym odcieniu i oczami o barwie bursztynu, mleczną cerą i delikatnymi rysami, nigdy nie pretendowała do miana kobiety fatalnej. Nie wyróżniała się niezwykłą urodą. Była od zarania skazana na przeciętność, jak złośliwie komentowała to jej matka.

Pani Worthington tylko wzdychała z rezygnacją na myśl o tym, co osiągnęłaby, gdyby jej córka była drobniutką blondyneczką o różowych policzkach, jak na przykład Rosalie Travis, za którą przez rok ciągnęły się roje adoratorów

Emmie z kolei najbardziej podobała się jej najlepsza przy-

jaciółka, kruczoczarna, szarooka Victoria Hardinge, która niedawno stała się wicehrabiną Courtenay. Wyszła za mąż z wyboru i z miłości, w pełni zresztą odwzajemnionej.

Takiego właśnie losu pragnęła dla siebie Emma. Była zdecydowana nie zadowalać się połowicznymi rozwiązaniami. A ponieważ jedyny mężczyzna, który poruszył jej serce, był ubogi, pod każdym względem nieodpowiedni, a w dodatku bez pamięci zakochany w innej, usunęła się w cień i wiodła spokojne życie w Cheapside.

Jeśli chodzi o sprawy uczuciowe, snuła jedynie fantazje na temat bohaterów powieści, którzy przynajmniej gwarantowali szczęśliwe zakończenie.

Tymczasem, zdała sobie sprawę z tego, że Jarrett Dashwood właśnie skłonił się sztywno, kiwnęła więc głową w odpowiedzi. Dashwood minął ją, podszedł do matki i wdał się z nią w prowadzoną półgłosem rozmowę. Emma obserwowała ich z ukosa. Zdrętwiała, widząc, że rumieniec odpływa z twarzy matki, ustępując miejsca chorobliwej bledości. Pani Worthington nieśmiało wykonała przeproszający gest ręką. Wydawała się bliska płaczu. Emma zamknęła oczy, przerażona.

Nie mogę się dać zastraszyć! - postanowiła mimo wszystko.

Zasługiwała na lepszy los! Małżeństwo z mężczyzną pokroju Dashwooda niechybnie by ją zniszczyło! Na samą myśl o tym związku robiło jej się słabo, zważywszy, że w swych najlepszych latach, kiedy zdarzyło jej się flirtować jak inne debutantki, zwróciła uwagę kilku wartościowych mężczyzn. Odrzuciła ich względy, czując, że nie będzie potrafiła ich pokochać. Jako niepoprawna idealistka była zdecydowana znaleźć wymarzonego kandydata.

Poczuła nagłe ukłucie winy i żalu. Zrozumiała, dlaczego matka nieustannie nalegała na to, by córka znalazła spokoj-

na przystań, zapewniła sobie bezpieczeństwo i odpowiednią pozycję w małżeństwie. Najwyraźniej chciała oszczędzić jedynaczce upokarzających chwil takich jak obecna, kiedy okazało się, że ona, Emma, jest jedyną wartością ich podupadającego gospodarstwa.

Popatrzyła na zwróconą do niej profilem twarz Jarretta Dashwooda. Musiała przyznać, że jest przystojny. Miał śniadą cerę, błyszczące, schludnie zaczesane czarne włosy. Średniego wzrostu, mógł uchodzić za krępego, jednak szerokie ramiona tworzyła raczej muskulatura, niż masywna budowa ciała. Miał ostry, haczykowaty nos i zbyt pełne, zmysłowe wargi, jednak ogólnie prezentował się korzystnie, jak przystało na szanującego się dżentelmena w trzydziestych latach swego życia. Nikt nie domyśliłby się, że jego majątek pochodził z plantacji, na których niewolnicy pracowali w nieludzkich warunkach, ani że w pobliżu swego miejsca zamieszkania miał reputację lubieżnika. Jak głośniła plotka, miał zwyczaj bić nieporadne kochanki. Nawet w tak niewielkiej społeczności, w jakiej żyła Emma, podłość Dashwooda, jego bezwzględność i bogactwo budziły nieufność, a nawet przerażenie.

Dorastała w atmosferze nieustannego zagrożenia konsekwencjami nieodpowiedzialnych zachowań ojca, pogrążonego w alkoholowym nałogu. Często musiała słuchać kipiących wzburzeniem słów matki, gdy rosła sterta niespłaconych rachunków od kupców. Zawsze jednak jakoś udawało im się przetrwać. A to ojcu w końcu powiódł się jakiś interes, a to wygrał jakiś zakład lub współczujący przyjaciel pożyczył pieniądze na korzystnych warunkach. Balansując na skraju przepaści, po pewnym czasie znów stawali na pewnym gruncie.

Ze wstydem zdała sobie sprawę, że ona również zachowywała bierność. Kiedy ostatnio kłótnie pomiędzy rodzicami przy-

brały na sile, wycofywała się w zacisze swego pokoju i wkraczała w świat książkowych bohaterów. Gdy posiłki stawały się coraz skromniejsze, po prostu mniej jadła. Kiedy w ubiegłym miesiącu zwolniono pokojówkę, ze smutkiem pożegnała Rosie, wręczyła jej drobny upominek i zajęła się sobą. Zdawała sobie sprawę, że znów zagraża im niebezpieczeństwo, jednak wierzyła, iż los jeszcze raz okaże się przychylny.

Dwa dni temu, kiedy rodzice zaprosili ją do salonu, zyskała pewność, że tym razem szczęście opuściło ich na dobre. Ojciec unikał jej wzroku. Matka wierciła się niespokojnie na skraju fotela. Niepokój rodziców przyprowadził ją o dreszcz, jednak nigdy nie przypuszczała, że gotowi są ją poświęcić w nadziei, że kolejny raz uda im się zapobiec bankructwu ojca.

Matka stanowczym głosem oznajmiła, że konieczne jest małżeństwo. Ojciec wymamrotał coś na znak, że się z nią zgadza, i ukrył twarz w chustce do nosa. Nieśmiałe sugestie Emmy, by jeszcze chwilę zaczekać, podjąć dalsze oszczędności, zostały zbyt machnięciem ręki. Teraz już wiedziała dlaczego: kontrakt małżeński został już spisany i pieniądze zdążyły przejść z rąk do rąk.

Odgłos drzwi zamkniętych za Jarrettem Dashwoodem wyrwał Emmę z ponurych rozmyślań.

- No cóż, moja miła, dopięłaś swego! - syknęła złowieszczo matka. - Wiesz, co teraz nas czeka? Twój odrzucony kandydat obiecał, że ojciec znajdzie się w więzieniu za długi... a my w rynsztoku. Jesteśmy zrujnowani... skończeni!

- Mamo, jak mogłaś rozważać możliwość oddania mnie w ręce tego indywiduum? - odpowiedziała cicho Emma. - Jestem gotowa zgodzić się na małżeństwo, ale musicie pozwolić mi wybrać kandydata, kogoś, kogo będę w stanie przynajmniej szanować, jeśli już nie kochać. Wiesz przecież lepiej niż



ja, jaką reputację ma Dashwood. Jest znienawidzony jako poganiacz niewolników i bezwzględny rozpustnik.

- Wiele szlacheńskich, bogatych rodów czerpie swe zyski z Jamajki, a na ich czele nierzadko stoją łajdacy. Masz zamiar obwiniać wszystkich dookoła? - warknęła matka.

Po chwili Margaret przemówiła łagodniejszym już tonem.

- Jako jego żona wiodłabyś luksusowe życie. Z pewnością dobrze by cię traktował: wiesz, że umie zadbać o pozory. Jak myślisz, dlaczego taki mężczyzna decyduje się na poślubienie spokojnej starej panny? Pragnie jej cnoty i dystyngowanych manier, chcąc mieć pewność, że nigdy go nie upokorzy bezwstydnymi postępkami. Dałabyś mu upragnionego dziecka, potem może jeszcze jedno dziecko... i czegoż więcej miałby się po tobie spodziewać? Tak bogaty mężczyzna może przebierać wśród kurtyzan, które zaspokoją jego żądze. - Popatrzyła drwiąco na córkę. - Powinnaś się cieszyć, że w ogóle trafiła ci się taka propozycja, skoro tak niewiele masz do zaoferowania. Jesteś zbyt chuda, za stara... mimo że wyglądasz jak nieporadny podlotek z tą twoją buzią bez makijażu i w sukni zapiętej pod szyję. Nawet twoje włosy straciły z wiekiem blask... podobnie jak oczy.

- Wszystko się jakoś ułoży, mamó - starała się udobruchać rodzicielkę. - Masz rację... pan Dashwood bardzo dba o pozory reputacji szanowanego dżentelmena. Z pewnością nie posunie się do tego, by oskarżyć ojca o oszustwo. Wszyscy wiedzą, że papa jest chory. Dashwood zacząłby być postrzegany jako mściwy człowiek, gdyby doprowadził do skazania chorego, nie dając mu czasu na zadośćuczynienie. Z pewnością poczeka na spłacenie długu... zobaczysz. - Pokrzepiona tą myślą, dodała z entuzjazmem: - Mogę przecież pracować. Mam wykształcenie pozwalające mi na podjęcie posady gu-

wernantki... albo damy do towarzystwa jakiejś bogatej dziedziczki... albo gospodyni domu...

-Gospodyni domu? - powtórzyła z niesmakiem matka. - Zostałaś wychowana na damę! Przyjęcie z okazji twoich dwudziestych czwartych urodzin odbiło się szerokim echem w towarzystwie! Uznano je za tak wielkie wydarzenie, że komentowano je szeroko przez wiele miesięcy. Gdybyś odnosiła się... nieco łaskawiej do mężczyzn obecnych tamtego wieczoru, być może od trzech lat byłabyś już szczęśliwą mężatką i nie musielibyśmy ponosić kosztów twojego utrzymania.

Nie potrafiąc ukryć złości i goryczy, Margaret niepewnym krokiem, na sztywnych nogach, jak nakręcana zabawka podeszła do córki. Mijając stolik, chwyciła oprawny w skórę tom, który na chwilę przykuł jej rozplómienny wzrok. Nienawistnie popatrzyła na książkę.

- Nie jestem w stanie dłużej znosić tych twoich żalonych rojeń o miłości, bohaterach i szczęśliwych zakończeniach, Emmo. - Parsknęła gorzkim śmiechem. - Jest powszechnie wiadome - parodiowała Dashwooda drżącym głosem - że uparta, nieposłuszna, samolubna córka mająca dwadzieścia siedem lat jest ciężarem dla swych rodziców i nie należy dłużej tolerować jej obecności w domu!

Gwałtownie rzucona w stronę Emmy powieść Jane Austin z nieoczekiwaną precyzją uderzyła w jej szczupłe ramię.

Jęknąwszy z bólu, Emma Worthington usiadła wyprostowana na łóżku. Z trudem łapiąc oddech, instynktownie dotknęła bolesnego siniaka tuż przy obojczyku. Pochyliła głowę tak, że gęste, jasnobrązowe włosy zakryły jej twarz i czekała, aż uspokoi się przyspieszony rytm serca, a wspomnienie snu choć trochę zatrze się w jej pamięci.

Wyciągnawszy dłoń w stronę obcego stolika przy nieznanym łóżku, sięgnęła po świecę i uniosła ją drżącą ręką. Odgarnęła włosy z twarzy i nieprzytomnym wzrokiem omiotła izbę w gospodzie, oświetloną blaskiem księżyca. Miała wrażenie, że w każdym ponurym kącie kryją się złe duchy lub nieproszeni goście. Wiedziała jednak, że obudziły ją jedynie własne lęki.

Sen przedstawił wydarzenia sprzed dwóch dni tak wyraźnie, jakby znów znalazła się w salonie Koszmary Mouse, mając przed sobą rozgniewaną matkę i groźnego Dashwooda.

Podciągnęła kolana pod brodę, oparła na nich policzek i otoczyła je rękami, szukając odrobiny ciepła. Księżyc, który właśnie wyłonił się zza chmury, zaśnił na jej włosach. Emma rozprostowała palce w perłowej poświacie. Odstawiła świecę na stół, wyszła z łóżka i po zimnych deskach podreptała do okna.

Granatowe nocne niebo było niemal całkowicie zachmurzone. Popatrzyła na podwórze i natychmiast się cofnęła. Mimowolnie stała się świadkiem sceny rozgrywającej się pomiędzy parą ukrytą za stajnią. Zafascynowana, po chwili powróciła jednak do okna, by wypatrzeć w ciemności sylwetki wysokiego mężczyzny i kobiety uwięzionej pomiędzy jego mocnym ciałem a ceglany murem. Potem szybko się odwróciła i weszła do łóżka, czując, że twarz pali ją z emocji i pogardy dla samej siebie.

Oparłszy się o drewniane wezglowie, w zamyśleniu sięgnęła po książkę i świecę. Po kilku minutach bezmyślnego czytania doszła do wniosku, że próby oświetlenia stronic słabym płomieniem świecy są skazane na niepowodzenie. Bolały ją oczy od uporczywego wpatrywania się w druk, który co chwila zdawał się zlewać w kształt splecionych kochanków. Gwał-

townie odłożyła książkę, odstawiła świecę i z westchnieniem położyła się na łóżku.

Przewróciwszy się na bok, wpatrzyła się w księżyc w pełni, który znów w całej krasie pojawił się na niebie. Z rozmarzeniem pomyślała o Matthew i o tym, jak on przyjmie jej niespodziewany przyjazd. Jak by nie było, nie widzieli się dwa lata, a ona wciąż nie doczekała się odpowiedzi na swój ostatni list, wysłany sześć miesięcy temu.

Być może nie doszedł...

- Boże, oby tylko nie okazało się, że wyjechał - wyszeptwała w stronę srebrzystej kuli księżyca.

Ogarnęły ją wątpliwości i poczucie winy na myśl o rodzicach w Cheapside. Czy niepokoił się o nią? A może byli wściekli? Przepełnieni żalem? Powinna była zostawić odpowiedni list, a nie tylko kilka linijek tekstu, w którym prosiła, żeby się o nią nie martwili... i nie starali się jej odnaleźć.

Niespokojnie poruszyła się na miękkim sienniku, i popatrzyła na cienie na suficie, myśląc o nieodwzajemnionej miłości, o mężczyźnie, który kochał swoją pierwszą żonę, i o tym, czy ona sama kiedykolwiek zdoła pokochać jego dzieci z pierwszego małżeństwa.

- Mam nadzieję, że nie pogryzły pani pluskwy - powiedział młody pomocnik karczmarza. - Widziałem już ludzi z nogami tak opuchniętymi i czerwonymi, jakby mieli jakieś potworne pęcherze...

- Nic mi nie jest, dziękuję. Jestem tylko trochę zmęczona - odpowiedziała Emma. - Wydaje się, że macie tu dzisiaj dużo pracy.

Za oknem widać było licznych podróżnych, przechadzających się po podwórzu.

Chłopak pochylił ku niej ciemną głowę i oznajmił konspiracyjnym szeptem:

- Wczoraj wieczorem zjechał tu jakiś wielmoża o dziwnym nazwisku. Jedzie ze swoją rodziną do Bath, przynajmniej tak słyszałem. Ma pani ochotę jeszcze coś zjeść? - zapytał wesoło, zabierając talerz i kubek Emmy.

Uśmiechnęła się do niego i pokręciła głową. Odszedł kołyszącym krokiem, rzucając lubieżne spojrzenie dziewczynie opłukującej kufle i właśnie wtedy, czując, że się rumieni, Emma rozpoznała młodą parę, którą w nocy widziała przez okno.

Kiedy słońce zaróżowiło horyzont, porzuciła nadzieję na sen i zeszła do niewielkiej jadalni. Uśmiechnięta gospodyni podała jej herbatę i racuchy z masłem, nie chcąc wziąć zapłaty. Poklepała przy tym współczująco Emmę po ramieniu. Nie zważając na protesty, dziewczyna wsunęła jej parę monet do kieszeni. Jadła pyszne racuchy i przyglądała się nieznanemu krajobrazowi roztaczającemu się za zakurzonymi szybami okien. Zastanawiała się, dlaczego kobieta okazała jej niespodziewaną hojność. Czyżby aż tak łatwo było się domyślić nieszczęsnego położenia Emmy? Czy w jej zachowaniu było coś, co zdradzało, że jest starą panną bez pieniędzy, uciekającą przed wyrachowanymi rodzicami i znienawidzonym kandydatem na męża? A może gospodyni była po prostu dobrą duszą, zaś Emma, która nie miała ich ostatnio zbyt wielu wokół siebie, stała się cyniczna?

Sięgnąwszy po torbę podrózną, którą położyła pod dębowym stołem, wyszła na podwórze, by zaczekać na przyjazd powozu ze świeżo podkutymi końmi. Był pogodny wrześnie-  
wy poranek. Miała nadzieję, że biedne zwierzęta, które wiozły ich przez cały dzień aż do gospody „Pod Płowym Jeleniem”, należycie wypoczęły - jeden z koni miał opuchniętą przednią

nogę i nie wiadomo było, czy wizyta u kowala wystarczy, by mógł ciągnąć ciężki powóz.

Miała wielką ochotę wyruszyć w dalszą podróż. Być może matka z początku lekceważyła jej nieobecność w czasie posiłków, podejrzewając ją o wapory, jednak do tej pory z pewnością zdążyła już znaleźć krótki liścik, który Emma zostawiła na komodzie.

Wątpiła w to, by rodzice jej szukali. Nie mieli na to ani pieniędzy, ani, jak podejrzewała, ochoty. W końcu była tylko dwudziestosiedmioletnią starą panną, a nie dzieckiem, które potrzebuje opieki. Poza tym matka powiedziała przecież otwarcie, że nie ma zamiaru dłużej znosić jej obecności w domu. Być może więc jej ucieczka z Rosemary House nie tylko nie wzbudziła niepokoju, ale wręcz przyniosła rodzicom ulgę. Przypomniała sobie, jak uprzejmie traktowali odrażającego Dashwoda i jak bardzo martwili się o zrekompensowanie mu doznanego zawodu. Nie zmierzała się nad tym zastanawiać ani czuć winną! To nie ona sprawiła, że rodzina znalazła się w kłopotliwym położeniu!

Idąc przez wyłożony żwirem dziedziniec, patrzyła na pola kukurydzy, z których niedawno zebrano plon. Mimo że były teraz puste, wciąż stanowiły atrakcję dla mieszkanki miasta, nieprzyzwyczajonej do takich widoków. Głęboko wciągnęła w płuca rześkie powietrze, w którym zaczynał się unosić zapach chleba wypiekanego w kuchni. Poczowała przypływ sił i optymizmu. Westchnąwszy z zadowoleniem, ruszyła w stronę tawerny.

Zagłębiła stopę w żwirze tak, że się potknęła, jednak mimo to ani na chwilę nie oderwała wzroku od podróznego, który pojawił się na podwórzu. Wzrost mężczyzny, szerokość ramion i pewny krok wydały jej się dziwnie znajome, chociaż nie była w stanie przypomnieć sobie dlaczego. Cokolwiek to

było, wprawiało ją w stan dziwnego niepokoju i nienaturalnego ożywienia, czuła ściskanie w żołądku i mocne bicie serca.

Przeniosła wzrok z nieskazitelnie czystego ciemnego ubrania na jasne włosy o tak niezwykłym odcieniu, że powinna była natychmiast przypomnieć sobie, w jakich okolicznościach się spotkali.

Bez wątpienia był majątnym, wpływowym człowiekiem, to zdradzał już sam jego ubiór i sposób bycia. Przyglądała mu się tak uważnie, że nie od razu zauważyła nadbiegające dziecko. Chłopiec przywarł do długich nóg w czarnych spodniach i natychmiast został chwycony w ramiona. Zobaczyła profil mężczyzny. Miał szczupłą twarz o śniadej cerze, co dziwnie kontrastowało z jasnoblond włosami. Roześmiał się, tuląc chłopca w ramionach, po czym odwrócił się w jej stronę...

Emma odruchowo pochyliła głowę, nasunęła kapelusz na oczy, i zaraz odwróciła się w stronę pól, które podziwiała przed chwilą.

Nie zachowuj się jak idiotka! - napomniała się w myślach, starając się uspokoić szaleńcze bicie serca. Sądząc po opaleniznie, mężczyzna był zapewne cudzoziemcem. Natychmiast przypomniała sobie pomocnika karczmarza, który mówił jej, że jakiś szlachetnie urodzony o dziwnym nazwisku, podróżujący z rodziną zatrzymał się w gospodzie na noc w drodze do Bath.

Pomyślała, że mężczyzna jest zapewne francuskim hrabią. To, że wydał jej się znajomy, wynikało najprawdopodobniej z tego, iż przypominał jej bohatera jakiejś powieści. Przechyliwszy głowę, skrzyżowała ręce na piersi i zaczęła odtwarzać w myślach wątki i postacie pojawiające się na kartach książek, szukając wśród nich wysokiego blondyna o niepokojącej urodzie. Zapewne był jakimś czarnym charakterem, zważywszy, z jakim przerażeniem zareagowała na jego widok.

Długie paznokcie złobiły głębokie, poprzeczne i podłużne bruzdy na opalanej skórze. Mężczyzna z niecierpliwym pomrukiem unieruchomił ręce kobiety z boku, zanurzając się w niej coraz głębiej i szybciej, by po chwili zdjąć obejmujące go gładkie nogi ze swych masywnych ud.

Nie zwrócił uwagi na jęk zawodu i próby przytrzymania jego bioder łydkami w nadziei, że wleje w nią swe nasienie. Już po paru sekundach siedział na brzegu łóżka. Opalonymi palcami przesunął po ramieniu, kiedy po chwili na nie popatrzył, były mokre i czerwone od krwi.

- Musisz przyciąć paznokcie, moja droga - powiedział spokojnie, jednak nawet te ciche, jakby od niechcenia rzucone słowa sprawiły, że kobieta uniosła jasną główkę z poduszki i zagryzła wargę.

Yvette Dubois zmrużyła niebieskie oczy, patrząc na czerwone pręgi na skórze, która wyglądała jak odlana z mosiądzu, a w dotyku była miękka jak atłas.

- Nic nie mogę na to poradzić, *cheri* - zamruczała namiętanie. - Budzisz we mnie tygrysa, o czym zresztą dobrze wiesz. Jak mogę zachowywać się rozsądnie w takich chwilach?

Złożyła usta w ryjek i zaczęła przepraszająco muskać wargami obrażenia na jego skórze. Widząc, że wciąż jest ignorowana, zrobiła naburmuszoną minkę i opadła na pośłanie.

Sięgnął po kieliszek i wypił resztkę koniaku.

- Lubię tygrysy ze schowanymi pazurami - odpowiedział sucho, podnosząc spodnie z podłogi. Wstał.

- Dlaczego nie chcesz mi dać całego siebie? - spytała chrapliwie, niedostrzegalnie odchylając kołdrę, by odsłonić piersi, gdy w końcu na nią spojrział.

Patrzyła przez gęste rzęsy w jego zimne srebrzyste oczy, pewna, że doskonale zrozumiał, co miała na myśli.



- Marzysz o rozstępach na brzuchu i obwisłych piersiach? - mruknął ironicznie. - Wolę cię w obecnej postaci.

Przeniósł wzrok z jej apetycznie zaokrąglonej figury na różową brodawkę piersi.

Świadoma tego, że na nią patrzy, Yvette przeciągnęła się kuszaco, z rękoma uniesionymi nad głową. Chwyając się wezgiem łóżka, ukazała swój pełny, jędrny biust w całej krasie.

Zaczął pieścić jej piersi opaloną ręką, przyprowadzając ją o jejki rozkoszy. Wiła się i co chwila wyginała ciało w łuk, kurczowo chwytając się mosiężnego stelaża łóżka. Zaśmiał się, włożył spodnie i zaczął je zapinać w drodze do okna.

- Richard! - zawołała z łóżka rozjuszona Yvette. - Jak możesz mnie teraz opuszczać? Pragnę cię...

- Obetnij paznokcie - przypomniał spokojnie, wyciągając cygaro z kieszeni. Zapalił je i zapatrzył się w zapadający za oknem zmierzch. Był poirytowany, a w dodatku nie wiedział z jakiego powodu, co drażniło go tym bardziej.

Jego nastrój nie miał nic wspólnego z Yvette Dubois, jej dziką pasją ani też z aż nazbyt oczywistym pragnieniem, by ją zapłodnił. Wiedział, że pragnęła odegrać niepoślednią rolę w jego życiu z pobudek czysto merkantylnych. Niepotrzebnie traciła czas: nie miał ochoty ani na długotrwały romans, ani na dzieci. Popatrzył na nią z ukosa, na jego delikatnie wykrojonych wargach zagościł uśmiech, gdy zauważył, że Yvette natychmiast reaguje na każdą poświęconą jej chwilę uwagi.

Zaczęła okręcać długi, jasny lok wokół małego palca, obróciła się na plecy, niecierpliwie odkopując kształtnymi nogami prześcieradła, by uwidocznic ciemnoblonde kędziorki pomiędzy udami.

Była bardzo ponętna, naprawdę znakomita: czuł już pulsowanie w lędźwiach, tak jak się tego spodziewała. Głęboko za-

ciągnął się cygarem i sięgnął po koszulę na krześle. Gdyby nie obiecał, że wróci do Silverdale na kolację z krewnymi, zapewne zostałby dłużej i pozwolił jej zarobić na swe utrzymanie.

Jego zdenerwowanie nasiliło się, gdy naszała go pewna myśl. Przeczesał włosy palcami, nie chcąc przyjąć do wiadomości, że coś tak pozbawionego znaczenia, tak błahaego, może go zaniepokoić.

Powrócił myślami do gospody „Pod Płowym Jeleniem”. Stała mu przed oczami niemodnie ubrana kobieta, odwrócona do niego tyłem. Nie było w niej nic, co mogłoby go zainteresować. Na pierwszy rzut oka ocenił ją jako służącą o wysokiej pozycji zawodowej... guwernantkę lub gospodynię domu samotnie podróżującą w interesach. Mimo że widział tylko niewielki fragment jej twarzy spod nieefektownego kapelusza i brzydkiej brązowej peleryny podróżnej, miał wrażenie, że ją zna. To było denerwujące.

Ukryła twarz w chwili, gdy na nią spojrział, i w ten sposób stała się nierozwiązaną zagadką. Był tak ciekaw rozwiązania, że gotów był ruszyć jej w stronę, jednak zdołał uczynić tylko parę kroków, gdy brat poprosił go o uregulowanie rachunku za nocleg. Kiedy wrócił na podwórze, zajął już dyliżans do Bath, którym podróżowała ta kobieta. Wzruszył wtedy tylko ramionami, odszedł i zapomniał o całej sprawie... na parę godzin. Teraz, z niewiadomego powodu, dręczyło go to, że nie podszedł wtedy do niej.

- Nie chcę, żebyś już sobie szedł. Zostawiasz mnie zbyt często... zbyt wcześnie. To nieuczciwe... - powiedziała cicho Yvette, przerywając tok jego myśli.

Zacisnął zęby na cygarze i zaciągnął się łapczywie, jednak odwrócił się już z uśmiechem.

- Więc co proponujesz?

Yvette zwiesiła długie nogi i zastygła w prowokującej pozycji na skraju łóżka. Po chwili wygięła szyję i odchyliła głowę, popatrując spod zmrużonych powiek. Potem wstała i ruszyła wolnym krokiem w stronę okna, kołysząc pełnymi piersiami.

- Chcę, żebyś zmienił zdanie na temat... na wiele tematów...  
- zamruczała, stając przy nim i ocierając się nagim brzuchem o twarde dowód jego uznania dla jej wdzięków. Przesunęła długim paznokciem po tkaninie spodni wzdłuż uda.

Chwytał jej rękę, nim zdążyła dojść do celu, uniósł do warg i ucałował. Potem obrócił Yvette i delikatnie pchnął w stronę łóżka.

- Muszę iść.

- Interesy... interesy... nic, tylko interesy - zarzuciła mu, odwracając głowę tak, by zaprezentować burzę lśniących blond włosów. - Mam powyżej uszu tych twoich interesów - żaliła się gniewnie. - Zbyt często jestem sama. Potrzebuję towarzystwa... potrzebuję ciebie.

- Nie możesz mnie mieć, Yvette, musisz to zrozumieć - powiedział dobitnie. Okrasił to wyznanie uśmiechem, który jednak nie znalazł odzwierciedlenia w oczach. - Skoro dokuca ci samotność, znajdź sobie towarzysza - rzucił, mijając ją w drodze do drzwi.

- Co? - Jej głos zabrzmiał jak skrzek. - A jak niby mam to zrobić? Myślisz, że przyjaciele spadają z nieba?

- Daj ogłoszenie w „Herald” - zaproponował z irytującym uśmiechem, zamykając za sobą drzwi.

## Rozdział drugi

Emma wzięła głęboki oddech dla dodania sobie otuchy i ponownie rozejrzała się dookoła.

Zmarkotniała na widok zniszczonych desek i brakujących dachówek. Chata sprawiała wrażenie opuszczonej. Prawdopodobnie się wyprowadził. Boże, oby nie okazało się to prawdą, modliła się w duchu. Dylizans z Londynu zniknął jej już z oczu i zapewne jechał teraz spokojnie w stronę Bath, oddalonego o jakieś dwie mile.

Wysiadła w Oakdene i ruszyła wąską, wyboistą ścieżką w poszukiwaniu Nonsuch Cottage, czując na sobie zaciekawione spojrzenia mieszkańców wioski. Co chwila zaczęła spódnica o cierniste krzewy. W pewnej chwili omal nie upadła, przytrzymana przez jakieś kłujące zielsko, i właśnie wtedy zobaczyła niewielkie domostwo z napisem wyrytym na drewnianej tabliczce u furtki, za którą, poprzez gąszcz naparstnic, szkarłatnych róż splełanych z dzwonekami i trybulą, prowadziła zarośnięta ścieżka ku domowi.

Bezpiecznie mieszkająca dotąd za efektowną ceglana fasadą Rosemary House w Cheapside, Emma nie zdawała sobie sprawy, że istnieją takie zapuszczone chaty, a już z pewnością nie

spodziewała się, że pewnego dnia będzie chciała przestąpić próg jednej z nich. Jeśli zaś chodzi o ogrodnictwo, znała jedynie delikatne cieplarniane rośliny. Wspomnienie szklarni, rosnących w niej egzotycznych kwiatów i szczęśliwych dni spędzonych z przyjaciółkami trąciło czułą strunę w sercu Emmy.

Po chwili zamyślenia powróciła do oględzin zaniedbanego domostwa.

Przyjrząwszy się mu dokładniej, stwierdziła, że trzyma się całkiem nieźle, a patyna czasu dodaje mu nawet uroku. Wnętrze budynku mogło być nawet całkiem schludne: w końcu trudno byłoby się spodziewać po wdowcu, że zajmie się plewieniem chwastów, skoro miał na głowie wychowanie małych dzieci. Za zakurzonymi szybami okien pod okapem dostrzegła zasłony. Wokół panowała taka cisza, że Emma znowu pomyślała, iż dom może być niezamieszkały.

Jakby chcąc rozwiać jej wątpliwości, jakaś kobieta wykrzyknęła coś niezrozumiale, po chwili rozległ się płacz dziecka. A więc ktoś tu mieszkał, sądząc po głosie, najprawdopodobniej jakaś kłótniwa przekupka. Serce Emmy zamarło w piersiach. Nigdy dotąd nie przyszło jej do głowy, że Matthew być może już od pół roku nie odpowiada na listy, ponieważ powtórnie się ożenił. Zanim zdołała zgłębić ten temat, białe drewniane drzwi chaty otworzyły się z impetem. Wybiegł z nich niewielki ujadający kundelek, Obwąchał spódnice Emmy, po czym wypadł na ścieżkę.

- Cholerny kundel! - warknęła młoda kobieta i już zamierzała zatrzaskać drzwi, kiedy zauważyła Emmę. Otworzyła usta, zawahała się, po chwili jednak wycodziła z kamienną twarzą: - Nie wiem, co sprzedajesz, ale niczego nie potrzebujemy. Idź sobie stąd. Mamy już Biblię i zbiory kazań, pigułki i nalewki ..

Emma nie wiedziała, czy w odpowiedzi ma się zaśmiać, czy wyrazić oburzenie. Kobieta musiała pomyśleć, że nieznaną przy furtce jest jakimś domokrażką. Czyżby istotnie prezentowała się aż tak nieatrakcyjnie, że brano ją za nachalną komiwojażerkę? Pomyślała, że młoda kobieta nie jest żoną, a gospodynią Matthew, sądząc po silnym lokalnym akcencie i spłowiałym czarnym stroju.

Widząc, że kobieta wciąż napastliwie się jej przygląda, Emma odczepiła spódnicę od krzewu, rozdzierając przy tym tkaninę i boleśnie kłując się w palec. Jasnofioletowy sok z jagód poplamił jej dłoń. Mimo to wyprostowała się, dumnie uniosła podbródek i wyniośle poinformowała kobietę:

- Właśnie przyjechałam z Londynu i chciałabym porozmawiać z panem Cavendishem. Czy jest w domu?

Usłyszawszy akcent znamionujący ludzi wykształconych, kobieta ponownie otworzyła usta i otaksowała Emmę od stóp do głów, zauważając zakurzone buty.

- Zamknij te cholerne drzwi, Maisie! Przeciąg przewraca mi papiery na biurku... - rozległ się głos z wnętrza.

- Matthew... - wyszeptała Emma słysząc charakterystycznie modulowany, choć tym razem wyraźnie poirytowany głos. Nie poczuła jednak spodziewanej ulgi. - Chciałabym porozmawiać z panem Cavendishem - powtórzyła zdecydowanym tonem, wskazując drzwi skinieniem głowy.

- Proszę zaczekać - powiedziała opryskliwie kobieta, wciąż przyglądając się skromnemu ubraniu Emmy spod zmrużonych powiek.

Wreszcie zamknęła jej drzwi przed nosem, a po chwili wysoki mężczyzna wyszedł na zarośniętą trawą brukowaną ścieżkę. Potarł dłonią nieogolony podbródek i oczy, jakby był bardzo zmęczony.

- Emma? - zapytał z niedowierzaniem Matthew Cavendish, odgarniając brązowe włosy z czoła, by ją lepiej widzieć. Uśmiechnął się szeroko, po czym, obciagnawszy mankiety koszuli i kamizelkę, ruszył w stronę dziewczyny. - Emma! Jak miło cię widzieć! - Chwycił ją za ramiona i uśmiechnął się, widząc znajomą twarzyczkę, na której malowała się niepewność. - Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie o swym przyjeździe? Och... przepraszam... proszę, wejdz. Musisz mnie mieć za straszego gburę, że tak cię trzymam w tych chwastach! Jak widzisz... - dodał tonem usprawiedliwienia, wskazując splątane zielska - pielęgnowanie róż nie jest moim ulubionym zajęciem.

Pociągnął ją za rękę w stronę mrocznego wnętrza chaty.

- Maisie przyniesie herbatę - rzucił rozkazująco w stronę kobiety, pomagając Emmie zdjąć pelerynę.

Emma zerknęła na niską brunetkę, zauważając dziwną wymianę spojrzeń pomiędzy panem a służącą. Maisie wyszła, szeleszcząc spłóviałym czarnym strojem.

Po krótkiej chwili milczenia, w czasie której oni z kolei wymienili uprzejme uśmiechy, rozległo się:

-Przepraszam...

- Muszę wszystko wyjaśnić...

Powiedzieli to równocześnie, natychmiast więc roześmiali się z zakłopotaniem.

- Ty pierwsza - zachęcił Matthew, prowadząc Emmę w stronę wygodnego wyściełanego fotela przy kominku.

Pochyliwszy się nad nią, chwycił ją za rękę, dając w ten sposób wyraz radości z niespodziewanego spotkania. Owionął ją znajomy zapach. Zbyt często przebywała w pobliżu pijanego ojca, by natychmiast nie wyczuć woni alkoholu. Zauważyła też zaczerwienione oczy i nieśmiały, przepraszający uśmiech na bez wątpienia skacowanej twarzy Matthew.

- Chciałam przeprosić za to, że ośmieliłam się tu przyjechać bez zapowiedzi, Matthew. Nie miałam jednak czasu na pisanie listu i czekanie na odpowiedź. - Popatrzyła na niego z ukosa. - Jakby nie było, napisałam do ciebie przed sześcioma miesiącami...

Podczas niewygodnej podróży w dusznym dylizansie, podskakującym na wybojach w drodze do wioski, nieustannie myślała o Matthew: marzyła o tym, by ze wszystkiego mu się zwierzyć, wręcz błagać, by ponowił małżeńską propozycję złożoną przed pięcioma laty. Teraz jednak, na miejscu, odeszła jej cała ochota na ten związek. Czuła jedynie wielką ulgę, że oddaliła się od Jarretta Dashwooda.

- Musisz wypocząć po podróży, a potem zjeść z nami obiad - powiedział Matthew, ściskając jej drobne dłonie.

Emma uśmiechnęła się z wdzięcznością, była bardzo głodna, z zadowoleniem przyjęła również taktowną powściągliwość Matthew. Najwyraźniej wyczuł, że dziewczyna potrzebuje czasu, by dojść do siebie, zanim przystąpi do wyjaśniania, co takiego zmusiło ją do przybycia bez zapowiedzi i bez przyzwoitki do domu samotnego mężczyzny. Natychmiast też zdała sobie sprawę, że w obecnej sytuacji nie może zostać na noc w domu Cavendisha, nawet biorąc pod uwagę fakt, że pod dachem jest służąca i dzieci. Będzie musiała poszukać sobie innego lokum.

Popatrując od czasu do czasu na Matthew, rozejrzała się po zabałaganionej izbie. Musiała przyznać, że jej gospodarz nadal jest pociągającym mężczyzną. Nie postarzał się, jednak jego niesforne włosy były skołtunione, miał ziemistą cerę i był niechlujnie ubrany.

- Przepraszam za mój wygląd. - Szybko domyślił się powodu jej zaniepokojonych spojrzeń i uśmiechnął się z miną nie-



winiątka. - Wczoraj wieczorem bytem na naradzie w wiosce. Wróciłem do domu już dobrze po północy.

Rozpaczliwie starał się wygładzić swój pomięty strój nieznacznie drżącymi dłońmi.

- Czy to była biesiada literacka? - zapytała z zainteresowaniem Emma.

- Eee... nie. - Matthew roześmiał się. - Nic z tych rzeczy, moja uczona Emmo. Naradzaliśmy się w sprawie pompy... zastanawialiśmy się, jak podzielić koszty pomiędzy mieszkańców. Oczywiście, kiedy doszliśmy do porozumienia, musieliśmy to opisać...

- Rozumiem. - Uśmiechnęła się, zadowolona, że jedynie ta sprawa jest przyczyną potężnego kaca Matthew. - A skoro w wiosce jeszcze nie ma pompy, musieliście napić się whisky, nie wody...

Matthew roześmiał się.

- Cała moja Emma - odpowiedział, delikatnie dotykając jej policzka. - Prawdę mówiąc, wznieśliśmy toast holenderskim dżinem - wyjął, czule przykładając palec do jej warg.

Poczuła żywsze bicie serca, gdy ich spojrzenia się spotkały. Uśmiechnęła się. -

- A jak się miewają twoje dzieci? - zapytała szybko. - Na razie poznałam przelotnie tylko twojego psa.

- Aaa, Trixie... - mruknął rozbawiony Matthew. - Słyszałem, jak Maisie krzyczała na Rachel, że pozwoliła psu wejść na łóżko. To szelma...

- Twój pies, twoja córka czy twoja służąca? - zapytała z uśmiechem Emma.

- Wszystkie trzy stworzenia... na szczęście rzadko rozrabiają jednocześnie - odpowiedział, ze smutkiem kiwając głową.

Maisie wniosła herbatę. Nalewając ją, rzucała ponure spojrzenia Matthew i Emmie. W błyszczących orzechowych oczach

mężczyzny pojawił się wyraz przygany, wręcz ostrzeżenie. Słuchająca szybko wyszła z pokoju.

- Przepraszam, że Maisie tak długo trzymała cię przed drzwiami - rzekł. - Obawia się obcych. Ale to dobra dziewczyna...

Emma odwróciła głowę. Jej uwagę przyciągnęły jakieś stłumione głosy w korytarzu. Matthew spokojnie podszedł do drzwi, by po chwili je zamknąć.

- No cóż - dodał z uśmiechem. - Wypij herbatę, a potem trzeba będzie zająć się dziećmi na gorze, obiadem, ale przede wszystkim tobą...

- Uważasz, że Rachel i Toby bardzo wyrosli?

- Bardzo. Nie poznałabym ich - powiedziała szczerze Emma i zamilkła, nie znajdując niczego ciekawego do dodania.

Otuliła się peleryną, gdyż słoneczny dzień późnego lata chylił się ku zachodowi i wzmógł się wiatr. Zapatrzyła się na pola i rzędy drzew i krzewów w oddali.

Dwukołowy powóz z siedzeniami zwróconymi do siebie oparciami trząsał się na wybojach, gdy jechali w stronę Bath, gdzie miała zamiar znaleźć nocleg. Matthew nie protestował, gdy podczas obiadu oznajmiła, że musi poszukać sobie kwatery. Zapytał tylko poważnym tonem, czy ma pieniądze. Odniosła wrażenie, że z ulgą powitał jej twierdzącą odpowiedź.

„Dom pani Keene przy Lower Place, na obrzeżach Bath, wydaje się odpowiednim miejscem dla damy na spędzenie nocy”, oznajmił z przekonaniem. Teraz, gdy jechali w milczeniu, domyśliła się, że Matthew oczekuje komplementów na temat Rachel i Toby'ego. Tymczasem zobaczywszy dzieci, Emma przeżyła zaskoczenie i rozczarowanie.

Rachel była teraz dziewięcioletnią dziewczynką, Toby miał

siedem lat. W niczym nie przypominali dzieci, które poznała dwa lata temu.

Któregoś jesiennego popołudnia, tuż przed wyjazdem do Bath, rodzina Cavendishów przyłączyła się do niej w Hyde Parku. Wymieniła wtedy uprzejmości z Matthew, pożegnali się z żalem i obiecali, że będą do siebie pisać. Dwoje jasnowłosych dzieci, schludnie ubranych w granatowe stroje, nie chciało przemierzać wspaniałych czerwono — złotych kobierców tak jak inni spacerowicze, chłopiec i dziewczynka stali milczący i poważni. W końcu, jak na komendę, uprzejmie podali jej dłonie, po czym odeszli z ojcem.

Dzisiaj z zakłopotaniem patrzyła, jak Matthew bez przekonania strofuje umorusane urwisy za to, że się nie umyły ani nie przebrały do obiadu z gościem. Niemal obrażone dzieciaki niechętnie wyszły z pokoju, by powrócić parę minut później w nieco tylko schludniejszym stanie.

Emma odświeżyła się przed posiłkiem w niewielkiej izbie na górze, dziękując Maisie za wodę i ręcznik. W odpowiedzi usłyszała tylko gburowate chrząknięcie.

Posiłek, przygotowany przez kucharkę Matthew, starszą wdowę mieszkającą nieopodal, był bardzo smaczny i obfity. Pieczona baranina, cielęcina i kurczak zostały podane wraz z gotowanymi jarzynami. Potem były jeszcze słodkie tarty z czarnymi porzeczkami. Na stole pojawiło się też wino. Matthew nalał kieliszek dla Emmy i dla siebie, ale upił jedynie łyk, co mile ją zaskoczyło.

Mimo że próbowała porozmawiać z dziećmi, wydawały się tak zajęte jedzeniem, że nie miały ochoty przerywać go nawet na tę chwilę, którą zabrałaby im odpowiedź. Zapytana o lekcje, Rachel skrzywiła się i odpowiedziała, że uczą się u panny Peters na plebanii. Gdy Emma zagadnęła o ulubiony przedmiot, dzieci burknęły, że niczym się nie interesują.

Dumny tatuś uznał, że są zbyt skromne, i próbował ich bronić, zwracając uwagę na dobre oceny z angielskiego i arytmetyki. Jednak dzieci nisko spuściły głowy i bez reszty skupiły się na jedzeniu, zniechęcając do dalszych pytań albo zwracania im uwagi na konieczność zachowania dobrych manier przy stole.

Stara szkapa ciągnąca powóz potknęła się na wyboju, przez co wpadli na siebie. Matthew chwycił Emmę silną dłońią, po czym delikatnie ucałował szczupłe palce dziewczyny.

- Miło cię widzieć - powiedział cicho.

W ten taktowny sposób zwrócił jej uwagę, że jest mu winna wyjaśnienia.

- Wyjechałam z Londynu, chcąc uniknąć małżeństwa z odrażającym człowiekiem - powiedziała z prostotą, zapatrzona w przestrzeń. Bezwiednie mocniej ścisnęła jego dłoń, jakby czerpiąc z niej siłę do odegnania wspomnienia Jarretta Dashwooda.

- Tak myślałem - mruknął, zmuszając klacz, by zwolniła.

Emma popatrzyła na swą kruchą dłoń spoczywającą w silnych palcach.

- Rodzice próbowali mnie zmusić do poślubienia pewnego mężczyzny, mając nadzieję, że spłaci długi mojego ojca. Ten człowiek to prawdziwy czarny charakter. - Jej głos zdrzął z oburzenia. - Nie przypuszczałam, że są zdolni do takiego okrucieństwa. Załatwili z nim interes, nic mi o tym wcześniej nie mówiąc. Ale nie zamierzam być ofiarą ich spisku. Potraktowali mnie okropnie... niegodziwie...

- Jestem pewien, że muszą być w poważnych tarapatkach, skoro się na to zdecydowali, Emmo. - Pogłaskał kciukiem jej nadgarstek. - Jestem szczęśliwy, a nawet mi to pochlebia, że zwróciłaś się do mnie o pomoc. - W jego głosie pojawiła się raptem zmysłowa chrapliwość. - Czy to oznacza, że jesteś teraz gotowa ponownie rozważyć moją propozycję małżeństwa?

Odniosła wrażenie, że powietrze wokół nich gęstnieje. Przecież tego właśnie chciała. Przedwczoraj późnym wieczorem uciekła z Rosemary House, by odszukać Matthew. Marzyła o tym, że usłyszy te właśnie słowa. Tymczasem, zaskakując samą siebie, powiedziała:

- Muszę to przemyśleć, Matthew. Jestem oszołomiona... mam mieszane uczucia. Czuję się winna, że uciekłam od rodziców, a jednocześnie czasami mam wrażenie, że nienawidzę ich niemal tak jak Jarretta Dashwooda.

Mimo zapadającego zmierzchu zobaczyła, że Matthew nagle zbladł. Powóz podskoczył, gdy bezwiednie ścisnął lejce.

- Dashwood? To Dashwood chciał cię poślubić?

W jego głosie słychać było niedowierzanie. Emma uśmiechnęła się z goryczą.

-Wyraził chęć poślubienia spokojnej, dojrzałej panny. Pragnął, by była pokorna i wdzięczna za to, że wybawił ją od staropanieństwa, i nie wtrącała się w jego rozwiązłe życie ani niczego mu nie zarzucała. Myślę, że miałam być dla niego po prostu kłaczą rozpłodową.

Matthew wygiął usta w kwaśnym uśmiechu.

- Pokorna? Ty, Emmo?

- No właśnie - stwierdziła ze smutkiem. - Moja matka potrafi zachwalać moje przymioty, kiedy wyczuje kawalera... niezależnie od tego, co to za człowiek i jaki ma charakter. - Zapatrzyła się w dal. - Jestem ci wdzięczna za twoją propozycję, Matthew. W najbliższych dniach poważnie się nad nią zastanowię. Dziękuję ci też za gościnność i za odwiezienie mnie do Bath. Poczulałam wielką ulgę, odnajdując cię w Nonsuch Cottage i dowiadując się, że nie ożeniłeś się powtórnie. - Popatrzyła na jego profil. - Wiem, że chciałeś, żeby twoje dzieci miały matkę, a tak długo nie otrzymałam od ciebie wiadomości...

- Przepraszam, że nie odpowiedziałem na twój list. Mam mało wolnego czasu. Wiem, że to żałosna wymówka - przyznał, kręcąc głową. - Nie spotkałem dotąd nikogo, kto mógłby zająć się moimi dziećmi tak jak ty. Jesteś taka dobra i odpowiedziałna... a przy tym jesteś prawdziwą damą i odebrałaś takie wykształcenie, że mogłabyś je uczyć - dodał z zadowoleniem.

- A ty? Czy byłabyś odpowiednia również dla ciebie? - zapytała Emma.

- Oczywiście! To się rozumie samo przez się.

- To szanowany dom i ściśle przestrzegamy tu rytmu dnia. Dżentelmeni nie mogą przebywać w salonie po dziewiątej wieczorem. O żadnej porze nie wolno im odwiedzać pokoiów na piętrze. Śniadanie trzeba zjeść przed ósmą. Obiad podajemy w salonie, o ile zdecyduje się pani na ciepły posiłek za szylinga.

- Rozumiem - odpowiedziała Emma pani Keene, zmęczonym wzrokiem rozglądając się po spartańsko urządzonym pokoju. Na szczęście pomieszczenie było schludne, a na łóżku leżała czysta pościel.

- A co taka młoda dama robi sama w Bath? - zapytała z przyjaznym zaciekawieniem gospodyni, przedstawivszy reguły porządku domowego. - Nie ma pani żadnych krewnych w okolicy? - Pulchna kobieta złożyła ręce na obfitym biuście i pokiwała domyślnie głową. - Jest tu wiele takich panien. Mają biednych krewnych, u których dostają baraninę raz w tygodniu, a do tego najwyżej jakąś znoszoną sukienczynę. Oczywiście to nie moja sprawa, i to nie jest tak, że narzekam... bo w pewien sposób mi to odpowiada... - Uniosła palec.

- Szukam pracy. Nie mam tu żadnej rodziny, tylko przyjaciela.

Co też powiedziała? Że szuka zatrudnienia? Dlaczego wy-rwały jej się te słowa?

A dlaczego niby miałabym tego nie powiedzieć? - zasta-nawiała się. To dobrze, że przyszło jej do głowy takie właśnie rozwiązanie obecnych kłopotów. Nie dysponowała odpowied-nią ilością gotówki, musiała zastanowić się nad propozycją Matthew, a trzeba było przecież gdzieś mieszkać. Nie miała żadnych wątpliwości, że pani Keene wyrzuci ją na bruk, gdy usłyszy o skrypcie dłużnym.

Gospodyni zagryzła wargę z namysłem.

- Szuka panienka pracy? Oczywiście to nie moja sprawa, ale będę miała oczy i uszy otwarte. Ludzie wiedzą, że od dawna prowadzę ten szanowany dom dla dam znajdu-jących się w trudnej sytuacji życiowej, nic więc dziwnego, że jeśli ktoś chce nająć pracownicę, przychodzi najpierw do mnie. Nie pobieram opłat za pośrednictwo jak rozma-ite biura zatrudnienia. Zrozumiałe jednak, że przyjmuję skromne wynagrodzenie...

- Dziękuję... Będę wdzięczna i zobowiązana za pomoc... - przerwała Emma. Rozwiązawszy wstążki zakurzonego kape-lusza, rzuciła go na łóżko i potrząsnęła głową, po czym od-garnęła gęste włosy z czoła. Czując na sobie świdrujący wzrok pani Keene, otworzyła torbę podróżną i powiedziała: - Jestem trochę zmęczona...

- To zrozumiałe, panienko. Czy zechce pani zjeść kolację?

- Nie, dziękuję. Już jadłam.

- Ale jutro zamówi pani kolację?

- Tak, dziękuję.

- Kolacja jest o siódmej w salonie na dole. Jutro mamy be-  
kon i marchewkę. To kosztuje szylinga i jest płatne przed je-  
dzeniem.

Wyszczerywszy szczerbate zęby w uśmiechu, pani Keene wyszła, zamykając za sobą skrzypiące drzwi.

- Spóźniłeś się!

- Przecież jestem.

- Richardzie, wystawiasz nerwy swojej matki na ciężką próbę - powiedziała sucho Miriam Du Quesne do swego najstarszego syna.

Wydawał się nieporuszony jej skargą, obdarzył ją uśmiechem bez cienia skruchy. Ruszył do schodów i zaczął pokonywać je po dwa stopnie naraz.

- Wracaj! Mamy gości! - syknęła matka w stronę jego pleców w ciemnym surducie.

- Jesteś wspaniałą gospodynią, moja droga - rzucił przez ramię.

- Jeśli nie zejdiesz do salonu za dziesięć... piętnaście minut - poprawiła się wspaniałomyślnie zduszonym głosem - to ja... po prostu... zobaczysz.

Sir Richard Du Quesne dotarł do szczytu krętych schodów z wdzięczną balustradą i zza nisko zawieszzonego bezcennego austriackiego żyrandola z kryształu popatrzył na elegancką fryzurę matki.

- To co mi zrobisz? - zakpił zuchwale. - Zbijesz mnie? Zamkniesz mnie w moim pokoju? Nie dasz mi kolacji?

- Richardzie! To nie jest śmieszne! - zaskrzeczała, zaciskając drobne dłonie na spódnicy w kolorze lawendy.

W końcu, zdawszy sobie sprawę, że zmięta atłas, rozprostowała ręce i rozpaczliwie starała się wygładzić tkaninę. Ze złością tupnęła nogą w kremowy marmur posadzki. Zmieniając taktykę, znieruchomiała, uśmiechnęła się do syna i powiedziała łagodnie:



- Kochanie, proszę, nie każ nam na siebie dłużej czekać. Obiad jest gotowy od ósmej, a jest już wpół do dziesiątej i wszyscy umieramy z głodu. - Roześmiała się dźwięcznie. - Jestem już bardzo wyczerpana wynajdywaniem tematów do rozmowy. Poza tym - wycodziła - nie bardzo słyszę, co mówię, bo nam kiszki głośno marsza grają.

Syn uśmiechnął się pojednawczo.

- Będę za kilka minut, tylko trochę się odświeżę...

- Wyglądasz doskonale - powiedziała lekko poirytowana, ruchem dłoni dając mu znak, by szedł do salonu.

Wodząc niebieskimi oczami po wysokiej sylwetce syna, z zadowoleniem stwierdziła, że się nie myli. Jasne włosy Richarda były wprawdzie nieco za długie, jednak w pewien sposób ta fryzura do niego pasowała. Szary kosztowny strój leżał na nim doskonale, jej nieustanne uwagi zgłaszane pod adresem kamerdynera nie przynosiły skutku, syn najwyraźniej nie zamierzał nosić weselszych kolorów. Opalenizna przywieziona z zagranicy z początku ją przerażała, jednak musiała przyznać, że nadawała mu zawiązanego wyglądu, a te zimne szare oczy... Przeniknęła ją dreszcz rozkoszy na myśl o ukochanym Johnie.

Uniósłszy wzrok, Miriam przekonała się, że w czasie, gdy z rozmarzeniem myślała o swym zmarłym mężu, syn zniknął. Wydawszy wargi, powoli udała się do salonu z dobrymi wiadomościami dla księcia i księżnej Winstanley i ich córki, lady Penelope. Obiad miał zostać podany lada chwila.

- Wiem, gdzie byłeś, szczęściarzu.

Richard wytarł twarz ręcznikiem, rzucił go na wielkie łożo z kolumnami i popatrzył na Stephena.

- Gdzie niby byłem? - zapytał, zapinając diamentowe guziki koszuli.

Przejrzał się w lustrze.

- Nie musisz się krygować, rozmawiasz ze swoim młodszym bratem. Ona na pewno ma jakąś przyjaciółkę dla twojego ukochanego brata. Najlepiej, żeby to była blondynka, ale nie będę wybrzydzał.

- Jesteś żonaty.

- Jestem znudzony.

- Richard surowo popatrzył w lustrze na odbicie bystrej, uśmiechniętej twarzy brata.

- Jesteś żonaty. Masz uroczą żonę i dwoje wspaniałych dzieci. Czego ty jeszcze chcesz, na miłość boską?

Stephen Du Quesne ze zniecierpliwieniem wzruszył ramionami i zapatrzył się w mrok za oknem. Drżące srebrzyste liście jarzębów tworzących szpaler wzdłuż podjazdu do Silverdale przypominały duchy tańczące na wietrze.

- Potrzebuję tylko odrobiny podniety, rozrywki. Tylko drobnej cząstki tego, czym możesz cieszyć się do woli. Ty możesz sobie mieć śmiałe kobiety, a ja mam same obowiązki, odpowiedzialność. .. To nieuczciwe. Jesteś o siedem lat starszy ode mnie.

.- Nikt cię nie zmuszał do oświadczenia się Amelii w wieku dwudziestu jeden lat. O ile sobie dobrze przypominam, pragnąłeś tylko jej i nikt nie mógł ci przeszkodzić w osiągnięciu celu. Nie odstraszyły cię nawet jej ciągłe odmowy. W końcu ją zdobyłeś, a dowody na to, że miałeś szczęście i rację, śpią teraz spokojnie w pokoju dzieciennym w tym korytarzu. Czas dorosnąć.

-I kto to mówi! - jęknął Stephen, idąc wraz z bratem w stronę schodów. - Masz trzydzieści trzy lata i wciąż szukasz przygód, jakbyś zgubił gdzieś dekadę. Nawet twój rozpustny najlepszy przyjaciel jest już od trzech lat żonaty i całkiem stracił pazury.

Richard uśmiechnął się, dobrze wiedząc, kogo Stephen ma na myśli.

- To po prostu miłość, braciszku - powiedział. - Spada na ciebie, kiedy najmniej się tego spodziewasz... nawet w wieku dwudziestu jeden lat, kiedy nie jesteś na nią gotowy. Nic w tym wstydliwego, że człowiek się jej poddaje.

- Ależ z ciebie znawca uczuć wyższych! - zakpił z uśmiechem Stephen. - Aż trudno uwierzyć, że większość twoich spotkań z płcią piękną przebiega w pozycji horyzontalnej.

- Zamknij się, bo bredzisz - rzekł Richard, klepiąc młodszego brata po ramieniu.

Kiedy doszli do wyłożonego marmurem holu, odwrócił brata ku sobie i przyjrzał mu się uważnie.

- Jeśli koniecznie musisz wykonać mały skok w bok, to bardzo proszę. Ale nie spodziewaj się, że ci w tym pomogę, ani że będę cię pocieszał, kiedy napytasz sobie biedy. Amelia może uznać, że wszystkich obowiązują te same zasady... - Urwał, wymownie unosząc brwi.

- Nie ośmieliłaby się! - wybuchnął Stephen ze zbielełą nagle twarzą. - Poza tym... - dodał, gdy starszy brat roześmiał się na widok przerażenia malującego się na jego obliczu - nigdy by się nie dowiedziała... byłbym bardzo dyskretny.

- Oczywiście, że natychmiast się dowie, głupcze - zganił go Richard. - Na świecie jest całe mnóstwo kobiet, które aż świerzbi, żeby przekazać jej takie wiadomości. Naturalnie, wyłącznie dla jej dobra. Jeśli chcesz mieć metresę, idź do któregoś z salonów i przybierz odpowiednią pozę. W ciągu pięciu minut nie będziesz się mógł opędzić od znudzonych żon, zubożałych wdów... - Mocno zacisnął palce na ramieniu brata. - Dobrze wiesz, że wszyscy wam zazdroszczą. Jesteście dobrym małżeństwem: kochasz swoją żonę, a ona ciebie, o co wcale

nie jest tak łatwo. To budzi zawiść i złe myśli. Jeśli chcesz wiedzieć, to i ja ci zazdrozczę.

- To się doskonale składa - oznajmił ze złośliwą satysfakcją Stephen. - Myślę, że nasza droga matka ma wrażenie, że nadzedł już czas, żebyś nie musiał mi zazdrościć.

Sir Richard Du Quesne stanął jak wryty.

- Boże, chyba nie chcesz mi powiedzieć, że znów będzie próbowała mnie wyswatać! Kto tam jest? Chyba nie Petershamowie?

Stephen pokręcił jasnawłosą głową. Jego niebieskie oczy rozbliły wesoło.

- Nie, nie. Teraz, gdy jesteś dużo bogatszy, mierzymy znacznie wyżej, mój drogi. Skoro dodałeś kolejny milion do kufrow rodziny Du Quesne, nasza mama szuka powiązań z rodem księżęcym... a że akurat bawili w sąsiedztwie...

Śmiech zamarł na ustach Stephena, a w oczach pojawiło się autentyczne przerażenie, gdy brat gwałtownie ruszył w stronę solidnych dębowych drzwi, klnąc na czym świat stoi. Pospieszwszy za nim, Stephen chwycił go za rękę i pociągnął do środka.

- Jeśli się ulotnisz, to pójde poszukać sobie kochanki, zobaczysz. Matka mnie zabije, jeśli pozwolę ci uciec!

- To ja cię zabiję, jeśli nie puścisz mojej ręki - zwrócił się do niego Richard z jadowitą słodyczą w głosie.

Stephen puścił ramię brata i zaczął wygładzać tkaninę jego rękawa.

- Chodź, Dickie - poprosił grzecznie. - Uśmiechnij się, niech zemdleją na twój widok. - Widząc, że brat wciąż jest ponury, dodał: - Wystarczy, że napomkniesz o swoich pieniądzach.

Richard z trudem powstrzymał uśmiech. Popatrzył na ścianę obitą rdzawym jedwabiem.

- Gdybym nie był tak potwornie głodny, już by mnie tu nie było. - Uspokajającym gestem położył opaloną dłoń na ramieniu Stephena, kierując się do salonu. - Chyba rzeczywiście spróbuję podlizać się jego książęcej mości. Chcę, żeby ten stary sknera wydzierżawił mi ziemie na wschód od Tamar. W tych łąłupkach jest fortuna, gotów jestem dać za to głowę.

- W takim razie lepiej zrobisz, podlizując się jego córce. Zdasz sobie sprawę, że droga do serca dumnego ojca prowadzi przez ukochaną córkę. A ona durzy się w tobie, dobrze o tym wiesz. Pamiętaj też, że stary cap dba o swoje bażanty i nie pozwoli, żebyś je niepokoił hałaśliwymi górniczymi wyczynami.

- W tej miedzi jest fortuna, którą muszę zdobyć. Ale nie mów o tym Rossowi. - Richard roześmiał się. - On jest przekonany, że należy jej szukać w granicę po kornwalijskiej stronie. Głupiec! Czasami jego celtycka duma pozbawia go zdrowego rozsądku.

- No i proszę, cóż za rywalizacja pomiędzy ryzykantami! - podsumował Stephen. - Tak czy owak z pewnością on też zyska na tym twoim interesie. Mam zresztą nadzieję, że ja również! Mam powiększającą się rodzinę na utrzymaniu.

- Oby była to tylko legalna rodzina - napomniał go Richard. - Myślę, że wkrótce ja też się o nią postaram.

Uniósł wzrok. Istotnie nadszedł już czas, żeby pomyślał o ożenku i spłodził dziedzica. Córka księcia miała do niego słabość i była na tyle atrakcyjna, że mógł dzielić z nią łóżę. Drażniła go jedynie jej próżność i bezmyślne chichotanie. Nie miało to jednak zbyt wielkiego znaczenia: kiedy zostanie matką, będą mogli spotykać się tylko z okazji rodzinnych uroczystości. Będzie musiał trochę wysubtelnieć, jednak nie zamierzał zmieniać dotychczasowego trybu życia. Jeśli Penelope znajdzie sobie wielbiciela, nie będzie go to niepokoiło,

o ile żona zachowa należyta dyskrecję. Mógł sobie pozwolić na taką wspaniałomyślność, jej ojciec był posiadaczem terenów pełnych złóż miedzi. A Richard był zdecydowany ją wydobywać.

Dwaj bracia wymienili ponure spojrzenia, po czym przyoblekli na twarz wesołe miny i weszli do salonu. Richard obdarzył matkę uśmiechem, widząc, jak rozpromienia się na jego widok, po czym popatrzył na brunetkę z twarzą skromnie ukrytą za wachlarzem. Znad konstrukcji z kości słoniowej spojrzały na niego brązowe oczy. Zazgrzytał zębami, jednak skłonił się z galanterią.

Do diabła, David! - jęknął w duchu na myśl o swoim najlepszym przyjacielu i jego małżeństwie. Davidowi udało się ustanowić niebezpieczny precedens - ożenił się z miłości i był teraz aż do znudzenia szczęśliwy i wierny. A Richard i David byli bardzo do siebie podobni, co odkryli już w dzieciństwie.

Richard dobrze pamiętał, jak w pewnym momencie David poczuł, że tylko Victoria jest w stanie wypełnić głęboką pustkę w jego życiu. Jemu także coraz częściej towarzyszyło uczucie niespełnienia, które dręczyło go niezależnie od tego, jak bardzo starał się je zignorować. Rzucał się w wir handlu, zaspokajał swe żądze, ale to nie pomagało.

Myśl lepiej o miedzi... i szybkim przekonaniu Rossa do swoich pomysłów, powtarzał w duchu.

Przyciągnął fotel i usiadł obok księcia Winstanley.

- Jak się miewają bażanty? - zapytał z powagą.

## Rozdział trzeci

- Co dzisiaj będzie na obiad, pani Keene? Chyba nie bekon i marchewka? - Emma lekko zmarszczyła nos, wyczuwając unoszący się z kuchni słonawy zapach.

- Oczywiście, że nie, moja droga. - Gospodyni, szurając, weszła do pokoju, niezrażona złośliwą uwagą na temat ciągle tych samych dań.

Emma odłożyła czytaną powieść. Minioną godzinę spędziła, siedząc na parapecie okna. Miała nadzieję, że Matthew przyjedzie, by zabrać ją na spacer lub przejażdżkę po okolicy. Dochodziła jednak szósta i było to już mało prawdopodobne. -

- W takim razie, co będzie na obiad, pani Keene? - zapytała, czując, jak ślinka napływa jej do ust na myśl o baraninie.

- Eee... wieprzowina. Z ziołami i sosem.

- Peklowana wieprzowina? - Emma westchnęła.

- Można to tak nazwać, panno Worthington - odpowiedziała z jowialnym uśmiechem pani Keene. - Ale mam dla pani dobre wiadomości. Spodziewam się, że doceni pani trud, jaki podjęłam, a musi pani wiedzieć, że jestem osobą bardzo zajętą. Oczywiście to nie moja sprawa, ale wiem, że przeglądała pani „Gazette”, szukając odpowiedniej posady. No więc - pani Keene złożyła pul-

chne dłonie na szerokich biodrach - cóż to ja dzisiaj słyszałam od przyjaciółki na temat damy do towarzystwa? - Uniosła oczy jak paciorki, skryte pod ciężkimi fałdami powiek.

Po chwili milczenia, w czasie której Emma udawała, że się zastanawia, powiedziała cicho:

- Nie mam pojęcia, pani Keene. Co pani słyszała?

Gospodyni wyjęła kawałek papieru z zatłuszczonej kieszeni.

- Pewna młoda dama w Bath szuka kulturalnej, przyzwoitej towarzyszki. To rozpieszczona, znudzona kobieta. - Pani Keene zakryła dłonią twarz, by ukryć złośliwy uśmiešek. - Jak tylko o tym usłyszałam, zaczęłam panią zachwalać. Przyjaciółka rozmawiała z jej służącą, która opowiedziała potem o wszystkim swojej *madame*. Dama przysłała pani tę karteczkę z adresem. No i co pani powie na ten szczęśliwy zbieg okoliczności i na to, jak ważni są życzliwi ludzie, tacy jak ja?

Emma przygryzła wargę. Jak powinna zareagować na to, co usłyszała? Spędziła już parę dni w domu pani Keene i rzeczywiście coraz bardziej nerwowo przeglądała „Gazette” szukając pracy.

Nie potrafiła sobie jednak poradzić w zaistniałej sytuacji. Nie miała pojęcia, od czego zacząć, a prawdę mówiąc, w ogóle nie spieszyło jej się do pracy. Została wychowana na damę i była zupełnie nieprzygotowana do zarabiania na życie. Przerazała ją myśl o tym, że mogłaby zostać pomocnicą krawcowej albo pracownicą w sklepie galanteryjnym, a nie było ciekawszych ofert.

Zaskoczona brakiem entuzjazmu i wylewnych podziękowań, pani Keene naburmuszyła się.

- Jeśli to panienki nie interesuje, przekażę wiadomość młodej damie, która przybyła tu wczoraj. Rozpaczliwie szuka posady, a praca u cudzoziemki w najlepszej dzielnicy Bath z pewnością będzie dla niej darem niebios.



- Cieszę się, że pomyślała pani o mnie, pani Keene. Jestem pani bardzo wdzięczna. - Emma uśmiechnęła się pojednawczo i sięgnęła po kartkę pokrytą starannym pismem. - Pójdę tam, a jeśli się okaże, że to praca nie dla mnie, będę szukała dalej...

- Oczywiście, oczywiście, ale jestem pewna, że panienka się spodoba, i mam nadzieję, że będzie pani pamiętała, komu udało się załatwić tę pracę.

Pani Keene ze zrozumieniem pokiwała głową, patrząc na zakłopotaną lokatorkę. Bystre oczka natychmiast otaksowały wychudzoną postać, zbyt mizerną, by móc stanowić pokusę dla mężczyzny, jednak gęste włosy o barwie karmelu i piękna brzoskwiniowa cera nie uszły uwagi gospodyni. Naturalnie nie powinno to jej interesować, lecz, o dziwo, miała kłopot z ustaleniem, czy dziewczyna jest piękna, czy pospolita. W końcu postawiła na pospolitość. Urodziwa *madame* z zagranicy z pewnością nie życzyłaby sobie rywalki w osobie damy do towarzystwa.

- Dobrze się nad wszystkim zastanowiłaś, Emmo? - zapytał Matthew.

- Nie - przyznała, uśmiechając się nerwowo. Poprawiła kapelusz i włożyła rękawiczki.

Matthew, który przyjechał do niej wcześniej tego ranka, bardzo się zdziwił, a nawet zgorszył, słysząc, że Emma wybiera się na spotkanie w sprawie pracy. Mimo wszystko zaproponował, że podwiezie ją na South Parade, znajdującą się w drugim końcu Bath.

Gdy wjechali na cichą, półkolistą uliczkę, Emma ścisnęła dłoń mężczyzny w geście wdzięczności i wzruszenia.

- Potrzebuję pieniędzy, muszę się zastanowić, co ze sobą po-

czać. - Popatrzywszy na jego profil, ponownie dotknęła palców Matthew. - Szukanie pracy nie oznacza, że odrzucam twoją propozycję. Zrozum... potrzebuję jeszcze trochę czasu...

- Mam tu poczekać? - zapytał udręczonym głosem.

Pokręciła głową.

- Wezmę dorożkę. Nie wiem, jak długo to może potrwać... może parę minut, jeśli nie spodobam się *madame*. - Westchnęła. - Ale bardziej prawdopodobne jest to, że *madame* wystawi moją cierpliwość na próbę i będę musiała czekać dwie godziny, zanim zdecyduje się mnie przyjąć.

Mówiąc Matthew o tym, że być może będzie musiała długo czekać, żartowała, tymczasem głośno bijący zegar w zimnym korytarzu wskazywał wpół do czwartej. Spędziła już wiele czasu na twardym krześle, pomału ogarniało ją coraz większe zniechęcenie i zdenerwowanie. Rozejrzała się dookoła, szukając wzrokiem ochmistrza o ponurej twarzy, który wpuścił Emmę do domu i zapewnił, że *madame* Dubois spodziewa się jej wizyty, po czym oddalił się sztywnym krokiem.

Emma wstała i złożyła ramiona na piersiach. Ostrożnie postąpiła parę kroków. W domu panowała cisza. Zaczęła przechadzać się po holu, podziwiając bogaty wystrój wnętrza. Na chwilę przystanęła przed olbrzymim lustrem w złoczonej oprawie i przyjrzała się sobie krytycznie. Poprawiła kapelusz, po czym delikatnie obwiodła palcem błyszczącą gwiazdkę stanowiącą inkrustowaną ozdobę palisandrowej konsolki. Z ciężkim westchnieniem powróciła na krzesło. Postanowiła poczekać jeszcze kilka minut, po czym odejść. Osoba, która już przez tak długi czas ignorowała jej obecność, w żadnym wypadku nie nadawała się na pracodawczynię. Ledwie zajęła miejsce, otworzyły się drzwi w korytarzu.

Do holu wszedł wysoki, jasnowłosy mężczyzna, który natychmiast przykuł jej uwagę. Niedawno miała okazję podziwiać ten urodziwy profil w świetle dnia: to był ów hrabia o cudzoziemskim nazwisku, który podróżował do Bath i zatrzymał się w gospodzie „Pod Płowym Jeleniem”.

Złożyła dłonie na kolanach. Tysiące myśli przebiegało jej przez głowę. Nie pomyślała wcześniej, że *madame* może okazać się żoną tego francuskiego dżentelmena. Przypomniała sobie blondwłosego chłopczyka, którego wziął na ramiona. Czyżby czekało ją nianczenie dzieci? Nie miała doświadczenia w postępowaniu z najmłodszymi, jednak z pewnością jakoś sobie poradzi, jeśli zajdzie taka potrzeba...

Słyszała zdecydowane kroki mężczyzny na błyszczącym parkiecie z mahoniu, jednak uporczywie wpatrywała się w swoje splecione palce. Zwolnił, domyśliła się, że ją zauważył.

Spokojnie uniosła wzrok, zeszywniała i natychmiast opuściła powieki. Francuski hrabia! Zaciśnęła palce aż do bólu. Nic dziwnego, że wydał jej się znajomy!

Zmienił się, toteż nie poznała go od razu. Jego krótko przystryżone jasne włosy były teraz długie i niemal białe, a bladeść mieszczaucha ustąpiła miejsca mocnej opaleniznie.

Pomocnik karczmarza w wiejskiej gospodzie opisał przybysza jako wielmożę o dziwnym nazwisku... to by się zgadzało. Tylko bujna wyobraźnia kazała jej widzieć w nim Francuza, a nie Anglika.

W ów mglisty wrześnieowy poranek przed czterema dniami poczuła, że spotkała już gdzieś tego mężczyznę, chociaż wtedy wydawało jej się to niemożliwe. Żałowała, że rzecz ma się inaczej. Owszem, widziała go już wcześniej. Za każdym razem wprost wyłaziła ze skóry, by mu dokuczyć. A teraz siedziała jak ofiara losu w jego domu, mając nadzieję, że otrzyma posa-

dę. Groteskowość tej sytuacji sprawiła, że przyłożyła dłoń do ust, by stłumić westchnienie.

Czarne wysokie buty były coraz bliżej. Boże, spraw, żeby mnie nie poznał, modliła się w duchu.

Przeszedł obok konsoletki, którą przed chwilą podziwiała, odwrócił się i ruszył w stronę Emmy. Widziała jego żółtobrązowe spodnie, była pewna, że się jej przygląda.

To już trzy lata! - pocieszała się, wsuwając zbłąkane kosmyki włosów pod kapelusz. Na pewno cię nie pozna, a nawet jeśli tak się stanie, uda, że nie ma pojęcia, kim jesteś. Kobieta miała również francusko brzmiące nazwisko, jednak inne niż on! Boże! To oznaczało, iż przyszła prosić o pracę... u jednej z jego kochanek! Zapewne miała też zająć się jednym z jego bękartów!

Poczuła rosnące oburzenie. Trzy lata temu, kiedy spotkali się w Londynie jako równi sobie pozycją, wzbudzał w niej gwałtowne emocje. W jej obecności zawsze zachowywał się nienagannie, nie zwracając uwagi na okazywaną mu wrogość i prawione złościwości, co niezmiennie ją zawstydzalo. Nie potrafiła wyjaśnić swego agresywnego zachowania, kiedy pewnego razu zapytał, czemu dokuczanie mu wyraźnie sprawia jej przyjemność. Nie była w stanie rozwikłać tej zagadki ani sama, ani też z pomocą swej najlepszej przyjaciółki, Victorii.

Teraz wszystko wydało jej się oczywiste: nie znosiła jego hipokryzji i protekcjonalnego tonu. Mógł sobie być czarujący i uprzedzająco grzeczny w stosunku do skromnych panien takich jak ona, które, jak zapewne sądził, mdlały na samo wspomnienie jego uśmiechu, wiedziała jednak, że jest rozpustnym degeneratem, i nie zadawała sobie trudu, by to ukryć. Byłaby nawet skłonna powiedzieć mu o tym wprost, gdyby nadarzyła się taka okazja.

Ku zachwytwowi matki, wydawał się przyjaźnie zaintereso-

wany Emmą, jednak wiedziała, że tylko udawał. W tamtym czasie jego przyjaciel, wicehrabia Courtenay, robił wszystko, by zdobyć względy jej najbliższej przyjaciółki, Victorii Hart, i dbał o to, by Emma zaabsorbowana kimś innym, nie przeszkadzała mu w jego planach.

Pomimo że ci dwaj mężczyźni nie mieli najlepszej reputacji, stali się najpopularniejszymi kawalerami w towarzystwie, nieustannie budząc zaintrygowanie w eleganckim świecie swymi podbojami i pijackimi wybrykami. Można było odnieść wrażenie, że żaden skandal nie powstrzyma gospodyń najślynniejszych przyjęć od nadskakiwania młodzieńcom i zabiegania o ich obecność na balach i przyjęciach. Ledwie przestąpili próg, okazywało się, że najświeższe plotki na temat hulanek i swawoli wcale nie zniechęcały ambitnych matek i ich córek - debiutantek.

Poczuła, że się rumieni, przypomniawszy sobie, jak na balu z okazji dwudziestych czwartych urodzin jej własna matka z zadowoleniem osoby, której udało się upchnąć mało chodliwy towar, zostawiła ją pod opieką tego mężczyzny.

Mocno zacisnęła wargi. Cisza wydawała się dzwonić jej w uszach. Dlaczego ten mężczyzna sobie nie idzie? Czemu się nie odzywa? Dobrze wiedziała, że na nią patrzy.

- Czekaj pani na *madame* Dubois?

Pamiętała ten niski głos, poczuła ściskanie w żołądku. Kiwnęła głową.

- Tak - odpowiedziała nieswoim głosem.

Nie odezwał się, co sprawiło jej ulgę. Gdyby ją rozpoznał, z pewnością natychmiast by coś powiedział na ten temat albo szybko się oddalił.

W korytarzu rozległ się odgłos drobnych kroczków. Emma popatrzyła spod runda kapelusza na zbliżającą się kobietę, starając się nie ukazać twarzy swojemu rozmówcy.

- Przepraszam, że musiała pani na mnie czekać, *mademoiselle*... Jesteś tu jeszcze, *cheri*?<sup>7</sup>

Kobieta na chwilę straciła zainteresowanie Emmą, a jej głos natychmiast przybrał zmysłowy ton. Ubrana w różową suknię Yvette Dubois zwróciła się w stronę mężczyzny. Emma bezwiednie uniosła wzrok, by się im przyjrzeć. Popatrzyła na wdzięczny profil blondynki, która z uroczo zaczerwienionymi policzkami cicho mówiła coś do swego kochanka, jednocześnie wodząc palcem po jego rękawie.

Richard Du Quesne zmarszczył czoło, jakby publiczne okazywanie łączącej ich zażyłości wprawiło go w stan poirytowania, po czym nagle popatrzył w bok. Emma nie zdążyła pochylić głowy.

Nie poznał jej, a w każdym razie nie okazał zainteresowania. Odetchnęła z ulgą, ale miała ochotę jak najszybciej znaleźć się z dala od tego domu i tych ludzi. Popatrzyła na swe dłonie, myśląc o tym, jak się wyplątać z niezręcznej sytuacji.

Yvette zdała sobie sprawę, że nie udało jej się zmusić Richarda do odwrócenia wzroku od kobiety, siedzącej na krześle w holu. Czyżby szykowała się jej rywalka? Natychmiast uważnie przyjrzała się swej ewentualnej damie do towarzystwa, taksując ją wzrokiem od stóp do głów. Z satysfakcją pomyślała, że dziewczyna jest tak nieciekawa, jak należało sobie tego życzyć, i z pewnością nie będzie stanowić żadnego zagrożenia.

Przechyliła wdzięcznie główkę tak, że loki musnęły ramię okryte różową tkaniną, i uśmiechnęła się złośliwie. Richard rzadko przebywał w towarzystwie tak zaniedbanych kobiet, zapewne poczuł coś w rodzaju zaciekawienia i współczucia dla biedaczki. Wygląda tak, jakby od dawna nic nie jadła, pomyślała Yvette, patrząc na drobne nadgarstki dziewczyny, spoczywające na kolanach. Z zadowoleniem przeniosła wzrok na swe pulchne, ozdobione klejnotami dłonie.

- Przepraszam za spóźnienie, *mademoiselle*, i za to, że zapomniałam pani nazwiska. Jeszcze przed chwilą pamiętałam, ale wypadło mi z głowy... - Wzruszyła ramionami. - Panna Woodman? - próbowała zgadnąć, gdy Emma nie pośpieszyła z ujawnieniem swej tożsamości.

- Tak - powiedziała po chwili. - Eleonor Woodman - skłamała, unosząc twarz.

Rozległ się przenikliwy dźwięk dzwonka u drzwi. Emma drgnęła. Ochmistrz, który wyrósł jak spod ziemi, otworzył i przyjął pocztę. Promień słońca, który wdarł się do wnętrza, i odgłos powozu pobudziły ją do działania. Wstała, by ruszyć do wyjścia.

- Przepraszam, ale mam jeszcze jedno umówione spotkanie i jestem już trochę spóźniona. Proszę mi wybaczyć... - wyrzuciła z siebie jednym tchem, świadoma, że ochmistrz za chwilę zamknie drzwi, odcinając jej drogę do wolności.

Zauważyła, że *madame* Dubois ściąga usta, uświadomiwszy sobie, że właśnie została odrzucona. Jednak powodem ucieczki była przede wszystkim obecność Richarda Du Quesne'a.

Znalazszy się na dworze, szybko zbiegła z okazałych schodów i podtrzymując suknię drżącymi dłońmi, udała się w przypadkowym kierunku. Dopiero minawszy parę ulic, przystanęła, by odetchnąć. Oddaliła się już na wystarczającą odległość od prześladowających ją zmrużonych srebrzystych oczu. Oparła się o jakąś ścianę i szczelniej otuliła peleryną, jakby wciąż bała się, że zostanie zdemaskowana jako oszustka. Łzy spłynęły jej po twarzy. Otarła je wierzchem dłoni i spokojniejszym już krokiem ruszyła w stronę parku w oddali.

Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje, najprawdopodobniej należało się udać w zupełnie inną stronę. Idąc przez park, popatrywała na przechadzających się modnie ubranych ludzi, na

niańki ze swymi podopiecznymi, korzystające ze słonecznego popołudnia. Większość spacerowiczów udawała się już do wyjścia, napomykając o herbatce albo o tym, że robi się chłodno.

Emma popatrzyła na niebo, szukając znajomej wieży kościelnej, która stanowiłaby znak, że dom pani Keene jest już niedaleko. Rozpoznała jednak tylko zwiastujące burzę chmury na zachodzie. Powinna zapytać kogoś o drogę, ale nie chciała zwracać na siebie uwagi.

Usiadła na ławce, z której przed chwilą podniosła się jakaś para. Odprowadziła wzrokiem młodych, trzymających się pod ręce ludzi. Otuliła się peleryną. Słońce zachodziło za purpurowoszare chmury, rzucając spoza nich ostatnie promienie. Najwyraźniej zgubiła drogę. Powinna była pozwolić Matthew, by na nią zaczekał i odwiózł do domu. Byłaby już z powrotem u pani Keene, na chwilę przed kolacją.

Na myśl o jedzeniu poczuła przykre ssanie w żołądku. Szybki marsz wyczerpał jej siły, kręciło jej się w głowie. Zapewne dotrze do pani Keene na tyle późno, że ominie ją posiłek, za który zapłaciła już szylinga. Pocieszyła się myślą, że zapewne czekałby na nią tylko słony bekon.

Wyjęła z kieszeni małą sakiewkę i starannie przeliczyła pieniądze. Zastanawiała się, czy ma je wydać na coś do jedzenia. Myśl o posiłku sprawiła, że jej żołądek zaburczał głośno. Wciąż jednak nie mogła zapomnieć o bogato udekorowanym, zimnym holu i o przenikliwym, stalowym wzroku obecnego tam mężczyzny.

Być może Richard Du Quesne rozpoznał ją, a nie przyznał się do tego, by nie znaleźć się w kłopotliwej sytuacji w obecności kochanki, jednak trudno było liczyć na jego dyskrecję w Londynie.

Był właścicielem eleganckiej rezydencji w Mayfair. Po po-



wrocie do Londynu zapewne opowie wszystkim, że widział Emmę w Bath, a wieść dojdzie do uszu Jarretta Dashwooda... Przypomniała sobie ciemne oczy taksujące ją bez ogródek. Zrobiło jej się niedobrze na to wspomnienie. Ten łajdak był groźnym wrogiem. Schowała pieniądze do kieszeni i szybko wstała, przerażona, że odtracony łotr może zacząć jej szukać. Postanowiła przeznaczyć posiadaną sumę na bezpieczną podróż dorożką do domu.

- Panna Worthington?

Znieruchomiała, krew odpłynęła jej z twarzy. Richard Du Quesne zmierzał ścieżką w jej stronę. Instynktownie cofnęła się o krok.

- Proszę nie uciekać - poprosił z uśmiechem. - Odszukanie pani zajęło mi sporo czasu.

Emma westchnęła, ale nie przestała się cofać. Zauważyła elegancki faeton Richarda za ogrodzeniem parku.

- Nie mam zamiaru uciekać, panie Du Quesne - skłamała cicho, mając nadzieję, że wkrótce nadarzy się okazja do wzięcia nóg za pas. - Jak pan się miewa? Mam nadzieję, że doskonale. Przykro mi, ale nie mam czasu na rozmowę - powiedziała tonem usprawiedliwienia, nie czekając na odpowiedź. - Muszę iść. Mam umówione spotkanie i jestem już spóźniona. - Dygnęła, po czym zepsuła efekt, zawahawszy się, czy ma minąć Richarda, czy też udać się w przeciwnym kierunku, ku nieznaney okolicy. Postanowiła zaryzykować, odwróciła się i ruszyła przed siebie.

Powstrzymał ją, mocno chwytając jej ramię.

- Nie zamierza mi pani powiedzieć, jak się miewa?

- A po co? Dobrze pan wie, że nie zaliczam pana do grona ludzi cywilizowanych. Jestem pewna, że nic a nic nie obchodzi pana, jak się czuję. Ja też nie jestem ciekawa pańskiej odpowiedzi. - Zagryzła drżącą wargę, zawstydzona swoim nier

pojętym grubiaństwem. Wystarczyło odpowiedzieć, że ma się dobrze i podziękować.

Widziała, jak jego oczy ciemnieją za długimi, gęstymi rzęsami, jednak w końcu się roześmiał.

- Przez chwilę nie byłem pewny, że to pani, panno Worthington, ale teraz zyskałem pewność. Minęły trzy lata, ale w ogóle się pani nie zmieniła.

- Wprost przeciwnie, panie Du Quesne - odpowiedziała z powagą, starając się zmusić do uśmiechu. - Zmieniłam się, i to bardzo.

Poczuła piekące łzy pod powiekami. Boże, żeby tylko nie zechciał wspomnieć ich wspólnych przyjaciół, Davida i Victorii Hardinge, czy też jej córki chrzestnej, Lucy, ani innych rzeczy, które budziły w niej dziwną mieszaninę uczuć, wśród których dominowało wzruszenie zmieszane z zazdrością.

Rozmowę przerwał donośny krzyk, który jeszcze przed chwilą stanowiłby dla niej pokusę nie do odparcia. Zauważyła kobietę, sprzedającą słynne w Bath słodkie bułeczki, ich kuszący zapach unosił się w chłodnym wieczornym powietrzu.

- Jest pani głodna? - zapytał cicho Richard, idąc za jej spojrzeniem.

Emma pokręciła głową i natychmiast oderwała wzrok od handlarki.

- Robi się ciemno. Chcę już jechać do domu. Będą się o mnie niepokoić - skłamała po raz kolejny. Omal się nie roześmiała. Któż miałby na nią czekać?

- Rozumiem, że jest pani w Bath z matką. Gdzie się panie zatrzymały? Dlaczego szuka pani pracy? - zarzucił ją pytaniami.

- N.. nie szukam pracy - odpowiedziała powoli, rozpaczliwie szukając wyjaśnienia. - Proszę przeprosić ode mnie pańską... przyjaciółkę. To był zakład... żart w bardzo złym guście. Moi

znajomi założyli się, że nie znajdę w sobie dość odwagi, by zgłosić się na rozmowę o pracy. To było bardzo nieroztropne z mojej strony. Szczerze żałuję, że dałam się w to wciągnąć.

Odczuła coś na kształt zadowolenia, że w końcu powiedziała zdanie, mające coś wspólnego z prawdą. Mimo wszystko zaczerwieniła się po nasadę włosów.

Milczał. Patrząc na jego okazałą sylwetkę i jasne włosy oświetlone słabym blaskiem księżyca, który zdążył już pojawić się na niebie, zaczęła się cofać.

- Życzę panu miłego wieczoru - powiedziała, odwracając się.

Tym razem nie złapał jej za rękę, lecz ruszył za nią. Po kilku krokach Emma zatrzymała się.

- Proszę dać mi spokój! - warknęła.

- Nie ma mowy - odparł bezceremonialnie. Zagroził jej drogę, przyglądał jej się przez chwilę, po czym zbliżył się do niej jak drapieżnik, czekający na odpowiedni moment do rzucaenia się na swą ofiarę. - Proszę mi powiedzieć, gdzie pani mieszka i co pani robi w Bath.

- To nie pańska sprawa! Proszę mnie zostawić w spokoju! - wyrzuciła z siebie chrapliwym szeptem, z pochyloną głową, nie chcąc dać po sobie poznać, jak bardzo jest głodna i zmęczona. Bała się, że nie zdąży do domu, zanim zrobi się ciemno.

- Ależ jak najbardziej jest to moja sprawa - zwrócił jej uwagę. - Dobrze pani wie, jak zmartwi się Victoria, kiedy usłyszy, że nie zatroszczyłem się o panią. A kiedy Victoria jest nieszczęśliwa, David staje się nie do zniesienia... co z kolei bardzo martwi mnie.

- Nie jestem tu z panem! - odparła gniewnie Emma. - Poza tym nigdy się o niczym nie dowiedzą. Nikt nie musi o niczym wiedzieć. - Niechętnie uniosła wzrok, zdawszy sobie sprawę, że właśnie się wygadała.

- A więc jest pani tutaj sama... a w dodatku ma pani jakieś kłopoty - powiedział cicho, jakby z niedowierzaniem.

Handlarka wciąż głośno zachwalała swój towar. Emma popatrzyła na Richarda. Gdyby tak udało jej się pozbyć go choć na chwilę... potrzebowała paru sekund...

- Jestem głodna - wydukała. - I jest mi słabo.

Chwycił ją za ramię.

- Chodźmy - ponaglił uprzejmie. - Zjemy gdzieś kolację, ale pod jednym warunkiem - zagroził żartobliwie. - Musi mi pani powiedzieć, co sprawiło, że znalazła się pani tutaj, tak żebyśmy mogli rozwiązać wszelkie problemy.

- To bardzo miło z pana strony - wydusiła z siebie podziękowanie. - Ale mam zawroty głowy i czuję mdłości. Myślę, że dobrze by mi zrobił choćby kęs jedzenia i krótki odpoczynek. .. - Emma opadła na ławkę i ukryła twarz w dłoniach.

Richard popatrzył na handlarke, znajdującą się teraz na ulicy, tuż za ogrodzeniem parku. Zerknął podejrzliwie na Emmę. Albo była doskonałą aktorką, albo istotnie dokuczał jej głód. Wciąż miał przed oczami widok chudej, bladej kobiety siedzącej w holu jego domu. Nie chciał, żeby zemdłała w parku. .

Delikatnie przesunął dłonią po jej szczupłym ramieniu. Opierając się pokusie, by chwycić ją na rękę i zanieść do fasetonu, za co bez wątplenia spotkałaby go nagroda w postaci siarczystego policzka, powiedział:

- Zaraz wrócę, przyniosę ciastko i butelkę brandy z powozu.

Emma zerknęła na oddalającą się postać spod runda swego kapelusza. Była pewna, że Richard nie dał się nabrać. Odwracał się kilka razy, cofał się, stwarzając sobie szansę na szybki powrót w razie potrzeby. Jeśli nie wybierze odpowiedniej chwili, z pewnością złapie ją, zanim zdoła odbiec na kilka jardów.

W końcu, najwyraźniej uspokojony widokiem jej skulonej postaci, szybciej ruszył do bramy. Ledwie znalazł się za ogrodzeniem i skierował się do powozu, szybko wstała, po czym, nie oglądając się za siebie, popędziła w stronę drzew ogradzających trawnik.

- O, Fredericku, a więc jesteś dziś na chodzie. To miło, że w końcu cię złapałem. Ile to czasu minęło od naszych rozmów? - Jarrett Dashwood udał, że głęboko się zastanawia. - Będzie z tydzień! - Gość postąpił parę kroków w głąb salonu w Rosemary House, po czym, nie czekając na zaproszenie, uniósł poły surduta i usiadł w złoconym fotelu.

Margaret Worthington popatrzyła na męża, potem na ich prześladowcę i zamknęła oczy.

- Proszę poczęstować się herbatą - zaproponowała drżącym głosem, sięgając po srebrny imbryczek na tacy. - Została zaparzona specjalnie dla pana.

- Znowu herbata, pani Worthington? Wypiłem już tutaj całe morze herbaty, droga pani. - Rozciągnął swe szerokie, zmysłowe usta w uśmiechu, który jednak nie znalazł odzwierciedlenia w oliwkowych oczach. - Gdyby chcieli mi dziś państwo zaproponować, powiedzmy, dwa tysiące funtów albo rozmowę na osobności z państwa córką, chętnie skosztowałbym herbaty. Ale nie mam zamiaru spędzać tu kolejnego popołudnia na słuchaniu wymówek. - Opadłszy na oparcie fotela, rozprostował nogi i skrzyżował je w kostkach. - Gdzie jest państwa córka? Im dłużej trwa rozłąka, tym bardziej pragnę porozmawiać z nią w cztery oczy. To wiadoma rzecz, że chwilowe rozstanie zaostrza apetyt...

Margaret i Frederick Worthingtonowie wymienili nerwowe spojrzenia.

- Wybrała się w odwiedziny do ciotki...

- Źle się czuje i leży w swoim pokoju...

Popatrzyli po sobie z przerażeniem, poruszyli się niespokojnie w fotelach i idąc za przykładem groźnego gościa, zaczęli oglądać swe dłonie.

Jarrett Dashwood polerował schludnie przycięte paznokcie potężnym kciukiem.

- Więc jak wygląda prawda? Wyjechała, czy też leży w łóżku z solami trzeźwiacymi i romanssem panny Austin? Mam pójść na górę i zobaczyć, jak się miewa moja biedna, chora narzeczona?

- Proszę tego nie robić - wyjąkała Margaret. - Przecież pan wie, że ona nie chce tego małżeństwa. Jest nam bardzo przykro z tego powodu. - Popatrzyła na Fredericka, mając nadzieję, że okaże jej choćby odrobinę wsparcia w rozmowie z tym przerażającym człowiekiem, jednak spocony mąż gapił się tylko przed siebie szklanym wzrokiem. - Nic na to nie można poradzić, panie Dashwood - oznajmiła z rozpaczą, przykładając chusteczkę do ust. - Nie możemy jej zmusić do posłuszenia pana wbrew jej woli. Zrobiliśmy... zrobiłam wszystko, co w mojej mocy - wysyczała przez zęby, patrząc z wyrzutem na czerwoną twarz męża - żeby ta egoistka poszła po rozum do głowy. Ale jest już dojrzałą kobietą, a jest tak uparta, że nie zwraca uwagi na napomnienia rodziców.

- Być może zmieni zdanie po rozmowie ze mną - rzekł Jarrett Dashwood. - Podobnie jak państwo. Cała ta sprawa zaczyna mi wyglądać na z góry zaplanowane oszustwo. Tak, coś mi tu brzydko pachnie. Zostałem oskubany z dwóch tysięcy funtów, i to nie tylko przez pana - oznajmił, kpiąco pochylając głowę przed Frederickiem - ale również i przez panią, *madame*, a także państwa córkę. Ciekaw jestem, ilu narzeczonych zgodziło się już pomóc

państwu w spłacie najpilniejszych długów, a potem odkryło, że córka nie ma najmniejszej ochoty iść do ołtarza...

Margaret opuściła dłoń, w której trzymała chusteczkę. Jej twarz przybrała barwę popiołu, z otwartymi ustami wyglądała jak wyrzucona na brzeg ryba.

- Panie Dashwood, błagam, proszę tak nie myśleć! - Wybuchnęła w końcu. - Moja córka nie miała żadnych innych propozycji. Jest prawdziwą mistrzynią w zniechęcaniu mężczyzn na długo przed ewentualnymi rozmowami o ślubie. Bylibyśmy w siódmym niebie, gdyby choć jednemu pozwoliła się adorować.

- Wcale mnie pani nie przekonała - powiedział Jarrett Dashwood, patrząc na swe palce. - To powszechnie znany fakt... - Zaśmiał się cicho. - A jednak... widzą państwo, jak wielkie wywarła na mnie wrażenie. Cały czas przychodzą mi do głowy cytaty z jej ulubionych książek... Ale o czym to ja mówiłem? Aha, o dziwnych meandrach ludzkiej natury. Istotnie to niezwykle, że im bardziej się kogoś odtrąca, im trudniejsza jest zdobycz, tym słodsze zwycięstwo. Mam do państwa córki słabość, która nie pozostaje w żadnym związku z pieniędzmi. Nawet gdyby państwo byli w stanie oddać mi całą sumę, nie zgodziłbym się jej przyjąć. Chcę tylko mieć tę państwa diabolicę za żonę. Dokumenty dotyczące małżeństwa są podpisane i opieczętowane. Małżeństwo musi dojść do skutku.

Znudzony swą uprzejmą przemową, dodał złowrogo:

- Proszę się dowiedzieć, gdzie ona jest, i natychmiast mnie o tym powiadomić, jestem pewien, że będę potrafił przemówić jej do rozsądku. Jeśli państwo tego nie zrobią - obdarzył Margaret ponurym uśmiechem - myślę, że w więzieniu dla dłużników przy Fleet jest miejsce dla całych rodzin...

## Rozdział czwarty

- To podobno szanowany dom, pani Keene.

- Oczywiście, panno Worthington.

-I żaden dżentelmen nie może w nim przebywać po dziewiątej wieczorem. Sama tak pani powiedziała. Więc bardzo proszę sprawić, żeby ten dżentelmen sobie poszedł - poprosiła zdecydowanym tonem Emma.

Pani Keene nie odpowiedziała, gapiąc się na mężczyznę, którego jej lokatorka traktowała tak, jakby był upiorną zjawą. Odzyskawszy zdolność myślenia, wywróciła oczami i zaczęła się trząść jak w ataku gorączki.

Emma szybko przeniosła wzrok na jasnowłosego mężczyznę, opartego o kominek w saloniku pani Keene.

Odwzajemnił spojrzenie. Prawdę mówiąc, już od dłuższego czasu nie odrywał od niej wzroku.

Richard Du Quesne zacisnął szczęki. Nic nie mógł poradzić na to, że miał ochotę powoli zdjąć z Emmy nieskazitelnie biały peniuar. Popatrzył na dumnie uniesiony podbródek dziewczyny. Gdyby nie fakt, że mocno zagryzała dolną wargę, mógłby myśleć, że jest spokojna i opanowana. Bezbłędnie



przewidziawszy jej następne posunięcie, oderwał się od kominika i stanął w drzwiach.

Czuł pulsowanie w łędźwiach. Nie przypominał sobie tak skromnie ubranej kobiety... z pewnością nie wśród tych, które utrzymywał i z którymi dzielił łożę. Jego znajome, zarówno te, z którymi łączyło go pokrewieństwo, jak i kochanki, chodziły przed snem w koronkowych strojach, z włosami uczesanymi w schludne loki.

Udając obojętność, popatrzył na gęste błyszczące włosy opadające na biały, ozdobiony skromnym haftem peniuar. Być może ten widok nie robiłby na nim takiego wrażenia, gdyby włosy Emmy nie miały barwy wyborczego koniaku.

Dziewczyna powoli obróciła się na pięcie, obserwując go czujnie kątem oka. Podszedł do niej i zmusił do popatrzenia mu prosto w twarz. Jej oczy błysnęły dziko. Po chwili odwróciła wzrok.

Pani Keene stała z pochyloną głową, lecz nie przestawała pilnie obserwować swymi paciorkowatymi oczami tych dwójga wrogo do siebie nastawionych ludzi.

- To nie jest „dżentelmen”, panienko - wyjąkała w końcu.

Emma zakryła usta ręką, by nie wybuchnąć histerycznym śmiechem.

- Wiem - powiedziała. - Mimo wszystko pozwólmy mu zachować ten przydomek i skłonmy go do tego, by natychmiast opuścić ten dom.

- Nie mogę tego zrobić, panienko! - wyszeptała pani Keene, przerażona nie na żarty.

- A to dlaczego? - zapytała Emma, składając ręce na pierśsiach, by ukryć drżenie.

- Bo to „srebrny dziedzic” - wyjaśniła pani Keene tak pośpiesznie i cicho, że Emma jej nie zrozumiała.

- Słucham? - zapytała, marszcząc brwi.

- Pani Keene powiedziała, że jestem srebrnym dziedzicem - wyjaśnił Richard Du Quesne. — Co oznacza, że dysponuję tytułem własności tego domu i wszystkich innych domów przy tej ulicy, oraz sporej części miasta Bath.

Po chwili zaskoczenia Emma zdała sobie sprawę, że namawiała gospodynię do wyrzucenia Richarda z jego posiadłości. Naburmuszyła się.

- Więc uważa pan, że to upoważnia go do nachodzenia mnie?

- Owszem, pani wcześniejsze zachowanie tego dnia daje mi prawo do przyjścia tutaj i zadania paru pytań. Czynię to z poczucia obowiązku wobec przyjaciela, którego żywo obchodzi pani dobro. - Zauważywszy stojącą z wybałuszonymi oczami gospodynię, dał jej ruchem ręki znak, by odeszła.

- Proszę nie wychodzić! - zawołała Emma do pani Keene, która natychmiast spełniła jej prośbę.

Richard wzruszył ramionami.

- W takim razie proszę usiąść, pani Keene, a panna Worthington wyjaśni mi swoje dziwne zachowanie.

- Nie mam żadnego obowiązku czegokolwiek panu wyjaśnić!

Zacisnęła drobne dłonie w pięści. Nie mogła uwierzyć w to, że była tak nierozsądna, by pięć minut temu zejść na dół za panią Keene, która oznajmiła, że jakiś dżentelmen czeka w salonie. Zanim zdołała zadać gospodyni jakiegokolwiek pytanie, jej okryta czepkiem głowa zniknęła już w korytarzu.

Włożywszy peniuar, Emma posłusznie udała się na parter, zastanawiając się, jak też Matthew udało się przekupić gospodynię, że wpuściła go do środka o tej porze. Dziwiło ją, że

nie poczekał do rana, by dowiedzieć się o rezultat rozmowy. Potem, czując zimne ciarki biegnące wzdłuż kręgosłupa, pomyślała, że być może chce poruszyć temat dalece poważniejszy niż sprawa otrzymania posady. Może rzecz dotyczyła jej ucieczki z Londynu albo Jarretta Dashwooda... Niemal zbiegła ze schodów.

Nigdy w życiu nie przyszłoby jej do głowy, że Richard Du Quesne może zaprzętać sobie głowę jej sprawami do tego stopnia, że zada sobie trud ustalania, gdzie się zatrzymała. Prawdopodobnie to, że został odtrącony przez kobietę, nawet jeśli była nią nieefektywna stara panna taka jak Emma, zabiło go tak bardzo, że musiał natychmiast zareagować.

- Szła tu pani pieszo?

Posłała mu piorunujące spojrzenie, chcąc powiedzieć, by nie zajmował się nie swoimi sprawami i poszedł sobie do diabła. Lekkie uniesienie kącika ust dowodziło, że doskonale czyta w jej myślach.

- Wzięłam dorożkę - odpowiedziała chłodno.

- Dlaczego pani uciekła?

- Byłam głodna - odpowiedziała, starając się unikać jego wzroku - i nie chciałam już dłużej czekać, aż wróci pan z jakąś nędzną bułką. Postanowiłam wrócić do pani Keene i uraczyć się jej wspaniałą kolacją, zanim zemdleję.

Uśmiechnął się, patrząc, jak Emma splata i rozplata długie, szczupłe palce.

- Czy wreszcie mi pani powie, dlaczego przyjechała do Bath bez przywoitki? - zapytał tak cicho, że pani Keene nie usłyszała jego słów.

- Nie - odpowiedziała zdecydowanie, odrzucając głowę do tyłu.

- Dobrze. W takim razie jutro rano wyślę pilny list do pa-

ni rodziców i wszystkiego się dowiem. - Sięgał już do klamki, kiedy go powstrzymała.

- Proszę tego nie robić! - wydusiła z siebie z zamkniętymi oczami.

Podszedł do niej i usiadł w fotelu przy kominku. Tym razem, na dany przez niego znak, pani Keene opuściła pokój..

Emma nie ośmieliła się wybiec za gospodynią, chociaż była to kusząca możliwość. Wrzał w niej gniew. Richard osiągnął swój cel.

Uśmiechnął się do niej i wygodnie rozsiadł się w fotelu, zakładając nogę na nogę. Jedną rękę trzymał na skórzanym oparciu, drugą obejmował policzek.

Zacisnęła dłonie w geście bezradności. Dawał jej do zrozumienia, kto ma tu władzę, cierpliwie czekając, aż przedstawi mu swoją historię. Z całej siły wbiła paznokcie w skórę, chcąc stłumić chęć uderzenia go w twarz.

- Czy pani rodzice wiedzą, gdzie pani przebywa?

- To ich nie interesuje - warknęła. - Mam dwadzieścia siedem lat i mogę mieszkać sama.

- Wiem, ile masz lat, Emmo - odpowiedział cicho. - Przecież byłem na przyjęciu z okazji twoich dwudziestych czwartych urodzin... pamiętasz?

- To nie ja pana zaprosiłam... - mruknęła, po czym zamknęła oczy.

Postanowiła się mu nie przeciwstawiać. Richard się nie liczył. Musi zadowolić go półprawdami i umiejętnie podaną wersją wydarzeń. To powinno zaspokoić jego ciekawość, pozwalając jej uwolnić się od niepożądanego towarzystwa... a potem wszystko się jakoś ułoży. Miała przed sobą mężczyznę dającego upust własnym żądom, rozpustnika nadużywającego alkoholu... Zdała sobie jednak sprawę, że Richard

nigdy nie zaprezentował jej się w stanie tak opłakanym jak Matthew w Oakdene w tym tygodniu... i wiele razy wcześniej.

- No więc? - zapytał po dłuższej chwili. Gdy milczała, nie przygotowawszy jeszcze należytej odpowiedzi, dodał: - Nie masz mi nic do powiedzenia?

- Owszem, mam - poinformowała go słodkim głosem, tocząc dookoła dzikim wzrokiem. - Mam nadzieję, że nie zamierza się pan spotkać potem z moimi rodzicami, by im o tym opowiedzieć. Jeśli natychmiast pan stąd nie wyjdzie, zacznę krzyczeć tak głośno, że będzie mnie słyszać na ulicy, i oskarżę pana o...

- O co? - zachęcił ją do wyznania, spoglądając na nią spod ciężkich powiek.

- O próbę zniewolenia! No i co pan na to powie, Richardzie Du Quesne? - zapytała triumfalnym głosem.

Natychmiast zerwał się z fotela, zmuszając ją do odskoczenia.

- Chyba trochę za wcześnie na takie skargi, panno Worthington - zamruczał, podchodząc do niej.

Patrzył, jak strach rozszerza jej źrenice. Czuł, że ma ochotę go uderzyć. Zaciśnął zęby, zdawszy sobie sprawę, że w gruncie rzeczy na to czeka, że marzy o tym, by go dotknęła... nawet w taki sposób.

Cofnął się, odcinając jej drogę ucieczki, wiedząc, że dziewczyna gotowa jest na wszystko, nie bacząc na konsekwencje. Był teraz odwrócony do niej tyłem, jednak jej twarz wciąż stała mu przed oczami. Zaśmiał się cicho. Emma popatrzyła na niego, zastanawiając się, co go tak rozbawiło.

Uniósł twarz ku niebu. Yvette uważa siebie za tygrysić? - pomyślał ironicznie. Była tylko złośliwą ladaczną, mimo

iż robiła wszystko, by pokazać światu, że Richard należy tylko do niej.

Zdał sobie sprawę, że dopiero teraz ma przed sobą kobietę pełną temperamentu. Przypominała małe leśne stworzonko, zbyt piękne, by go dotknąć, a zarazem zbyt ponętne, by tego nie zrobić. Zrobiło mu się wstyd, że chciał ją przestraszyć możliwością użycia siły.

Nigdy w życiu nie musiał tego robić... nie było takiej potrzeby. Kobiety wręcz pchały się mu do łóżka. Teraz jednak, gdy naprawdę zawładnęło nim pożądanie, przestawał nad sobą panować. Niespodziewanie z całej siły uderzył pięścią w drzwi.

Dziewczyna aż podskoczyła i pisnęła, przerażona, podobnie jak pani Keene na korytarzu. Gospodyni przycisnęła dłoń do warg, drugą rękę przyłożyła do obolałego ucha.

Emma oparła się o ścianę, by się uspokoić. Od śniadania nie miała niczego w ustach i ledwie trzymała się na nogach z głodu. Jej żołądek zaburczał głośno.

Richard zauważył, jak dziewczyna bezwiednie przyciska dłonie do płaskiego brzucha i pochyła się.

- Nie jadłaś kolacji?

- Nie. - Nie było sensu kłamać. Należało zachować tę możliwość na później.

- Pani Keene? - zawołał spokojnie Richard.

Po chwili gospodyni ukazała się w drzwiach.

- Kończyłam swoje codzienne zajęcia - burknęła.

- Powiedzmy... - rzekł sucho. - Mam nadzieję, że ma tu pani coś smacznego do jedzenia?

Emma stłumiła śmiech. Pani Keene popatrzyła na nią z niepokojem, Richard przyjrzał się jej uważnie. Że też wcześniej nie przyszło mi to do głowy, pomyślała Emma. Gdyby za-

proponowała Richardowi skosztowanie smakołyków z kuchni pani Keene, z pewnością dawno by już czmychnął do domu.

- Oczywiście, wasza lordowska mość. Z przyjemnością podam - zaferowała się pani Keene, tytułując Richarda nieco na wyrost. - Rozumiem, że panienka nie zdążyła na naszą kolację? Powinna była panienka mi o tym powiedzieć. Zaraz przyniosę wołowinę z warzywami albo ciepłą baraninę z kluskami...

Richard popatrzył pytająco na Emmę, ta jednak trzymała się za brzuch, ze zdumieniem wpatrując się w gospodynię. Wołowina? Baranina? Kluski? A gdzie podział się słony bekon i marchewka?

- Oczywiście nie chcę się wtrącać, ale ośmielałam się zauważyć, że wołowina powinna zaspokoić gusta szlachetnie urodzonego dżentelmena...

- Proszę szybko przynieść dwie porcje wołowiny - przerwał jej Richard, dokonując wyboru za Emmę.

Pani Keene nie traciła czasu. Już po kilku minutach powróciła w towarzystwie pomocy kuchennej. Sztućce, chleb, masło, pickle, wino i piwo znalazły się na stole w saloniku. Emma przyglądała się temu wszystkiemu oczami okrągłymi ze zdumienia. Przywołując całą swą dumę, już miała powiedzieć Richardowi, że będzie jadł sam, gdyż ona nie ma na nic ochoty, ale wtedy wniesiono parującą potrawę. Była zgubiona. Wołowina wyglądała i pachniała wspaniale.

Pani Keene dygnęła, uniósłszy rąbek fartucha.

- Dziękuję, pani Keene - powiedział Richard. - Rozumiem, że zakończyła już pani swój pracowity dzień?

- Owszem. - Ponownie dygnęła i potulnie wyszła z pokoju.

Emma wciąż stała przy ścianie z oczami utkwionymi w stół. Korciło ją, by odmówić spożycia posiłku... i przeciwstawić się Richardowi. Pomyślała, że skubnie tylko trochę chleba w drodze do drzwi.

- Usiądź - usłyszała głos Richarda, i, nie wiedzieć czemu, posłuchała go bez sprzeciwu.

Zajęła miejsce na krześle, które dla niej wyciągnął. Zająwszy miejsce naprzeciw niej, podał jej talerz, na którym pysznił się kawał wołowiny z jarzynami, obficie posmarował masłem kromkę chleba i przystąpił do jedzenia.

Po chwili milczenia, w czasie której Emma nie odrywała wzroku od apetycznie podanych potraw, żałując, że nie ma przed sobą żylastego bekonu i marchewki rozgotowanej na papkę, sięgnęła po nóż i widelec.

Jedli w ciszy. Emma starannie unikała wzroku Richarda. Gdy od czasu do czasu zerkała na niego ukradkiem, napotykała jego stalowe spojrzenie. Za każdym razem, kiedy podawał jej chleb albo napełniał kieliszek winem, nieruchomiała, mając ochotę *wylać* je na niego. Musiał dobrze zdawać sobie z tego sprawę, można to było wyczytać z jego wzroku.

Kiedy najadła się już do syta i pokręciła głową, odmawiając przyjęcia kolejnej kromki chleba, odezwał się poważnym tonem:

- Myślę, że twoja rodzina powinna wiedzieć, gdzie jesteś.
- Proszę zostawić nas w spokoju - odpowiedziała grzecznie, nie chcąc zrywać zawieszenia broni. - Narobi pan tylko szkód, próbując się wtrącać. Nikt nie podziękuje panu za przekazanie tych wiadomości, a już na pewno nie moi rodzice.

Zmrużył oczy.

- Zostałaś wyrzucona z domu? Kazano ci opuścić Londyn?

Odwróciła się, czując, że oblewa się gorącym rumieńcem. Dobrze zrozumiała ukryte znaczenie jego słów. Najwyraźniej uważał, że jest kobietą lekkich obyczajów, podobnie jak jego metresy. Jednak te domysły dobrze służyły jej celom.

- To bardzo delikatna sprawa dla damy w moim poło-



zeniu... - wyszeptała. Pochyliła głowę. - Nie chciałabym rozmawiać na ten temat. Jestem pewna, że pan zrozumie...  
- zakończyła potulnie, zaciskając wargi, by skryć uśmiech zadowolenia.

- Chciałbym, żebyś wyrażała się jaśniej, bo nie pojmuję, o co chodzi - poprosił z naciskiem. - Czy twoi rodzice wyrzucili cię z domu, obawiając się skandalu?

Milczała, wiedząc, że obserwuje ją uważnie. Cisza przedłużyła się nieznośnie, Emma zaczęła tracić pewność siebie.

- Spodziewasz się dziecka?

- Proszę nie indagować mnie na ten temat - poprosiła dobitnie, niespokojnie poruszywszy się na krześle. -

Nie zaczął szukać pretekstu do wyjścia, jak się tego spodziewała, wprost przeciwnie, sprawiał wrażenie zadowolonego, że może przebywać w jej towarzystwie.

- Gdzie zatem jest twój kochanek? - zapytał bez ogródek, gwałtownie odsuwając krzesło od stołu.

Czuła na sobie jego szacujący wzrok. Bez wątplenia zna się na tych sprawach, pomyślała z goryczą. Widziała go z dzieckiem przed gospodą „Pod Płowym Jeleniem”. Nie wiadomo, czy było to dziecko jego żony czy kochanki. Victoria nigdy nie wspomniała jej o tym, że Dickie, jak pieszczotliwie go nazywała, się ożenił i ma dziecko, więc chłopiec musiał być owocem niezalegalizowanego związku.

Często pisywały do siebie z Victorią. Z jednego z listów Emma dowiedziała się, że mniej więcej rok temu Richard wyjechał, by doglądać swych posiadłości za granicą. Że też musiał wrócić! - pomyślała, kuląc się pod jego badawczym wzrokiem.

- Jest żonaty czy nie chce ci pomagać?

- Proszę o nic nie pytać, bo naprawdę nic nie powiem...

To ciekawe, pomyślał Richard. Jeszcze przed chwilą jej

pragnąłem, a teraz wszystko wskazuje na to, że mogę mieć i ją, i czyjś bękarta. Na litość boską, uciekaj stąd! - pona-  
głał się w duchu. Zrobiłeś, co w twojej mocy. Nakarmiłeś ją...  
zapropnowałeś pomoc. Ale ona sobie jej nie życzy. Nigdy cię  
nie lubiła, mimo że w niczym jej nie uchybiłeś. Przypomniał  
sobie, że bardzo się o nią starał trzy lata temu, gdy obaj z Da-  
videm Hardinge'em uchodzili za zakały eleganckiego towa-  
rzystwa. Oczywiście przyjaciel był powodem, dla którego Ri-  
chard nie chciał zostawić Emmy na pastwę losu. Był to winien  
Davidowi, którego żona, Victoria, uważała tę kobietę za swą  
najlepszą przyjaciółkę.

W gruncie rzeczy był zaskoczony, że Emma nie pojechała  
do Hertfordshire, by szukać wsparcia u Victorii, tylko uda-  
ła się do Bath, gdzie nie miała przyjaciół i była sama... chy-  
ba że... Poruszył się niespokojnie. Skoro przyjechała właśnie  
tutaj, mogło to oznaczać, że jej kochanek mieszka gdzieś nie-  
daleko.

- Jak długo jesteś już w Bath? - zapytał nagle.

- Pięć dni - odpowiedziała szczerze, przyglądając mu się  
podejrzliwie.

A więc spędziła tu już pięć dni, głodując i szukając pracy,  
co znaczyło, że niegodziwiec nie miał najmniejszego zami-  
aru przyjąć na siebie odpowiedzialności za to, co się stało. Na-  
wet jeśli był już żonaty, powinien przynajmniej wziąć ją na  
utrzymanie.

- Ktoś musi się tobą zaopiekować - usłyszał swój głos. - Na-  
wet jeśli uda ci się znaleźć pracę, zostaniesz zwolniona, kiedy  
twój stan wyjdzie na jaw.

Emma pokiwała głową, nie wiedząc, co począć. Jej żo-  
łądek kurczył się boleśnie, gdy myślała o tym, co teraz na-  
stąpi. A przecież ta myśl kołatała jej się w głowie od czasu,

gdy w ataku głupiej furii zagroziła mu, że oskarży go o gwałt, chcąc go odstraszyć. Popatrzył na nią spod długich rzęs tak jak trzy lata temu... tak, jak bez wątpienia patrzył na kobiety, które budziły jego pożądanie. Była pewna, że z niewiadomego powodu należy do tych kobiet.

Żaden inny mężczyzna nie przyglądał jej się tak długo i intensywnie, tak rozpłomienionym wzrokiem. Matthew nigdy nie przyglądał jej się w ten sposób. Nie miała doświadczenia w postępowaniu z mężczyznami, była jednak pewna, że takie spojrzenia stanowią wstęp do rozpusty. Wstała.

- Dziękuję panu za troskę - oznajmiła - ale mam już własne plany... Zechce mi pan wybaczyć...

Zmierzali do drzwi jednocześnie, jednak Richard stanął przy nich pierwszy, oparł się o nie ręką i popatrzył na Emmę.

- Jakie plany? - zapytał jakby od niechcienia.

- Osobiste - odpowiedziała spokojnie.

- Czy te plany obejmują ucieczkę z tego domu, gdy tylko zejdę ci z oczu?

- Nie mam już nic do dodania - odpowiedziała z godnością, zaniepokojona; że tak łatwo czyta w jej myślach. - Chciałabym tylko pana prosić, żeby nie wzbudzał pan dalszego niepokoju w mojej rodzinie... opowiadając komukolwiek o tym, co pan już wie. Moi rodzice i tak są wystarczająco zaniepokojeni. - To była prawda, chociaż niepokój rodziców wynikał z zupełnie innych przyczyn.

- Nie możesz tu zostać, to nie jest odpowiednie miejsce dla ciebie. Poza tym, jak zauważyłyście obie z panią Keene, to szanowany dom - dodał z uśmiechem. - Jestem pewien, że niedługo będziesz zmuszona się stąd wyprowadzić.

- Gospodyni nie musi o niczym wiedzieć! - Natychmiast

zdała sobie sprawę z własnej naiwności. Trudno było ukryć brzemienisty stan. - Nie zostanę tu długo - dodała pospiesznie.

Richard wymownie popatrzył na drzwi.

- Jestem pewien, że coś niecoś dotarło już do uszu pani Keene.

Dziewczyna z przerażeniem popatrzyła na drzwi, za którymi dało się słyszeć odgłos szybko oddalających się kroków.

- Nie masz nikogo, kto by się tobą zajął.

Poczuła nagle, że w pokoju zrobiło się duszno. Postanowiła szybko coś powiedzieć, jednak nic nie przychodziło jej do głowy.

Ręka oparta o drzwi ześliznęła się, dotykając włosów Emmy. Powoli odsunął jej kosmyk z czoła, po chwili zrobił to samo z drugim pasemkiem.

Uniosła wzrok.

- Pozwól, że się tobą zaopiekuję, Emmo - powiedział zduszonym głosem, po czym delikatnie pocałował ją w czoło.

Milczała, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Miała wrażenie, że stała się nagle bardzo ciężka, nawet powieki wydawały się jej jak z ołowiu, kiedy Richard przewędrował ustami od jej skroni po policzek.

Uderz go! Odepchnij! - przebiegało jej przez głowę, lecz delikatne pieszczoty kołły ją i przyprawiały o słodką bezwolność. Nagle poczuła, jak bardzo brakowało jej kontaktu z drugim człowiekiem, a dotyk Richarda był jej tak niezbędny jak strawa.

Obwiodł kciukiem jej wargi, po czym wsunął rękę w gęste włosy o barwie koniaku. Delikatnie, lecz zdecydowanie rozchylił jej usta swoimi, wyczuwając przyzwolenie.

- Zaopiekuję się tobą i dzieckiem - szepnął. - Obiecuję, że

niczego ci nie będzie brakowało. Zabezpieczę cię na całe życie.

Zmroziły ją te słowa. Kiedy pogłębił pocałunek i ujął jej podbródek, szarpnęła się i wbiła paznokcie w jego policzek.

Szybko odskoczył, tak że jej ręka ześliznęła się po jego twarzy. Chwycił ją za nadgarstek i przycisnął jej dłoń do drzwi. Oddychała szybko, płytko, a bawełniana tkanina nocnej koszuli ocierała jej piersi, powodując twarzenie sutków, patrzyła jednak na niego uważnie, składając drugą rękę do ataku. Tym razem był przygotowany na rozwój wypadków, natychmiast unieruchomił jej obie ręce nad głową.

Po chwili szamotaniny zakłęta pod nosem i oparła się o drzwi.

- Wiem, że nie potrafię się zachowywać w towarzystwie mężczyzn - wyznała przez zaciśnięte zęby. - Moja matka powtarza mi to przez cały czas. Zapomniałam panu podziękować za propozycję opieki. Oczywiście jestem wdzięczna, ale, niestety, czuję się zmuszona odrzucić pańską hojność. Moje prywatne plany nie mogą stać się przedmiotem negocjacji... jestem pewna, że *madame* Dubois szczerze by mnie poparła... no i pańska przyszła żona, niezależnie od tego, która biedaczka nią zostanie.

Patrzyła, jak mruży oczy i zaciska szczęki. Roześmiał się, lecz w jego głosie nie było ani cienia wesołości.

- Wygląda jednak na to, że potrafiłaś być miła przynajmniej dla jednego mężczyzny, moja słodka. Szkoda, że to nie byłam ja - powiedział, pochylając ku niej twarz. Próbowała się wyrwać, jednak nie potrafiła oderwać wzroku od jego dzikich srebrzystych oczu.

Jej męstwo doprowadziło ją do zguby. Gdy w końcu się poddała i przechyliła głowę, natychmiast nakrył jej usta swo-

imi. Im bardziej starała się uwolnić, rym mocniej napierał na jej wargi. Bez trudu trzymał jej nadgarstki jedną dłonią, podczas gdy druga uniosła jej podbródek.

Jeszcze żaden mężczyzna nie całował jej w ten sposób. Żaden z pocałunków skradzionych jej w czasie debiutu przed dziewięcioma laty nie wywarł na niej podobnego wrażenia. Czasami Matthew całował ją przelotnie, jakby przepraszając, że ją niepokoi. Nigdy wcześniej nie pomyślała, że jeden pocałunek można zapamiętać na całe życie. Richard miał ciepłe usta i delikatnie rozchyłał jej wargi czubkiem języka. Powodowana ciekawością, poddała się jego naleganiom, odrzucając na bok dumę. Dotknął jej języka, po czym obwiodł dolną wargę. A potem, kiedy trochę się uspokoiła i poczuła, że ten mężczyzna może ją zaprowadzić tam, gdzie chce, wszystko się skończyło, a Richard wycofał się w głąb pokoju.

Oparł stopę na osłonie kominka.

- Dobranoc, panno Worthington - powiedział jakby nigdy nic.

Emma dotknęła ust wierzchem dłoni, zacisnęła ją w pięść i mocno potarła wargi, jakby chcąc z nich zmyć plamę. Teraz to on uwalniał ją od swej obecności! Tymczasem wcale nie chciała, by sobie poszedł, marzyła o tym, by znów znalazł się blisko niej... Doświadczała nieznośnego upokorzenia. Była wściekła i szybko dała temu wyraz.

- Kiedy będzie pan wychodził z tego domu, proszę zapłacić za posiłek... swój. Zapłaciłam już za moją kolację rano, więc nie będzie pan narażony na dodatkowe koszty.

Richard przyglądał się jej z rozbawieniem.

- Będzie, jak pani sobie życzy - rzekł z powagą.

- Poza tym pozwalam sobie liczyć na sympatię i przyjaźń, którą oboje darzymy wicehrabiego i wicehrabinę Courtenay,

i mam nadzieję, że nikomu nie powtórzy pan tego, o czym się dowiedział. Dobrze pan wie, że Victoria bardzo by się o mnie niepokoiła, gdyby dotarły do niej jakieś plotki. Mam nadzieję, że nie myślę się co do pańskiego charakteru. Mogę sobie o panu myśleć wiele rzeczy, ale ufam, że jest pan ich szczerym, lojalnym przyjacielem.

- Tak jak powiedziałaś - rzekł - jestem ich lokalnym, szczerze oddanym przyjacielem. - Zamilkł na chwilę. - W zamian za moją obietnicę proszę, by została pani w tym domu, dopóki nie zapewni sobie pani innej przyszłości.

- Dobranoc, panie Du Quesne - ucięła, otworzyła drzwi i wyszła.

Spokojnie wspięła się na schody, z wysoko uniesionym podbródkiem, czując jednak dziwną miękkość w nogach. Wszedłszy do pokoju, zapaliła świecę przy łóżku, odsunęła pościel drżącymi rękami i usiadła na brzegu materaca. Mocno zacisnęła powieki, oszołomiona natłokiem emocji. W końcu położyła się na boku, zakryła twarz dłońmi, a gorące łzy nabiegły jej do oczu.

- Nienawidzę go... nienawidzę - powtarzała przez łzy, trąc wargi kostkami dłoni. Jak śmiał ją potraktować bez szacunku, tak poufale, jakby była jakąś lafiryndą w rodzaju tej Francuzki? Została wychowana na damę, nie różnili się stanem. A jednak złożył jej taką propozycję, jakby Emma wychynęła z jakiejś portowej tawerny!

To ty sama próbowałaś go przekonać, że jesteś bezwstydnicą, usprawiedliwiał go jej wewnętrzny głos. Sama dałaś mu do zrozumienia, że straciłaś rozum i cnotę i spodziewasz się dziecka, a potem zuchwale odrzuciłaś jego pomoc. Od lat jest znanym łajdakiem, byłaś jeszcze dzieckiem, kiedy zaczął swe miłosne podboje. Co ci też przyszło do głowy, żeby udawać

upadła kobietę? Mężczyzna tak bezczelny i doświadczony jak on z pewnością uznał to za zaproszenie i błaganie o protekcję. Zapewne czuje się teraz jak święty dzięki temu, że chciał ocalić głupiutką puszczalską od popadnięcia w nędzę.

Zaproponował dożywotnie utrzymanie. Miała wrażenie, że mówił poważnie. Sądząc po tym, jak zachowywał się wobec wicehrabiego Courtenay, z pewnością dotrzymałby obietnicy. Kiedy wygasłoby jego pożądanie i budziłaby w nim jedynie niesmak i współczucie, nie przestałby łożyć na jej utrzymanie.

Trudno było znieść podobne upokorzenie. Emma przewróciła się na brzuch i zaczęła uderzać pięściami w poduszkę, jednocześnie tocząc głową na boki. Wyrzucała sobie, że nie powiedziała mu prawdy. Powinna była się przyznać, że przyjechała do Bath, by wyjść za mąż za szlachetnego człowieka. Tymczasem dopuściła do tego, by uprzedzenia sprzed lat wzięły górę nad rozsądkiem. Zachowała się jak idiotka i napytała sobie biedy!

- Pani Keene?

Kobieta wyskoczyła z bujanego fotela, który zaczął się kołysać w szaleńczym tempie, i uderzyła się o stół, wypuszczając z rąk szklaneczkę dzinu.

- Och, wasza lordowska mość, nie słyszałam, jak pan wchodził. Czy mogę w czymś panu usłużyć? - Balansując na jednej nodze, pocierała bolące kolano.

- Kolacja była bardzo smaczna - powiedział Richard Du Quesne, z uznaniem kiwając głową, dając tym samym do zrozumienia, że nie oczekuje już dalszych usług. - Panna Worthington powiedziała mi, że zapłaciła już za posiłek. Ile w takim razie jestem winien za swoją kolację?



Pani Keene poprawiła czepek. Dziewczyna najwyraźniej myślała, że specjalność kuchni kosztuje zaledwie szylinga.

- Ależ nic - powiedziała uniżenie. - To dla mnie wielki zaszczyt, że tak znakomita persona zechciała skosztować moich specjalów. Proszę tu zaglądać, kiedy tylko przyjdzie panu ochota...

- Dziękuję - przerwał Richard z uśmiechem. - Chciałbym, żeby pannie Worthington niczego nie brakowało, póki będzie mieszkać pod tym dachem. Mam wrażenie, że czasami zapomina o zjedzeniu posiłku... albo o zapłacie za mieszkanie. Zobowiązuję się pokryć wszelkie należności, nie chciałbym jednak, aby o tym wiedziała.

- O, tak, to bardzo dumna, skrupulatna osóbką - oświadczyła bystro pani Keene. - Czasami zapomina zejść na dół na posiłek, kiedy zaczyta się w swoich książkach. Czyta powieść za powieścią, chyba że jej przyjaciel zabiera ją na przejażdżkę.

Richard odwrócił się w stronę pani Keene.

- O, to zapewne... pan Sullivan, jej kuzyn i mój dobry przyjaciel. Ciemnowłosa... dość niski, krępy.

- Nie - odpowiedziała z miną niewiniątka pani Keene - to nie ten dżentelmen. Ten jest wysoki... chociaż nie tak wysoki jak pan, i ma jasnobrązowe włosy. Czasami przywozi ze sobą swoje dzieci i razem wyjeżdżają dwukółką. Mam wrażenie, że panna Worthington mówi na niego Matthew - dodała, uciekając wzrokiem. - Oczywiście to nie moja sprawa... i wcale nie plotkuję...

- Ma pani rację, pani Keene, to nie pani sprawa, i nie chciałbym usłyszeć o tym, że pani rozsiewa plotki... - ostrzegł Richard.

## Rozdział piąty

- Mam podać baranią potrawkę, panno Worthington? - zapytała pani Keene, prezentując szczerbaty uśmiech.

To niespodziewane pytanie wyrwało Emmę ze świata nieszczęsnej Elizabeth Bennet i zmusiło się do skupienia na swym własnym życiu. Gdzie podziewał się Matthew? Dlaczego jej nie odwiedzał? Zamknąwszy z westchnieniem książkę, spojrzała w okno, wypatrując dwukółki. Czyżby gniewał się na nią o to, że poprzedniego dnia udała się na to groteskowe spotkanie w sprawie pracy?

- Są też świeże kluski z ziołami i cebulką... - Głos pani Keene kolejny raz wdarł się w jej rozmyślenia.

Emma domyślała się, z jakiego powodu gospodyni tak się o nią troszczy. Poczwała upokorzenie. Ten wstrętny lubieżnik zapłacił jednak poprzedniego dnia za jej obiad! Nie cierpiała go teraz bardziej niż kiedykolwiek dotąd.

Natychmiast napomniała się w myślach. Richard nie był w stanie aż tak wpływać na jej uczucia. Budził w niej jedynie pogardę. Uświadomienie sobie tego w nocy sprawiło, że przestała rzucać się na łóżku i o świcie zapadła w krót-

ką drzemkę. Pocieszał ją też fakt, iż spotkanie po latach z Richardem Du Quesne'em pozwoliło jej docenić zalety Matthew Cavendisha.

- Czy pan Du Quesne zapłacił wczoraj za mój obiad? - zapytała lodowatym tonem Emma.

- N...nie, moja droga. Przecież już mi pani zapłaciła!

Emma popatrzyła podejrzliwie na gospodynię.

- Czy prosił panią o to, by pani kłamała?

Pani Keene skrzyżowała na piersiach drżące ramiona, wypięła pierś i z oburzeniem zapewniła:

- Oczywiście, że nie! Jestem najuczciwszą osobą pod słońcem, więc poinformowałam sir Richarda - dla podkreślenia jego statusu, lekko skłoniła głowę - że już wcześniej mi pani zapłaciła.

- Szyling wystarczył na opłacenie takiego posiłku? - zdziwiła się Emma.

- Eee... tak, szyling wystarczy - wycodziła pani Keene przez żółtawe pieńki.

- A ta baranina z kluskami dzisiaj również kosztuje szylinga?

- Oczywiście - mruknęła gospodyni.

Jeśli biednej wdowie uda się sprzedać swe koronne danie z odpowiednim zyskiem, wystarczy pobrać od tej damy szylinga. Najbardziej wpływowy właściciel dóbr ziemskich w Bath nie zawaha się dać pół gwinei za posiłek dla tej szczęśliwej młodej damy. Słyszała, że był bardzo hojny dla swoich kobiet.

Emma wstała z krzesła przy oknie i podeszła do drzwi.

- Proszę mi wybaczyć, pani Keene.

Gospodyni uniosła wytłuszczone spódnice i wyszła za nią na cuchnący stęchlizną korytarz. Emma przystanęła przed drzwiami, zapukała, a kiedy została zaproszona do środka,

weszła. Uśmiechnęła się do lokatorki, dziewczyny młodszej od niej o kilka lat. Emma była jednak pewna, że ta skromnie ubrana młoda dama również czuje się zaszczuta i samotna.

Emma niedawno zjadła wspaniały posiłek, piła drogie wino, a w dodatku nie musiała uiścić za to dodatkowej opłaty!

- Panno Jenner - powitała wesoło sąsiadkę. - Pani Keene przyszła tu, żeby przedstawić dzisiejszy wybór dań za szylinga. Może posłuchamy i razem coś wybierzemy?

Widziała, jak pani Keene kręci głową, próbując dać coś do zrozumienia, jednak postanowiła to zignorować. Jeśli wielki dziedzic, jak nazwała go gospodyni, życzył sobie, by spożywała bardziej wartościowe posiłki, należało pozwolić mu na ten gest. Nie mogła spokojnie myśleć o tym, że zasiądzie przy jednym stole z tą młodą damą i będzie jadła różne smakołyki, podczas gdy dziewczyna zostanie skazana na niesmaczne kawałki bekonu, stanowiące codzienne pożywienie. Doszła do wniosku, że albo obie dostaną baraninę, albo też Emma zadowolą się tradycyjnym daniem.

Pani Keene pomyślała, że Richard z pewnością zapłaci za wszystko. Zachichotała z zadowolenia.

Felicity Jenner uśmiechnęła się nieśmiało i wykazała zainteresowanie menu.

Pani Keene pomału wycofywała się na korytarz.

- Proszę nie odchodzić - zawołała Emma. - Wiem, że dzisiaj mamy potrawkę baranią z kluskami... i co jeszcze? Sztukę mięsa z warzywami, tak jak wczoraj? Comber jagnięcy? A może stek?

Pani Keene zdołała wydobyć z gardła jedynie niewyraźny skrzek, po czym, posławszy Emmie mordercze spojrzenie, szybko zeszła na dół.

Sir Richard Du Quesne popatrzył na leżącą przed nim listę i zaczął przesuwac pióro wzdłuż długiej kolumny nazwisk. Zatrzymał się przy nazwisku Matthew Drury'ego.

Uniósł wzrok i roześmiał się. To chyba nie ten. Trudno było określić Matthew mianem wysokiego mężczyzny, a w dodatku Drury miał rude, a nie jasnobrązowe włosy. Przejrzawszy ponownie listę mężczyzn o imieniu Matthew, którzy mieli odpowiedni status społeczny, mieszkali w pobliżu i mogli pasaować do opisu pani Keene, nie znalazł właściwej osoby.

Jeśli przyjaciel Emmy Worthington nie był jedynie wytworem fantazji jej gospodyni, należało przypuszczać, że mieszka niedaleko. Być może Emma przyjechała z nim z Londynu. A może, dowiedziawszy się o jej stanie, uciekł, a Emma podążyła za nim.

Odsunął krzesło od biurka i rozmasował obolały kark. Zaczynał żałować, że pojawił się w holu u Yvette, kiedy przebywała tam Emma. Od tamtego czasu nie miał nawet chwili spokoju. Już kiedy ją zobaczył przed gospodą „Pod Płowym Jeleniem” - a teraz zyskał pewność, że to była ona - jego spokój został zmacony.

Nie byłoby go w domu przy South Parade tamtego popołudnia, gdyby nie poddał się naleganiom Yvette, która za wszelką cenę chciała użyczyć mu swych wdzięków za jakąś błyskotkę, którą kupił jej w mieście. Fakt, że zabawiał się z utrzymanką, podczas gdy Emma cierpliwie czekała w holu odległym o jakieś dwadzieścia jardów, wprawiał go w niemałe zakłopotanie.

Uśmiechnął się na myśl o tym, jak układałaby się wspólna praca obu pań, gdyby Emma została zatrudniona przez Yvette. Gdyby nie jego obecność, zapewne tak by się stało, a teraz w jego palladiańskim eleganckim domostwie latałoby pierze. Panna Worthington sprawiała, że Yvette, a także wszystkie inne kobiety wydawały mu się bezbarwne i mdłe.

Wpadła mu w oko już przed trzema laty, kiedy David starał się o rękę Victorii. Z początku zajął się Emma, chcąc stworzyć Davidowi możliwość przebywania sam na sam z Victorią. Po jednym ze spotkań, w czasie którego zapadły mu w pamięć piękne złociste oczy Emmy oraz jej uszczypliwe uwagi, postanowił, z niewiadomego powodu, starać się o jej względy. Nie osiągnął jednak niczego. Wszystkie próby zrobienia na niej wrażenia zostały wzgardliwie odrzucone.

Jako kawaler, o którego starały się niezliczone debiutantki i kobiety z półświatka, nie był przyzwyczajony do odmów. Wetował to sobie na różne tradycyjne sposoby, potwierdzając tym opinię Emmy na jego temat.

Nie kryła, że go nie lubi, ani mu nie ufa, teraz było podobnie. Nie potrafił jednak wymazać jej z pamięci. Udało mu się ją pocałować, uzmysłowił sobie, że dziewczyna wcale nie jest tak zimna i obojętna, za jaką chciała uchodzić w jego oczach. Pamiętał wiele erotycznych pocałunków, jednak żaden nie sprawił mu takiej satysfakcji jak ten, oznaczający kapitulację Emmy. To nowe doznanie podekscytowało go i wzbudziło nieznane dotąd uczucie: chciał, by dziewczyna go polubiła. Potrzebował jej szacunku i uznania, ponieważ sam zawsze żywił te uczucia w stosunku do niej. W tej sytuacji nie skorzystał z nadarzającej się okazji.

Kiedy spotkali się po raz pierwszy, Emma oczarowała go swą urodą i bystrością. Zaimponowała mu jednak także jej szczerść i odwaga: ośmieliła się skrytykować jego styl życia, na co nie odważyła się żadna kobieta, nawet jego matka.

Po trzech latach Emma nie straciła swoich walorów, co oznaczało, że jej ciąża była rezultatem źle ulokowanych uczuć, a nie gwałtu. Ta myśl sprawiła mu pewną ulgę, jednak nie potrafił bez nienawiści myśleć o nieznanym mężczyźnie, któremu udało się zdobyć jej uczucie i szacunek.

Zaklął pod nosem, i, zły na cały świat, sięgnął po karafkę brandy i pudełko cygar. Wystarczył jeden pocałunek i nagroda w postaci zadrapanego policzka w zamian za jego szlachetną powściągliwość, by zaczął zachowywać się jak bohater kiepskiej romantycznej powieści. Na miłość boską, przecież ta kobieta spodziewa się dziecka innego mężczyzny! Pozostało mu tylko zapewnić jej w miarę dostatni byt, dopóki nie uda mu się znaleźć owego Matthew, o ile rzeczywiście to on był jej kochankiem, i przekonać go do zaopiekowania się Emmą.

Ze złością opadł na oparcie krzesła. Do pokoju wszedł Stephen w towarzystwie ciemnowłosego mężczyzny równego mu wzrostem, lecz o zdecydowanie bardziej muskularnej sylwetce.

- Ross! Nie miałem pojęcia, że tu jesteś. Gdzie się podziwałeś? Jak długo już jesteś w Bath? - Richard powitał swojego przyjaciela i partnera w interesach, który niedawno przyjechał z Kornwalii. Wstał i ruszył w jego stronę. Objęli się serdecznie.

- Jestem tu już tak długo, że Stephen zdażył poczęstować mnie wspaniałym bordeaux i przedstawić nowego członka rodziny - odpowiedział z uśmiechem Ross Trelawney. - Mała będzie śliczna jak jej matka.

Zauważywszy szeroki uśmiech i wyraz dumy na twarzy młodszego brata, Richard rzucił chłodnym tonem:

- Poczęstujcie się cygarem.

Obaj skorzystali z propozycji.

Stephen podszedł do biurka i zauważył listę nazwisk. Uniósł kartkę.

- Co to jest?

- Staram się odnaleźć mężczyznę o imieniu Matthew, który mieszka gdzieś w okolicy... wysoki, o jasnobrązowych włosach. Zapewne należy do naszej sfery i ma dwoje dzieci.

- O co chodzi? O kobietę? Zapowiada się lincz? - zachichotał Stephen.

Richard z uśmiechem popatrzył na trzymane w palcach cygaro.

- Celny strzał - mruknął pod nosem. - Słyszałem pewne plotki - powiedział głośniejszym już tonem. - Nie potrafię sobie przypomnieć tego człowieka, a jestem pewien, że go znam.

Stephen odłożył kartkę.

- Mamy zamiar wybrać się do miasta do Bellamyego, a potem do teatru... pojedziesz z nami? - Widząc wahanie starszego brata, Stephen dodał: - A może ty i twoja śliczna Yvette macie już inne plany na wieczór? - To powiedziawszy, lekko trącił łokciem Rossa, po czym zmrużył oko i hojnie nalał sobie brandy.

- Nigdzie nie idziesz - zwrócił się Richard do młodszego brata.

Stephen posmutniał i odstawił szklaneczkę brandy na biurko.

-Coo?

- Nie pójdziesz tam. W tym tygodniu są urodziny twojej żony. Ostatnio spędza sama większość wieczorów, podczas gdy ty bawisz się w mieście. Najwyższy czas, żebyście wyszli gdzieś razem. Mam już dość patrzenia, jak Amelia tłumi łzy, a mama ratuje ją przed chandrą.

- Amelia czuje się doskonale - oznajmił Stephen lekkim tonem. - W sobotę wezmę ją do opery. Od narodzin Jake'a rzeczywiście ma różne humory. To jakaś przypadłość... która zdarza się kobietom po rozwiązaniu. Są wtedy rozdrażnione i płacziwe.

- Może tak się dzieje z twojego powodu - rzekł Richard.

- Czyżbym czegoś nie rozumiał? - wtrącił Ross, puszczając kółka dymu.



- Stephen uważa, że nadszedł czas na mały skok w bok. Myślę, że spodziewa się, że pokażesz mu odpowiednie miejsce. Biedaczek bardzo się nudzi.

- Naprawdę? - zdziwił się Ross, przenosząc wzrok na Stephena. - A co z Amelią? Również jest znudzona?

- Oczywiście, że nie. Kobiety nie mają takich gwałtownych potrzeb jak mężczyźni... - Stephen zaczerwienił się.

Richard i Ross wymienili spojrzenia.

- No cóż, gdyby się okazało, że jednak ma tak gwałtowne potrzeby jak twoje - powiedział z udawaną powagą Ross - koniecznie daj mi znać.

Stephen zapatrzył się w okno.

- A co to ma być? Zmowa? Mam przed sobą dwóch największych rozpustników, jakich zna świat. I co się okazuje? Zamiast się dowiedzieć, gdzie zbierają się najładniejsze spódniczki, otrzymuję porcję morałów i kpin... - Machnął ręką na znak rozczarowania.

- Ja wcale nie żartowałem - rzekł Ross.

Stephen popatrzył na niego, jakby nic nie rozumiejąc, po czym rzucił się w stronę przyjaciela:

- Ty podły draniu...

Ross uchylił się przed ciosem i wystawił dłonie w geście pojednania. Widząc, że Stephen wciąż jest w bojowym nastroju, mocno chwycił go za ramiona i przytrzymał.

- Posłuchaj, Steve... - próbował go uspokoić. - Twoja żona jest piękną kobietą. Nie tylko ja to widzę. Kiedy rozejdą się plotki, że szukasz przygód i ją zaniedbujesz, pojawi się całe mnóstwo chętnych, by ją pocieszyć. Kogo chciałbyś widzieć w tej roli?

Stephen wyrwał się z rąk Rossa i powoli ruszył do drzwi. Przed wyjściem z pokoju obejrzał się przez ramię.

- Bawcie się dobrze - rzucił.

Richard popatrzył w zielone oczy Rossa znad krawędzi kieliszka.

- Wiem, że jesteśmy hipokrytami - mruknął i jednym haustem wypił koniak. - Tak czy owak bardzo ci dziękuję. Stephen miał mnóstwo szczęścia, że trafił na Amelię. Niestety, wszystko zdarzyło się jakieś dziesięć lat za wcześnie. Gdyby jej nie kochał, w ogóle bym się nie wtrącał, ale, na litość boską, miłość jest zbyt cennym uczuciem, by traktować ją lekko. Jeśli znajdzie sobie kochankę, wszystko się zmieni. Jeśli Amelia weźmie odwet, a Stephen się o tym dowie... sam widziałeś, jak zareagował na myśl o takiej możliwości. Byłby gotów zabić, a nie chcę, żeby mój bratanek i dziedzic wychowywał się w cieniu skandalu.

Richard westchnął.

- Wiem, że nie jest mu łatwo... Amelia rzeczywiście stała się bardzo nerwowa. Mogę tylko go napominać, w nadziei, że żona dojdzie do siebie po porodzie, a jego rozum wróci na właściwe miejsce. - Roześmiał się. - Rzeczywiście straszny ze mnie hipokryta - powiedział z goryczą, po czym głęboko zaciągnął się cygarem, patrząc na srebrzyste liście jarzębu mieniące się na wietrze.

- Słyszę słowa doświadczonego mężczyzny, płynące prosto z serca, Dickie - rzekł Ross, uśmiechając się chytrze. - Nigdy bym nie przypuszczał, że będę z tobą rozmawiał w ten sposób. Czy to ma coś wspólnego z Yvette?

Richard parsknął śmiechem.

- Niewiele - odparł w stronę błękitnego nieba.

- Kim ona jest?

- Utalentowaną kurewką, przyjacielu. Będziesz mile widziany...

Drzwi otworzyły się.

Richard odwrócił się i ujrzał Stephena opartego o framugę.

- Zabieram żonę i matkę na salony- oznajmił udręczonym głosem. - Nie spodziewam się, żebym miał szansę zwrócić tam na siebie uwagę jakiejś samotnej damy. A ten facet to Cavendish - powiedział i wyszedł, trzaskając drzwiami.

- Cavendish? - powtórzył jak echo Ross, w oszołomieniu kręcąc głową.

- Cavendish! - To nazwisko zabrzmiało w ustach Richarda jak wystrzał z broni palnej. Zerknął na listę na biurku, zaklął pod nosem i dodał mściwie: - Boże! Jak to się stało, że nie wziąłem go pod uwagę?

Emma ponownie przeczytała list. Radość walczyła w niej z podejrzliwością. Bezwiednie przyłożyła dłonie do rozpalonych policzków.

- Wszystko w porządku, moja droga? - zapytała pani Keene, zaniepokojona szkarłatnym rumieńcem na twarzy lokatorki.

- Tak. Dziękuję. I dziękuję za dostarczenie mi listu. Przyniesiono go przed chwilą?

- Nie, panienko. Już kilka minut temu. Posłaniec sir Richarda czeka na odpowiedź. Co mam mu powiedzieć?

- Proszę mu powiedzieć... że... - Boże, co mam przekazać?  
- myślała gorączkowo. Musiała się nad wszystkim zastanowić.  
- Proszę mu powiedzieć, żeby zaczekał, pani Keene. Zaraz się dowiem do pisania odpowiedzi.

- Mogę przekazać mu ustną odpowiedź - zasugerowała chytrze gospodyni, zerkając na list w nadziei, że uda jej się przeczytać choć parę słów.

- Nie, dziękuję, pani Keene - ucięła Emma.

Gospodyni pociągnęła nosem i wyszła, by po chwili wrócić.

- Jeśli zamierza się pani wyprowadzić, mogę przygotować rachunek - zaproponowała, dając Emmie do zrozumienia, że potrafi odczytać zamiary dżentelmena.

- Dobrze. Proszę również doliczyć wszystko, co winien jest pani sir Richard.

Pani Keene popatrzyła na nią z ukosa.

- Tylko proszę pamiętać, że nigdy nie pisnęłam pani ani słówka na temat tego, że dziedzic był dla pani bardzo szczodry.

Emma pośpieszyła z zapewnieniem:

- Nie mam najmniejszego zamiaru informować sir Richarda o tym, skąd wiem, że był gotów płacić za mój pobyt. Proszę przedstawić wszystkie koszty, a ja chętnie dam mu rachunek... I wystawię jego szczodrość na próbę - dodała po chwili.

- Oczywiście to nie moja sprawa, panienko, ale jest pani zbyt surowa. Oby nie obróciło się to przeciwko pani. - Pani Keene uniosła pulchny palec w geście napomnienia. Zatrzymała się w drodze do wyjścia. - Wszystkie koszty? - zapytała niepewnie.

Emma kiwnęła głową, wpatrzona w krótki list od Richarda Du Quesne'a, zawierający zaskakujące, lecz miłe wieści:

*Pragnę Panią poinformować, że spodziewam się przyjazdu naszych drogich wspólnych przyjaciół, wicehrabiego i wicehrabiny Courtenay, do Silverdale. Pozwalam sobie przypuszczać, że nie chciałaby Pani, by Victoria wyjechała z Bath, nie spotkawszy się z Panią. Zapewne chciałyby Panie omówić różne sprawy, byłbym więc zaszczycony, gdyby zechciała Pani przyjechać do nas w najbliższy weekend.*

*Moja matka, wdowa, Miriam Du Quesne i moja bratowa, Amelia, obecnie przebywają w Silverdale. Zaszczycą nas rów-*

*niez swoją obecnością siostra matki, która nie przejawia ochoty na powrót do domu, podobnie jak inni członkowie mojej rodziny. Jednym słowem, w Silverdale przebywa obecnie wiele kobiet mogących służyć za przyzwoitki dla samotnej damy, nie musi się Pani obawiać o swoją reputację.*

*Proszę powiadomić mojego służącego, Gibbsa, jeśli jest Pani gotowa zaszczyścić nas swą obecnością, a o szóstej wieczorem przyjedzie po Panią powóz.*

*Łączę wyrazy szacunku.*

*PS Gdyby nie zdecydowała się Pani na przyjazd, proszę dać mi znać, jak mam się z Panią skontaktować, by powrócić do tematu Pani planów życiowych. Jest Pani prawdziwą mistrzynią w udzielaniu wymijających odpowiedzi w tej sprawie, ośmielam się jednak zauważyć, że zajęcie się tym mogłoby się okazać dla Pani korzystne, jako że nie dorównuje Pani pomysłowości.*

Emma złożyła list i zamknęła oczy. Nawet złośliwe nawiązania do jej reputacji i kłamstw nie były w stanie zmacić jej szczęścia. Victoria miała wkrótce przyjechać do Bath, a być może nawet już tu była!

Kilka dni temu wyraźnie odmówił jej swego towarzystwa. Trudno było przypuszczać, że knuje jakiś spisek, by się z nią spotkać. W liście nie namawiał jej jakoś specjalnie do przyjazdu, poczucie obowiązku kazało mu powiadomić ją o wizycie przyjaciółki, podobnie jak wcześniej zaoferować jej pomoc. Potrafiła sobie bez trudu wyobrazić, jak w gruncie rzeczy jest wścikły z powodu pojawienia się Emmy w Bath, w domu jego kochanki. Bez wątplenia oboje potem się z niej śmiali.

Teraz zrobił już to, co uważał za stosowne: zaproponował jej pomoc i pieniądze. Cóż więcej mógł uczynić? Bez wątpię-

nia wzruszyłyby tylko ramionami i westchnął obłudnie, gdyby ktoś zadał mu to pytanie. Jako szczywany lis usiłował wywiązać się z obietnicy, jednocześnie wykorzystując sytuację. W końcu pomoc będzie go sporo kosztować... chociaż nie miał jeszcze pojęcia o konkretnych sumach. Emma uśmiechnęła się do siebie na myśl o pani Keene skrupulatnie przygotowującej rachunek.

Trudno było zrezygnować z możliwości zobaczenia się z Victorią. Przyjaciółka była jedyną osobą, której Emma mogła zaufać w obecnej sytuacji. Trzy lata temu Victoria przechodziła niełatwy okres w życiu, zanim znalazła szczęście u boku Davida Hardinge'a, wicehrabiego Courtenay. Z pewnością zrozumie Emmę, okaże współczucie, nie będzie jej potępiać.

Rozpaczliwie potrzebowała czyjejś rady. Wciąż nie miała kontaktu z Matthew. Minęło już kilka dni od czasu, kiedy widzieli się po raz ostatni, przed jej wizytą u *madame* Dubois. Nie przyjechał do niej na Lower Place choćby po to, by zapytać, czy otrzymała posadę.

Tuż po utarczce z Richardem Du Quesne'em była gotowa natchmianem przyjąć propozycję małżeńską Matthew, jednak kiedy mijały dni, i nie miała sposobności przedstawić mu swej decyzji, znów opadły ją wątpliwości. Wiedziała, że nie kocha jej tak, jakby sobie życzyła, w gruncie rzeczy nie wiedziała już, czy ona sama kocha go tak, jakby on sobie życzył. Jednak związek z Matthew był bezpieczny i gdyby miała wybierać pomiędzy nim a niegodziwym Jarrettem Dashwoodem albo możliwością pozostawiania na utrzymaniu i spełniania zachcianek Richarda Du Quesne'a, dobrze wiedziałaby, co należy zrobić.

Teraz jednak miała ochotę na porozmawianie o swoich sprawach z kimś, kogo szczerze kochała, a takim właśnie uczuciem obdarzała Victorię, którą traktowała jak siostrę.

Konieczność znoszenia obecności Richarda nie wydawała jej się wygórowaną ceną za możliwość spędzenia czasu z Victorią. Być może nawet uda jej się zobaczyć śliczną Lucy...

Sięgnęła po pióro i kartkę papieru. Miała ochotę odpowiedzieć Richardowi w takim samym tonie, w jakim utrzymany był jego list, jednak postanowiła nie dać się ponieść emocjom. W uprzejmych słowach podziękowała mu za zaproszenie.

Uniosła wzrok na niezliczone liście unoszące się w powietrzu jak perłowe skrzydełka pod ażurowym baldachimem drzew. Długi szpaler przywodził jej na myśl srebrny naszyjnik. Siedząc w kołyszącym powozie, patrzyła na zielone trawniki i lasy na horyzoncie, mieniające się pierwszymi kolorami jesieni. Kiedy powóz zaturkotał na deskach, mijając mostek nad strumieniem, spojrzała w bok i zobaczyła dom.

Przysunęła się do okna, by mieć lepszy widok. Żółtawy kamienny budynek mienił się miodowo w świetle zachodzącego słońca, odbijającego się w wysokich oknach. Z olbrzymich kominów unosił się dym. Rezydencja w stylu palladiańskim prezentowała się wspaniale: ogromna, o doskonałych proporcjach, z trzech stron otoczona schludnie utrzymanym parkiem. Przeczynała, że Silverdale prezentuje się tak pięknie. Uśmiechnęła się krzywo. W tym wszystkim była ironia, jakaś rażąca niesprawiedliwość! Ten degenerat mieszkał w tak cudownym miejscu!

Powóz stanął przed wejściem. Lokaj otworzył drzwi i pomógł Emmie wysiąść.

Ochmistrz w eleganckim czarnym uniformie zstępował już ze schodów. Zatrzymawszy się przy powozie, skłonił się sztywno.

- Simmons, do usług - przedstawił się. - Sir Richard oczekuje pani. Proszę tędy.

Emma sięgnęła po swój sakwojaż, lecz Simmons zmroził ją spojrzeniem.

- Gibbs wniesie torbę - powiedział, spoglądając wyniośle na lokaja.

Emma chciała zaprotestować, jednak zauważywszy zdumienie malujące się na twarzy Simmonsa, szybko postawiła torbę na żwirowanej alejce i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Trzeba się przystosować do miejscowych zwyczajów... - mruknęła pod nosem. - Czy wicehrabia i wicehrabina Courtenay już przyjechali? - zapytała, unosząc spódnice, by wstać za Simmonsem na schody.

Ogarnął ją niepokój. Uciekła z Londynu, zabierając ze sobą bardzo niewiele strojów, a wybrała jak najpraktyczniejsze. Z pewnością będzie się czuła jak szara myszka wśród tego przepychu. Napomniała się jednak w myślach, że nie przyjechała tu paradować w eleganckich sukniach, a tylko po to, by zobaczyć się ze swą ukochaną przyjaciółką i, być może, z jej pomocą, rozwiązać swe problemy.

Prawdę mówiąc istniały tylko dwie możliwości działania, które od razu narzuca się praktycznej Victorii. Emma mogła wrócić do Londynu, modląc się w duchu o to, by Jarrett Dashwood wyruszył stamtąd w świat na poszukiwanie żony. Powinna też skontaktować się z rodzicami i powiadomić ich, że zdecydowała się wyjść za Matthew Cavendisha w Bath... założywszy, że Matthew wciąż traktuje ją jak kandydatkę na żonę. Istniała jeszcze trzecia wersja: Victoria mogła zaproponować Emmie pomoc finansową.

Wicehrabia Courtenay z pewnością zgodziłby się pożyczyć pieniądze ojcu Emmy, głównie dlatego, że poprosiłaby go o to



żona, a poza tym sam był niezwykle bogaty i szczodry. Emma zacisnęła powieki, czując rosnące zażenowanie. Nie mogła znieść myśli, że jej ojciec utracjusz bezczelnie przyjmuje taki dar.

Mimo że przerażało ją postępowanie rodziców, w pewien sposób ich kochała, a nawet do nich tęskniła. Minęło już sporo czasu, odkąd uciekła z domu i z każdą godziną doświadczała coraz większego poczucia winy i niepokoju o ich los.

Uzmysłowiła sobie, że nie otrzymała dotąd odpowiedzi na swoje pytanie o Courtenayów. Popatrzawszy na Simmonsa, powtórzyła:

- Czy wicehrabia i wicehrabina Courtenay już przybyli?

- Nie.

Emma znieruchomiała. Natychmiast rozpoznała głos, który wypowiedział to słowo. Zmrużywszy oczy w ciemnym korytarzu, spojrzała w stronę, z której dobiegał odgłos zbliżających się kroków. Zdała sobie sprawę, że ktoś zamknął za nią ciężkie drzwi, a hol jest oświetlony dzięki licznym okienkom znajdującym się w kopule sklepienia. Promienie słońca padały na środek pomieszczenia, barwiąc posadzkę z kremowego marmuru złocistą poświatą. W holu znajdowały się też liczne marmurowe kolumny.

Sir Richard Du Quesne przeszedł przez oświetloną słońcem część pomieszczenia, po czym znów znalazł się w cieniu.

Emma natychmiast uniosła wzrok, starając się wyczytać jakąś dobrą wiadomość z jego twarzy.

Dygnęła, przechyliła głowę i wyzywająco uniosła podbródek. Jeśli sobie myślał, że onieśmielił ją swymi propozycjami... pocałunkiem... miał się przekonać, że jest w błędzie.

- Jak się pani czuje?

- Bardzo dobrze, dziękuję. A pan? - odwzajemniła uprzejmość.

- Naprawdę interesuje cię, jak się miewam, Emmo? - zapytał ironicznie.

Poczuła, jak krew nabiega jej do twarzy na wspomnienie jej wcześniejszego zachowania.

- Nie - odpowiedziała butnie, wodząc wzrokiem po okazałych meblach.

Zauważyła rozbawienie malujące się na jego twarzy. Doszła do wniosku, że nie jest w stanie znieść jego obecności dłużej niż to konieczne.

- Bardzo dziękuję panu za zaproszenie - powiedziała oficjalnym tonem - ale nie mogę skorzystać z pańskiej gościnności. Przyjechałam tu tylko po to, żeby porozmawiać z Victorią, potem muszę wrócić do domu. Czy Victoria wkrótce tu przybędzie?

- Nie.

Emma drgnęła.

- Nie? - wydyszała.

- Nie - powtórzył tonem chłodnym jak wyraz jego oczu.

- W swoim liście napisał pan, że... - Urwała, czując, że w jej głowie lęgnie się podejrzenie. - Skłamał pan? - zapytała cicho, mimowolnie cofając się o krok.

- Tak.

- Dlaczego? - zapytała, ogarnięta panicznym strachem.

- Teraz moja kolej na kłamstwa - odpowiedział.

## Rozdział szósty

Emma cofnęła się o dalsze dwa kroki i szybko ruszyła ku drzwiom. Chwyciła potężną mosiężną klamkę i zaczęła ją rozpaczliwie szarpać.

- Proszę otworzyć te drzwi! Natychmiast! - syknęła, uderzając pięścią w dębową powierzchnię.

Odwróciła się gwałtownie, słysząc odgłos kroków. Kapełusz zsunął jej się z głowy i zawisł na wstążkach. Chwyciła narkrycie głowy jedną ręką, drugą wciąż waliła w drzwi.

- Znow uciekasz, Emmo? A dokąd to tym razem, jeśli można wiedzieć? - próbował się droczyć Richard.

- To nie twoja sprawa! - zawołała piskliwie.

Dokąd miała zamiar się udać? Nawet gdyby znała odpowiedź na to pytanie, jak zamierzała się tam dostać? Bath było odległe o jakieś pięć mil od Silverdale. Najbliższa wieś znajdowała się w odległości co najmniej dwóch mil krętą drogą wśród srebrzystolistnych jarzębów.

Postanowiła wrócić pieszo do domu pani Keene, jednak straciła rezon na myśl o tym, co przeżyła w Bath, gdy próbowała oskarżyć Richarda o napastowanie, a on zauważył, że jest

jeszcze na to za wcześnie. Wspomnienie aż tak nierozsądnego zachowania tamtego wieczoru nie dawało jej spokoju.

Dlaczego uciekła się do czczych pogrózek? Czemu podrapała mu policzek? Dała do zrozumienia, że spodziewa się dziecka?

- Czy pańska matka jest tutaj? A inne kobiety z pana rodziny? Czy to też były kłamstwa? - zapytała drżącym głosem. Czując swą bezradność, opuściła ręce, a łzy popłynęły jej z oczu. W ostatnim geście rozpaczy, kopnęła ciężkie drzwi.

- Chodź, Emmo... - powiedział ciepłym, poważnym tonem.

Popatrzyła na niego, zagryzając wargi. W tym właśnie momencie dostrzegła drugiego mężczyznę.

Richard obrócił się na pięcie. Ze schodów zstępował Ross Trelawney, podrzucając monetę. Na widok Richarda schował suwerena do kieszeni i podszedł do przyjaciela. Emma przełknęła z trudem ślinę i zeszywniała, oparta o drzwi, nie mając siły ponowić pytania o obecność innych kobiet w domu. Była już jednak pewna, że w leżącym na odludziu Silverdale znajdują się tylko ci dwaj mężczyźni o podobnym wzroście, choć zupełnie do siebie niepodobni, i służący.

Trzy lata temu Richard Du Quesne miał reputację mężczyzny używającego życia. Fakt, że potem spędził sporo czasu za granicą, nie musiał oznaczać, że zaszła w nim jakaś istotna zmiana. W Londynie mógł nawet odwiedzać te same przybytki, co Dashwood. Pijackie orgie... beztroskie zabawy z młodymi kobietami, za którymi nie miał kto się wstawić... dobrze znała plotki, jednak nie zastanawiała się nad nimi. Teraz jej rozpaczliwa chęć zobaczenia się z Victorią pozbawiła ją czujności i kazała zapomnieć, z jak bezdusznym typem ma do czynienia.

Sama doprowadziłaś do tego, że traktuje cię jak kobietę upadłą, przebiegło jej przez myśl. Dlaczego miałby teraz okazywać jej

szacunek? Jego towarzysz zapewne też był ulepiony z tej samej gliny... Ogarnęło ją przerażenie. Zdawszy sobie sprawę, że ktoś wyciąga ku niej dłoń, wparła się plecami w drzwi.

Opalone ręce chwyciły ją za ramiona.

- Posłuchaj - powiedział Richard, zmuszając ją do opanowania. - To mój dobry przyjaciel, który obecnie jest naszym gościem, podobnie jak ty. - Przeniósł wzrok na Rossa. - Ross Trelawney, panna Emma Worthington - dokonał prezentacji. - Emma jest bliską przyjaciółką Courtenayów. Właśnie przyjechała z Londynu i uczyniła nam zaszczyt, przystając na propozycję spędzenia dwóch dni w Silverdale.

Ross chwycił dłoń Emmy i uniósł do warg.

- Miło mi panią poznać, panno Worthington. Bez wątpienia w najbliższych dniach będziemy mogli się nacieszyć naszym towarzystwem... jeśli mi będzie wolno. - Popatrzył na przyjaciela i z rozpaczą pokręcił głową. - Nie rób mi tego, Dickie... Za godzinę wyjeżdżam do Bath - powiedział, sięgając po kapelusz i rękawiczki.

Emma odzyskała mowę. Starła się wyzwolić od Richarda.

- Chciałabym wrócić do Bath. Czy mogłabym pojechać z panem?

- Nie - warknął Richard.

Ross zawahał się, po czym powiedział pojednawczo:

- Dickie, nie możesz przetrzymywać tu pani wbrew jej woli.

- Nie mam takiego zamiaru - odpowiedział Richard, piorunując przyjaciela wzrokiem.

Emma czuła, że atmosfera gęstnieje i że to ona jest tego przyczyną. Mogła wyjechać z nieznanym jej mężczyzną albo zostać z człowiekiem, którego znała, lecz nie darzyła zaufaniem. Okłamał ją, oszukał.

Jednak ona także go okłamała.

- Emma zostaje ze mną - oznajmił dobitnie Richard, stając naprzeciw przyjaciela.

Patrzyła na nich ze zdumieniem. Przed chwilą myślała, że znalazła się na dnie, teraz jednak, z niewiadomego powodu, czuła, że rzecz ma się zgoła odmiennie i nic nigdy jej nie groziło.

Ross Trelawney nie chciał jechać z Emmą do Bath, wołał pozostać w dobrych stosunkach z przyjacielem, jednak dobre wychowanie kazało mu zaproponować dziewczynie wspólną podróż. Z pewnością miał nadzieję, że Emma w końcu odmówi.

Dlaczego tak szybko przypięła swemu gospodarzowi etykietkę łajdaka?! Zaczerwieniła się ze wstydu, nie była jednak w stanie wydusić z siebie przeprosin.

Zrezygnowanie z towarzystwa Richarda Du Quesne'a na korzyść nieznanego musiało go urazić i rozwścieczyć, widziała to po wyrazie jego twarzy. Miał ochotę ją ukarać, jednak zamierzał skrupić swój gniew na przyjacielu.

- Richardzie... bądź rozsądny. - Pojednawczy ton głosu Rossa nie zdał się na nic. Richard groźnie uniósł ciemne brwi.

- Wolałam tamten niebieski, jedwabny, Diane. W tym kolorze wyglądasz jak straszdyło. Swoją drogą, co to za kolor? Różowy? Purpurowy? Dokonałaś złego wyboru, zważywszy, że masz te żyłki na nosie.

Donośny kobiecy głos dobiegł ich uszu zza drzwi, które po chwili zostały otwarte. Emma szybko odskoczyła. Dwaj lokaje w liberii zajęli miejsca po obu stronach wejścia i do wnętrza wkroczyła grupka rozgadanych osób.

Patrzyła na dwie eleganckie kobiety w średnim wieku, rozmawiające na temat kapelusza. Niższa przyglądała mu się bawczo, obracając go w rękach. Za damami do holu weszło

dwoje młodych ludzi: jasnowłosa, urodziwa kobieta i wysoki, jasnowłosy mężczyzna. Mały chłopiec starał się wyrwać rękę z dłoni młodej damy.

Starsza kobieta o bardziej dostojnych manierach niecierpliwie poklepała, kapelusz, jakby się nim znudziła. Niższa wygładziła szkarłatne pióra, po czym włożyła kapelusz na głowę.

- O, jesteś, Richardzie - powiedziała Miriam Du Quesne, zauważając syna na środku holu. Po chwili jej wzrok padł na Rossa. - Tylko mi nie mów, że się gdzieś wybierasz z Rossem! Nie chcę nawet o tym słyszeć! Spodziewamy się gości. O ósmej przyjadą Petershamowie, a o dziewiątej zasiadamy do kolacji. Która to godzina?

Rozejrzała się dookoła, zauważając Emmę stojącą w cieńcu drzwi. Jej twarz rozpoznała się, niebieskie oczy błysnęły przyjaźnie.

- O, Boże... Panna Worthington? - Z zakłopotaniem uniósł drobna, bladą dłoń do lekko uróżowanego policzka. - Zupełnie zapomniałam, że ma pani przyjechać wcześniej, o szóstej. Richard przypominał mi o tym rano. To naganne z mojej strony, że nie było mnie w domu i nie mogłam pani powitać! - Chwyciła rękę Emmy. -. Tak mi przykro, moja droga! Powinniśmy wrócić z zakupów wcześniej, ale moja siostra, Diane, nalegała, żebyśmy wrócili do pierwszego sklepu, który odwiedziliśmy, żeby kupić ten paryski kapelusz... to straszny - powiedziała, wywracając oczami. - A potem nasz kochany Jake - wskazała chłopca - przewrócił się i otarł kolano, więc musieliśmy pójść do apteki, w której szukaliśmy odpowiedniego specyfiku. Potem poszliśmy do cukierni, żeby go pocieszyć, bo strasznie płakał. - Zatrzepotała rękami, a na jej twarzy pojawił się wyraz udręki.

Młody inwalida podbiegł do stryja i uroczyście pokazał

mu ranę. Rzuciwszy wymowne spojrzenie Rossowi, Richard chwycił chłopca w ramiona, uważnie obejrzał skaleczenie i głośno pochwalił za dzielność. Jake oparł swą jasnowłosą główkę na potężnym ramieniu stryja i zaczął ssać kciuk.

Emma patrzyła na tę scenkę, czując, jak ogarnia ją coraz większy wstyd. A więc ten śliczny chłopczyk nie był bękartem Richarda, lecz jego bratankiem. Że też tak pochopnie wyciągała wnioski! Pomyliła się już tyle razy, a niczego jej to nie nauczyło.

- Panno Wor... czy mogę mówić pani po imieniu? - zapytała Miriam. - Mam wrażenie, że dobrze panią znam. Ilekroć Victoria tu przyjeżdża, zawsze panią wspomina. Później przedstawimy się sobie z zachowaniem wymogów etykiety, a teraz, pozwól - obróciwszy Emmę przez ramię, zaczęła wskazywać palcem kolejne osoby - to mój młodszy syn, Stephen, jego droga żona, Amelia, i moja siostra, Diane, oraz nasz kochany Jake, mój wnuk. - Wskazała chłopca zasypiającego w ramionach stryja. - Och, prawda! Ależ jestem zapomniana! - napomniała się głośno. - Oczywiście jestem matką Richarda. Możesz mówić na mnie Miriam.

Emma zwilżyła wargi, chcąc coś powiedzieć, jednak nie wiedziała, od czego zacząć, mimo że szok już minął. Zresztą i tak nie byłoby jej łatwo przerwać potoku wymowy pani domu. Zacerpnawszy tchu, uśmiechnęła się...

- Courtenayowie to tacy wspaniali ludzie. Odwiedzali mnie nawet wtedy, gdy Dickie był za granicą... tak właśnie go nazywają... ty zapewne też, chociaż przyznaję, że bardziej podoba mi się „Richard”. Przyjechali tu z dzieckiem, żeby mogło mnie zobaczyć. Oczywiście wiem, że jesteś chrzestną małej Lucy, a Richard jest jej chrzestnym, chociaż nie mógł być obecny na chrzcinach, bo jego ukochany ojciec był wtedy bardzo chory. David bardzo



mnie lubi. A ja lubię jego, chociaż to kawał łobuziaka... to znaczy, kiedyś był z niego niezły urwis. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby mężczyzna tak się zmienił pod wpływem kobiety! No ale on jest zakochany w Victorii do szaleństwa...

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

Słowa wypowiedziane zdecydowanym tonem przerwały monolog nieco zdziwionej Miriam. Przez chwilę w holu panowała cisza. Wszyscy patrzyli na Richarda i na rumieniec na twarzy Emmy, jako że dla wszystkich stało się oczywiste, że zwracał się do niej, a nie do rozgadanej matki.

- Uwaga - mruknął Richard do ucha bratanka, by po chwili postawić go na posadzce.

Ross i Stephen wymienili rozbawione spojrzenia. Pierwszy, pożegnawszy się pospiesznie, zbiegł ze schodów, zanim Emma zdążyła posłać mu błagalne spojrzenie. Stephen szybko pocałował żonę i podążył za Rossem w nadziei wysłuchania plotek.

Diane i Amelia podeszły do lustra, najwyraźniej przyzwyczajone do szorstkich komend pana domu i zaczęły mierzyć kapelusz.

Miriam wzruszyła ramionami.

- On często miewa takie napady... postaraj się wprawić go w dobry humor, moja droga, bo inaczej wypadnie z domu jak burza i nie wróci na spotkanie z Petershamami. Przypuszczam, że chce z tobą porozmawiać na osobności na temat waszych wspólnych przyjaciół. - Westchnęła. - Potrafi zachować się jak grubianin...

Emma miała ochotę roześmiać się i powiedzieć, że to ona ma opinię osoby pozwalającej sobie na nietaktowne uwagi, jednak nie miała na to czasu. Richard chwycił ją mocno za łokieć i szybko poprowadził przez hol. Bezskutecznie stara-

ła się wyrwać. Obejrzała się za siebie, Miriam uśmiechnęła się do niej i machnęła ręką w wymownym geście. „Po prostu z nim idź” - odczytała Emma ten niemy sygnał. Miriam poszła do lustra, by przymierzyć nieszczęsny kapelusz.

Ledwie zniknęli za załomem długiego, wyłożonego dywanem korytarza, wyrwała się z uścisku Richarda i oparła o obitą jedwabiem ścianę. Nie próbował już jej dotykać, jednak patrzył na nią z przyganą. W końcu wyciągnął rękę.

- Drugie drzwi po lewej stronie. Możesz tam pójść albo cię zaniosę...

Śmiało spojrzała mu w oczy, czując się pewniej ze świadomością, że jego matka jest blisko. Wyraz jego oczu mówił, że w swoim domu jest panem i władcą. Zdążyła się tego domyślić: matka mogła wprawdzie wymagać punktualnego stawienia się na kolację, jednak to Richard decydował, czy w ogóle zaszczydzi towarzystwo swą obecnością.

Oderwała się od ściany i dumnie pomaszerowała do wskazanych drzwi. Otworzył je przed nią, skłonił się teatralnie i dał jej znak, by weszła pierwsza.

Znalazła się w ogromnej bibliotece. Onieśmielona, postąpiła parę kroków, podziwiając niezliczone półki z książkami stojące na podłodze i na galerii. Nigdy dotąd nie widziała tak wspaniałej kolekcji książek. Z wrażenia zaparło jej dech, co nie uszło uwagi Richarda.

- No cóż - odezwał się po chwili - gdybym wiedział, że biblioteka zrobi na tobie takie wrażenie, wprowadziłbym cię do domu tędy. - Wskazał dwuskrzydłowe drzwi wiodące na taras.

Emma czuła, że płonącej policzki. Opuściła wzrok.

- Chcę wrócić do domu - powiedziała.

- Do domu? Jesteś gotowa na powrót do Londynu?

- Nie. Chcę wrócić do Bath.

- Nazywasz to miejsce domem? - zdziwił się.

Odwrociła się, by ukryć zmieszanie, gdyż istotnie było coś dziwnego w tym, że nazywała domem ten pozbawiony duszy pensjonat.

- Chwilowo tak - mruknęła w stronę oprawnych w skórę tomów.

Wsunął ręce do kieszeni i zapatrzył się na sufit.

- Przepraszam - powiedział. - Nie powinienem był cię okłamywać co do przyjazdu Davida i Victorii. Prawdę mówiąc, aż tak bardzo nie kłamałem: spodziewam się ich wizyty za dwa tygodnie. Żałuję też, że nie wiedziałem, jak bardzo mną pogardzasz. Nie chciałem cię przestraszyć... wprost przeciwnie.

- Wcale się nie przestraszyłam - zaprotestowała Emma, jednak jej głos nie brzmiał przekonująco.

- Byłaś przerażona - oznajmił Richard i zaśmiał się gorzko. - Gdybym się domyślał, że możesz naprawdę podejrzewać mnie, że zwabiłem cię tu w niecznych celach, zadbałbym o to, żeby moja matka towarzyszyła ci w drodze. Ale naprawdę miałem nadzieję, że będzie w domu, kiedy przyjedziesz. Przepraszam cię i za tę sytuację.

Jego niespodziewana szczerość wzmogła w Emmie poczucie winy. Zwiżyła wargi i uniosła wzrok. Richard przyglądał się jej z pozorną obojętnością.

- Dlaczego napisałeś, że będzie tu Victoria? - zapytała.

- A czy udałoby mi się zwabić ciebie tutaj pod innym pozorem? Byłem pewien, że nie oprzesz się pokusie.

- Dlaczego chciałeś, żebym tu przyjechała? - dopytywała się dziwnie schrypniętym głosem.

- Mówiłem ci już... potrzebujesz kogoś, kto by się tobą opiekował - odpowiedział spokojnie. - Nie możesz mieszkać w tej norze, zwłaszcza w swoim delikatnym stanie.

Emma poczuła, że policzki płoną jej na wspomnienie kłamstwa. Chcąc pokryć zmieszanie, zaatakowała Richarda.

- A dlaczego tak się troszczysz o moje warunki mieszkaniowe? Dlaczego w ogóle cię to interesuje? To wszystko cię nie dotyczy i nie możesz na nic liczyć...

Miała wrażenie, że powietrze wokół nich gęstnieje. Przypomniała sobie, jak odrzuciła jego propozycję pomocy.

- Być może chciałbym, żebyś mnie zabawiła. Zacznijmy od twojego ostrego języczka... może stanie się łagodniejszy, kiedy zaczniesz śpiewać. - Uniósł jej szczupłą dłoń, nie dając szansy na cofnięcie ręki. Popatrzył na szczupłe palce. - Może zagrasz na fortepianie?

Niespodziewanie puścił jej rękę i zapatrzył się na ogród.

- Jeśli zamierzasz zamartwiać się kosztami twojego utrzymania w Silverdale - powiedział - to wystarczy, że odciągniesz ode mnie uwagę mojej matki i zostaniesz przyjaciółką Amelii, w ten sposób wszystko mi odpłacisz dziesięciokrotnie.

Wzmianka o kosztach utrzymania sprawiła, że przypomniała sobie o dwóch kartkach w kieszeni peleryny, zawierających rozliczenia sporządzone przez panią Keene. Nie chciała teraz przedstawiać mu tych zawyżonych rachunków, jednak obiecała to gospodyni...

Nie wiedziała, ilu głodujących mieszkańców Lower Place najadło się w ciągu tych czterech dni do syta na koszt Richarda. Była jednak pewna, że w tym czasie dwa razy wyczerpały się zapasy mięsa, a w jadalni zabrakło miejsc. Na dole kartki widniała suma dziewięćdziesięciu pięciu gwinei, a pod nią zamaszty podpis pani Keene.

- Mam... coś dla ciebie. - Drżącymi palcami wydobyła rachunki z kieszeni i odważnie podała Richardowi, wstrzymu-

jąc oddech, gdy beznamietnym wzrokiem przebiegał najpierw jedną kartkę, potem drugą.

- Widzę, że dopisuje ci apetyt, Emmo - rzekł w końcu. - Zjadłaś ponad dwieście posiłków w ciągu czterech dni. Teraz naprawdę nie jestem pewien, czy dam radę cię tu utrzymać.

Czuła, że oblewa się szkarłatnym rumieńcem.

- Jem za dwoje i wciąż jestem głodna - odpowiedziała zuchwale, lecz zaraz się zająknęła, nie chcąc już dłużej ukrywać swego oszustwa. Czuła się podle, zwłaszcza po tym, jak Richard przeprosił ją i zaproponował wikt i opierunek. - Mówiłam, żebyś nie płacił za mnie pani Keene. Ale musiałeś się wtrącać, więc musisz teraz ponieść konsekwencje... albo pani Keene poda cię do sądu.

- Naprawdę? - zapytał z uśmiechem. - A skąd to wiesz?

- Powiedziała jej, żeby tak zrobiła, i dodałam, że chętnie wszystko poświadczę. Wiem, jak to się dzieje. - Och, wiedziała to aż nazbyt dobrze! Jediną rzeczą, jaką poznała w ciągu dwudziestu siedmiu lat dzięki swemu ojcu utracjuszowi, był proces egzekucji długów.

Ponownie popatrzył na rachunki i roześmiał się.

- Zapłacisz, prawda?

- A co za to dostanę?

Popatrzył na nią z ukosa i natychmiast pożałował swych słów. Ileż to już razy słyszał podobne pytanie? Zareagował spontanicznie. .. jak zawsze, gdy otrzymywał wysoki rachunek od kobiety, której pragnął. Zazwyczaj nad wyraz chętnie sugerowały formę spłaty. Ale tym razem, jak mu zapowiedziała, nie mógł na nic liczyć. Machnął ręką.

- Przepraszam. Na chwilę się zapomniałem. - Złożył kartki i wsunął do kieszeni. - Oczywiście, że zapłacę ten rachunek.

nek - zapewnił, jakby nie zdarzyło mu się pomylić jej z interesowną metresą.

Emma aż się trzęsła z oburzenia. Czyżby zachowała się podobnie jak chciwa kochanka? Wolała wierzyć w to, że Richard istotnie się zapomniał... i nie zastanowił nad tym, kogo ma przed sobą. W końcu nie wydała tych pieniędzy na siebie. Posłużyły one ludziom żyjącym na skraju nędzy.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Nie powinnam była tak postąpić. To wszystko... zaczęło się jako żart. Chciałam tylko, żeby inna lokatorka pani Keene została potraktowana tak jak ja, a potem... w tej okolicy mieszka wiele osób, które naprawdę głodują, a ja byłam na ciebie zła...

Nie zdawała sobie sprawy, że podszedł do niej, dopóki jego opalona dłoń nie przesłoniła jej pola widzenia. Dotknął jej policzka.

- Nie mam do ciebie pretensji. Uiszczę ten rachunek, ale nie chcę więcej o tym słyszeć. Więc co za to dostanę? - zapytał, patrząc jej prosto w oczy. - Powiedziałbym, że to jest warte przynajmniej - zawahał się, udał, że się zastanawia, a potem, gdy spłonęła rumieńcem, dokończył: - zawarcia rozejmu?

Zwilżyła usta językiem, zdając sobie sprawę, że Richard pilnie ją obserwuje. Natychmiast ściągnęła wargi.

- Powiedziałem: „rozejm”, Emmo - rzekł, przesuwając palcem po jej policzku. Wyciągnął rękę. - Więc jak, między nami zgoda?

Po chwili wahania podała mu dłoń i uśmiechnęła się niepewnie, uzmysławiając sobie, że po raz pierwszy od spotkania po latach w Bath potraktowała go przyjaźnie, bez ironii. Nawet przed trzema laty w Londynie chyba nigdy nie uśmiechnęła się do Richarda w ten sposób. Poruszyła palcami, po chwili puścił jej rękę.

Cofnęła się o kilka kroków, zastanawiając się nad sposobem rozpoczęcia niezobowiązującej rozmowy jako wstępu do wycofania się.

- Dlaczego pani Keene nazwała cię srebrnym dziedzicem? Czy to z powodu twojego wyglądu? - powiedziała.

- A jak ja wyglądam? - zapytał z uśmiechem.

- Masz jasne włosy i szare oczy... - wypowiedziała te słowa bardzo szybko, jakby mając nadzieję, że Richard zmieni temat, jednak wyraźnie go rozbawiła.

Po dłuższej chwili, w czasie której wydawał się smakować tę osobistą uwagę, zażartował:

- Przyglądałaś mi się na tyle długo, żeby zauważyć, że mam szare oczy? Jestem zdumiony!

Emma zaczerwieniła się po czubki uszu i spojrzała w okno. Chciała tylko nawiązać krótką rozmowę. Dlaczego nigdy nie robiła niczego właściwie?

- Miejscomi mówią tak o naszej rodzinie od pokoleń. Myślę, że wywodzi się to z czasów, gdy Du Quesne zajęli się wydobywaniem rud srebra w Devon. A dom otrzymał swą nazwę od alei wysadzonej drzewami o srebrzystych liściach. Ale skoro wspomniałaś mój wygląd, to wiedz, że w naszej rodzinie zawsze byli jasnowłosi baronowie o szarych oczach... niektórzy z nas jak srebro najwyższej próby...

Szybko pokiwała głową, mając nadzieję, że nie będzie już się z niej śmiał. Zastanawiała się, jak dotrzeć do jego matki, a potem, na co miała wielką nadzieję, do przydzielonego jej pokoju, by wypocząć. Była wyczerpana, potrzebowała chwili samotności i chciała się zdrzemnąć.

Przypomniawszy sobie, że Miriam podała czas kolacji, powiedziała cicho:

- Nie chcę cię zatrzymywać. Chyba chciałeś gdzieś poje-

chać z przyjacielem. Twoja matka będzie niezadowolona, jeśli się spóźnisz.

- Nigdzie nie jadę - odpowiedział z odcieniem wesołości w głosie.

Myśl o rycerskiej postawie Rossa Trelawneya sprawiła, że Emma uważnie popatrzyła na Richarda. Czyżby zamierzali się teraz unikać z jej powodu? Byli o krok od skoczenia sobie do oczu! Poczuła wstyd, lecz przeniknął ją też dreszczyk emocji. Nawet w jej najlepszych latach żaden mężczyzna nie był tak zdecydowany w zabieganiu o jej towarzystwo. Zdawała sobie sprawę, że powoduje nim męska duma. Być może bawiło go jej zakłopotanie, jednak z pewnością głównym powodem zainteresowania Richarda jej osobą było poczucie obowiązku wobec Davida Hardinge'a.

Przed kilkoma dniami ukarał ją pocałunkiem, po czym porzucił, jakby go znudziła. Dzisiaj omal nie doprowadziła do bójkę w eleganckim westybulu, przekonana, że mimo swych lat i nieatrakcyjnego wyglądu mogła wzbudzić dzikie żądze w Richardzie. Zastanowiwszy się nad wszystkim, przypomniała sobie, że ten człowiek ma przecież piękną, młodą kochankę, i doszła do wniosku, że zrobiła z siebie widowisko.

Czując, że Richard patrzy na jej zatroskaną twarz, wyjąkała:

- Mam nadzieję, że ty i pan Trelawney nie... nie chciałam sprawić ci... to znaczy, nie chciałabym, żebyście... pokłócili się z mojego powodu.

- Ross i ja często miewamy różne nieporozumienia.

Nie wiedząc, czy dobrze go zrozumiała, upewniła się:

- Czy to znaczy, że już kiedyś się biliście?

- No pewnie - odpowiedział z uśmiechem.

- O... kobietę? - zapytała nazbyt śmiało, jednak ciekawość wzięła górę nad rozsądkiem.



- Nie - odpowiedział.

Emma uważnie wpatrywała się w jego urodziwą twarz. Przypomniała sobie, jak Victoria mówiła jej kiedyś, że David omal nie zginął na wojnie, lecz uratował go towarzysz broni. David zawdzięczał życie właśnie Dickiemu, oznajmiła poważnie Victoria.

Richard uciekł wzrokiem. Emma była taka piękna ze swymi oczami łani i gęstymi karmelowymi włosami otaczającymi jej twarz. Wciąż miała przekrzywiony kapeluszyk. Richard chciał go zdjąć, a potem ściągnąć z niej bezkształtną pelerynę, kryjącą zgrabną sylwetkę. Wiedział jednak, że ledwie dotknie Emmy, sytuacja zmieni się diametralnie. Dziewczyna odskoczy albo spróbuje go podrapać, jak płochliwa kotka.

Doszedł do wniosku, że powinien teraz opowiedzieć jej o różnych burzliwych wydarzeniach, w które obfitowała jego przyjaźń z Rossem. Być może to sprawi, że Emma się rozluźni.

- Z jakiego powodu się biliście? - zapytała.

- Z jakiego? - powtórzył jak echo Richard. - Czasami Ross oszukiwał w kartach. A czasami robiłem to ja. Kiedyś postawił na to, że ceny miedzi pójdą w górę, po czym zmniejszył wydobycie w swoich kopalniach, żeby tak się stało. Był też czas, kiedy ja postąpiłem podobnie w moich kopalniach, a on był wściekły, że nie przejrzał moich zamiarów. Czasami po prostu działał mi na nerwy. - Uśmiechnął się, widząc, że Emma słucha go z rosnącym zainteresowaniem. - Mam wymieniać dalej?

- A jest tego więcej?

- O, tak, z pewnością... tylko muszę sobie przypomnieć.

- Kto wygrywa w tych pojedynkach?

- Myślę, że ostatnio było jakieś osiem do pięciu na moją korzyść, chociaż nie powinienem w to wliczać jednej przegranej.

nej - odpowiedział z udawaną powagą. - Ross zaczekał, aż... trochę... zaszumiało mi w głowie i dopiero wtedy wymierzył cios. To było nieuczciwe z jego strony. No ale kiedy skończyłem trzydzieści lat i stałem się baronetem, musiałem zacząć zachowywać się przyzwoicie. Więc próbujemy wyjaśniać nasze nieporozumienia w kulturalnej rozmowie... na początek - dodał z uśmiechem. - Choć dzisiaj, obawiając się, że utracę niezwykłą kobietę na jego korzyść, byłem gotów zrezygnować z etapu dyskusji - przyznał.

Spoważniała.

- Proszę się ze mnie nie śmiać - odpowiedziała na ten zawołany komplement. - Jestem spokojna i opanowana. Ja też nie jestem już taka młoda. Mam dwadzieścia siedem lat i pochlebstwa nie robią już na mnie wrażenia. Przepraszam, że poróżniliście się z mojego powodu. Dziękuję ci za gościnność. Zatrzymam się tu na kilka dni, zanim wprowadzę w życie moje plany... osobiste plany - dodała chłodno. - Czy mogę już odejść? Chciałabym się odświeżyć. - Szybko podeszła do drzwi, lecz przed wyjściem przystanęła, nie wiedząc, czy Richard znów nie zagrozi jej drogi.

Słyszac zbliżające się kroki, nerwowo poprawiła kapelusz.

- Dlaczego ciągle mi przypominasz, ile masz lat, Emmo? Myślisz, że tego nie wiem? Podejrzewasz mnie o prawienie takich komplementów? Mnie? - droczył się. - Niepoprawnego rozpustnika tak bogatego, że jest w stanie spełnić każdą swą zachciankę? Chyba nie muszę ci tego uświadamiać?

Popatrzyła na niego gniewnym wzrokiem.

- Doskonale. Im mniej mnie będziesz zauważał, tym lepiej!

Uśmiechnął się.

- Trzy lata temu zastanawiałem się, co ja takiego zrobiłem, że mnie aż tak nie lubisz. Przecież zawsze traktowałem cię z sza-

cunkiem. Teraz zaczynam myśleć, że w tym właśnie tkwił problem. Nie chodziło o to, co robiłem, tylko o to, czego nie robiłem.

Wyciągnął ku niej rękę, Emma instynktownie się cofnęła. Patrząc na nią kpiąco, otworzył drzwi.

- Jestem teraz starszy, mądrzejszy... niełatwo mnie obrazić czy odstraszyć. A jeśli chodzi o twoje osobiste plany, to mam nadzieję, że w swoim czasie mi o nich opowiesz - dodał cicho.  
- Zaczekaj chwilę, pójdę poszukać matki, która zaprowadzi cię do twojego pokoju - dokończył i wyszedł.

Emma zapatrzyła się na drzwi, czując piekące łzy pod powiekami. Jego opanowanie, ton nieznoszący sprzeciwu doprowadzały ją do furii. Podeszła do najbliższej półki i otarła oczy wierzchem dłoni. Sięgnąwszy po książkę, usiadła i zaczęła przewracać kartki.

## Rozdział siódmy

- *Merde! Merde! Merde!*

Ochmistrz i służąca nie znali francuskiego, ale ton głosu *madame* Dubois mówił im, że list, który przed chwilą otrzymała, zawierał niepomysłne dla niej, a doskonałe dla nich wiadomości.

Starszy ochmistrz niemal podskakiwał z uciechy na swych sztywnych nogach. Młoda służąca była w znacznie gorszym nastroju. Ochmistrz za chwilę zniknie na dole i podzieli się plotkami ze służbą, gdy tymczasem ona będzie musiała przez kilka dni znosić humory swej pani.

Ochmistrz pokiwał głową. Kobiety takie jak *madame* Dubois bywały niespodziewanie wynoszone na szczyt i nie chciały pogodzić się z tym, że w końcu znajomość dobiegnie końca. Nie sądził zresztą, by *madame* Dubois stała się krzywdą.

Srebrny dziedzic słynał ze swej hojności: wszystkie dary, suknie, klejnoty, odjeżdżały w wielkich kufrach powozami na uginających się resorach. Często bywały niezwykle pospiesznie znoszone ze schodów okazałego domu przy South Parade numer trzy. Żadna mieszkanka tego domu nie opuszczała go chętnie. Wszystko zawsze odbywało się według podobnego

scenariusza. Nadchodził list, po nim następowała krótka wizyta, potem były płacze i szlochy, błagania, a po upływie kilku dni było już po wszystkim. Na szczęście ta cudzoziemka spędziła tu zaledwie kilka miesięcy.

Stary ochmistrz nie przypominał sobie równie szybkiego zakończenia znajomości. Z wyjątkowo szerokim uśmiechem powędrował więc do kuchni.

Yvette Dubois zmięta list, po czym uniosła dłoń do ust i jęknęła przeciągle. Po chwili rozłożyła kulkę papieru i przeczytała wiadomość jeszcze raz, jednak nie sposób było dopatrzeć się w niej jakichś ukrytych znaczeń. Ciskając się pomiędzy stołem a oknem, zastanawiała się nad wydarzeniami ostatnich dni, machinalnie przekręcając złotą, wysadzaną rubinami bransoletę, zdobiącą nadgarstek. Wściekłość i żądza zemsty już jakiś czas temu osuszyły łzy w niebieskich oczach.

Richard kupił tę bransoletę zaledwie parę dni temu i wydawał się zachwycony miłosnymi podziękowaniami... dopóki nie zobaczył tej nieciekawej kobiety w burej pelerynie. Nieefektywna myszka wybiegła z domu, zanim zdążyły porozmawiać na temat pracy, a Richard wyszedł zaraz potem. Zapewne ta kobieta musiała odegrać w jego życiu jakąś rolę. Trudno było inaczej wytłumaczyć jego spojrzenia i późniejszy powrót w fatalnym humorze. Koniecznie chciał się dowiedzieć, gdzie mieszka ta osoba. Yvette zacisnęła wargi, przypomniawszy sobie, jak tego wieczoru ze zniecierpliwieniem odtrącał jej zaloty. Nie była w stanie go wtedy zatrzymać, a potem już się nie pojawił.

Okręciła jasny lok wokół pulchnego palca, po czym szarpnęła kosmyk, poirytowana. Byłoby trudne do zniesienia, gdyby Richard porzucił ją dla jakiejś piękności, jednak świadomość, że jego uwagę przyciągnęła tak pospolita kobieta, była wprost nie

do zniesienia! Traktowała to jak zniewagę! Zamierzała odpłacić mu pięknym za nadobne!

O, tak, Richard z pewnością będzie wściekły, jeśli uda jej się zabawić z jego młodszym bratem o lubieżnym spojrzeniu. Następnego dnia miała zamiar dotrzeć do tego młodzieńca, aż dyszącego z pożądania. Niejeden raz mogła się przekonać, że Stephen ma nieczyste myśli, i to nawet w obecności swej pięknej żony. Yvette udało się wzbudzić jego zainteresowanie i pobudzić apetyt. Stephen nie był wprawdzie tak przystojny ani tak wpływowy jak starszy brat, jednak zdawała sobie sprawę, że mężczyźni tacy jak sir Richard Du Quesne nie rodzą się na kamieniu. Tym boleśniej przeżywała swą stratę.

Od szesnastego roku życia, kiedy to jej ojciec sprzedał ją starszemu, bogatemu kupcowi, Yvette zajmowała się dostarczaniem przyjemności mężczyznom. Przypomniała sobie swego pierwszego, zmysłowego kochanka, który wiele ją nauczył. Dzięki niemu stała się prawdziwą lwicą w łóżku, a zarazem bywalczynią salonów jako luksusowa kurtyzana, której powszechnie mu zazdrozczono. Nauczył ją angielskiego, śpiewu, tańca, a nawet podzielił się z nią swą wiedzą na różne tematy, by mogła zabawiać mężczyzn przy kolacji rozmową przed udaniem się na miłosne igraszki. Potem, gdy podupadł na zdrowiu, niechętnie przekazał ją synowi wraz z rodzinnym interesem. Nienasycony ogier chętnie dzielił się z Yvette swą energią, wzbogacając jej repertuar. W końcu się ożenił i Yvette została oddalona.

Wciąż była żądna przygód. Stary marynarz zgodził się zabrać ją do Anglii. W Bristolu Yvette wypatrzyła Richarda Du Quesne'a, który właśnie wrócił z zagranicy. Natychmiast wpadł jej w oko. Wiele dni szukała sposobu, by go poznać, aż w końcu kapitan zgodził się przedstawić ją Richardowi. Z początku nie był nią zachwycony, jednak zaprzyjaźniony mary-

narz zapewnił go, że Yvette przez dziewięć lat oddawała usługi mężczyznom w jednej rodzinie i ma dobry charakter. Po dwóch upojnych nocach, gdy okazało się, że jej francuscy kochankowie byli nowicjuszami w sztuce miłości, udało jej się nakłonić Richarda, by zabrał ją ze sobą do Bath.

Była pewna, że odwzajemnia jej uczucia. W innym przypadku nie kochałby się z nią tak namiętnie. Jednak już po tygodniu odkryła, że Richard jest niepodobny do mężczyzn, których znała: potrafił być wspaniałym, czułym kochankiem, by po chwili zachować się jak bezduszny nieznajomy. Chociaż spędzał z nią długie godziny w łóżku, nie poświęcał jej potem zbyt wiele czasu, a już na pewno nie oddał jej swego serca. Postanowiła więc zająć w ciążę. Człowiek o jego statusie społecznym z pewnością zapewniłby przyszłość bękartowi i jego matce. Lecz zawiódł ją i pod tym względem. Nasienie lądowało na jej brzuchu lub na prześcieradle. Nawet gdy omdlewała z rozkoszy, Richard całkowicie panował nad sobą.

A teraz... będzie musiała wrócić do Bristolu albo do Francji, napisał, że wybór należy do niej. Owszem, podjęła już decyzję. Chciała mieć dla siebie Richarda Du Quesne'a na dłużej. Była pewna, że szczerze troszczy się o swego brata i bratową... Zdążyła się zorientować, że ma poczucie rodzinnego obowiązku. Gwałtownie odsunęła od siebie list. Kochanek z pewnością odzyska rozum. Bura myszka zostanie odsunięta, kiedy tylko Richard zorientuje się, że jego brat otrzymuje lekcje miłosnej sztuki od Yvette. Usiadła w fotelu, by napisać list.

- Mogę wejść?
- Proszę.
- Nie miałyśmy wcześniej okazji porozmawiać. Przyszłam,

żeby się z tobą przywitać i zapytać, czy czegoś nie potrzebujesz. - Amelia uśmiechnęła się przeprasząco.

Emma odwzajemniła uśmiech. Została wprowadzona do swego pokoju przez służącego, niosącego jej torbę, i paplającą Miriam. Zdrzemnęła się potem chwilę w fotelu, patrząc na rozległe zielone tereny rozciągające się za oknem i czuła się teraz dużo lepiej. Popatrzyła na tacę. Nie tknęła herbaty ani ciastek, chociaż pachniały bardzo apetycznie.

- Czy chciałabyś, żebym znalazła dla ciebie garderobianą?

- Nie, dziękuję. Miriam powiedziała, że przyśle do mnie swoją służącą. - Emma wskazała kilka swoich sukienek na krzesle. - Podróżuję w codziennym stroju i nie mam odpowiedniej sukni na kolację w wytwornym towarzystwie.

- Ale zejdziesz na kolację? - zatroskała się Amelia.

- Nie. Zjem tutaj, jeśli można, i wcześniej położę się spać. Bardzo boli mnie głowa... - To była prawda! Nie powodował nią strach przed kolejnym spotkaniem z panem domu. Rzeczywiście czuła ból, a poza tym nie miała eleganckiego stroju.

Popatrzyła na Amelię i ogarnęło ją uczucie dziwnie przypominające zazdrość. Nigdy dotąd Emma nie zastanawiała się nad tym, jak prezentuje się na tle innych kobiet. Satynowa, doskonale skrojona suknia w kolorze chabrowym wspaniale komponowała się z niebieskimi oczami i jasnymi włosami Amelii.

Amelia podeszła do krzesła i zaczęła przeglądać nieciekawe suknie Emmy, taktownie milcząc aż do chwili, w której wykrzyknęła:

- Ta jest znakomita! - Uniosła błyszczącą kreację w kolorze bursztynu. - Ma piękny kolor. Na pewno wspaniale w niej wyglądasz - powiedziała, przykładając ją do twarzy Emmy. - Masz niezwykłą barwę włosów i oczu, jak pierwsze kolory jesieni, Emmo...



Emma poczuła, że się czerwieni. Już drugi raz dzisiaj określono ją mianem niezwyklej. Tym razem gładko przełknęła komplement.

- To moja ulubiona suknia, ale, niestety, jest bardzo pognieciona.

Wiedziała, że dobrze wygląda w tym stroju. Miała na sobie tę suknię, kiedy po raz pierwszy spotkała Richarda, czego oczywiście nie mógł pamiętać.

Rozpaczliwie starając się wygładzić błyszczący jedwab, powróciła myślami do wieczorku w Londynie, na który udała się z Victorią i rodzicami. Przypomniała sobie despotyczną gospodynię wieczoru, Petrę Blair, i jej jasnowłose córki, które starały się jak najlepiej zaprezentować w dusznym salonie. Niespodziewane przybycie atrakcyjnych kawalerów wzbudziło wtedy entuzjazm młodych dam. Tylko Emma i Victoria odczuły przerażenie na widok Richarda i Davida. Dyskretnie wycofały się do oranżerii Blairów, by obmyślić plan ucieczki.

Emma uśmiechnęła się nostalgicznie: David nie miał najmniejszego zamiaru pozwolić Victorii na ucieczkę. Chcąc po moc przyjacielowi, Richard postanowił odciągnąć Emmę od Victorii; wtedy go obraziła i tak oto narodziła się tradycja ich złośliwych rozmów.

- Znajdziemy panią Braithwaite, która wyprasuje twoją suknię. - Słowa Amelii dotarły do niej jak przez mgłę. - Na sza gospodyni na pewno doskonale sobie poradzi z tym zadaniem. Jest również prawdziwą mistrzynią w przygotowywaniu różnych leków. Na pewno znajdzie coś na ból głowy.

Amelia wsunęła rękę pod ramię Emmy i poprowadziła ją w stronę drzwi, zabierając suknię.

- Jesteś zamyślona. Masz jakieś kłopoty? - zapytała współczująco.

- Znalazłoby się parę - przyznała Emma. - Wszyscy mamy jakieś problemy - dodała lekkim tonem.

- Tak... - Amelia westchnęła.

Emma uważnie popatrzyła na młodą mężatkę, na urodziwej twarzy malował się smutek. Zrobiło jej się wstyd, że tak egoistycznie użalała się nad sobą.

- Pewnie martwisz się o synka - powiedziała szybko. - Czy kolano dobrze się goi?

- Tak - odparła Amelia z uśmiechem, w którym nie było wesołości. - Okazuje się, że w małżeństwie dzieci są najmniejszym problemem... - Już weselszym tonem dodała: - Chodź... Nie mam odwagi zejść na dół i powiedzieć, że nie zjesz z nami kolacji. Richard już teraz wygląda jak chmura gradowa.

Emma poczuła tym większą ochotę, by zjeść posiłek w swoim pokoju, jednak Amelia zdecydowanie ciągnęła ją za sobą korytarzem.

- Zajrzymy do pokoju dziecinnego zobaczyć Alice. To moja śliczna córeczka - wyjaśniła z dumą. - Ma cztery miesiące i jest naprawdę cudowna. Stephen świata poza nią nie widzi, choć muszę przyznać, że ma też bzika na punkcie Jake'a. Chcesz zobaczyć małą?

- Bardzo - powiedziała szczerze Emma. - Dziękuję.

Matka Richarda bawi się w swatkę! - pomyślała Emma.

Zerknęła na Miriam siedzącą u szczytu stołu. Pani domu miała na sobie suknię z jedwabiu w kolorze lawendy, a jej jasnozłociste włosy zostały elegancko uczesane. Obok niej siedział dziedzic Petersham, mając naprzeciw siebie żonę, Susan, a po bokach wielkiego stołu zasiedli członkowie rodziny Du Quesne, Ross Trelawney i córka Petershamów, Veronica, której przydzielono miejsce obok pana domu, naprzeciwko

Emmy, która, ku swemu przerażeniu, musiała usiąść blisko Richarda.

Zdawszy sobie sprawę, że Veronica jej się przygląda, Emma zmusiła się do uśmiechu, który nie został odwzajemniony. Po tym, jak zostały sobie przedstawione, Emma wymieniła z Veronicą kilka uprzejmych zdań. Stephen Du Quesne rycersko podał ramię żonie i Emmie, i poprowadził je do stołu. Mimo tak krótkiej rozmowy była pewna, że nie będzie w stanie zaprzyjaźnić się z Veronicą Petersham. Dziewczyna miała około dwudziestu lat i z pewnością mogła uchodzić za urodziwą. W pewien sposób była podobna do Victorii: miała jasną karnację, ciemne oczy i włosy, a szkarłatna suknia doskonale komponowała się z barwami danymi przez naturę. Veronica nie miała jednak delikatności ani wdzięku Victorii. Z ostrymi rysami twarzy i spojrzeniem, które łagodniało tylko wtedy, gdy jej wzrok padał na mężczyznę, sprawiała wrażenie wyniosłej i nieprzystępnej.

Doskonale, pomyślała złośliwie. Mam nadzieję, że matce Richarda uda się wyswatać tych dwoje! Będą do siebie pasowali!

Unikała spoglądania w stronę Richarda, chociaż czuła na sobie jego wzrok. Rzadko się do niej odzywał, zapewne uznając, że Emma nie pasuje do tak znamienitego grona. Inne kobiety miały na sobie eleganckie suknie, były obwieszane klejnotami i prezentowały najmodniejsze fryzury, gdy tymczasem ona związała tylko włosy w grecki węzeł, prezentując suknię w stylu cesarstwa. Jedyne ustępstwo na rzecz biżuterii stanowiły skromne srebrne kolczyki z topazami.

Nie czuła się swobodnie w Silverdale! Wolałaby zjeść cokolwiek w swoim pokoju. Popatrzyła na smakołyki na talerzu. Straciła już rachubę wnoszonych dań. Zaspokoiwszy głód,

skubała jedynie kawałeczki jedzenia, powodowana ciekawością i uprzejmością. Pomyślała o mieszkańcach Lower Place. Ciekawe, jak zareagowałyby na widok tak wystawnego posiłku. Interesowało ją też, co na ten temat mieliby do powiedzenia jej rodzice. Ostatnio często musieli jeść odgrzewane resztki wcześniejszych posiłków. Ciekawe, jak sobie radzą.

- Czy pozwoli mi pani oprowadzić się jutro po okolicy Silverdale, panno Worthington? - niski, miło brzmiący dla ucha głos przerwał jej rozmyślenia.

Uśmiechnęła się do Rossa Trelawneya przez błyszczący świecznik.

- Dziękuję, z przyjemnością - odpowiedziała.

Z zadowoleniem uniósł kryształowy kieliszek.

- Doskonale. Naprawdę warto zobaczyć ogród włoski i altanę. Bardzo ładnie jest też nad jeziorem. No i oczywiście trzeba zwiedzić labirynt. Możemy urządzić piknik... - zaproponował intymnie ścisłym głosem. Pozostali uczestnicy przyjęcia wydawali się zajęci swymi rozmowami. Ross popatrzył na Richarda, który uśmiechał się do paplającej Veroniki. - Może mój przyjaciel zechciałby nam towarzyszyć? - mruknął. - Zapytamy go o to? - Nie czekając na odpowiedź, postanowił: - Nie będziemy zwracać mu głowy. Tak dobrze wychowany człowiek gotów byłby zgodzić się ze zwykłej uprzejmości, a z pewnością woli spokojnie się zająć interesami. O ile wiem, ma sporo pracy...

Pan domu odłożył sztucce tak głośno, że ich szczęk zagłuszył ciche przekleństwo. Rozmowy natychmiast ucichły, wszyscy spojrzeli na Richarda.

-A może wyszlibyśmy przed dom, bo mam teraz czas i wcale nie zamierzam być uprzejmy? - warknął, przeszywając Rossa morderczym spojrzeniem.

- Nie teraz, dziękuję. Jeszcze nie skończyłem jeść. - Ross okraślił swoją odpowiedź uśmiechem.

- W takim razie później... nalegam... - odparł Richard.

- Dobrze, skoro koniecznie chcesz zaczerpnąć tchu, mogę ci towarzyszyć, przyjacielu - zgodził się Ross. - Rzeczywiście wyglądasz tak, jakby ci było za gorąco - dodał po chwili, patrząc na surową twarz Richarda.

- Chętnie wyjdę na powietrze, tylko troszkę później - wtrąciła dźwięcznym głosem Veronica, trzepocząc rzęsami,

Ross wzruszył ramionami.

- A więc będziesz miał miłsze towarzystwo. Myślę jednak, panno Petersham, że spróbuję powalczyć o możliwość cieszenia się pani obecnością. - Uśmiechnął się do młodej damy.  
- Będzie pani miała sposobność opowiedzieć mi o swoim pobycie w Lyme Regis w zeszłym tygodniu. Czy można było się tam kąpać? - Pochylił swą twarz ku Veronice, która zamrugała powiekami.

Emma poczuła, że palą ją policzki. Zerknęła na Richarda, napotykać jego wzrok. Znieruchomiała, oburzona. Nie ponosiła winy za to, że Ross postanowił się z nim podroczyć. Dumnie uniosła podbródek. Na szczęście Stephen powiedział coś do brata, odwracając jego uwagę od niej.

Emma popatrzyła w inną stronę, lecz po chwili znów spojrzała na Richarda. Nienawidziła go, ale musiała przyznać, że wyglądał wspaniale z długimi włosami połyskującymi srebrzyście w świetle świec.

Popatrzyła na jego długie, kształtne palce i dłoń wynurającą się z batystowego rękawa koszuli. Biel tkaniny mocno kontrastowała z opalenizną. Przeniosła wzrok na czarny wełniany rękaw fraka i srebrzysty jedwabny krawat ozdobiony okazałym diamentem. Kołnierzyk koszuli wydawał się

mieć rogi ostre jak brzytwa. Zerknęła na jasne włosy, potem na szare oczy... by napotkać wzrok Richarda. Zaczerwieniła się i szybko odłożyła sztucce, prawie równie gwałtownie jak on. Brzęk talerza spowodował przerwanie rozmów, popatrzyła przepaszająco na zebranych przy stole.

Ross mrugnął do niej, po czym powrócił do rozmowy z Veronicą, inni również podjęli prowadzoną konwersację. Tylko Richard nie spuszczał z niej wzroku, sprawiając, że wierciła się niespokojnie na krześle.

- Bardzo ładnie wyglądasz - powiedział w końcu, rozba-  
wiony.

Emma poczuła, że purpura na jej policzkach pogłębia się. Miała nadzieję, że nie jest to widoczne w migoczącym świetle świec.

- Ustaliliśmy już, że nie lubię pochlebstw - burknęła i odwróciła wzrok.

- Myślałem, że chodziło raczej o to, bym ich nie prawił. - Popatrzył na dekolt, lekko odsłaniający niewielkie piersi. - Zawsze dobrze wyglądałaś w tej sukni. Jej kolor pasuje do twoich oczu.

Popatrzyła na niego zaskoczona, bezwiednie rozchylając wargi.

Jakby czytając w jej myślach, roześmiał się. •

- Wszystko dobrze pamiętam, Emmo. Każde spotkanie, każdą doznaną zniewagę. Tego pierwszego wieczoru nazwałaś mnie nowicjuszem. Wciąż jestem ciekaw, jakiego rodzaju doświadczenia mi brakuje. Chciałbym pokazać ci, że jestem bardzo biegły...

Widział, jak rozejrzała się niespokojnie, by się przekonać, czy ktoś nie słyszy ich rozmowy.

- Na początek nie zaszkodziłoby ci wprawienie się w sztuce powściągliwości i umiaru - syknęła ze złością, wstydząc się swoich słów wypowiedzianych przed trzema laty.

Że też wszystko zapamiętał!

- Jestem pewien, że byłabyś doskonałą nauczycielką w tej sztuce. Chciałbym się o tym przekonać.

- W ciągu jednego dnia stałbyś się chodzącym ideałem!

- To mogłoby potrwać parę dni... dopóki lepiej nie poznałabyś tej dyscypliny - prowokował ją, pozwalając się jej zastanawiać, co miał na myśli.

- Pamiętam też, jak próbowałeś mnie przekonać, że właściwie to jesteś zaręczona. - Zauważywszy jej zmieszanie, szybko się poprawił: - Twoja matka spodziewała się propozycji małżeńskiej dla ciebie.

- Moja matka zawsze spodziewała się takiej propozycji - odpowiedziała cicho. - Miała wielką nadzieję na to, że zostanie teściową. Nieważne, kim będzie przyszły zięć.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałem. Być może udałoby mi się uczynić zadość jej pragnieniom.

Emma popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Czasem naprawdę cię nienawidzę - powiedziała szeptem.

- Dlaczego? Dlatego, że ci powiedziałem, że przy odrobinie zachęty trzy lata temu byłem gotów poprosić cię o rękę?

- To kłamstwo! - powiedziała, z impetem dźgając widelcem w talerz. - Nie interesowałeś się mną!

- I ten brak zainteresowania sprowadził mnie na twoje urodziny?

- To David zmusił cię do przyścia. Pojawił się tam tylko z powodu Victorii, a ty oczywiście przyszedłeś z nim, żebym mu nie przeszkadzała.

- David nie chciał przyjść na twoje urodziny. Postanowił wtedy zmienić taktykę w stosunku do Victorii. Zamierzał trzymać się od niej z daleka. Wiedziałem, że to mu się nie

uda, że nie wytrzyma, ale nie spodziewałem się, że zjawi się w końcu około północy...

- To dlaczego tam przyszedłeś?

- Nie mam pojęcia, Emmo - odpowiedział. - Naprawdę nie miałem zwyczaju bywać na przyjęciach z okazji urodzin młodych dam.

Zastanawiała się, czy Richard próbuje ją zwiść. Zapewne uważał, że jest tak mu wdzięczna i łatwowierna, iż ulegnie podobnie jak inne.

- Widzę, że nie dopisuje ci dziś apetyt - stwierdził, przerywając jej rozmyślenia. Popatrzył na jej talerz, z którego zaledwie skubnęła parę kęsów. - A ja kazałem przygotować pięćdziesiąt dań, żebyś nie była głodna.

- To niemożliwe! - krzyknęła, przerażona.

- Czyż rachunek pani Keene nie opiewał na sumę stanowiącą równowartość pięćdziesięciu obiadów dziennie?

Emma szybko rozejrzała się dookoła, lecz wszyscy szczęśliwie byli zajęci rozmowami.

- Powiedz mi, że to tylko żart - poprosiła łagodnie.

- Oczywiście, że żartuję. Przecież zawarliśmy rozejm.

Zamrugała powiekami.

- Czyżbym się mylił? Przecież podaliśmy sobie dłonie na znak zgody.

Milczała.

- Potwierdź to, bo każę wnieść pozostałe dania - powiedział z uśmiechem.

- Nie dajesz nam szansy porozmawiania z Emmą, Richardzie - napomniała syna Miriam, patrząc na matronę siedzącą po jej lewej stronie.

Susan Petersham wprost przewiercała wzrokiem kobietę, która nieoczekiwanie okazała się rywalką córki. Pan domu



poświęcał jej niezwykle dużo uwagi, mimo że była znacznie gorzej ubrana od Veroniki. Z zadowoleniem stwierdziła też, że dziewczyna jest starsza niż najdroższa córka. W dodatku te włosy. Boże, jak można było określić ich kolor? Nie były tak piękne jak ciemnobrazowe, starannie ułożone loki Veroniki.

Najwyraźniej domyślając się toku myślenia sąsiadki przy stole, Miriam wyjaśniła:

- Panna Worthington i Richard mają wspólnych przyjaciół: wicehrabiego i wicehrabinę Courtenay. Oboje są rodzicami chrzestnymi córki Courtenayów, więc oczywiście mają sobie wiele do przekazania, kiedy się spotykają. Długo nie widziałeś się z Emmą, prawda, Richardzie?

- Istotnie, nazbyt długo - odpowiedział.

- Miriam szeroko otworzyła oczy, wymownie kiwając głową w stronę Susan Petersham.

- Emma mieszka z rodzicami w Cheapside. Jest sta... samotną osobą, starannie wykształconą. Odbyłyśmy wcześniej bardzo interesującą rozmowę. Powiedziała mi, że uwielbia czytać książki. Ja również. Szczególnie upodobałam sobie romanse, tak jak Emma. Obie bardzo cenimy pannę Austin, a naszą ulubioną książką jest „Duma i uprzedzenie”. Emma odwiedziła Bath i chętnie spotkała się z Richardem. Przyjaźnią się od tak dawna...

- Czy towarzyszą pani rodzice, panno Worthington? - prze-rwała jej Susan Petersham.

- Nie - odpowiedziała cicho Emma.

Boże! Co też ma powiedzieć, kiedy ta kobieta spyta ją, z kim tu przyjechała? Szlachetnie urodzone damy nie podróżowały same... nawet jeśli były zaawansowane w latach. Zastanawiała się, dlaczego rodzina Du Quesne nie podjęła tego tematu. Po krótkim namyśle doszła do wniosku, że to pewnie

Richard poprosił, by nie zadawano jej żadnych pytań, a prośba Richarda była w Silverdale rozkazem.

- Nawet matka nie przyjechała z panią? - zaciekała się Susan Petersham.

- Moja mama nie czuje się teraz najlepiej i nie jest w stanie podjąć trudów podróży - odpowiedziała Emma.

To akurat była prawda! Kiedy uciekała z Cheapside, matka ledwie znajdowała w sobie dość sił, by rano wstać z łóżka.

- Panna Worthington przyjechała do Bath na moje zaproszenie. Kiedy odwiedzą nas Courtenayowie, będziemy mieli co wspominać - powiedział stanowczym tonem Richard, ucinając rozmowę na ten temat.

Susan Petersham zaczęła nerwowo skręcać loki.

- Ach, tak... - mruknęła.

W ciszy rozległy się słowa:

- Chciałabym pójść nad jezioro z pochodniami. - Amelia popatrzyła błagalnie na Richarda. - Możemy to zrobić? To takie romantyczne.

- Świetny pomysł, Dickie - poparł ją Ross, i atmosfera natchmian się rozluźniła.

Stephen skrzywił się.

- Jest już chłodno, moja droga - powiedział do rozentuzjzmowanej żony. - Poza tym panowie woleliby zapalić cygaro, coś wypić i porozmawiać po kolacji...

- Poproś Simmonsa, żeby zapalił pochodnie i zabierz swoją żonę na romantyczny spacer - rozkazał Richard.

Widząc, że Stephen się waha, patrzył na niego tak długo i uporczywie, aż młodszy brat niechętnie wstał od stołu.

- Ja też bardzo chciałabym pójść nad jezioro - oznajmiła Veronica, nieśmiało patrząc na Richarda.

- Ależ pójdziesz, pójdziesz - zapewniła Miriam, wymienia-

jąc chytre spojrzenia z Susan Petersham. - Sama słyszałam, jak mówiłeś, że masz ochotę wyjść na świeże powietrze, Richardzie. Z pewnością chętnie będziesz towarzyszył Veronice.

Ross odsunął krzesło.

- Nalegam - powiedział ściszym głosem - żeby panna Petersham pozwoliła mi sobie towarzyszyć.

Veronica zadrżała, widząc na sobie spojrzenie ciemnych oczu Rossa. Wstała. Ross podał jej ramię i razem wyszli z pokoju.

Emma zauważyła, jak Richard ociera spocone czoło, próbując ukryć rozbawienie.

- Spodziewam się, że powiesz, iż prędzej wskoczysz do jeziora, niż dasz mi się tam zaprowadzić - powiedział wesoło.

-Nareszcie mam cię za co podziwiać, sir Richardzie! - stwierdziła Emma z udawanym zaskoczeniem. - Jesteś niezwykle spostrzegawczy.

Odłożyła serwetkę na stół, zamierzając wstać i udać się do swego pokoju. Zawstydzona jednak swych zuchwałych słów: zaledwie przed chwilą Richard przyszedł jej z pomocą, gdy padła ofiarą dociekań Susan Petersham.

Pozostali uczestnicy kolacji wstali już i rozmawiali o konieczności przyniesienia peleryn i chust.

- Chodźcie, Richardzie, i ty, moja droga - rozporządziła Miriam, odwracając się przez ramię. - Simmons przyniesie ci moją pelerynę, nie musisz iść do swego pokoju.

Wyszła, zanim Emma zdążyła *wymówić* się zmęczeniem i bólem głowy.

- Prawda, że to romantyczne miejsce?

Emma patrzyła na kołyszące się gałęzie drzew, słuchając pluskania wody pod drewnianym pomostem i usypiającego

szelestu niezliczonych liści. Odwróciła się w stronę, z której przyszli. Oświetlona pochodniami alejka prowadziła od domu nad jezioro. Kaptur peleryny opadł jej na ramiona, gdy uniosła wzrok, by popatrzeć na aksamitne czarne niebo usiane gwiazdami. Łagodny wiatr poruszał jej włosami, owiewał twarz. Nie była w stanie skłamać.

- Tak...

Richard uśmiechnął się i zapatrzył na jezioro.

Pozostali spacerowicze znajdowali się w pewnej odległości od nich, trzymając się wyznaczonych ścieżek, podczas gdy Richard poprowadził ją na pomost, do którego przymocowano łódki, służące do wypraw na sporą, gęsto zalesioną wyspę. Emma popatrzyła w tamtym kierunku. W ciemnościach wyspa wyglądała jak wielki sterczący z wody głaz.

- Musiałeś być tu szczęśliwy jako dziecko - powiedziała z zadumą. - Mogłeś łowić ryby, pływać...

- Owszem - przyznał. - David i ja spędziliśmy wiele letnich miesięcy, nie ruszając się stąd. Czasami dopiero po kilku dniach zjawialiśmy się w domu po zapasy żywności. Mogliśmy biwakować, strzelać, spać na tej wyspie.

Popatrzyła na jego profil. Nietrudno było jej wyobrazić sobie dwóch chłopców, ciemnowłosego i jasnowłosego, umorusanych i rozczochranych, z otarciami na kolanach, trzymających wędkę i pachnących dymem.

- To musiało być cudowne. Szkoda, że nie byłam chłopcem...

Roześmiał się.

- Co cię tak bawi? - spytała.

- Nic... - odparł. - Po prostu trudno to sobie wyobrazić mężczyźnie, który lubi cię jako kobietę.

Emma odwróciła głowę.

- Bardzo chciałam mieć brata albo siostrę - wyznała szcze-

rze. - Miałeś wiele szczęścia. Nawet kiedy nie było tu Davida, pozostawał Stephen... towarzysz zabaw.

- David i ja byliśmy nierozłączni... bliżsi sobie niż bracia. Razem chodziliśmy do szkoły albo mieszkaliśmy tutaj, w Silverdale lub u niego w domu, Hawkesmere. - Przerwał na chwilę. - Czuję się winny, że spędzałem tak niewiele czasu ze Stephenem, no ale on jest o siedem lat młodszy. Kiedy miałem trzynaście lat, był jeszcze małym dzieckiem. Nigdy nie wpuszczałem go do mojego obozu. Wpadał w złość i próbował przekonać mamę, żeby na mnie wpłynęła.

- Żałuję, że nie chodziłam do szkoły. Miałam guwernantkę. Pewnie miło byłoby trafić do akademii dla młodych dam albo do szkoły z internatem. Może wtedy poznałabym przyjaciółkę, z którą mogłabym spędzać lato...

- Wpuściłbym cię do swojego obozu - powiedział z powagą. - Jesteś tylko o sześć lat młodsza. Gdybyś wtedy znała Victorię, David też chętnie by ją przyjął. To by było wspaniałe... Łowienie ryb, strzelania, pływanie, łódki... dziewczyny...

- Miałam siedem lat, kiedy ty miałeś trzynaście! - warknęła. - A Victoria dziewięć.

- Wystarczy - podsumował z uśmiechem. - W wieku ośmiu lat umiałem już gotować potrawy na ogniu. Też dałabyś sobie radę. Po co w innym przypadku wpuszczać dwie dziewczyny do obozu?

Emma prychnęła i odwróciła twarz, chcąc ukryć uśmiech. Zobaczyła, że stojąca na brzegu Miriam macha do nich ręką.

- Myślę, że twoja matka cię woła.

Usłyszała ciche przekleństwo.

- Nie zwracaj na nią uwagi... - mruknął.

- Zauważyłam, że zdarza ci się bardzo nieuprzejmie ją traktować.

- Nie próbuj mnie wychowywać - powiedział z uśmiechem.  
- Na to jeszcze za wcześnie.

- Chyba ma nadzieję, że zajmiesz się panną Petersham. - Emma na próżno starała się ukryć rozbawienie. - Czy też pozwolisz, by Ross towarzyszył jej przez cały czas?

- Jestem bardzo zadowolony, że Ross to robi... a on dobrze o tym wie. Po to właśnie ma się przyjaciół.

Emma uśmiechnęła się.

- Flirciarz z tego Rossa. Jeszcze jeden hultaj... chociaż miły, uroczy - orzekła.

- Pochodzi z rodziny słynnych kornwalijskich hultajów. Masz rację, to bawidamek. Ja na przykład jestem wręcz nie-doświadczony w prowadzeniu gładkich rozmów o niczym - rzekł z ironią w głosie.

- Chciałeś wiedzieć, czego ci brakuje - droczyła się. - Więc zajmij się panną Petersham i zacznij doskonalić się w sztuce flirtu.

- Uważasz, że właśnie to powinienem zrobić?

- Tak. Jesteście dla siebie stworzeni.

Richard zapatrzył się w przestrzeń.

- Skoro tak mi ją raisz, wiem już, jak bardzo musisz jej nie lubić.

- Kolejny raz zdumiewasz mnie swą pojętnością. Proszę, nie pozwól, żebym dłużej cię powstrzymywała od zajęcia się panną Petersham - powiedziała z jadowitą słodyczą, cofając się.

Richard chwycił ją i pociągnął na krawędź pomostu.

- Kiedy mówiłem, że będziesz wołała wskoczyć do jeziora, tylko żartowałem, ale teraz...

Emma ukradkiem popatrzyła na atramentową taflę wody. Mocno uczepiwszy się Richarda, zastanawiała się, czemu trzyma ją w tej pozycji.

- Twoja matka czeka - przypomniała mu.
- Czekam - rzekł w odpowiedzi.
- Na co? - warknęła.
- Na całe mnóstwo rzeczy: przeprosiny... wyjaśnienia... kolejny pocałunek...

Wbiła palce w jego ramiona, starając się uniemożliwić mu wepchnięcie jej do wody. Nieubłaganie trzymał ją jednak na odległość wyciągniętych ramion.

- Zaczniemy od twoich planów - powiedział. - Dlaczego nie powiedziałaś mi o Cavendishu?

Tak ją tym zaskoczył, że omal nie puściła Richarda i nie wpadła do jeziora.

Chwycił ją mocniej, przychodząc z pomocą, jednak szydrczy uśmiech wykrzywił mu usta.

- Boże, a więc to on? - jęknął, stawiając ją w bezpiecznym miejscu. Odepchnął ją lekko, jakby przeżył rozczarowanie. - Matthew Cavendish? - wycedził przez zęby.

Zaklął i popatrzył na Emmę tak, jakby wciąż nie mógł uwierzyć w to, że jego strzał był celny.

- Jak się tego dowiedziałeś? Kto ci powiedział?
- A więc to naprawdę on - powtórzył, zaskoczony, jakby wciąż mając nadzieję, że Emma zaprzeczy. - To jego dziecko? Jego? - syczał, ignorując jej pytania. Gdy milczała, dodał lodowatym tonem: - Pewnie nawet o tym nie wie.

- Powiedziałam, że nie będziemy o tym rozmawiać - narzuciła się. - To nie ma nic wspólnego z tobą i nie powinno cię obchodzić!

Przycisnęła ją do siebie i potrząsała. Odchyliła głowę i popatrzyła w stalowe oczy.

- Nigdy mi tego nie powtarzaj, bo zobaczysz, że jestem tak

okropny, jak mnie o to podejrzewasz. Przekonasz się, jaki potrafię być okrutny.

Emma nie była w stanie wydusić z siebie słowa, onieśmiewiona jego spojrzeniem, wyrazem jego twarzy.

Czuła, że serce trzepoce jej w piersi jak schwytywany w klatkę ptak. Nigdy jeszcze nie widziała Richarda tak rozjuszonym. Nie rozumiała jednak powodu jego gniewu. W końcu jakimś sposobem dowiedział się, że przyjechała do Bath z powodu znajomości z Matthew. Przecież ta wiadomość powinna sprawić mu ulgę. U pani Keene wypytywał, czy jej kochanek jest gotów jej pomagać.

- Zdejmij ze mnie te swoje brudne łapy, bo mój przyszły mąż cię zabije - powiedziała w końcu z pogardą. - I tak cię zabije, kiedy usłyszysz, że obrażasz mnie, proponując mi dołączenie do grona twoich utrzymanek.

- Naprawdę? A kiedy to się stanie? Przy pierwszej okazji, kiedy da radę utrzymać się na nogach? Gdybym wiedział, że dołączyłaś do grona jego nierządnic, szukałbym kobiety z lepszych sfer... na przykład z Haymarket.

-Jestem pewna, że dobrze wiesz, gdzie gromadzą się najtańsze prostytutki - rzuciła mu w twarz.

Chwytał jej rękę, uniemożliwiając zadanie ciosu. Bez słowa skierował się ku ścieżce, ciągnąc Emmę za sobą. Gdy zeszli z pomostu, obrócił ją w stronę oświetlonej alei.

- Wracaj do domu - wydał polecenie tonem nie znoszącym sprzeciwu, po czym z pewnym rozbawieniem patrzył, jak dziewczyna posłusznie się oddala. Sam udał się w przeciwną stronę.





## Rozdział ósmy

- Richard jest wściekły. Pokłóciliście się? -Wypowiedziane dźwięcznym głosem pytanie sprawiło, że Emma się zatrzymała. - Ja pokłóciłam się ze Stephenem - dodała Amelia, po czym Wybuchnęła płaczem.

Emma położyła rękę na jej ramieniu w geście pocieszenia, lecz sama była tak rozdrażniona, że najchętniej pobiegłaby za Richardem w nadziei, że tym razem nie zdołałby powstrzymać jej pięści.

Czy przyczyną jej stanu była jego sugestia, że Matthew jest pijakiem i rozpustnikiem? Miała wrażenie, że Richard był naprawdę zaszokowany i niemile zaskoczony, przekonawszy się, że Emma istotnie jest związana z Cavendishem. Nie mogła także zaprzeczyć, że zauważyła oznaki nadużywania alkoholu na wymizerowanej twarzy Matthew, i że jego gospodyni, Maisie, zachowywała się tak, jakby pozostawała z nim w bardzo poufałych stosunkach. Wcześniej Emma starała się znaleźć wytłumaczenie tego, co zobaczyła: Matthew po prostu odprężył się przy alkoholu, podobnie jak czyni to większość mężczyzn, a jego służąca miała taki styl bycia.

Dotarło do niej ciche pochlipywanie Amelii. Chwyciwszy ją pod ramię, przyspieszyła kroku.

- Nie martw się tym tak - próbowała ją pocieszyć. - Jestem pewna, że się pogodzicie.

Amelia pokręciła głową.

- Pokłóciliśmy się, bo Stephen... ma inną kobietę, jestem tego pewna, a on nawet nie zaprzecza. Powiedział, że jestem zbyt zaborcza i nie powinnam się interesować tym, w którym towarzystwie ma ochotę przebywać. Twierdził, że powinnam być skromna i pokorna jak inne żony, a on ma prawo do odrobiny wolności, podobnie jak wszyscy mężczyźni. Inni mają kochanki... to właśnie miał na myśli.

- Dzieli ich różnica siedmiu lat, a są do siebie tacy podobni... - mruknęła pod nosem Emma. - Ale nie przyznał się otwarcie? - powiedziała głośno.

- Myślisz, że... mogę się mylić? - zapytała z nadzieją Amelia.

Emma pokiwała głową, lecz nie potrafiła rozwiązać jej wątpliwości. Jeśli Stephen istotnie był podobny do starszego brata, zapewne miał na koncie więcej zdrad, niż jego biedna żona była w stanie sobie wyobrazić.

- Możemy porozmawiać w twoim pokoju? - zapytała Amelia, gdy weszły do domu.

- Oczywiście - odparła Emma, czując, że nie potrafi dać dziewczynie dobrej rady. Sama potrzebowała pocieszenia. Pomyślała o Victorii. Och, Vicky, jak szkoda, że cię tu nie ma.

Następnego ranka o dziesiątej dostarczono Emmie list. Richard wzywał ją do gabinetu. Kartka papieru trafiła do ognia. Podobny los spotkał drugi list, w którym groził jej przykrymi konsekwencjami, jeśli nie zastosuje się do jego prośby. Uważ-

nie przestudiowała za to trzeci list, zabraniający jej opuszczenia domu pod nieobecność Richarda.

Godzinę później Emma patrzyła w okno, odprowadzając wzrokiem dwóch jeźdźców.

Richard ubrany w długi surdut do konnej jazdy zgrabnie wskoczył na siodło złocistego ogiera. Choć Emma, mieszkająca całe życie w mieście, nie znała się na koniach, musiała przyznać, że jego rumak jest zwierzęciem wyjątkowej urody. Ross siedział na niespokojnym kasztanie, który niecierpliwie grzebał nogą i co chwila podnosił łeb, jakby nie mógł się doczekać, kiedy ruszą w drogę. Chłodne wrześnie powietrze zamieniało oddechy ludzi i zwierząt w kłęby pary. Przyjaciele rozmawiali ze sobą i beztrąsko się śmiali.

W pewnej chwili Richard odwrócił się i popatrzył w jej okno, Emma szybko skryła się za adamaszkową zasłoną. Ledwie jeźdźcy ruszyli i zniknęli jej z pola widzenia, otuliła się chustą i zbiegła na dół.

Wiedziała, gdzie znajdują się stajnie. Przed budynkiem zobaczyła stajennego, rozmawiającego z jedną ze służących. Zauważywszy ją, natychmiast odskoczyli od siebie. Młoda służąca dygnęła i oddaliła się w stronę kuchni.

- Mam piękny dzień - zagadnęła Emma, tocząc wzrokiem po zasnutych mgłą polach. - Przepraszam, ale nie znam twojego imienia.

- Martin, proszę pani - odpowiedział piegowaty chłopak, pochylając rudawą głowę.

- Martin, chciałabym odbyć małą przejażdżkę po okolicy. Jest taki ładny ranek. Czy mógłbyś przygotować dla mnie powóz?

- Nie mogę, proszę pani - odpowiedział, czerwieniąc z zakłopotania.

- Wezmę odpowiedzialność na siebie i porozmawiam z sir Richardem - zapewniła.

- Nie mogę - powtórzył z żalem Martin. - Sir Richard powiedział mi, że może pani prosić o powóz i że mam mu powiedzieć, jeśli tak będzie, i odmówić pani.

Emma zmusiła się do uśmiechu. Zobaczyła, że pomocnik stajenny z zaciekawieniem obserwuje całą sytuację z budynku powozowni.

- A gdybym tak poprosiła tego młodego człowieka... nie miałbyś wtedy kłopotu...

- Pan powiedział to wszystkim w stajniach.

Emma znów zmusiła się do uśmiechu i poszła do domu.

Zastała w saloniku Amelię, pochyloną nad jakąś robótką. Żona Stephena musiała wcześniej płakać, urodziwa twarz była pokryta czerwonymi plamami. Emma poczuła nienawiść do **obu** braci Du Quesne.

- Amelio, chętnie pojedę z tobą później do salonów w Bath. Wcześniej mówiłam, że nie mam na to ochoty, ale potem wszystko przemyślałam... uważam, że powinniśmy sobie nawzajem pomagać. Wygląda na to, że obie potrzebujemy pomocy. Chętnie będę ci towarzyszyć... ale czy mogę cię prosić o coś w zamian?

- Oczywiście... proś o wszystko, Emmo - odpowiedziała schrypniętym głosem Amelia.

- Czy mogłabyś pójść do powozowni i poprosić o przygotowanie ekwipażu na wyjazd do Bath? Tylko, proszę, nie wspominaj, że zamierzam ci towarzyszyć.

Amelia uniosła głowę.

- Coś knujesz? - zapytała. - Gdzie naprawdę pojedziemy?

- Powiem ci po drodze - odpowiedziała Emma z uśmiechem.

- Jesteś w nim zakochana? - zapytała szeptem Amelia, gdy tylko ruszyły w drogę.

Emma uśmiechnęła się z rozmarzeniem, dotykając liści drzew, które mijały, usadowione w błyszczącym powozie. Poranne mgły rozwiały się, była piękna pogoda.

Rozpięła pelerynę i zdjęła kapelusz. Gęste miodowe włosy rozsypały się jej na ramiona.

Powozący Martin od czasu do czasu zerkał na nią, gdy mijali przedmieścia Bath, kierując się do Oakdene. Emma czuła się trochę winna, miała nadzieję, że młody człowiek nie otrzyma surowej reprimendy od Richarda, ani nie straci pracy. Nie cierpiała Du Quesne'a, ale musiała przyznać, że jest uczciwym pracodawcą. Nie powinien ukarać Martina z powodu jej podstępu.

- To dlatego przyjechałaś do Bath? - przerwała jej rozmyślenia Amelia. - Chciałaś zobaczyć się z przyjacielem, a nie z Richardem, jak powiedział wczoraj przy kolacji. To bardzo romantyczne! Zaryzykowałaś samotną podróż z Londynu, żeby zobaczyć się z ukochanym! Richard o wszystkim wie i na pewno ci pomoże...

Emma zaśmiała się gorzko, lecz Amelia nie zwróciła na to uwagi.

- A ja się zastanawiałam, dlaczego Richard nie chce, żeby zadawano ci pytania, czemu jesteś sama w Bath. Co na to twoi rodzice? - zapytała Amelia. - Lubią tego człowieka, czy też mają coś przeciwko tej znajomości?

- Pamiętają go mgliście z czasów, kiedy mieszkał w Londynie. Nigdy nie był bogaty, a moi rodzice chcą, żebym dobrze wyszła za mąż i odciążyła ich budżet, tak że nie byłiby zachwyceni kandydatem.

Emma zapatrzyła się na okolice, mając nadzieję, że Ame-

la nie będzie już indagować jej w tej sprawie. Nie chciała kłamać.

Westchnęła. Miała nadzieję, że Matthew okaże się człowiekiem honoru i że wciąż będzie chciał się z nią ożenić. Liczyła aa to, że ona sama pogodzi się z losem, a Richard nie zdoła inicestwić jej planów.

Była pewna, że wpadnie w złość, dowiedziawszy się, że go nie posłuchała, a w dodatku nakłoniła Amelię do pomocy. Natychmiast usprawiedliwiła w myślach swe postępowanie. Zmusił ją do tego swoim despotyzmem.

- To znowu pani! - zawołała Maisie.

- Istotnie - warknęła Emma. - Czy pan Cavendish jest w domu? Chciałabym z nim porozmawiać.

- Tak, jest w domu. Ale nie wiadomo, czy uda się pani z nim porozmawiać - rzuciła służąca opryskliwie.

Emma popatrzyła w stronę powozu. Amelia i Martin taktownie spoglądali w bok.

- Obraca się teraz pani w wysokich sferach. Dam sobie rękę uciąć, że to wszystko dzięki srebrnemu dziedzicowi - zadzwiała Maisie zazdrośnie. - Zastanawiam się, dlaczego jeszcze zawraca sobie pani głowę takimi jak on. - Ruchem głowy wskazała drzwi.

- Co możesz wiedzieć o srebrnym dziedzicu? - burknęła Emma, patrząc na nadaśaną twarz Maisie.

- No pewnie, co tacy jak ja mogą o nim wiedzieć! - prychnęła Maisie. - Wiem tylko, że ma pieniądze i wpływy. Tak nastraszył Matthew, że biedak sięgnął po butelkę.

- Kiedy tu był? - wydyszała Emma, nie zwróciwszy nawet uwagi na fakt, że Maisie użyła imienia swego pana i wyjawiała jego stan.

- W tym tygodniu, a potem jeszcze raz dziś rano. Nie krzyżał, ale budził strach. A był wściekły, i to z powodu pani. Zastanawiam się, o co mu mogło chodzić.

Emma pobladła, serce zaczęło walić jej w piersi jak oszalałe.

- Proszę powiedzieć panu Cavendishowi, że chcę z nim porozmawiać - rozkazała drżącym głosem.

- Sama mu to pani powie - odpowiedziała niegrzecznie Maisie i weszła do chaty.

Emma z wahaniem udała się za nią. W kuchni Maisie usiadła przy zniszczonym sosnowym stole i zaczęła pić herbatę.

- Nie chcę mieć w tobie wroga. - Emma westchnęła. - Wiem, że troszczysz się o pana Cavendisha...

- Nie ma pani pojęcia, jak bardzo o niego dbam, panienko z wyższych sfer - Wybuchnęła z goryczą służąca. - Proszę sobie iść i zostawić nas w spokoju. Odkąd pani się tu pojawiła, jest gorszy niż zwykle... - Wypiła łyk herbaty. - Jest tam, na górze, w łóżku. - Wskazała schody.

Znalazłszy się na skrzypiącym podeście, Emma skierowała się ku pierwszym napotkanym drzwiom, jak się okazało, do pokoju dzieci. Na podłodze i dwóch sosnowych łóżkach walały się ubrania i zabawki. W drugim pokoju zastała Matthew.

Leżał w ubraniu na łóżku, obejmował głowę rękami i chrapał.

Emmę owionął silny zapach alkoholu. Podeszedłszy bliżej, zobaczyła, że Matthew jest spocony i czerwony na twarzy. Ogarnęło ją rozczarowanie, zmieszane z żalem i współczuciem. Wiedziała już, że żyła złudzeniami na temat tego mężczyzny.

- Matthew - zwróciła się do niego cicho, lecz nie wywołało to żadnej odpowiedzi.

Lekko potrząsnęła go za ramię. Wymamrotał jakieś przekleństwo, lecz się nie obudził. Szarpnęła nim, tym razem

mocniej, i natychmiast odskoczyła, gdyż Matthew gwałtownie usiadł na łóżku.

- Maisie, co jest, do cholery! Ty suko! - zawołał. - Łeb mi pęka!

Opuścił ręce, którymi masował skronie, i unióś nabiegłe krwią oczy. Znieruchomiawszy, kilkakrotnie bezgłośnie wymówił jej imię.

- Emma? - wychrypiął w końcu. - Co ty tu robisz?

- Przyjechałam zobaczyć się z tobą, Matthew.

Powoli przesunął się na brzeg łóżka. Można było odnieść wrażenie, że każdy ruch sprawia mu ból. Sięgnął po szklanekę z niedopitym alkoholem, stojącą na stoliku, lecz zaraz cofnął rękę.

Roześmiał się chrapliwie.

- Nie chciałem, żebyś kiedykolwiek zobaczyła mnie w takim stanie - powiedział. - Potrafię nad sobą panować - dodał z powagą, patrząc w okno z łuszczącą się farbą. - Po prostu... od śmierci Sary czasem szukam pocieszenia. To pomaga mi zasnąć... a kiedy śpię, Sara przychodzi do mnie.

Emma zacisnęła powieki, by ukryć łzy.

Matthew popatrzył na nią, a na jego zszarzałej twarzy pojawił się uśmiech.

- Słyszałem, że przebywasz w znakomitym towarzystwie sir Richarda Du Quesne'a w Silverdale. Był tutaj dwa razy, o ile dobrze sobie przypominam, bo za każdym razem byłem pod wpływem alkoholu. Skąd znasz takiego wielkiego pana jak on, Emmo?

- Mamy wspólnych przyjaciół - odpowiedziała. - Poznałam go kilka lat temu, ale nie za bardzo się lubimy. Dowiedział się, że mieszkam u pani Keene, i nalegał, że muszę przenieść się do Silverdale, gdzie są obecnie jego matka



i bratowa. - Uśmiechnęła się blado. - Uważał, że nie wypada, żebym mieszkała w tym pensjonacie. Bał się, że przyjaciele mieliby mu za złe, gdyby się mną nie zajął.

Matthew potarł nieogolony podbródek.

- Miło mi słyszeć, że nie lubisz go podobnie jak ja. Potrafi .. onieśmielić.

- Tak - przyznała Emma. - Nawet bardzo...

- Pomimo jego nalegań, nic mu nie powiedziałem, Emmo. Nie możesz mu ufać. Ten diabeł Dashwood i on są ulepieni z tej samej gliny... i dobrze się znają. Kiedy uzna, że spełnił już swój obowiązek względem ciebie, chętnie odda cię Dashwoodowi.

Emma poczuła ściskanie w żołądku.

- Myślałem, że być może odkryłaś moją tajemnicę, skoro nie chciałaś zgodzić się na małżeństwo. Nie mogę mieć o to do ciebie pretensji. - Matthew popatrzył na nią z miną niewiniątka. - Chciałem przyjechać na Lower Place i o wszystkim z tobą porozmawiać, ale tak się rozpiłem, że któregoś dnia nie byłem nawet w stanie zejść ze schodów... - Urwał i przeczeszał włosy drżącą dłonią. - Za nic w świecie nie powiedziałbym sir Richardowi o łączącym nas uczuciu, Emmo. Taki człowiek mógłby sobie pomyśleć, że uciekłaś z Londynu i przyjechałaś tutaj dlatego, że łączy nas romans. Starał się to ze mnie wydusić. Daję słowo, że robiłem wszystko, żeby nie narazić na szwank twojej reputacji.

- Dziękuję, Matthew - powiedziała przez zaciśnięte gardło, łzy spływały jej po policzkach. - Bardzo ci za to dziękuję.

Dała Richardowi do zrozumienia, że utraciła niewinność, i z tego powodu Matthew miał kłopoty i musiał bronić się przed podejrzeniami. Tymczasem zrobił, co w jego mocy, by ją chronić, mimo że był nietrzeźwy.

- Gdzie są dzieci? - zapytała, starając się przybrać weselszy ton głosu.

- Na plebanii. Maisie odprowadza je tam na lekcje. Niedługo wrócą do domu. Na pewno będą bardzo zadowolone, że nas odwiedziłaś - powiedział bez przekonania.

- Nie mogę zostać. - Na twarzy Matthew odmalowała się taka ulga, że Emmie zrobiło się przykro. - Przyjaciółka czeka na mnie w powozie przed domem. Wybrałyśmy się na przejażdżkę i pomyślałam, że wstąpię do ciebie... - dokończyła prawie szeptem.

Matthew pokiwał głową.

- Tak mi przykro.

Emma dotknęła jego skołtunionych włosów.

- Przepraszam, Matthew.

- Odprowadzę panią. - Maisie śmiało wkroczyła do pokoju, wyciągnęła koszulę nocną i położyła ją na łożku, po czym podeszła do toaletki, sięgnęła po grzebień i zaczęła się czesać, wyzywająco przyglądając się Emmie w lustrze.

Emma uściśnęła dłoń gospodarza domu.

- Do widzenia. Już tu więcej nie przyjadę - obiecała tonem usprawiedliwienia.

Maisie uśmiechnęła się krzywo.

- Wcale się pani nie dziwię. Gdyby to mną zaopiekował się taki przystojny srebrny dziedzic, też bym tu nie wracała.

Emma odwróciła się bez słowa i wyszła.

Amelia postanowiła, że dołączy do Miriam i Diane, które tego dnia wybrały się na popołudniową herbatę do Peter-shamów. Próbowała nakłonić przyjaciółkę do dotrzymania jej towarzystwa, jednak myśl o konieczności spędzenia paru godzin z okropną Susan Petersham w dniu, w którym Emma

czuła się tak fatalnie, była nie do zniesienia. Wsiadłszy z landa na półkolistym podjeździe, udała się do domu.

Kiedy Simmons otworzył przed nią drzwi, zapytała ostrożnie:

- Czy sir Richard jest w domu?

- Myślę, że nie, panno Worthington - odpowiedział ochmistrz, unosząc brwi, jakby w obawie, że w Silverdale działo się coś, co umknęło jego uwagi.

Emma poczuła ulgę, lecz po chwili usłyszała chrzęst końskich kopyt na żwirowanej alejce. Odwróciwszy się, ujrzała potężnego ogiera. Richard zeskoczył z konia i szybko ruszył w stronę domu.

Wcale się go nie boję, powtarzała w duchu, patrząc, jak wbiega po schodach po dwa stopnie naraz. Przyspieszyła jednak kroku, by zniknąć mu z oczu.

Du Quesne wpadł do wnętrza jak burza.

- Przyrowadź tu stajennego - rzucił w stronę Simmons'a.

Zauważywszy Emmę na schodach, zbliżał się do niej z uśmiechem pełnym satysfakcji.

Była zbyt wyczerpana, by dumnie stawić mu czoło. Ogarzył ją strach, lecz nie zamierzała już tego ukrywać przed Richardem. Odwróciwszy się, zaczerpnęła tchu i ruszyła na górę najszybciej, jak się dało.

Ledwie zdołała pokonać parę stopni, znalazła się na ramionach Richarda. Usiłowała się wyrwać, lecz trzymał ją mocno. Zaniósł ją na piętro bez najmniejszego wysiłku.

Kopnięciem otworzył drzwi gabinetu, tak mocno, że uderzyły w ścianę, po czym zamknął je w ten sam sposób.

Postawił Emmę na perskim dywanie i lekko odepchnął.

Próbowała go uderzyć, lecz chwycił ją za ręce i odsunął na długość ramion, a ponieważ nadal się wyrwała, przytrzymał jej ręce za plecami, podchodząc niepokojąco blisko.

Czuła otaczający go zapach drzewa sandałowego i ciepło bijące od rozgrzanego ciała. Natychmiast przestała walczyć. Z trudem łapiąc oddech, zagroziła:

- Natychmiast mnie puść, bo zacznę krzyczeć.
- Bardzo proszę - rzekł cicho.
- Nienawidzę cię... nienawidzę - wydyszała prosto w jego tors.

Spotkanie z Matthew przelało kielich goryczy. Łzy rozpaczy popłynęły jej po policzkach. Pochyliła głowę w nadziei, że włosy zasłonią jej twarz.

Odsunął nogą krzesło od biurka i opadł na nie, sadzając ją sobie na kolanach.

Dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu, przerywanym jedynie szlochaniem Emmy. Richard gładził ją po policzkach i włosach. Kiedy trochę się uspokoiła, wyjął z kieszeni chustkę, otarł łzy i odsunął mokre kosmyki z jej twarzy.

- Popatrz na mnie - rozkazał. Uniosła załzawione oczy. Richard zaklął cicho. - Wyglądasz tak pięknie po tym płaczu, że masz teraz nade mną przewagę.

Emma wyczuła, że jest poruszony jej łzami, postanowiła działać jak najszybciej. Nie udało jej się jednak wstać.

- Jeszcze nie teraz - powiedział, upuszczając chustkę na podłogę. - Naprawdę wpadnę w szal, jeśli wyjdiesz stąd, nie udzieliwszy mi żadnych wyjaśnień. Naraziłaś Martina na utratę pracy, a w dodatku wciągnęłaś w swój spisek Amelię.

Próbowała się odwrócić, jednak chwycił ją za podbródek swą opaloną dłonią.

- Powiedz mi... było warto? Był trzeźwy, kiedy tam przyjechałaś?

Opuściła wzrok. Miała już dość kłamstw, a w dodatku czuła się winna.

- Przepraszam za nieposłuszeństwo i za to, że wzięłam powóz. Ale nigdy ci nie daruję, jeśli zwolnisz Martina. Nie bądź też zły na Amelię. Jeśli chcesz się zemścić, to na mnie.

- To niezbyt roztropna zachęta - zauważył z ironią w głosie.

- Nie zapominaj, że jestem niepoprawnym łajdakiem.

Popatrzyła w okno.

- Poznałaś Cavendisha jeszcze w Londynie?

Kiwnęła głową.

- Był dzisiaj trzeźwy? Powiedziałaś mu o dziecku?

Emma zeszywniała, czując mocne bicie serca. Przypomniała sobie, jak Matthew rozczulająco jej bronił. Była mu winna szacunek i nigdy nie dopuści do tego, by Richard prześladował go, gdy ona wyjedzie z Silverdale.

- Nie jesteśmy kochankami - powiedziała beznamytnym tonem. - Ale bardzo się lubimy, i Matthew poprosił mnie o rękę. Przyjechałam do Bath w nadziei, że ponowi swoją propozycję. Nie miałam pojęcia, że tyle pije. Nigdy nie doszedł do siebie po śmierci żony. Przypuszczam, że alkohol na chwilę pomaga mu zapomnieć o smutkach... Na szczęście ma życzliwą mu, oddaną gospodynię... To bardzo biedny człowiek. Myślę, że o tym wiesz - dodała z goryczą. - Matthew powiedział mi, że odwiedziłeś go, sugerując, że łączy nas romans.

- Tak powiedział? - zdziwił się. - W takim razie jakież to rozpustnik nawiązał z tobą romans?

- To nie twoja...

Nakrył jej usta dłonią.

- Chyba już ustaliliśmy, że nigdy więcej nie usłyszę tych słów.

- Na nic się nie zgadzałam. - Szarpnęła się.

- Nie próbuj mnie prowokować, Emmo - ostrzegł łagodnie. - Mogę cię okiełznać bez trudu.

Poczuła zimne ciarki, biegnące wzdłuż kręgosłupa. Wie-

działa, że ten mężczyzna nie rzuca słów na wiatr. Była tego pewna od czasu pierwszego spotkania w Londynie. Próbowała postawić nogi na podłodze.

- Siedź spokojnie - powiedział, mocniej przyciskając ją do siebie. Przysunął twarz do jej ucha. - Pytam cię po raz ostatni, a jeśli mi nie odpowiesz, skontaktuję się z twoimi rodzicami i zadam im to samo pytanie, co zresztą powinienem był zrobić już dawno. Kto jest twoim kochankiem?

Przez głowę Emmy przebiegały tysiące myśli. Pamiętała ostrzeżenie Matthew, że nie może ufać Richardowi, że w końcu i tak trafi do Dashwooda...

Richard najwyraźniej stracił cierpliwość i, prawdę mówiąc, trudno było go za to winić. Zachowywała się nieznosnie, z pewnością chętnie by jej się pozbył. Jeśli jednak powie jej rodzicom, że Emma jest w ciąży... Wołała nie wyobrażać sobie, jak przyjęliby tę wiadomość. Należało skończyć z tą całą farsą. Postanowiła, że wytrzyma jeszcze kilka dni, a potem wróci do Londynu, by błagać Dashwooda o przebaczenie. Kogo miała jednak oskarżyć przed Richardem?

-I tak go nie znasz, więc nie ma sensu, żebym podawała ci jego nazwisko. Mieszka na północy... w Derbyshire...

- Jest żonaty?

- Nie, ale zaręczony.

- Powiedziałaś mu, że jesteś w ciąży?

- Nie mogę tego zrobić.

- Aż tak bardzo go kochasz?

- Zawsze bardzo go lubiłam.

- Jak się nazywa?

Emma głęboko zaczerpnęła tchu.

- William... - Widząc, że Richard unosi brwi, szybko dodała: - Fitz.

- William Fitz?

- Mówiłam ci już, że nie będziesz go znał. Mieszka w Derbyshire i nie porusza się w tych kręgach towarzyskich, co ty. Jest człowiekiem honoru... trochę nieśmiałym...

- Bardzo nieśmiałym - przyznał ironicznie. - Bardzo honorowym. ..

- Powiedziałaś mi już wszystko - oznajmiła drżącym głosem. - Masz, czego chciałeś, tylko nie wiem, po co ci to było potrzebne.

Po chwili milczenia Richard rzekł:

- Co z naszym rozejmem, Emmo? Ledwie go zawarliśmy, znów skaczymy sobie do oczu. Myślę, że trzeba ponownie go ogłosić.

Wyciągnął ku niej dłoń.

Bądź miła, napomniała się w duchu. Nie denerwuj go, dopóki nie uda ci się wydostać z pułapki, którą sama na siebie zastawiłaś. Podała mu rękę, natychmiast zacisnęła na niej palec.

- Przydałoby się jeszcze coś na osłodę, coś, co wzmocniłoby nasze postanowienie.

Popatrzyła na jego twarz. Przypomniała sobie, jak upokarzającym przeżyciem był dla niej poprzedni pocałunek, jak potem pragnęła dalszych pieszczot... jak Richard ją zostawił. Usiłowała cofnąć rękę.

Ścisnął ją mocniej. Roześmiał się i delikatnie dotknął wargami jej rozpalonego policzka.

- Chyba mi nie powiesz, że pocałunek jest mniej ważny niż zwolnienie Martina z pracy.

- To szantaż! - zawołała.

- Wiem - przyznał bez cienia skruchy, obwodząc palcem jej drżące wargi. - Ale przecież mogłaś się tego po mnie spodziewać.

Niemal stykali się twarzami. Pocałował ją w policzek.

- Jesteś słona - powiedział szeptem. Uśmiechnęła się, co natychmiast wykorzystał, nakrywając jej wargi swoimi.

Nie była w stanie mu się oprzeć. Całował ją z początku delikatnie, potem z coraz większą gwałtownością.

- Pocałuj mnie! - wydyszał.

Naśladowując poczynania Richarda, obwiodła jego wargi językiem. Odpowiedział jej żarłocznie, namiętnie...

Nie słyszała, jak otworzyły się drzwi. Du Quesne wyprostował się, przeklinając pod nosem. Emma zerwała się na równe nogi i zobaczyła Rossa, który jak gdyby nigdy nic gapił się na sufit.

- Emmo... - poprosił Richard, była już jednak w drodze do drzwi. - Emmo! - zawołał, posyłając mordercze spojrzenie Rossowi.

- Proszę, nie wychodź - zwróciła się do Rossa, który bezradnie rozłożył ręce i opuścił pokój.

- Chodź tutaj - rzekł Richard. - Mamy jeszcze parę spraw do omówienia.

- Daj mi spokój...

- I co zrobisz? Nawet jeśli zechcesz zamieszkać ze swoim pijanym kompanem, pozostaje jeszcze kwestia jego konkubiny. Chcesz, żebyście stworzyli wesołą trójkę w tej walącej się chacie? To do ciebie nie pasuje, Emmo.

- Podobnie jak palladiański dom i pozostawanie na czyimś utrzymaniu - odpowiedziała, bojąc się, że za chwilę wybuchnie płaczem.

- Pomyślę o czymś odpowiednim.

Odwróciła się, trzymając rękę na gałce u drzwi.

- Nie jesteś w stanie zaproponować mi czegoś odpowiedniego - odpowiedziała z pogardą w głosie i wyszła.



## Rozdział dziewiąty

- Widzę, że jesteś dzisiaj w lepszym nastroju, Amelio.

- Stephen był taki miły... - oznajmiła Amelia. - Po południu długo rozmawialiśmy, a chociaż nic nie mówiłam na temat tych swoich podejrzeń, był bardzo czuły. Zabrał Jake a na przejażdżkę kucykiem... i spędził dużo czasu w pokoju Alice.

Emma odetchnęła z ulgą.

- O, jak to dobrze... pewnie myślaś się co do powodów tej kłótni nad jeziorem.

- Mam nadzieję. - Amelia westchnęła. - Cieszę się, że udało ci się stąd wymknąć i zobaczyć się z twoim przyjacielem Matthew. To- podłe ze strony Richarda, że zabronił ci skorzystać z powozu tylko dlatego, że się pokłóciliście. To do niego niepodobne. Nie jest mściwy, nawet kiedy ma z kimś na pieńku.

Wzięła Emmę pod ramię i przeszły ze środka parkietu pod ścianę, przy której stały krzesła.

- Richard nigdy nie chodzi z wami na tańce? - zapytała jakby od niechcenia Emma, modląc się w duchu, by Amelia udzieliła przeczącej odpowiedzi.

To, co wydarzyło się tego popołudnia w gabinecie, wciąż

żywo stało jej w pamięci, zaczerwieniła się na samo wspomnienie tamtych chwil. Musiała być zmęczona, że tak pokornie uległa namowom Richarda.

- Nie! - Głos Amelii przerwał jej rozmyślania. - Już prędzej można go zastać na herbatkach u pani Petersham!

- Jestem pewna, że pani Petersham i Veronica zawsze witają go z wielką radością. - Emma pozwoliła sobie na złośliwą uwagę.

Amelia roześmiała się.

- Nie, nie. Miriam wcale nie życzy sobie takiej żony dla Richarda. Ma tylko nadzieję, że częsta obecność Veroniki doprowadzi w końcu do tego, że syn zajmie się odpowiednią dla niego kobietą: córką księcia. Skoro się przyjaźnicie, z pewnością sam ci powie o swych zamiarach względem lady Penelope... i jej posagu. Stephen mówi, że to małżeństwo pozwoli Richardowi wejść w posiadanie praw do wydobywania miedzi w Devon, o czym marzy. - Zniżyła głos do szeptu. - Podobno na ziemiach księcia Winstanley jest prawdziwa fortuna. - Wyglądziwszy rękawiczki, kontynuowała: - Oczywiście nie będzie to małżeństwo z miłości, chociaż Penelope durzy się w Richardzie. On nie przejmuje się tym aż tak bardzo... ma swoje... przyjaciółki. - Popatrzyła na Emmę spod rzęs. - Znasz go od dawna, jeszcze z Londynu... wiesz, że Richard i David Hardinge byli niepoprawnymi uwodzicielami. Richard trochę się zmienił, ale wciąż ma ochotę na kawalerskie wybryki. Zapewne bawią się teraz w mieście. - Westchnęła. - Czasami myślę, że Stephen zazdrości im takiego trybu życia...

- Jestem pewna, że kończy się na nieokreślonych tęsknotach - zapewniła przyjaciółkę Emma, czując zimny dreszcz.

Richard żonaty? Z niewiadomego powodu nie przyszło

jej do głowy, że to możliwe. Jednak było to prawdą, w końcu sam wspomniał o tym u pani Keene, kiedy proponował Emmie pomoc. „Zapewnię ci dożywotnie utrzymanie. Nawet jeśli kiedyś się ożenię”, powiedział. Trzy lata temu mógł sobie rozważać małżeństwo ze skromną panną, mając jej niewiele do zaoferowania, jednak teraz był dziedzicem fortuny i miał obowiązki wobec rodziny. Potrzebował posażnej żony o odpowiedniej pozycji społecznej, chciał spłodzić dziedzica.

Postanowiła się nad tym nie zastanawiać.

- Myślę, że Ross zazdrości twojemu mężowi. Mam wrażenie, że bardzo mu się podobasz, Amelio. Stephen jest zaniepokojony, kiedy Ross zabawia cię rozmową.

- Rossowi podobają się wszystkie kobiety, które mają więcej niż piętnaście, a mniej niż pięćdziesiąt lat. To straszny flirtiarz, ale muszę przyznać, że bardzo miły... ma w sobie coś z pirata. - Po chwili dodała z figlarnym uśmiechem: - Przyznaję, że okazuje mi zainteresowanie... zwłaszcza, kiedy Stephen jest w pobliżu. - Amelia skryła twarz za wachlarzem. - O, nadchodzi!

Emma wyrzała znad swojego wachlarza i jęknęła głucho. Zaraz po przybyciu do salonów w Bath zwróciła uwagę przystojnego młodego mężczyzny w jej wieku. Wodził za nią ciemnymi oczami tak, że aż spytała Amelię, czy przypadkiem nie jest czymś umazana na twarzy. Amelia roześmiała się, zapewniając Emmę, że wygląda wspaniale w jedwabnej sukni koloru bursztynu.

- Myślę, że zamierza poprosić cię do walca - stwierdziła Amelia. - Naprawdę wygląda interesująco, Emmo. Żałuję, że to nie ze mną chce zatańczyć. Stephen byłby wściekły!

Patrząc na jej męża, torującego sobie drogę w tłumie, z szklaneczkami w dłoniach, Emma roześmiała się.

- Miejmy nadzieję, że twój ukochany zaraz do ciebie podej-  
dzie, bo potem będzie za późno!

- Padam do nóżek, miłe damy - powitał je Stephen, poda-  
--- im szklanki z lemoniadą.

Amelia pochyliła się ku mężowi.

- Emma ma adoratora. Zaraz zaprosi ją do tańca.

Stephen uśmiechnął się.

- Niech się pośpieszy, bo mój brat gotów go uprzedzić.  
Mam wrażenie, że bardzo troszczy się o Emmę.

- Richard? - zdziwiły się jednocześnie Emma i Amelia.

- Prawda, że to niezwykle? - powiedział Stephen. - Ale tak  
jest: on i Ross wzbudzili sensację wśród pań w pierwszej sa-  
li. Udało im się też zaskoczyć członków rodziny. Nasza mama  
omal nie osunęła się na podłogę, widząc swego starszego syna  
w otoczeniu dam. Oczywiście zaskoczyło ją to, że pojawił się  
w tym miejscu, a nie powodzenie u kobiet... - Zorientowa-  
wszy się, że mówi do dam, zaczerwienił się i chrząknął. - Em-  
ma dobrze go zna - próbował się usprawiedliwić przed zakło-  
potaną żoną. - Przecież na pewno docierały do niej przeróżne  
plotki w Londynie. - Po chwili dodał: - Niedługo pewnie ja-  
koś tu dotrze, choćby po to, żeby podać Diane sole trzeźwiące.  
Tyle może zrobić po tym, jak zaskoczył swą biedną rodzinę.

Emma niespokojnie rozejrzała się dookoła. Richard pre-  
zentował się wspaniale w czarnym fraku, kontrastującym  
z barwą włosów. Chociaż otaczała go barwna grupa dam i kil-  
ku mężczyzn, rozglądał się po sali, jakby kogoś szukał. Spoj-  
rzała w inną stronę.

Słyszając rozmowę Amelii i Stephena, odwróciła się i zna-  
ła się twarzą w twarz ze swoim adoratorem. Uśmiechnęła się  
nieśmiało, marząc o tym, by do niej podszedł. Miała ochotę  
dać Richardowi nauczkę za pocałunek w gabinecie.

Młody mężczyzna nagle spowaźniał, sztywno się przed kimś skłonił i odszedł w przeciwną stronę.

Emma ujrzała przed sobą długie nogi w szarych spodniach czarny rękaw fraka. Uniósłszy wzrok, zobaczyła Richarda, patrzącego groźnie za odchodzącym niedoszłym adoratorem. Po chwili niedbale oparł rękę o oparcie krzesła.

Rozejrzała się po sali, zauważając, że wiele osób bardziej lub mniej otwarcie spogląda w ich stronę.

- Nie zachowuj się tak - syknęła - bo ludzie się na nas gapią.

- A jak się zachowuję? Dziwisz się, że jestem rozdrażniony tym, że otwarcie flirtujesz z mężczyzną, który nawet nie został ci przedstawiony?

- Wcale z nim nie flirtowałam! Uśmiechnęłam się do niego i tyle. Jak śmiesz mnie pouczać? Wątpię, czy zostałeś należycie przedstawiony swoim różnym damom.

Usiadł na wolnym krześle obok niej i uśmiechnął się.

- No dobrze. Poddaję się. Kobiety, z którymi się zadaję, nie oczekują ode mnie subtelności, tylko miłych rzeczy. To chciałaś usłyszeć?

Emma zakrztusiła się ze śmiechu, zakryła twarz dłonią.

- Czy naprawdę musisz być taki wulgarny? - zapytała z nadszaloną miną.

- Jeśli nie chcesz czegoś usłyszeć, nie pytaj o to.

- Przecież nie pytałam!

- Ależ owszem.

Zauważyła, że jest szczerze rozbawiony. Patrzył na nią tak uważnie, że niespokojnie poruszyła się na krześle.

- Chcę, żebyś ze mną zatańczyła.

- Kiedy? Dlaczego? - zapytała.

- Teraz. Ponieważ tego chcę - odpowiedział.

Orkiestra grała pierwsze takty walca. Richard wyciągnął rękę. Podała mu dłoń z uśmiechem i pozwoliła się poprowadzić na parkiet. Niespodziewanie odwrócił się tak gwałtownie, że wokół rozległy się szepty pełne zdziwienia.

- Zaraz wrócę - powiedział przeproszającym tonem, prowadząc Emmę z powrotem do rzędu krzeseł. Pogładził jej dłoń kciukiem, po czym szybko zaczął torować sobie drogę przez tłum.

Amelia popatrzyła na nią z zaskoczeniem.

- No cóż, zostałyśmy same. Stephen również zniknął. Pewnie chcą sobie poplotkować w męskim gronie.

- To mężczyźni plotkują? - usłyszały znajomy męski głos. - Proszę mi coś powiedzieć na ten temat. - Uśmiechnięty Ross zajął miejsce obok nich.

Emma przywitała się z nim uprzejmie, czerwieniąc się jednak na myśl o tym, jak przyłapał ją siedzącą na kolanach przyjaciela w gabinecie. Wydawał się tego nie pamiętać. Mimo że był czarujący jak zwykle, co chwila spoglądał na drzwi.

Richard zacisnął palce na ramieniu stojącej w drzwiach kobiety. Nie zwalniając kroku, obrócił ją w stronę wyjścia z salonu i pchając przed sobą, sprowadził w dół po schodach.

Ledwie znaleźli się na dworze, z dała od ciekawskich oczu, puścił jej ramię.

- Nie byłam pewna, czy przyjdiesz, *cheri* - zamruczała Yvette Dubois. - Nie przypuszczałam, że bawią cię takie tańce.

- Posłuchaj - warknął Richard. - Idź do domu. Przyjdę tam za godzinę. Wtedy będziesz mogła powiedzieć, dlaczego się tak skandalicznie zachowujesz. Tymczasem zacznij się pakować, żebyś zdążyła wyjechać jutro po południu. Zdecyduj się, po której stronie Kanału chcesz się znaleźć... bo inaczej doko-

nam wyboru za ciebie. A teraz wsiadaj. - Wskazał stojący nieopodal powóz, z którego patrzyła na nich młoda służąca.

Yvette zadrżała. Richard przerażał ją w chwilach gniewu. Zaśmiała się jednak perliście, była bowiem zdecydowana wzbudzić w nim zazdrość i odzyskać jego względy.

- Być może to ty powinienes mnie posłuchać, mój drogi srebrny dziedzicu. Dokonałam już wyboru. Zostaję w Bath. *Monsieur*, którego wybrałam, bardzo mi odpowiada. Chyba nie przypuszczałeś, że jestem tu tylko z twojego powodu? Jest tu dzisiaj także i mój nowy kochanek... ze swoją uroczą żonką. Oczywiście ona nic o mnie nie wie. Jestem bardzo dyskretna. ..

Owinęła lok wokół palca i popatrzyła chytrze na Richarda.

- Będziesz musiał zrezygnować ze swojej późniejszej wizyty... chyba że... lubisz to robić w trójkę. Co ty na to? Może spróbowałbyś czegoś nowego... - kusiła zmysłowym szeptem, obwodząc wargi językiem.

- No, no - mruknął znudzonym tonem. - Uważasz, że jest coś, czego jeszcze nie znam. Niestety, moja miła, nie jesteś w stanie niczym mnie skusić... nie chcę już od ciebie niczego.

Yvette poczuła rosnące oburzenie. Zmusiła się do wzruszenia ramionami.

- Nie byłabym tego taka pewna, Richardzie... myślę, że mam dla ciebie niespodziankę... O - mruknęła z zadowoleniem. - Właśnie nadchodzi...

Richard obrócił się na pięcie i zobaczył Stephena.

Yvette zaśmiała się z satysfakcją. Zdumienie na twarzy Richarda mieszało się z wściekłością. Yvette doszła do wniosku, że być może ci mężczyźni zaczną o nią walczyć. Byłoby to cudowne! Dwaj urodziwi bracia biliby się o nią na ulicy, podczas gdy eleganckie towarzystwo, które nie życzyło sobie jej obec-

ności na przyjęciach, zastanawiałoby się, gdzie też się mogą podziewać.

Dostrzegłszy starszego brata, Stephen zatrzymał się. •

- Co tu się dzieje? - zapytał brata niepewnym głosem. - Przecież powiedziała mi, że się z nią rozstałeś. - Popatrzył podejrzliwie na Yvette. - A ona może znaleźć sobie... innego opiekuna.

- I masz ochotę nim być?! - zapytał groźnie Richard. - Domyślam się, że to ona cię odnalazła i zaczęła kusić swoimi usługami? Zdążyłeś już poznać jej wdzięki?

Stephen zaczerwienił się, zmrużył oczy.

- Mówisz jak chodząca cnota, aż robi mi się niedobrze. Prze stań mnie pouczać! Akurat ty nie masz prawa tego robić!

Richard uniósł ramiona.

- Racja - przyznał ponuro. - Zdaję sobie z tego sprawę. Przyznaję, że udało ci się mnie zawstydzić. Jesteś dobrym mężem i ojcem. - Richard podszedł do brata. - A teraz myślisz, że zasługujesz na odrobinę rozrywki. Nie mam prawa ci się przeciwstawić. Ale sam nie wiem, czy mam ochotę pozwolić jej odejść... zwłaszcza do ciebie. - Roześmiał się i potarł nos. - Może zacząć dokonywać porównań na czyjąś niekorzyść... A poza tym nigdy nie lubiłem niczym się z tobą dzielić.

- Zobaczę, jak się ma Diane po solach trzeźwiących - powiedziała Emma, mocno zaniepokojona.

Zostawiwszy niewinnie flirtujących Rossa i Amelię, przeszła do salonu, w którym podawano przekąski i napoje. Zauważyła Diane siedzącą obok Miriam, wachlującą się zawzięcie. Tuż przy nich zajęli miejsca Petershamowie. Emma podeszła do tego grona, pogrążonego w ożywionej rozmowie.

Panie Du Quesne skinęły głową na jej widok, jednak Peter-



shamowie zignorowali jej obecność. Wkrótce Emma zorientowała się, że powodem tego są najświeższe plotki.

- Niemożliwe! - wyszeptała Miriam do Susan. - To nie może być prawda!

Susan Petersham pochyliła się do ucha matki Richarda.

- Dowiedziałam się tego od pani Jones, która właśnie przyjechała z Londynu. Dashwood jest tak wściekły, że matka może znaleźć się w więzieniu przy Fleet. Córnka również, jeśli detektywi ją znajdą. Po prostu wpadł w szal!

- Boże, tak mi żal tej matki... To straszne! Najpierw straciła córkę, a teraz męża!

Usłyszawszy nazwisko Dashwood, Emma skamieniała z przerażenia i wytrzymała słuch, by nie uronić ani słowa z rozmowy. Trudno było jej jednak cokolwiek usłyszeć poprzez tętnienie krwi w uszach. Rozmawiano o jej rodzinie, a Miriam wspomniała coś o tym, że matka straciła męża! Oparła się o ścianę, czując miękkość w kolanach.

- Ktoś musi znać tę rodzinę - podjęła Miriam.

- Dashwood jest tak rozgoryczony tym, że wystrychnięto go na dudka, że nikomu nic nie mówi. Ojciec uciekł przed wymiarem sprawiedliwości i nie wiadomo, do czego gotów się posunąć, byle tylko uniknąć więzienia albo pojedynku, bo ma jedynie takie możliwości! Ta rodzina okryje się hańbą. Domyślam się, że są to ludzie o pewnej pozycji, ale nie z pierwszego szeregu. - Pani Petersham wzięła oddech. - To okropne ze strony tej dziewczyny, żeby zostawić rodziców w takim stanie! W grę wchodzi tysiące funtów, a reszta zapłaty miała nastąpić po ślubie.

- Współczuję tej biedaczce - powiedziała Miriam. - Słyszałam różne okropne opowieści na temat tego człowieka...

Susan Petersham pokręciła głową.

- Nie chciałabym być w skórze tej dziewczyny, kiedy w końcu stanie oko w oko z Dashwoodem...

Emma cofnęła się bezwiednie, jak lunatyczka, i odeszła, nie zdając sobie nawet sprawy, że nikt nie zauważył jej zniknięcia. Idąc w niewiadomym kierunku, parę razy wpadła na mijanych ludzi, szeptem wypowiadała słowa przeprosin, nie mogąc wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

Zeszła na dół, marząc o zaczerpnięciu powietrza i ukryciu się w ciemności.

Richard nie odrywał wzroku od Yvette, która z wrażenia aż oparła się o ścianę.

- Rzeczywiście zagroziłem, że cię rzucę. Ale kiedy pomyślałem, że mój brat sięgnie po to, co należy do mnie...

Yvette chwyciła go za ramię i otarła się o niego biodrem.

- Nikt nigdy nie dotknie tego, co należy do ciebie, Richardzie - zapewniła go żarliwie. - W porównaniu z tobą twój brat to jeszcze chłopiec! Musiałam mu wysłać trzy liściki, zanim się ze mną skontaktował. To ty jesteś moją miłością. Nie będziesz żałował, że zatrzymałeś mnie przy sobie, *cheri*. Pokażę ci, że było warto do mnie wrócić, zrobię wszystko, co zechcesz - powiedziała szeptem z mocnym francuskim akcentem. - Nigdy nie pragnęłam nikogo innego.... chcę tylko ciebie. Lubię, kiedy jesteś zazdrosny... Wiem, że nie chcesz, żeby on mnie miał.

Richard oparł dłonie o ścianę po obu stronach głowy Yvette i pochylił się. Natychmiast przytuliła się do niego i zaczęła żarłocznie całować, wydając jęki rozkoszy i triumfu, gdy wsunął język w jej usta.

Rozchylił jej pelerynę, pod którą Yvette miała skąpą muslinową suknię z dekoltem tak głębokim, że widać było dużą

część piersi. Znów pochylił głowę. Jeszcze nim dotknął Yvette, zamknęła oczy i zaczęła się wić i prężyć, wzdychając w oczekiwaniu.

- Nadal jej pragniesz? - zapytał Richard, odwracając się w stronę brata.

Stephen stał ze zbielałą, udręczoną twarzą.

- Ty niegodziwcze! Zmusiłeś ją do tego, żeby to powiedziała! Wybrałaby mnie.

-I tego właśnie pragniesz? - mruknął pogardliwie Richard.  
- Kurewki, która zadowoli się tobą. Do diabła, jesteś moim bratem! Popatrz na nią! Mogę ci ją odebrać jutro... w przyszłym tygodniu lub miesiącu. - Odwrócił się od Stephena, ignorując obecność Yvette. - Taki układ ci odpowiada? Chcesz się nią dzielić, kiedy przyjdzie mi na nią ochota?!

Stephen jeszcze przez chwilę stał jak skamieniały, po czym rzucił się na brata z uniesionymi pięściami. Richard uchylił się i go odepchnął.

- Chcesz ją, to ją bierz. Jeszcze nigdy nie biłem się z powodu dziwki i nie zamierzam. Jutro wyjeżdża do Francji. Jeśli aż tak bardzo jej pragniesz, sprowadź ją z powrotem na własny koszt - powiedział jadowicie i odszedł.

Emma ukryła się w cieniu. Chociaż wcześniej zastygła, przeżona scenami rozgrywającymi się na jej oczach, wiedziała, że nie może dopuścić do tego, by się spotkali. Co miała zrobić? Uciec? Ukryć się w nadziei, że jej nie zauważą?

To, co zobaczyła, zabiło ją bardziej niż plotki w salonie.

Zobaczywszy srebrzystoblond głowę pochylającą się do pocałunku, mimo przerażenia podeszła bliżej. Rozpoznała kobietę, a potem dostrzegła wynurzające się z cienia Stephena.

„Taki układ ci odpowiada? Będziesz się nią dzielił, kiedy przyjdzie mi na nią ochota?!”, usłyszała słowa Richarda. Zro-

biło jej się niedobrze. Zobaczyła jednak, że *mężczyzna* zakończył już załatwianie swoich spraw, jak najszybciej wycofała się więc w cień, nie chcąc zostać przyłapaną na podglądaniu.

Zesztywniała. Doszła do wniosku, że lada chwila Richard ją zauważy. Wiedziała już, że jak najszybciej musi wyjechać z Bath do Londynu.

Richard przeklinał głośno. Po drodze popatrzył na twarz służącej w powozie. Natychmiast się cofnęła. Zatrzymał się, a potem odwrócił w stronę muru i znieruchomiał.

Emma poruszyła się pierwsza. Nie była już w stanie dłużej wytrzymać panującego napięcia. Powoli, z wysoko uniesioną głową skierowała się do wejścia do salonów w Bath.

Richard szybko przeciął jej drogę. Starła się go wyminąć, lecz zmusił ją do cofnięcia się pod ścianę.

- Szukałaś mnie?

Przełknęła ślinę, starając się zmusić do opanowania. Zdołała jednak tylko potrząsnąć głową.

- Pozwolisz mi sobie wszystko wyjaśnić? - poprosił szorstkim tonem, w którym jednak słychać było błagalną nutę.

- Wysłałam zaczerpnąć świeżego powietrza... - powiedziała - bo czułam się... czułam się... - Łzy popłynęły jej z oczu.

Pochylił się nad nią, lecz uderzyła go w twarz tak szybko i mocno, że odskoczył. Skuliła się ze strachu, przeczuwając, że zaraz weźmie odwet, jednak trzasnął tylko z całej siły pięścią w ceglany mur nad głową.

- Co słyszałaś... widziałaś?

Nie powinno jej dziwić to pytanie, było całkiem naturalne w zaistniałej sytuacji.

- Wystarczająco wiele - odpowiedziała, siląc się na spokój. - To był wstrętne, ohydne... - Zagryzła wargę aż do bólu i zapatrzyła się w usiane gwiazdami niebo.

- Pozwolisz mi wyjaśnić całą sytuację?

- Po co? Nie uwierzyłabym w twoją odpowiedź nawet co do pory dnia. Nie chcę słuchać żalonych kłamstw na temat tego, z jakiego powodu dzielisz się swoją kochanką z bratem.

Roześmiał się bez cienia wesołości, co doprowadziło Emmę do utraty panowania nad sobą. Dwukrotnie uderzyła go w twarz, a on wcale się nie bronił.

- Posłuchaj, Emmo - powiedział w końcu; gdy, ciężko dysząc, oparła się o mur.

- To ty mnie posłuchaj - odparła już opanowana. - Nie myśl sobie, że przyszłam tutaj, żeby cię szukać. W salonie usłyszałam... pewną plotkę na temat ludzi, których znam, i chciałam ochłonać. Żałuję, że zobaczyłam tu ciebie... ja... i Stephena. Nie byłam wcale zaskoczona twoim zachowaniem, ale zmartwiłam się obecnością Stephena. Amelia podejrzewa, że ją zdradza. Powiedziała mi o tym i poprosiła o radę. Jeśli znowu zwróci się do mnie z tą sprawą, nie będę wiedziała, co powiedzieć... - Głos jej się załamał.

Pochylił głowę, w milczeniu przyglądając się otarciom na dłoni. Po chwili przyłożył pięść do czoła i zaklął.

Usłyszawszy nadchodzącego Stephena, Richard natychmiast chwycił Emmę za rękę. Na próżno usiłowała się wyrwać.

- Niech ludzie pomyślą, że wróciliśmy do Silverdale - powiedział, nie patrząc na brata.

- Nawet nie próbuj mną rządzić... zbrodnie! - wykrzyknęła.

- Nie rób widowiska i nie prowokuj mnie.

Pstryknął palcami, dając znak stangretowi, po chwili podjechał powóz.

Podróż do Silverdale upłynęła w absolutnej ciszy. Emma patrzyła na oświetloną blaskiem księżyca okolicę, jakby chcąc

zapisać jej obraz w pamięci. Po raz ostatni zobaczy ją jutro o świcie, jadąc do Londynu. Kilka razy przelotnie popatrzyła na Richarda, który wpatrywał się w okienko, wyraźnie się nad czymś zastanawiając.

Kiedy szpaler jarzębów przerzedził się, wjechali na zwirowaną alejkę, a lokaj otworzył drzwiczki, uważnie przyglądając się swemu panu, Emma wysiadła z pomocą służącego, po czym gniewnie odepchnęła wyciągniętą ku niej opaloną dłoń Richarda.

Wszedł za nią do holu.

- Idź spać, Emmo. Porozmawiamy o wszystkim rano - powiedział, siłąc się na opanowanie.

Nie zwróciła na niego uwagi, kierując się ku schodom. W połowie drogi na górę usłyszała głośne trzaśnięcie drzwi. Przerażona, chwyciła się poręczy i znieruchomiła na chwilę, by uspokoić szalejące serce.

Emma popatrzyła na listy: napisała do Amelii, do Miriam i do Diane. Listy były bardzo do siebie podobne: każdy zapewniał, że bardzo cieszy się ze spotkania i jest jej przykro, że musi tak nagle wyjechać, jednak pilne sprawy w Londynie wymagają natychmiastowego powrotu. Popatrzyła na różowy blask świtu za oknem. Nie spała całą noc i czuła zawroty głowy ze zmęczenia i zdenerwowania.

Gdyby Martin odmówił jej podwiezienia do Bath na pierwszy poranny dylizans do Londynu, była zdecydowana iść pieszo. Obliczyła, że powinna dotrzeć do Bath przed siódmą piętnaście. Często przemierzały z Victorią całe mile w Hertfordshire, a torba nie stanowiła wielkiego obciążenia. Uniosła ją, gotowa do drogi.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Serce podeszło Emmie do gardła. Któż to był na nogach już o tej porze?

Pukanie powtórzyło się, po czym usłyszała cichy głos:

- Emmo? Nie śpisz już? Proszę, otwórz.

Natychmiast przekreśliła klucz w zamku. Do pokoju wpadła Amelia, blada jak ściana, z zaczerwienionymi od płaczu oczami. Zdażyła się już ubrać.

- Stephen nie wrócił wczoraj ze mną do domu. Wciąż go nie ma. Ma kobietę, teraz jestem tego pewna.

Emma poczuła zimny dreszcz.

- Nie możesz być niczego pewna, Amelio - wyszeptała niepewnym głosem.

- Niestety, jestem. Popatrz tylko! - Podała jej kartkę papieru. - Weszłam dzisiaj do jego pokoju, żeby sprawdzić, czy wrócił, i znalazłam to pod książką. Nie zadał sobie nawet trudu, żeby porządnie to ukryć!

Emma sięgnęła po obficie perfumowaną kartkę. Natychmiast rozpoznała staranne pismo Yvette Dubois, które widniało również na zaproszeniu na rozmowę o pracę. Ze ściśniętym sercem przebiegła wzrokiem list, w którym kurtyzana zapraszała Stephena na kolację we dwoje w domu przy South Parade. Trudno było mieć wątpliwości co do celu spotkania.

Zdawszy sobie sprawę, że Emma ma na sobie pelerynę i kapelusz, Amelia zapytała:

- Wyjeżdżasz? Dlaczego?

Emma kiwnęła głową.

- Napisałam do ciebie list pożegnalny. - Wskazała biurko. - Muszę pilnie wracać do Londynu.

- Ja też wyjeżdżam! - zawołała Amelia, przejęta swoimi problemami do tego stopnia, że nie zamierzała już o nic wypytywać. - I nigdy tu nie wrócę! Może sobie wziąć cały tuzin utrzymanek!

Emma z przerażeniem popatrzyła na przyjaciółkę.

- Bądź rozsądna. Jesteś mężatką. Co się stanie z twoimi uroczymi dziećmi?

Twarz Amelii stężała.

- Stephen jest żonaty, ale woli o tym nie pamiętać! A moim dzieciom nie stanie się krzywda. Miriam bardzo je kocha. A poza tym on szaleje na punkcie dzieci... kocha je bardziej niż mnie. Będą miały dobrą opiekę. - Popatrzyła na Emmę. - Wyjeżdżam, a jeśli nie pozwolisz mi sobie towarzyszyć, wyruszę w drogę sama. Mam w Londynie niezamężną ciotkę, z którą jestem w doskonałych stosunkach. Nikomu nie powie, gdzie jestem. Nawet swojej siostrze, czyli mojej mamie. Bo sama z pewnością zaczęłaby mi przypominać o moich obowiązkach i poczuciu przyzwoitości... - Ruszyła do drzwi. - Mam już powyżej uszu poczucia obowiązku i przyzwoitości!

- Dobrze się zastanów nad tym, co robisz, Amelio - zasugerowała Emma. - Za parę godzin, kiedy trochę ochłoniesz, przekonasz się, że nie jesteś w stanie zostawić Jake'a i Alice. Musisz uważać, może się okazać, że nie będziesz mogła już wrócić do dzieci.

Amelia odchyliła głowę.

- Zaczekaj chwilę, wolałabym podróżować z tobą - powiedziała tylko.

Emma zaczęła na przyjaciółkę w wykładanym marmurze holu. Czuła suchość w ustach, serce waliło jej w piersi jak oszalałe. W domu panowała cisza, którą po pewnym czasie przerwał odgłos kroków Amelii na schodach.

W końcu, ubrana do drogi, z torbą w ręku, chwyciła Emmę pod ramię i poprowadziła ku bocznym drzwiom.



## Rozdział dziesiąty

Trzaśnięcie drzwi gabinetu o ścianę sprawiło, że Richard gwałtownie uniósł głowę, jednocześnie przewracając ręką pusty kieliszek. Szybko postawił go na blacie biurka i popatrzył na brata.

- Czego chcesz? - zapytał z wściekłością.

- Amelia mnie rzuciła - wychrypiął z niedowierzaniem Stephen.

Richard przetarł oczy.

- Rzuciła? Co masz na myśli? Skąd wiesz?

Stephen podszedł do brata i podał mu list.

- Nie spała dziś w swoim łóżku. Musiała to znaleźć. Leżał na jej poduszce. - Zaśmiał się gorzko. - Nie położyłbym go tam. Uciekła. Zostawiła mnie i dzieci.

Richard popatrzył na list Yvette, po czym z wyrazem obrzydzenia odsunął perfumowany papier.

- Nie było cię w domu przez całą noc?

- Tak, ale...

- Był ze mną - powiedział stojący przy drzwiach Ross. - Graliśmy w karty u Bellamyego.

- Dlaczego to zrobiła? - pytał Stephen ze łzami w oczach, nerwowo przeczesując włosy. - Dlaczego?

- Dlaczego? - Richard skrzywił się pogardliwie. - Zrobiła to, żebyś za nią pojechał, ty ośle! Dobrze się zastanów, jak ją przeprosić, kiedy już dogonisz.

- Nic nie zrobiłem, przysięgam. Możesz zapytać tę francuską lafiryndę. Napisałem tylko do niej list, że spotkam się z nią przed salonami w Bath. Nawet *jej* nie tknąłem!

- Wyjechały o świcie landem - przerwał Ross.

- Wyjechały?! - powtórzył Richard, ruszając do drzwi.

Zauważył uchylone drzwi pokoju Emmy. Natychmiast tam wszedł i zobaczył trzy listy na biurku. A więc planowała samotną ucieczkę. Uśmiechnął się kwaśno. Nie zostawiałyby listo dla Amelii, gdyby wiedziała, że przyjaciółka zamierza jej towarzyszyć.

Podszedł do łóżka, powrócił do biurka, a potem wyszedł z pokoju i z całej siły uderzył pięścią w drzwi, aż otworzyły się ledwie zasklepiione rany.

- Idę na śniadanie - oznajmił Ross, przenosząc wzrok z jednego zrozpaczonego brata na drugiego.

- Jedź ze mną - poprosił Stephen. - Potrzebuję alibi. Amelia nigdy mi nie uwierzy, że grałem w karty po otrzymaniu takiego listu! - Uderzył dłonią w kartkę papieru.

Ross wskazał Richarda, wymownie unosząc brwi.

- Ech, nikt mi nie uwierzy - mruknął starszy z braci. - Uchodzę za niepoprawnego łajdaka...

Ross wydał policzki.

- Jesteście pewni, że warto jest być zakochanym?

Richard jęknął i wyszedł z pokoju. Stephen ukrył twarz w dłoniach i udał się za bratem do stajni.

- Derbyshire? - zawołał kilka minut później. - Na litość boską! Dlaczego pojechały właśnie tam?

- Tak słyszałem, sir Richardzie - odpowiedział nerwowo Martin. - Jestem pewien, że słyszałem, jak dama towarzysząca pani Du Quesne mówiła coś o tym, że pojedą do Derbyshire.

Na twarzy Richarda pojawił się ponury uśmiech.

- Na pewno liczyła na to, że o tym od ciebie usłyszę - mruknął. - Mam powody, żeby tak twierdzić. - Wskoczył na konia. - Proponuję pojechać drogą na Londyn - powiedział, kierując się w tę stronę.

- Koniom przydałby się popas - oznajmił stajenny. - Gospoda „Pod Płowym Jeleniem” jest już niedaleko. Możemy się tam zatrzymać.

- Chciałabym napić się lemoniady. Robi się gorąco - powiedziała Amelia.

- Jesteś pewna, że chcesz jechać do Londynu? - zapytała chyba po raz setny Emma. - Masz jeszcze szansę zawrócić. Jeśli ruszysz teraz w drogę powrotną, dotrzesz do Silverdale, zanim domownicy zorientują się, że cię nie ma.

Amelia gwałtownie pokręciła głową.

- Nienawidzę go - syknęła lodowatym tonem, z dumnie uniesionym podbródkiem. - Nienawidzę go z całego serca...

- Ale co będzie z dziećmi? - przypomniała jej Emma. - Nie chcę być nudna i bardzo się cieszę, że mi towarzyszysz, ale...

Amelia ścisnęła jej dłoń.

- Wiem. Chcesz, żeby wszystko ułożyło się jak najlepiej dla mnie. Ale ja i tak bym stamtąd uciekła, nawet gdybyś nie jechała do Londynu. Nie czuj się winna, bo to nie ty podsunęłaś mi ten pomysł.

- Siedziałam dokładnie w tym miejscu, przy tym oknie,

w drodze do Bath - powiedziała Emma, kiedy popijały herbatę, jadły ciasto i spoglądały przez małe tafle szyb na podwórze. - Mam wrażenie, że minęły wieki od mojego wyjazdu z Londynu. - Uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Widziałam wtedy twojego małego Jake'a, chociaż wtedy jeszcze go nie znałam. Wyszedł za stryjem na dziedziniec. Czekałam na dylizans i zobaczyłam ich tuż przed wyjazdem. - Zauważywszy pytające spojrzenie Amelii, dodała: - Zobaczyłam wtedy Richarda tylko z profilu i go nie poznałam. Wyglądał... bardzo się zmienił. Jest opalony, włosy mu pojaśniały... Byłaś tu też wtedy?

Amelia pokręciła głową.

- Richard i Stephen zabrali Jake'a na kilka dni nad morze. Miriam chciała odwiedzić przyjaciółkę w Lyme Regis. Nie byłam wtedy w stanie wybrać się w podróż, nie czułam się jeszcze dobrze po porodzie. - Urwała. - Jake uwielbia swego wujka, myślę, że Richard będzie dobrym ojcem. A Jakie... Będzie mi go brakowało... - powiedziała drżącym głosem. - To takie kochane dziecko...

Patrząc na załzawione oczy Amelii, Emma jeszcze raz spróbowała przemówić jej do rozsądku.

- Widzisz, już zaczynasz tęsknić do dzieci. Myślę, że powinnaś wrócić do domu...

- Uważam, że to bardzo rozsądna rada, kochanie - usłyszały czyjś schrypnięty głos.

Wymieniły zdumione spojrzenia.

Stephen stał tuż za krzesłem Amelii. Richard płacił właśnie właścicielowi gospody, a Ross rozsiadł się przy barze, sięgnął po szklaneczkę i butelkę, po czym gestem dłoni zachęcił braci do pójścia w jego ślady.

- Myślę, że powinniśmy ruszyć w drogę, Emmo - powie-

działa zdecydowanym tonem Amelia. Wstała i postąpiła dwa kroki w stronę drzwi, lecz Stephen zaszedł jej drogę.

- Jesteś moją żoną i wrócisz ze mną do domu.

Ross skrzywił się i z dezaprobatą pokręcił głową. Richard oparł się o bar i nalał sobie drinka, nie spuszczać wzroku z Emmy.

Dziewczyna zapatrzyła się w okno. Dlaczego znów jej się nie udało? Nie powinna była zgadzać się na towarzystwo Amelii. Gdyby rano wyjechała dyliżansem sprzed York House, byłaby już w drodze do domu.

Miała teraz szansę dotrzeć do Londynu tylko dyliżansem, o ile w którymś będzie wolne miejsce i zatrzyma się przed gospodą. W przeciwnym razie będzie musiała spędzić być może nawet i kilka dni w wiejskiej gospodzie albo zostanie zabrana do Bath przez tego lubieżnika, przed którym za wszelką cenę chciała uciec. Zapewne Richard uważał, że to Emma namówiła Amelię na ucieczkę, opowiedziawszy jej, co zobaczyła przed salonami w Bath.

- Myślisz, że w to uwierzę? - usłyszała gniewne mknienie.

Zaraz potem dobiegł ją głos Stephena, próbującego udobruchać zagniewaną żonę.

- Ross potwierdzi, że mówię prawdę! Przysięgam, że byłem z nim... Kocham cię, Amelio...

Emma wstała i ruszyła do drzwi, czując się jak intruz. Z uniesioną głową minęła mężczyzn siedzących przy barze. Zdobyła się nawet na drżące „dzień dobry”.

Wyszedłszy na drogę, oświetloną blaskiem słońca, zaczęła wypatrywać dyliżansu. Marzyła o tym, żeby nadszedł jak najszybciej... w tej właśnie chwili. Dookoła panował jednak niczym niezmacony spokój. Odwróciła się z posępną miną. Stajenny prowadził na popas pięknego ogiera. Po chwili

w drzwiach gospody pojawił się jego właściciel i ruszył w stronę Emmy.

Zatrzymawszy się, popatrzył na drogę.

- Czego tam wypatrujesz?

- Dyliżansu - odpowiedziała' wyniośle.

- Aha - mruknął. - Chcesz wybrać się na malowniczą przejażdżkę do Derbyshire? Przez Londyn?

Zaczerwieniła się. Zdażyła już zapomnieć o swoim podstępnie.

Czytając w jej myślach, powiedział:

- Jak widzisz, potrafię przejrzeć twoje plany. Zaczynam cię poznawać, Emmo. Jeśli chcesz mnie przechytrzyć, mów prawdę. Będę tym tak zaskoczony, że padnę z wrażenia.

- W takim razie z pewnością tak postąpię. Pokusa jest zbyt wielka.

Roześmiał się i ruszył w jej stronę, Emma zobaczyła ślady pijackiego zmęczenia na jego twarzy.

- Jesteś pijany - warknęła.

- Już nie. Mam tylko potwornego kaca - wyjaśnił bez cienia zażenowania. - Ale zaczynam czuć się lepiej. - Jakby domyślając się jej podejrzeń, dodał: - Byłem w nocy w domu, piłem sam.

- Nic a nic mnie to nie obchodzi. - Roześmiała się nienaturalnie.

- Przyjmując, że nigdy nie mówisz prawdy, dochodzę do wniosku, że jest wprost przeciwnie.

- Nie bądź taki sprytny - osadziła go Emma. - Jesteś po prostu zarozumiały. - Odwróciła się i zapatrzyła na drogę.

- Dość już tych uprzejmości - oznajmił wesoło Richard. - Czas wracać do domu. Stephenowi i Rossowi udało się przekonać Amelię, że jej mąż nie jest cudzołożnikiem, tylko idiotą. Teraz jest czas na łyzy i słodkie pojednanie.

- Skoro miał ochotę zdradzić żonę, to tak, jakby ją zdradził.

- Mówisz tak, jakbyś była zupełnie niewinna, Emmo - stwierdził kpiąco Richard. - A ja myślałam... chyba że pozostałaś naiwna. Postępek Stephena nie ma nic wspólnego ze stanem jego uczuć. Zawsze kochał Amelię. Jest winien tylko tego, że przez całą noc grał w karty.

- A dzisiaj? Czy też może dzisiaj to nie on ma odwiedzić South Parade? - powiedziała z goryczą. - Czy Ross wstawi się za nim, kiedy Stephen tam pójdzie? A ty? Będziecie kryć jego kłamstwa i fakt, że oszukuje żonę?

Przeczesał włosy dłonią.

- Chcesz, żebym teraz ci to wszystko wyjaśnił?

- To nie ma sensu - odparła wyniośle. - I tak nigdy ci nie uwierzę. - Zerknęła na drogę. - Zastanawiam się, która jest godzina. Chyba jeszcze nie minęło południe - mruknęła pod nosem, patrząc na słońce.

- Za piętnaście jedenasta - odpowiedział poważnie. - Chcesz sama spojrzeć na zegarek?

Zaczerwieniła się.

- Chodź do landa - zachęcił, ruszając ku powozowi.

- Jadę do Londynu - powiedziała Emma w stronę jego pleców.

- Jedziesz do Silverdale - rzucił, nie odwróciwszy się.

- Przestań wydawać mi rozkazy! Muszę jechać do Londynu!

- Dlaczego?

- Chcę... zobaczyć się z rodzicami.

Odwrócił się.

- A czy oni chcą zobaczyć się z tobą?

- Tak, teraz jestem tego pewna.

Podszedł do niej.

- W takim razie wróć dziś do Bath, a jutro razem pojedzie-

my do Londynu innym powozem. Poza tym mam dziś pilne sprawy do załatwienia.

- Dziękuję ci za troskę - odpowiedziała z wysiłkiem - "ale równie dobrze mogę pojechać dylizanssem. Nie chciałabym nadużywać twojej uprzejmości.

- To znaczy: idź do diabła?

- Tak - odparła Emma.

- Zaraz podjedzie tu lando, porozmawiamy o wszystkim w Silverdale.

- Nie wrócę tam.

- To nierozsądne, Emmo - wycodził przez zęby, pomału tracąc cierpliwość.. - Nie mogę pozwolić na to, żebyś sama jechała do Londynu. Nie wiesz nawet, czy w tym tygodniu będą miejsca w dylizansie. - Wsunął ręce do kieszeni skórzanego surduta do konnej jazdy. - Zresztą i tak nie ma znaczenia, czy dylizans będzie pusty czy pełny... nie wsiądziesz do niego. Nie pojedziesz sama do Londynu.

- Przecież sama stamtąd przyjechałam!

- Ale nie wrócisz w ten sam sposób! - ryknął. Emma cofnęła się bezwiednie. - Przepraszam. - Wyciągnął rękę w przepaszającym geście. Gdy po chwili zaczął masować skronie, Zauważyła rany na jego dłoni.

- Boli cię ręka?

- Tak. Muszę pamiętać, żeby następnym razem użyć drugiej, kiedy sprowokujesz mnie do niekontrolowanych zachowań.

Ich spojrzenia się spotkały.

- Byłem wściekły, że uciekaś, nie podziękowawszy mi za gościnę - wyjaśnił ironicznym tonem. Chciał pogłodzić ją po twarzy, lecz szybko cofnął rękę, zorientowawszy się, że Emma zamierza się na niego. - To okrutne z twojej strony - zganił ją.  
- Gdybyś mnie uderzyła, rany by się odnowiły.



Rzeczywiście było jej wstyd. Chwyliła skaleczoną rękę i z z troskaniem obejrzała zaczerwienione otarcia.

- Przykro mi, że się skaleczyłeś - powiedziała cicho. - Powinieneś poprosić o pomoc panią Braithwaite. Ma różne mikstury. .. - Zauważywszy, że Richard jest nienaturalnie skupiony, szybko puściła jego dłoń.

Chwylił ją za ramiona i przyciągnął ku sobie.

- Czasami potrafisz być dla mnie bardzo miła... kiedy zapominasz, jak bardzo mnie nienawidzisz.

- Martwiłam się, czy rany dobrze się goją - mruknęła, opuszczając wzrok.

- Podoba mi się to twoja troska. Jestem nawet gotów stwierdzić, że warto było odnieść rany. Po raz pierwszy dotykałaś mnie tak delikatnie...

Słyszając zbliżające się kroki, Richard zaklął pod nosem i puścił Emmę.

Ledwie okazała mu odrobinę współczucia, już w swoim zadufaniu uznał, że coś się za tym kryje, podobnie jak gotów był myśleć, że interesowała się tym, z kim spędził pijacką noc. Oczywiście to wszystko były tylko jego wymysły! Nie była wcale ciekawa, czy towarzyszył mu Stephen, Ross czy kilka francuskich kurtyzan! Przełknęła z trudem ślinę i mocno zacisnęła dłoń w pięści, wbijając paznokcie w skórę.

- Emma! - Rozradowana Amelia szybko wysunęła się przed męża i odciągnawszy przyjaciółkę na stronę, powiedziała szeptem: -Wszystko wyjaśniliśmy sobie ze Stephenem, a Ross zaświadczył o jego niewinności. Wierzę im.

- To dobrze - stwierdziła Emma. - Cieszę się, że wracasz do domu.

Amelia wzięła ją pod ramię i pociągnęła w stronę krzewów.

- Chodź, porozmawiamy, wszystko ci opowiem. - Obejrza-

ta się przez ramię na obserwujących je mężczyzn. Z zadowoleniem popatrzyła na uśmiechniętą twarz męża, odrzuciła jasne loki do tyłu i zaczęła: - Ten list, który znalazłam w pokoju Stephena, został wysłany przez kochankę Richarda! Bezwstydna kurtyzana Uczyła na opiekę Stephena, bo Richard ją porzucił! Posunęła się nawet do tego, by proponować Stephenowi swe usługi! - dodała Amelia z oburzeniem. - Mam ochotę pojechać na South Parade i wydrapać jej oczy! Ale jest już na to za późno: Richard odsyła ją do Francji. Dzięki Bogu!

Amelia zmrużyła oczy.

- Widziałam ją kilka razy, kiedy była z Richardem w teatrze. Łypała wtedy na Stephena. Na szczęście wstrętna ladacznica poniesie zasłużoną karę i wkrótce stąd wyjedzie. Wiesz, Emmo - dodała szeptem - Stephen tak bardzo chciał mnie przekonać, że ta Francuzka wypadła z łask, że wyjawiał mi, iż Richard szykuje już dom na przyjęcie jej następczyni! Widać wesoły domek rzadko bywa pusty! - Zachichotała wesoło. - Dziwnie się czuję, rozmawiając o takich sprawach. Miriam i moja mama byłyby oburzone, gdyby się o tym dowiedziały.

Emma uśmiechnęła się z przymusem.

- Zapewne. Uważam, że nie powinnyśmy już poruszać takich tematów. Zapomnij o tej kurtyzanie, nie jest warta, żeby o niej tyle myśleć.

A więc Yvette Dubois została odtrącona, ponieważ Richard miał już kogoś na jej miejsce. Coś jej mówiło, że wie, kim będzie następczyni! Nic dziwnego, że tak nalegał na powrót Emmy do Bath. Nie miał jednak zamiaru odwieźć jej do Silverdale, tylko do pustego domu przy South Parade!

W czasie spaceru we wrześnieowym słońcu w głowie Emmy aż kłębiło się od najprzeróżniejszych myśli. Mogła wrócić do Bath, by wybrać pomiędzy pozycją kochanki dziedzica albo

ciężką dolą żony pijaka, mogła też pojechać do Londynu, by spotkać się z Jarrettem Dashwoodem i stawić czoło zagniewanej matce. Pomyślała o swoim żalonym, słabym ojcu. Zastanawiała się, dokąd uciekł i czy Dashwood wpadł już na jego trop. Zapewne również udał się na zachód, być może nawet był teraz gdzieś w pobliżu.

Przeniknął ją dreszcz na myśl o ostrzeżeniu Susan Petersham. „Nie chciałabym być w skórze tej dziewczyny, kiedy w końcu stanie oko w oko z Dashwoodem”. Tymczasem wszystko wskazywało na to, że dla dobra rodziców, a także swego własnego, powinna zgodzić się na propozycję tego mężczyzny. W ciągu minionych dni zajmowała się wymyślaniem niestworzonych historii, kłamała, oszukiwała, w rezultacie wpadając w coraz to większe tarapaty. Nie osiągnęła nic! Teraz musi wrócić do domu i ponieść konsekwencje swej ucieczki. Zachowała się egoistycznie i niedojrzale.

Dashwood umiał zachowywać pozory. Zwróciła na to uwagę jej matka, a z opowieści Susan Petersham można było wysnuć podobne wnioski. Nie wymienił jej rodzowego nazwiska i nie opowiadał o skandalu wszystkim dookoła. Nawet jeśli przyczyną tego była zraniona duma, należało być mu wdzięczną.

Matka miała rację: Emma postępowała nieroztropnie, szukając prawdziwej miłości, podczas gdy mogła zapewnić sobie bezpieczeństwo. Jedna znajoma para była szczęśliwa w małżeństwie i zaczęła roić sobie, że i jej będzie to dane. Może niepotrzebnie uprzedziła się do Dashwooda, ufając plotkom. Nie dała mu szansy. Gdyby okazała mu uprzejmość, być może okazałoby się, że jest zupełnie miłym człowiekiem.

Pół godziny później Amelia nie mogła się już doczekać powrotu do Silverdale. Emma pomachała im na pożegnanie

i lando ruszyło sprzed gospody „Pod Płowym Jeleniem” Popatrzyła na towarzyszącego jej wysokiego blondyna.

- Dam sobie radę - powiedziała. - Byłam już tu kiedyś sama i uważam, że to bezpieczne miejsce.

- Owszem, przypominam sobie, że cię tu widziałem. Nie zapomnę tego ranka. Od tamtego czasu nie zaznałem ani chwili spokoju - powiedział ze smutkiem.

Była zdumiona, że zauważył ją wtedy w ów mglisty dzień. Prezentowała się wtedy nie najlepiej.

- Dziękuję ci za gościnę w Silverdale. Opowiem Victorii, jak byłeś miły i pomocny

- Chciałbym móc odwzajemnić komplement i powiedzieć Davidowi, że byłeś dla mnie bardzo miły - rzekł Richard. - Poprosiłem, żeby przysłano tu powóz z Silverdale. Pojadę z tobą do Londynu. W drodze będziesz miała okazję się wykazać. Tak czy owak powinienem zobaczyć, co dzieje się w mojej londyńskiej rezydencji.

Emma opuściła wzrok. Nie myliła się! Ledwie wyruszy z nim powozem, Richard będzie się starał ją uwieść, a potem zawiezie z powrotem do Bath i umieści w domu przy South Parade jako swoją kochankę. Miała serdecznie dość jego opieki, a już z pewnością nie zamierzała okazywać mu żadnych cieplejszych uczuć!

Nawet jeśli się myliła co do jego intencji, obecność Richarda w Londynie była wielce niepożądana: jej głupie kłamstwa mogłyby wyjść na jaw. Wystarczyłyby cię plotki, że jest w ciąży, a Jarrett Dashwood zyskałby pewność, że usiłowano mu podsunąć nieślubne dziecko. Skandal i nieuchronne wykluczenie z towarzystwa zniszczyłyby jej rodziców! Co też ją podkusiło, żeby dać Richardowi do zrozumienia, że jej reputacja jest zrujnowana? Mogła już tylko się przyznać, że go oszukała.

- Zdaję sobie sprawę, że masz pilne interesy - powiedziała, próbując zmienić taktykę. - Zapewne chcesz je załatwić, zanim wyjedziesz z Bath. Nie ma sensu, żebyśmy oboje wracali do Silverdale. Zaczekam tu na twój powrót powozem.

- Ależ wszystko już zaplanowałem - poinformował ją Richard, starając się ukryć rozbawienie. Wiedział, że ledwie zniknie jej z oczu, Emma ucieknie. - Ross zajmie się naszymi sprawami. Nie sprawi mu to większego kłopotu..

- dodał, przypomniawszy sobie, jakim wzrokiem zmierzył go przyjaciel, dowiedziawszy się, że ma dopilnować, by Yvette Dubois odpłynęła do Francji z czkiem opiewającym na okrągłą sumkę. Ross z pewnością nie przejmie się humorami Yvette. - Nie musisz się o mnie martwić - powiedział żartobliwie. - Naprawdę mogę sobie pozwolić na to, by ci towarzyszyć. Poza tym liczę na to, że okażesz mi odrobinę wdzięczności za moje starania... - Uśmiechnął się, widząc jej zmieszanie.

- Spokojnie... - dodał cichym głosem. - Przecież zawarliśmy rozejm. Jestem zdecydowany go honorować.

- A ja nie - rzuciła gniewnie, gdy skierował się w stronę gospody, napomykając o tym, że jest głodny. - Koniec z rozejmem. Między nami wojna - stwierdziła, starając się dotrzymać mu kroku.

- To nie jest dobre wyjście, Emmo.

- A jakie widzisz rozwiązanie?

- Kapitulacja.

Zwrócił się ku niej tak niespodziewanie, że szybko odepchnęła go od siebie na odległość wyciągniętych rąk. Nerwowo zwilżyła wargi, po czym minęła Richarda i weszła do kuchni.

- Nie w ten sposób! - zganił ją, gdy karty rozsypały się we wszystkich kierunkach. Zgarnął je ze stołu pokrytego zielonym suknem. Szybko je złożył i potasował.

Emma patrzyła na niego w skupieniu, z podbródkiem wspartym na dłoni. Sięgnęła po talię i próbowała ją przetasować, mając wrażenie, że palce lepią jej się do kart.

Nakrył jej dłoń swoją.

-Trzymaj je lekko...

Ponowiła próbę, starając się naśladować Richarda. Karty znów rozsypały się po stole. Ze złością rzuciła na sukno te, które zostały jej w dłoni.

Grali w pikietę. Za pierwszym razem, kiedy dostała cztery siódemki, a Richard cztery ósemki, skłonna była to uznać za przypadek. Uważnie obserwowała go przy następnym rozdaniu. Nie zauważyła żadnej sztuczki, nie wyjął karty z rękawa ani nie wyciągnął jej spod stołu... jednak miał cztery dziesiątki, a ona cztery dziewiątki. Powiedziała wtedy, nadasana, że następnym razem powinien mieć cztery walety

- Prowokujesz mnie, Emmo - ostrzegł ją ze śmiechem, a po kolejnym rozdaniu dostała *carte blanche*.

Poczuła zadowolenie, mając nadzieję, że wygra, lecz z niewinną miną zapytał ją, jaką ma kartę. Francuskie słowa zamarły jej na ustach.

- Nic szczególnego - odpowiedziała, pokazując karty.

Roześmiał się.

- Mądra dziewczynka... jestem pewien, że dasz sobie radę.

Przy następnym rozdaniu trafiły jej się cztery asy. Wtedy wygrała po raz pierwszy i rozchmurzyła się.

Nauczył ją dwóch sztuczek: wychylił się w przód, nie mając w rękę żadnych kart i wyciągnął królową kier z za ucha Emmy.

sięgnął po talię, przetasował ją szybko i pozwolił kar-

tom opaść na stół tak, że utworzyły kształt serca. Rozbawiona musiała przyznać, że jego zręczność wywarła na niej wrażenie jednak po chwili zorientowała się, że uporczywie się jej przygląda. Powiedziała wtedy, że karty najwyraźniej przedstawiają jego serce, jako że mają czarne koszulki.

Richard zebrał rozrzucone przez nią karty i przetasował je zrecznie.

- Nieładnie jest się gapić - mruknęła.

- Jesteś piękna, dlaczego zabraniasz mi się podziwiać? - odpowiedział.

Emma obdarzyła go gniewnym spojrzeniem, przekonana że z niej sobie drwi, jednak patrzył na nią poważnym wzrokiem, tak że jej serce zaczęło bić w przyspieszonym rytmie.

- Moja matka mówi, że zwiędłam z upływem lat... dobiegam trzydziestki - powiedziała. - Muszę przyznać, że kiedy byłam młodsza... dużo młodsza... miałam ciemniejsze włosy i oczy.

- Czy w takim razie mam postrzegać cię inaczej? - zapytał cicho. - Trzy lata temu wyglądałaś tak samo. Wcale się nie zmieniłaś. Twoje włosy... oczy są tak piękne jak wtedy. Nie akceptujesz tego, że uważam cię za piękność, Emmo? To cię przeraża?

Zerwała się na nogi, podeszła do okna i patrzyła niewidzącym wzrokiem. Najwyraźniej starał się ją uwieść, a, co gorsza miała ochotę uznać jego zuchwałe kłamstwa za dobrą monetę.

Komplementy Matthew dotyczyły jej dobroci, mądrości, umiejętności porozumienia się z jego dziećmi. Żaden mężczyzna nie powiedział jej nigdy, że jest piękna, a ten złotousty uwodziciel zrobił to tak, że skłonna była mu uwierzyć. Jednak z wszystkich mężczyzn, którzy okazali jej choćby ciekawostki zainteresowania od chwili debiutu, Richard bez wątpienia był naj-

bardziej niebezpieczny: Doskonale wiedział, jak używać pięknych słówek. To tylko jej próżność kazała jej na chwilę dać się zwieść.

Westchnąwszy z rozmarzeniem, Emma popatrzyła na podwórze. Pomocnik karczmarza prowadził kucyka. Pomyślała, że zapewne dochodzi już czwarta, a wciąż nie widać było dylizansu.

Po wyjeździe Amelii, Stephena i Rossa do Silverdale zjadła obfity posiłek w towarzystwie Richarda, po czym rozmawiali długo o Courtenayach i ich wspólnej chrześnicy, Lucy

Dowiedziała się, że w ciągu minionych dwóch lat Du Quesne spędził większość czasu w Indiach Zachodnich. Nie miał jednak zamiaru zajmować się plantacjami trzciny cukrowej, które jego pradziadek kupił przed ponad wiekiem. Nie akceptował brutalnego wyzysku niewolników, poza tym uważał, że w końcu dojdzie do zniesienia niewolnictwa. Zwolnił okrutnych nadzorców, a potem sprzedał ogromne połacie ziemi zaprzyjaźnionemu plantatorowi i uczynił swych pracowników wolnymi ludźmi.

Emma słuchała go z podziwem, mile zaskoczona jego dobrodą. Niepokoił ją fakt, że Richard musiał znać Dashwooda, który posiadał plantacje w Indiach i uchodził za srogiego pana. Musiała kilkakrotnie ugryźć się w język, by nie zapytać, czy plotki na temat odtrąconego narzeczonego są prawdziwe. Wiedziała jednak, że nawet najmniejsza wzmianka na temat Dashwooda wzbudzi ciekawość i podejrzenia, a wtedy jej kłamstwa wyjdą na jaw. Słuchała więc w milczeniu. Richard stwierdził, że nie ma już zamiaru wracać za granicę i chce pozostać w Silverdale.

Komuś patrzącemu na nich z boku mogli wydać się kuzynami, którzy posilają się w podróży, umilając sobie czas rozmową.

To Richard wpadł na pomysł, by przedstawiali się jako krew-



ni. Siedzieli bowiem w prywatnej jadalni na piętrze, a Emma, jako dama, nie powinna narażać na szwank swojej reputacji, spędzając kilka godzin sam na sam z kawalerem. Zapewnił ją, że ludzie często uciekają się do takich wyjaśnień.

Sięgnęła po powieść leżącą na parapecie i zaczęła machinalnie przewracać stronicę, czując rosnący niepokój. Chciała możliwie najszybciej stąd wyjechać, znaleźć się jak najdalej od tego mężczyzny, który mącił jej myśli. Chciała go nienawidzić, jednak po ostatniej rozmowie zaczęła darzyć go szacunkiem. Nie powiedział jej tego, lecz domyślała się, że bez trudu mógł sprzedać plantatorowi ziemię wraz z niewolnikami.

Mimo wszystko nie mogła zapominać o jego upodobaniu do rozwiązanego stylu życia. Dobrze wiedziała, że przez całe lata uchodził za hulakę. Lecz przecież nie był gorszy od Davida Hardinge'a, którego Emma bardzo lubiła. David był teraz wzorowym mężem i ojcem. Richard zapewne pójdzie za jego przykładem, gdy ożeni się z córką księcia. Mimo iż Amelia uważała, że nie będzie to małżeństwo z miłości, Richard z pewnością zmieni się na tyle, by nie przysparzać trosk swej żonie, i nie pozwoli, by powstały jakiegokolwiek plotki na temat jego kochanek.

Pamiętała o tym, jak ją całował i jak się wtedy czuła... a miała ochotę poddać się ogarniającej ją wtedy bezwolności. Spłonęła rumieńcem, przerażona swymi myślami.

- Nie! - wyrwało jej się.

Richard wstał z fotela i podszedł do niej.

- Nie martw się. Miałabyś czym się martwić, gdybym ci powiedział, że jesteś brzydka jak noc.

Uśmiechnęła się blado. Pogładził ją po policzku, uśmiech natychmiast zamarł jej na wargach.

Obrócił ją ku sobie i przytrzymał.

- Popatrz na mnie, Emmo.

Uniosła wzrok, ostrożna, pełna podejrzeń.

- Chciałbym ci wyjaśnić, co zdarzyło się wczoraj wieczorem... dlaczego zastałaś mnie ze Stephenem i Yvette Dubois przed salonami w Bath.

- Nie ma takiej potrzeby. Amelia już mi powiedziała. Zdecydowałeś się porzucić kochankę, a ona chciała, żeby Stephen cię zastąpił. - Usiłowała się wymknąć, lecz na to nie pozwolił.

- To jeszcze nie wyjaśnia, dlaczego wyglądało na to, że ją całowałem.

- Wyglądało? - wykrztusiła. - Czyżbyś miał upodobanie do przybierania takich póz na ulicy?

- Nie, moja droga Emmo. Odkąd pojawiłaś się na nowo w moim życiu, robię to raczej tylko w czterech ścianach... A całowała mnie, mając nadzieję, że uda jej się nakłonić mnie do powrotu. Ja ze swej strony chciałem tylko pokazać Stephenowi, że jest głupcem, narażając związek z Amelią na niebezpieczeństwo dla nic niewartego układu..

- Jakie to szlachetne z twojej strony, że też to wszystko tak mężnie zniosłeś - powiedziała z kwaśną miną, znów na próżno usiłując odejść.

- Wiesz, dlaczego nie chciałem już tego dłużej znosić? - Widząc znudzenie na jej twarzy, szybko dokończył: - Bo marzyłem o tym, żeby wrócić na górę do ciebie. Chciałem z tobą zatańczyć... wrócić z tobą do Silverdale... całować cię...

- Emma poczuła jego wargi na swych ustach, odchyliła głowę.

- Nie rób tego. Wiem, że lubisz, kiedy cię całuję - wyszeptał, owiewając jej policzek ciepłym oddechem.

- Nie śmieję tego robić! - zagroziła. - Nie zmusisz mnie do powrotu do tego domu...

Dalsze słowa utonąły w szamotaninie. Stawiła silny opór. Kie-

dy nachylił się, by ją pocałować, mocno go odepchnęła, nie była jednak w stanie posunąć się do tego, by zrobić mu krzywdę.

Zdał sobie z tego sprawę. Złożył na jej wargach delikatny pocałunek. W odpowiedzi po raz pierwszy przytuliła się do niego i wsunęła palce w jego włosy. Dotknął jej nabrzmiewających piersi, z jej gardła wydarł się jęk, który utonął w jego ustach.

Przesunął wargami po jej uchu, szyi.

- Czy przy nim też tak się czujesz?

- Przy kim? - zapytała, wyginając się w tył.

Obsypał pocałunkami jej szyję.

- Przy tym twoim kochanku z Derbyshire, Williamie Fitzu - wycedził przez zęby, przyciskając ją mocno do swej męskości. - Powiedz mi prawdę. Czy on także potrafi cię tak rozpalic jednym pocałunkiem?

Emma popatrzyła w jego oczy, pociemniałe z pożądania.

- Tak. Za każdym razem, kiedy mnie całuje, jest mi lepiej niż teraz...

Chciała się wyrwać, lecz wsunął rękę w jej gęste włosy i przyciągnął ku sobie jej twarz, a potem znów zniewolił pocałunkiem.

- Dziękuję, Emmo - oznajmił z zadowoleniem. - To znaczy, że trudno nas porównać.

## Rozdział jedenasty

Miała doskonałą okazję do ucieczki. Richard nie przypuszczał, że Emma może zniknąć właśnie teraz, kiedy jedyny dostępny jej środek transportu stał przed gospodą.

Odchodząc od pompy, tęsknie spoglądała w stronę pasażerów wysiadających z dylizansu. Jak na złość, było w nim jedno wolne miejsce. Powoli przeszła obok pobielanego budynku.

Starła się skupić na tym, co powinna teraz zrobić, lecz wciąż żywo miała w pamięci to, co tak niedawno zdarzyło się w gospodzie. Była wciąż zaróżowiona, miała obrzmiałe wargi i rozszerzone źrenice. Richard w końcu delikatnie odsunął ją od siebie. Wiedziała, że nie miał na to ochoty, jednak gdyby nie przestali się całować, sprawy mogły zajść za daleko. Wyszedł z pokoju, mówiąc jej, że musi ochłonać.

Kiedy wrócił po kilkunastu minutach, Emma oznajmiła mu wyniośle, że ona także potrzebuje zaczerpnąć powietrza, po czym natychmiast wyszła.

Ledwie znalazła się na podwórzu, zobaczyła dylizans. Richard zapewne też go zauważył, jednak był teraz tak pewny tego, że Emma pokornie uda się z nim na South Parade, że

niczego nie podejrzewał. Jeśli się spodziewał, że ona podda się tak łatwo, to bardzo się mylił!

Zrób pierwszy ruch, zaskocz wroga, zwykł mawiać jej ojciec, uciekając z Rosemary House przed nadejściem wierzycieli. Powtarzał tak przez dwadzieścia lat. Kiedy zwycięstwo stawało się niemożliwe, należało zrezygnować z walki. Taka była dewiza życiowa Fredericka Worthingtona.

Prawdę mówiąc, ojcu znów udało się wywinąć. Zniknął, a Emma planowała podobne rozwiązanie, by zapewnić rodzinie wiele lat spokoju.

Jak jednak miała to uczynić? Piesza wyprawa do Londynu nie wchodziła w rachubę. Nawet gdyby znalazła w sobie na to dość odwagi i siły, Richard szybko by ją dogonił. Przemyskanie się lasami było zbyt niebezpieczne. Mogłaby się zgubić lub zostać zaczepiona przez Cyganów. Musiała trzymać się głównej drogi i potrzebowała konia.

Popatrzyła na chłopaka stajennego o kręconych jasnych włosach, który czesał ogiera Richarda.

Chłopak miał około czternastu lat i sprawiał wrażenie urwisa, jednak skłonił się przed nią uprzejmie.

- Pani kuzyn ma piękne zwierzę, proszę pani - powiedział.
- To prawda - warknęła Emma. Chłopak sprawiał wrażenie zaskoczonego szorstkim tonem jej głosu. Zrobiło jej się go żal. - Ma niezwykle umaszczenie, nie uważasz? - zagadnęła.
- Jest trochę jaśniejszy od suwerena prosto z mennicy.

Kiwnął głową.

- A jego ogon i grzywa są prawie białe. Ma w sobie coś z araba. Chciałbym go dosiąść - rozmarzył się chłopak, ostrożnie poklepując zwierzę. - Jechała pani na nim?

Emma popatrzyła na chłopca, potem przeniosła wzrok na konia, obmyślając chytry plan.

- Tak - skłamała. - Świetnie się jeździ. Przyszłam tu właśnie dlatego, że chcę wybrać się na przejażdżkę. Trochę się denerwuję, czekając na powóz kuzyna. - Z niepokojem zerknęła w stronę gospody. Na szczęście ze stajni nie było widać okna ich pokoju.

Chłopak ze zdziwieniem popatrzył na strój Emmy, zdecydowanie nieodpowiedni do konnej jazdy.

- Dam sobie radę - zapewniła go, zgadując, o czym pomyślał. - Możesz go osiodłać?

- Jak ma na imię? - zapytał chłopak, posłusznie sięgając po siodło.

- Imię? - Podeszła do ogiera i zauważyła jasną plamkę na złocistym pysku. - Gwiazdor - powiedziała z uśmiechem. - Przynajmniej ja go tak nazywam.

- Czy kuzyn o tym wie? Jest pani pewna, że nie będzie miał nic przeciwko temu? - zapytał z niepokojem chłopak.

Uniosła podbródek.

- Czy wie? Czy będzie miał coś przeciwko temu? - Parsknęła śmiechem.

- Musiałem o to spytać, proszę pani - rzekł tonem usprawiedliwienia. - Pan mógłby być zły, gdyby nic nie wiedział.

- Oczywiście, że się dowie... - zapewniła Emma. - W końcu... - dodała szeptem.

Chłopak zarzucił siodło na koński grzbiet.

- Jest pani pewna, że da sobie radę bez damskiego siodła?

Nie pomyślała o tym wcześniej.

- Oczywiście. To żaden kłopot.

Chłopak przystąpił do mocowania siodła. Emmę pomału opuszczał dobry humor. Musiała ugryźć się w język, by nie popęczać młodego człowieka. Gratulowała sobie w duchu tego, że okryła się peleryną przed wyjściem na dwór. Spraw-

dziwszy, czy ma w kieszeni sakiewkę z pieniędzmi, popatrzyła na podwórze. Dookoła panowała cisza... było aż za cicho.

Zdawszy sobie sprawę, że chłopak skończył już siodłać konia, przyjrzała się okazałemu ogierowi, starając się sobie przypomnieć wszystko, czego nauczył ją David na temat konnej jazdy.

W dzieciństwie, kiedy jej rodzice mieszkali w Surrey, miała kucyka. Jednak kiedy ojciec zaczął przegrywać pieniądze w domach gry, musieli sprzedać wiejską posiadłość i odtąd już stale mieszkali w Rosemary House w Cheapside. Chodziły plotki, że ojciec zastawił wiejski dom za jeden rzut kośćmi. To wszystko zdarzyło się, kiedy Emma miała dziewięć lat. Potem wsiadła na konia dopiero w Hertfordshire, kiedy odwiedziła Courtenayów w ich wspaniałej rezydencji.

Victoria niezbyt dobrze radziła sobie w siodle, więc David cierpliwie wtajemniczał je w arkana sztuki jeździeckiej, tak że w końcu mogli we troje wybierać się na wyprawy po okolicy. Oczywiście Emmie i Victorii przydzielano spokojne klacze.

Ze strachem popatrzyła na ogiera. Zagarnąwszy spódnicę w dłonie, dosiadła rumaka. Znalazłszy się w siodle, wygładziła strój, podziękowała chłopakowi i dała mu monetę. Z zadowoleniem patrzył, jak Emma spokojnie oddała się na końskim grzbiecie.

Postanowił dać Emmie chwilę spokoju. Niech się sobie po-  
dąsa i poczuje wykorzystana, pomyślał z uśmiechem. Potem ją odnajdzie i wszystko jej powie. Musi w końcu się dowiedzieć, że ma wobec niej poważne zamiary. Będzie mu trochę żal ich niekończących się pojedynków, po których odczuwał głęboką satysfakcję, gdyż zazwyczaj udawało mu się rozbudzić w Emmie namiętność.

Usiadł w fotelu przy kominku i oparł nogę o stół, głęboko zaciągając się cygarem. Z zadowoleniem wpatrzył się w ogień. Jego radość była dziwna, zważywszy, że w końcu zdecydował się przyjąć cudzego bękart. Jednak to szaleństwo było ceną, którą był gotów zapłacić za tę miłość.

Przypomniał sobie, jak w swoim czasie było mu żal Davida, który zakochał się po uszy. Teraz, po trzech latach, z zadowoleniem powitał uczucie, które go ogarnęło. Zaśmiał się i zapatrzył na sufit, zastanawiając się, jak Emma przyjmie wyznanie. Zapewne będzie zaskoczona, zważywszy, że miała go za niepoprawnego łajdaka.

Miał nadzieję, że odwzajemni jego uczucia. Chciał, by patrzyła na niego miłośnie swymi pięknymi oczami o barwie bursztynu, by schowała pazury i przytuliła się do niego z oddaniem. Pragnął jednak, by zrobiła to sama, z własnej woli. Marzył o tym, by go pokochała. Skrzywił się na myśl o nieznanym mężczyźnie z Derbyshire.

Czy Emma kochała Williama Fitzę? Nie zauważył, by za nim tęskniła, wydawała się pogodzona z losem. Richard wiedział jednak, że nigdy nie wdałaby się w przypadkowy romans, to nie było w jej stylu. To on od dawna oddawał się przelotnym przyjemnościom, co usprawiedliwiało jej ostrożność i nieufność.

Dzieliła ich jego niechlubna przeszłość. Przez wiele lat Richard i David uchodzili za nicponi. Jednak śmierć ojca Davida spowodowana kiłą dała im do myślenia. Przestały ich interesować wyzwolone kurtyzany, zaczęli szukać młodych dam, które wpadły w tarapaty, chciały sobie osłodzić wdowieństwo lub wolały pozostawać na utrzymaniu kochanka, niż pracować jako szwaczki. Spotykali całe mnóstwo takich kobiet. Nie musieli ich szukać, same pchały im się do rąk. Jednak od cza-



su ożenku Davida i jego przeprowadzki na wieś Richard pokromił swój apetyt i rzadko miał na utrzymaniu więcej niż jedną kochankę.

Zazdrościł przyjacielowi, widząc go tak bezgranicznie szczęśliwym i odprężonym u boku ukochanej Victorii. Jeszcze na Jamajce, odpoczywając wieczorami przy blasku księżyca, przypominał sobie czasem Emmę, jednak wydawało mu się, że tęsknota, którą wtedy odczuwał, jest jedynie odbiciem uczuć Davida do Victorii. Nie starał się więc skontaktować z nią po powrocie, by dowiedzieć się, czy wyszła za męża, poza tym przypominał sobie, że nigdy go nie lubiła.

Teraz zdał sobie sprawę, jak był ślepy i głupi. Wystarczył jeden rzut oka na kobietę stojącą przed wiejską gospodą, by uczucie ogarnęło go ze zdwojoną siłą. Nie był pewien, czy to Emma, jednak serce od razu to wiedziało. Ujrawszy ją ponownie w holu domu przy South Parade, wiedział już, że to przeznaczenie. Uniosła wtedy swe piękne oczy i przeraziła się na widok Richarda, a on poczuł cudowny spokój.

Po spędzeniu trzech niespokojnych miesięcy na angielskiej ziemi zrozumiał wtedy, że tu jest jego miejsce.

Z żalem pomyślał, że nie da się już zmienić przeszłości. Wstał, podszedł do okna i popatrzył na podwórze, szukając Emmy. Uśmiechnął się na widok dyliżansu. Zapewne już do niego wsiadła i czekała na odjazd. Znając jej temperament można się było spodziewać, że byłaby gotowa sama nim powozić! Na szczęście jeden z koni okulał.

Zerknął na książkę, którą zostawiła na parapecie. Powrócił na fotel i zaczął przewracać stronicę. Wsunąwszy cygaro do ust, przeczytał: „Jest powszechnie wiadome, że kawaler, dysponujący znacznym majątkiem, potrzebuje żony...” Uśmiechnął się, skłonny przyznać rację autorce.

Pukanie do drzwi sprawiło, że Richard odłożył lekturę na stół.

- A niech mnie! - zawołał, z niedowierzaniem patrząc na brata.

Stephen wszedł do pokoju z uśmiechem na ustach.

- Jak mam ci podziękować?

- Jak? - powtórzył Richard, przypomniawszy sobie, że Stephen istotnie powinien mu być wdzięczny za to, że uświadomił mu pewne sprawy i pozwolił odzyskać zaufanie żony.

Młodszy brat zaczerwienił się.

- Hm... dzięki za pomoc. Przyznaję, że ostatnio zachowywałem się jak głupiec. Ale to już minęło. - Przestępował z nogi na nogę, zakłopotany.

- Miło mi to słyszeć. Jestem pewien, że Amelia też poczuła ulgę.

- Twój powóz jest już gotowy do drogi. - Stephen szybko zmienił temat. - A poza tym przywożę wiadomości...

Richard uniósł brwi i zapalił kolejne cygaro.

- Ross natychmiast zajął się tym, o co go prosiłeś. Yvette wyruszyła w drogę do Francji... najwyraźniej zadowolona z czeku, który trafił do jej rączki, a może Ross włożył tam coś, co wprowiło ją w tak dobry humor - zażartował śmiało. - W każdym razie prosił, by ci przekazać, że wybiera się do swego brata, Luke'a, do Brighton i za parę dni dołączy do ciebie w Londynie.

Stephen nalał sobie brandy.

- A teraz złe wiadomości... - Skrzywił się. - Mama znajduje się na skraj wyczerpania nerwowego. Udało mi się ją przekonać, że Amelia wyjechała dziś rano, chcąc towarzyszyć Emmie do połowy drogi, i że Emma... a swoją drogą, gdzie ona jest? - wtrącił, rozglądając się - że Emma ma pilne sprawy do załatwienia w Londynie. Czy to zabrzmiało przekonująco?

Richard podszedł do okna. Dylizans wciąż parkował przed gospodą, a obok niego stał jego elegancki powóz. Nigdzie nie było jednak widać Emmy.

- Nasza droga mama bardzo się tym wszystkim zmartwiła - dobiegły go słowa Stephena. - Mam ci przekazać, żebyś koniecznie wrócił do domu przed dziewiątą, na kolację z księciem, księżną i lady Penelope. - Uśmiechnął się szeroko. - Jestem pewien, że zdążysz.

Richard pomyślał złośliwie, że jaśnie oświecony książe serdecznie się wynudzi pod jego nieobecność. Czuł rosnący niepokój, nie mogąc wypatrzeć dziewczyny.

- Mama martwi się, że być może uraziła Emmę i to przyspieszyło jej wyjazd z Silverdale. Wczoraj wieczorem mama, Diane i Petershamowie plotkowali o Dashwowodzie. Emma, która stała obok nich, w pewnej chwili odeszła bez słowa.

- Dashwood? A co teraz porabia ten podlec?

Richard poczuł ściskanie w żołądku. Przypomniał sobie, jak Emma mówiła, że zrobiło jej się przykro, kiedy usłyszała rozmowę na temat znanych jej ludzi. Chciał wierzyć w to, że płakała z jego powodu, zazdrosna o Yvette. Okazał się głupim zarozumiałcem...

- Wygląda na to, że Dashwood został wystrychnięty na dudka. Kupił sobie dobrze ułożoną starą pannę, chcąc, by obdarzyła go potomstwem. Przekazał pieniądze ojcu dziewczyny, który popadł w tarapaty finansowe, jeszcze zanim przyszła żona została powiadomiona o zawartym układzie. Był pewien, że niemłoda już panna z wdzięcznością przyjmie propozycję małżeństwa. Tymczasem dziewczyna wykazała się charakterkiem, odmówiła i uciekła. Umowa została podpisana, więc niedoszły pan młody pała żądzą zemsty. Ojciec dziewczyny zniknął, bojąc się gniewu Dashwooda. Żle się czujesz? Wyglądasz okropnie... - Stephen

dolał sobie koniaku i swobodnie kontynuował: - Myślałem, że wybrałeś się na przejażdżkę. Przysiągłbym, że widzę Szacha na drodze. Co za zbieg okoliczności! Wygląda na to, że w okolicy jest jeszcze jeden koń rasy palomino!

Richard pobladł. Wrzucił cygaro w ogień.

- Masz konia, na którym wrócisz do domu?

Stephen skinął głową, Richard sięgnął po swój surdut i ruszył do drzwi.

- Dziękuję, że tak szybko przyjechałeś. Wrócę za jakiś tydzień... albo dam znać z Londynu.

Emma popatrzyła na zachodzące słońce, kierując się na wschód i nie tracąc z oczu głównego traktu. Nie zamierzała odbyć konno całej drogi do Londynu. Postanowiła dojechać do następnej gospody, zostawić Gwiazdora pod opieką karczmarza i posłać list do Richarda Du Quesne'a. Zamierzała przeprosić go za to, że pożyczyła jego ogiera, i powiadomić, gdzie może odebrać swoją własność. Planowała, że potem wsiądzie w pierwszy dylizans do Londynu. Jeśli dopisze jej szczęście, powinna dotrzeć tam rano.

Kiedy niebo przybrało czerwonawą barwę, popatrzyła na skupisko chat i zabudowania gospodarcze przy drodze. Miała nadzieję, że wkrótce ujrzy jakąś gospodę. Niebezpiecznie było samotnie podróżować w nocy. Kobieta i piękny ogier stanowili pokusę dla rozmaitych rzezimieszków.

Poklepała łeb Gwiazdora i pogładziła go po pysku, cicho wymawiając jego imię. Przechylił łeb. Być może odgadła jego imię? Koń nie chciał jednak przyspieszyć. Wybrał spokojny krok, a Emma nie chciała ścisnąć go piętami. Być może zwięszę było już zmęczone, chociaż nie jechali galopem. Nie czuli się pewnie w siodle, a konieczność omijania drzew i krze-

wów uniemożliwiła szybką jazdę. Koń może być głodny albo spragniony, pomyślała.

Kilkakrotnie cmoknęła, gdy jednak nic to nie dało, westchnęła z rezygnacją, postanawiając, że pozwoli zwierzęciu poskubać trawę. Rozluźniła wodze i czekała, aż ogier pochyli łeb. Tymczasem nic takiego się nie stało. Koń uniósł głowę i zaczął węszyć. Parsknął, stuknął kopytem o ziemię, po czym zatoczył koło.

Emma pomyślała, że ten wspaniały rumak zapewne nie żywi się trawą. Mógł być tak przyzwyczajony do smacznego siana i owsa w stajni w Silverdale, że nie wiedział, co się robi z tak rzadko rosnącą, ostrą trawą. Zsunęła się na ziemię, chwyciła uzdę i pochyliła się, by zerwać garść trawy, którą po chwili podała zwierzęciu na rozprostowanej dłoni.

Usłyszała jakiś szmer. Nerwowo rozejrzała się dookoła. Wiedziała, że w lasach żyją dzikie zwierzęta...

Gwiazdor zastrzygł uszami, z ożywieniem kręcąc łbem. Owinęła wodze wokół dłoni i rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś kamienia lub pnia drzewa, na którym mogłaby stanąć, by ponownie dosiąść konia. Ogier, nie tknąwszy trawy, pochylił łeb i otarł się pyskiem o dłoń Emmy. Uśmiechnęła się, gładząc aksamitny pysk.

- Przecież byłeś głodny...

Przeszył ją dreszcz, włosy zjeżyły się na karku, gdy usłyszała odgłos końskich kopyt. Zbliżający się koń stanął. Jeździec milczał... wszystko było już jasne.

- Tylko go pożyczyłam - wydusiła przez schrypnięte gardło.

Koń parsknął, co natychmiast ożywiło ogiera. Pokłusował naprzód, zmuszając Emmę do biegu i puszczenia wodzy.

Richard, siedzący na siwej klaczy, opierał nogę o szyję zwierzęcia, jakby nie chcąc niczego uronić z rozgrywającej się na

jego oczach sceny. Sprawiał wrażenie tak spokojnego, że Emma była skłonna uwierzyć w to, że wcale nie jest na nią zły.

-Tylko go pożyczylaam... - powtórzyła drżącym głosem, unosząc podbródek. Richard zeskoczył z klaczy, zostawiając ją niezwykle zainteresowanemu ogierowi.

Nie odzywał się. Zresztą niczego nie musiał mówić, była w stanie wszystko wyczytać z jego napiętej twarzy. Cofnęła się, odwróciła i rzuciła do ucieczki.

Unosząc spódnicę, wpadła w leśną gęstwinę. Cierniste krzewy boleśnie raniły jej nogi. Krew tętniła jej w uszach, od--chała tak głośno, że nie słyszała odgłosów pościgu. Bała się, że lada moment zaczepi się o coś tak, że upadnie. Nie odwracała się, by sprawdzić, czy Richard istotnie ją goni, nie chcąc tracić cennego czasu.

W końcu, czując, że nie da już rady biec dłużej, schowała sse za potężny dąb.

Czekała, wstrzymując oddech, choć miała wrażenie, że za chwilę pękną jej płuca. Przyłożyła dłoń do falującej piersi. Z trudem rozpiąwszy pelerynę, zrzuciła ją z siebie i ostrożnie wyjrzała zza drzewa.

Nigdzie nie było widać Richarda. Dookoła panowała cisza, przerywana jedynie leśnymi odgłosami: szelestem liści i krakaniem wrony. Zamknęła oczy. Zapewne zadowolili się tym, że odzyskał konia i w końcu się jej pozbył. Nie mogła go za to winić, z pewnością przeklinał w duchu dzień, w którym zobaczył ją w Bath. To ona wprowadziła niepokój w jego życie.

Niespodziewanie poczuła łyzy pod powiekami. Nie chciała, by jej nienawidził i myślał o niej źle, jednak zapewne tak była. Zasłużyła sobie na to. Okłamała go, ukradła mu konia, nie okazała mu cienia wdzięczności i szacunku, mimo że nawet jej ojciec nigdy nie odnosił się do niej z taką łagodnością i wy-

rozumiałością. Wiele zawdzięczała Richardowi, wołała jednak przed nim uciekać, zamiast wszystko wyjaśnić.

Otarła się głową o szorstką korę, by wyrwać się z odrętwienia i pokonać słabość. Richard był egoistycznym łajdakiem, rozpusztnikiem, nie wolno jej było o tym zapominać! Zachowywał się przyzwoicie wobec niej tylko z powodu znajomości z Courtenayami. Nie powinna się łudzić, że całował ją i prawił komplementy, gdyż żywił do niej cieplejsze uczucia. Bawił się nią tylko, a być może nawet na chwilę chciał ją widzieć w roli kochanki.

Uspokoiwszy oddech, sięgnęła po pelerynę i powróciła do rozmyślań o przyszłości. Musiała jak najszybciej dotrzeć do Londynu i zobaczyć się z rodzicami.

Popatrzyła na baldachim gałęzi nad głową. Słońce już zaszło, zapadała ciemność. Z westchnieniem wyszła zza dębu.

- Po co kradniesz konia, skoro nie potrafisz na nim szybko odjechać? - zaśmiał się ironicznie stojący z boku Richard.

Emma była gotowa znów popędzić w las, jednak Richard powstrzymał ją gestem dłoni.

- Nie rób tego - ostrzegł. - Jeśli zaczniesz uciekać albo dalej będziesz mnie prowokować, popamiętasz. Chodź tutaj.

Zwilżyła wargi i posłusznie podeszła do niego, szukając drogi ucieczki.

- Nie ukradłam Gwiazdora... tylko go pożyczyłam. Chciałam powiadomić cię o tym, w której gospodzie go zostawiłam, naprawdę.

- Szach...

-Co?

- Nazywa się Szach...

- Wolę Gwiazdora - mruknęła.

Podszedł do niej z uśmiechem. Stała spokojnie, wciąż jednak planując ucieczkę.

- Ryzykujesz zdrowie, a przecież jesteś we wczesnej ciąży.  
 - Jestem zdrowa... bardzo zdrowa. Matka mówi, że jestem bardzo silna...

- Twoja matka wypowiada wiele opinii, z którymi się nie zgadzam.

- To nie twoja... - Urwała, widząc ostrzeżenie w jego wzroku - Nigdy nie byłam chuchrem - mruknęła.

- Myślę, że twojemu kochankowi także nie podobałyby się twoje wyczyny. Opowiedz mi o nim jeszcze raz. Może się okazać, że jednak go znam.

Emma popatrzyła pogardliwie na Richarda.

- Na pewno go nie znasz!

- Powiedziałaś, że jest zaręczony?

Skinęła głową.

- Z kim?

- Z szanowaną damą. Z pewnością jej nie znasz! - odpowiedziała ze zniecierpliwieniem.

- Czy przypadkiem nie jest to córka pana Benneta, który ma jeszcze cztery inne córki i jędzowatą żonę, marzącą o tym, by jej wyswatać?

Emma popatrzyła na niego z wściekłością.

- To bohater powieści, Emmo - powiedział cierpko. - Wydaje mi się jednak, że Dashwood nie jest ucieleśnieniem romantycznego bohatera o kruczoczarnych włosach. Rozumiem teraz, dlaczego tak zaczytujesz się w powieściach...

Zbladła, czując ciarki biegnące wzdłuż kręgosłupa, przerażona, że wymienił nazwisko odtrąconego narzeczonego.

- Jeśli znów będziesz próbowała mnie oszukać... - zagroził.  
 - Jesteś w ciąży? Czy to Dashwood cię zniewolił? Może po prostu uciekłaś, żeby uniknąć małżeństwa z tym człowiekiem?

Emma zastanawiała się, czy nie powinna zdobyć się na



szczerłość. Nie była jednak gotowa mu wszystkiego wyznać. Nie chciała, żeby zaczął nią pogardzać.

- Powiedz mi, do diabła! - wykrzyknął. - Powiedz, czy ten łotr cię tknął, czy nosisz teraz jego dziecko!

- Pan Dashwood mnie nie zniewolił. Trochę mnie onieśmielił. .. ale nic więcej. Jadę do domu, żeby wyjść za niego za męża. Tylko tyle mam ci do powiedzenia. Reszta nie powinna cię obchodzić - dodała szeptem, wciąż wojowniczo nastawiona, lecz zarazem gotowa uznać swą porażkę. - Zostaw mnie w spokoju. Znajdź swego konia, zanim ci ucieknie.

- Z pewnością nie ma tego zamiaru. Jest zajęty - powiedział cicho.

Miała wrażenie, że powietrze gęstnieje. Umilkły śpiewy ptaków, dookoła panowała absolutna cisza.

- Myślę, że już najwyższy czas, żebym... - zaczął głosem schrypniętym z pożądania.

Popatrzyła na otaczającą ją gęstwinię krzewów, za którymi dostrzegła polanę. Korciło ją, żeby rzucić się do ucieczki, chociaż wiedziała, że ma niewielkie szanse. Oderwała się od drzewa, jednak zaraz ją schwytał i przycisnął do potężnego dębu, by złączyć się z nią w żarłocznym pocałunku. Walczyła z nim, lecz wsunął ręce w jej włosy i mocno przytrzymał.

Szarpięciami rozpiął guziki jej stanika, odsłonił ramiona i małe, jędrne piersi. Powoli zsuwał jej suknię, aż Emma stanęła półnaga w chłodnym wieczornym powietrzu. Udało jej się na chwilę odwrócić głowę i zwilżyć obolałe wargi. Czując, że Richard całuje jej sutki, wyprężyła się i jęknęła jak ranne zwierzę. Nie była w stanie oprzeć się pieszczotom. Gdy odsunął się na chwilę, błagalnie przyciągnęła go ku sobie. Całował ją namiętnie, zapamiętała, aż w końcu mocno chwycił ją za pośladki.

Popatrzył na jej rozpłomienioną twarz, wciąż niepewny,

czy Emma jest gotowa przyjąć go w siebie. Reagowała jak kobieta, która wiedziała, na czym polega zmysłowa miłość, jednak nadal się wahał.

- Mam przestać? - zapytał chrapliwie.

Zamknęła oczy i odchyliła głowę, niezdolna wypowiedzieć jakiegokolwiek słowa.

- Nosisz pod sercem dziecko Dashwooda? Powiedz mi!

Popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem i znów usiłowała się wyrwać. Nie był w stanie czekać dłużej.

- No dobrze... to i tak nie ma znaczenia - wydyszał prosto w usta Emmy, wyczuwając jej podniecenie i gotowość do kapitulacji. - Powiedz mi coś innego - poprosił szeptem. - Chcę wiedzieć, że pragniesz mnie tak bardzo, jak ja pragnę, ciebie.

Zaszlochała w odpowiedzi, instynktownie napierając na niego biodrami.

Obwiodł jej spuchnięte wargi językiem.

- Powiedz mi! Powiedz, że mnie pragniesz, Emmo...

- Pragnę cię... - jęknęła i zaśmiała się gardłowo.

- Powiedz mi jeszcze raz, że mnie pragniesz, okłamię cię raz jeszcze, proszę...

- Pragnę cię - wydyszała.

Zamknął oczy, wdzięczny jej za te słowa. Objąwszy ją, pomógł jej uklęknąć, a potem położyć się na pelerynie.



## Rozdział dwunasty

Obudził ją zapach dymu.

Popatrzyła na wijącą się żółtawą smugę. Dotknęła miękkiej tkaniny złożonej pod głową, nie miała jednak siły się unieść. Zastanawiała się, jak długo mogła spać, było już ciemno, chociaż pomiędzy gałęziami drzew widziała jeszcze szare niebo. Lekki wiatr cicho szeleścił liśćmi, przyprawiając ją o dreszcze. Pomyślała, że zapewne dochodzi siódma i że spała ponad godzinę.

Dostrzegła sylwetkę Richarda za ogniskiem. Obróciła się na bok i szczerzej okryła peleryną. Poczawszy ból pomiędzy udami, oblała się gorącym rumieńcem. Wciąż była osłabiona po intensywnych doznaniach. Pamiętała, jak rozkosz ogarnęła ją gorącą falą, a potem poczuła cudowny spokój.

Wiedziała, że zachowanie Richarda nie wynikało z chęci zemsty za jej wcześniejsze kłamstwa. Przypomniała sobie ukłucie bólu, które sprawiło, że jęknęła cicho i chciała się wycofać. Znieruchomiał wtedy i zaklął, szczerze zaskoczony. Aż do tamtej chwili naprawdę myślał, że Emma nie jest dziewczyną.

Chociaż potem jego żądze przybrały na sile i mogło się wydawać, że bierze na niej odwet, nie była w stanie z nim walczyć.

Stała się bezwolna i bez sprzeciwu poddawała się jego poleceniom, a on zaprezentował całą gamę swych umiejętności, chcąc, by doceniła jego sztukę i osiągnęła szczyt rozkoszy.

Przeżywszy najwyższe uniesienie, prawie natychmiast za--ęła, wtulona w Richarda.

Zakryła oczy dłonią, próbując przerwać te rozmyślenia. Przewróciła się na brzuch, zastanawiając się, kiedy okrył ją peleryną i podłożył swój surduty pod głowę. Po chwili sięgnęła po porozrzucane na ziemi części garderoby.

Zobaczywszy zbliżającego się Richarda, przytuliła do siebie ubrania, jakby w obawie, że mógłby je zabrać. Przykucnął tuż obok niej i chciał pogłaskać ją po twarzy, lecz odwróciła głowę. Wtedy chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Spójrz na mnie, Emmo - poprosił, a gdy nie spełniła polecenia, powtórzył swe słowa bardziej stanowczym tonem.

Uniosła wzrok.

- Przepraszam - powiedział. - Nie chciałem, żeby to się tak odbyło.

- Owszem, chciałeś - przeciwstawiła się. - Teraz jestem już tego pewna. Zawsze pragnąłeś właśnie tego. Nawet trzy lata temu chciałeś mnie ukarać za to, że ci dokuczałam...

- Mylisz się, bardzo się mylisz. .

- Odejdź, żebym mogła się ubrać - rzuciła opryskliwym Basem.

Roześmiał się.

- Czyżbyś się spodziewała, że zobaczę coś, czego jeszcze nie widziałem?

- Powiedziałam, żebyś sobie poszedł! - krzyknęła, chcąc, by zniknął jej z oczu. Dotknęła uda i z przerażeniem popatrzyła na rękę, była poplamiona krwią. - Co ty mi zrobiłeś? - zapytała szeptem.

- Dobrze wiesz, co, Emmo - odpowiedział łagodnie. - Pozbawiłem cię dziewictwa. Ale gdybyś uczciwie powiedziała mi, że jesteś dziewicą, nigdy bym tego nie zrobił. - Zakrył oczy dłonią. - Może kłamię... sam nie wiem. Ale przysięgam, że wszystko odbyłoby się inaczej, i ja byłbym dla ciebie inny.

Zobaczył, że Emma wciąż patrzy na zakrwawioną rękę. Gwałtownym ruchem oddał pas koszuli i wytarł jej dłoń, po czym położył dziewczynę na pelerynie i zaczął powoli, delikatnie ocierać uda i miejsce ich złączenia. Pomyślała, że zapewne z równą cierpliwością zajmuje się rannymi zwierzętami.

Podszedł do ogniska i wrzucił tkaninę w ogień. Emma szybko się ubrała, zapinając stanik na jedyny guzik, który na nim pozostał, po czym włożyła pelerynę i próbowała ją wygładzić, kiedy usłyszała przeciągły gwizd.

Richard zagwizdał ponownie. Zapewne poprzedniego dnia jechał tuż za nią przez dłuższy czas, zanim zdecydował się ujawnić. Usłyszawszy sygnał, Gwiazdor... Szach najwyraźniej posłuchał swego pana i odmówił dalszej jazdy. Nawet to wspaniałe zwierzę ją zdradziło. Poczła się samotna i opuszczona.

Słyszac tętent kopyt i trzask łamanych gałązek, popatrzyła ku wciąż widocznym na niebie gwiazdom. Konie posłusznie przybyły na zawołanie i stanęły w pewnej odległości od ogniska.

- Byłabym wdzięczna, gdybyś zawiózł mnie do najbliższej gospody, przy której zatrzymują się dylizanse. Jest już ciemno...

- Myślisz, że mógłbym cię tu zostawić? - zapytał, a twarz mu znowu spochmurniała. - Jakiej następnej niegodziwości się po mnie spodziewasz? Że zachowam się jak łajdak bez serca i porzucę cię, zaspokoivszy zmysły? Naprawdę tak nisko mnie cenisz? - dodał zduszonym głosem.

Milczała. Richard z wściekłością zdusił butami ogień. Oto-

czyła ich ciemność. Emma zaszlochała cicho. Szybko przyłożyła rękę do warg. Cała jej złość, poczucie niezależności ulotniły się, czuła się samotna i nikomu niepotrzebna.

Przypomniała sobie; że jej groził.

„Nie próbuj mnie prowokować”, powiedział wtedy. „Mogę cię okiełznać bez trudu”. Tak też się stało, a w dodatku nie była w stanie zaprzeczyć, że odniósł zwycięstwo.

Zobaczyła wyłaniającego się z mroku Richarda dosiadającego Szacha i prowadzącego klacz.

Pochylił się.

- Podaj mi rękę.

W rozpaczliwej próbie przeciwstawienia mu się jeszcze raz nie poruszyła się. Nie zdało się to jednak na nic. Brakowało Jej sił, trzęsa się na całym ciele.

Zeskoczył z konia i podszedł do niej, by wziąć ją w ramiona i otrzeć jej policzki, mokre od łez.

- Nie płacz, Emmo - wyszeptał w jej włosy. - Następnym razem będę delikatniejszy... nie płacz...

Tego było już za wiele. Gdyby powiedział, że jest mu przykro, że stracił panowanie nad sobą, być może przyjęłaby jego słowa ze spokojem. Jednak to zapewnienie przeraziło ją, gdyż o nim właśnie marzyła. Kochali się ze sobą, lecz nie okazał jej miłości, czułości.

- Ty draniu! - wypaliła, wrywając się z jego objęć. - Nie próbuj mnie okłamywać, nie śmiej mnie tknąć! - Nie dając jej szansy na dalsze słowa, uniósł ją na grzbiet Szacha, po czym zajął na siodle miejsce za nią i po chwili wyruszyli przez las ku drodze do gospody

Zbliżała się do domu. Ich wspaniały powóz mijał właśnie Hyde Park. Było to pierwsze miejsce, które rozpoznała. Wie-

działa, że teraz dzieli ją już tylko kilka mil od domu, i że za kilkanaście minut spotka się z matką.

Modliła się w duchu, żeby ojciec był cały i zdrowy.

Był kolejny piękny jesienny dzień, dochodziła trzecia. Szybko przyjechali do Londynu z gospody „Pod Płowym Jeniem”, w której zatrzymali się na noc.

Poprzedniego dnia wieczorem Emmie przydzielono ten sam pokój, w którym spała w drodze do Bath przed jedenastoma dniami. Mimo obaw, że nie zmruży oka, zasnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki. Młoda służąca obudziła ją godzinę później, przynosząc tacę z jedzeniem, a potem powróciła, by przygotować kąpiel w ciepłej wodzie z dodatkiem olejku lawendowego.

Spokojna, z nowymi siłami po kąpieli, zaczęła czytać książkę, jednak doszła do wniosku, że Elizabeth Bennet i Fitzwilliam Darcy nie wydają się jej tak interesujący jak dawniej.

Gdy wróciła do łóżka, zapatrzyła się na księżyc za oknem, podobnie jak w czasie podróży w przeciwną stronę. Planowała wtedy szczęśliwe życie z Matthew. Teraz, patrząc na srebrzystą kulę, żałowała, że księżyc nie przybrał innej barwy. Łzy potoczyły się po jej policzkach aż na włosy. Wmawiała sobie, że nie kocha srebrnego dziedzica, że to tylko on perfidnie podsunał jej taką myśl, i że nazajutrz, po spotkaniu z matką i burzliwych wyjaśnieniach, wszystko się zmieni na lepsze.

Westchnęła, opadając na oparcie siedzenia w luksusowym powozie, który zwolnił w ulicznym ruchu. Zerknęła z ukosa na towarzyszącego jej mężczyznę, który przez całą drogę nie spuszczał jej z oka. Starannie unikała jego wzroku.

Nie była w stanie patrzeć w jego szare oczy, nie oblewając się rumieńcem. Nie była w stanie odezwać się do niego bez

zająknięcia. Dawniej bez trudu prowadziła z nim szermierkę słowną, teraz zapominała języka w gębie.

Zamknięta w świecie własnych myśli, zastanawiała się nad sytuacją rodziny, próbowała drzemać albo bezmyślnie gapiła się w okno, gdy tymczasem Richard siedział naprzeciwko niej w rogu, z nogami opartymi o przeciwległe siedzenie.

Zanim wyjechali z gospody „Pod Płowym Jeleniem”, kilka razy powtórzyła, że nie wsiądzie do jego powozu. Upierała się, że pojedzie dyliżansem. Niezrażony tym Richard przygotowywał się do drogi, kwitował jej sprzeciw spokojnym uniesieniem brwi, aż w końcu przestała się opierać.

Zauważywszy, że cofa nogi, powróciła myślami do tego, co ją czeka.

- Jesteś już prawie w domu.

Emma kiwnęła głową, nie odwracając twarzy od okienka powozu.

- Powiesz mi coś, zanim dojedziemy?

- Oczywiście, jeśli sobie tego życzysz - rzekła uprzejmie.

- Chciałbym... - powiedział cicho. - Spójrz na mnie.

Popatrzyła na jego opaloną twarz.

Westchnął ciężko, po czym ujął jej podbródek, by umożliwić jej odwrócenie twarzy.

- Nie sądzisz, że powinnaś mi coś wyjaśnić, Emmo? Chyba zasłużyłem na tę uprzejmość.

- Oczywiście - odparła, splatając palce. - Nie zrobiłam tego, bo myślałam, że pewnie słyszałeś już plotki od swojej matki... albo od kogoś innego. Kiedy twoja matka dowiedziała się o tym skandalu, byłam wtedy tuż obok niej w salonie w Bath.

- Mimo wszystko chciałbym, żebyś to ty mi o tym powiedziała.

Zrelacjonowała mu więc wszystko, co wydarzyło się



w Londynie i zmusiło ją do ucieczki do Matthew Carendisha do Bath.

- Nie mogłaś mi tego wszystkiego powiedzieć uczciwie kilka dni temu? - zapytał, kiedy skończyła.

- Mogłam - wychrypiała.

- Więc dlaczego tego nie zrobiłaś?

Popatrzyła w okno.

- Nie wiem - wyznała szeptem.

- Chcesz przyjąć oświadczyzny Dashwooda?

Ich spojrzenia się spotkały.

- Tak.

Uśmiechnął się blado. -

- Naprawdę myślisz, że pozwolę na to, by ten łajdak wychowywał moje dziecko?

Oczy Emmy zrobiły się okragłe jak spodki. Dlaczego dotąd nie przyszło jej to do głowy? Nie pomyślała o tym, że mogła zająć w ciążę z Richardem.

- To niemożliwe - odpowiedziała z rozpaczliwą pewnością.

Wykrzywił wargi w uśmiechu.

- Nie możesz być tego pewna.

- Wkrótce wyjdę za Dashwooda, więc nigdy się nie domyśli, że to nie jego dziecko.

- Zapewne spodziewa się, że poślubi dziewicę - zwrócił jej uwagę Richard. - Kiedy odkryje, że został oszukany, zacznie myśleć... i liczyć, oczywiście wcześniej da wyraz swemu rozczarowaniu. Nie dbałaś o swoją reputację, przez dłuższy czas pozostawałaś bez przywoitki. Nawet ta podróż do domu w moim towarzystwie może zostać zinterpretowana na twoją niekorzyść. Dashwood może uznać, że umowa jest nieważna, co zresztą byłoby najlepszym rozwiązaniem problemu.

- Ożeni się ze mną! Umowa jest podpisana. Papa wróci do

domu, spłaci długi. Wszystko się jakoś ułoży! - przekonywała samą siebie. - Dashwood nigdy się nie dowie... o nas!

- To nie ma znaczenia - zauważył Richard. - I tak nie wyjdiesz za niego.

Zanim Emma zdołała mu odpowiedzieć, dał jej znak, że dojechali.

- Panienka! - powitał ją skrzekliwie starszawy ochmistrz, przyglądając jej się, wyraźnie zaskoczony

- Witaj, Rawlings. - Zmusiła się do uśmiechu. - Jak się miewasz? Czy moja matka jest na dole?

Matka często większość dnia spędzała w łóżku. Po tym, co ją spotkało po ucieczce Emmy, prawdopodobnie w ogóle nie ruszała się z sypialni.

Rawlings pokiwał głową, bacznie przyglądając się eleganckiemu jasnowłosemu mężczyźnie, który wszedł za Emmą do holu.

- Jest w salonie, panienko - oznajmił cichym, zdyszonym głosem, jak ktoś żyjący w cieniu tragedii.

Przed ucieczką Emmy Margaret Worthington byłaby w siódmym niebie, widząc w swym domu tak wspaniałego kawalera, pomyślała. Teraz nie była jednak w stanie przewidzieć reakcji matki.

- Proszę mi wybaczyć - zwróciła się do Richarda. - Rawlings przyniesie panu coś do picia, a ja sama pójde przywitać się z matką. Jestem jednak pewna, że będzie chciała panu podziękować za to, że odwiózł mnie pan do domu.

- To była dla mnie przyjemność - odpowiedział natychmiast, przyprawiając ją o rumieniec. Odwróciwszy się, weszła do zimnego, cichego domu.

- Mamo?

Spoczywająca na szezlongu Margaret uniosła siwiejącą głowę i popatrzyła na Emmę szeroko otwartymi oczami. Kilka-

krotnie bezgłośnie poruszyła ustami, usiłując dźwignąć się na chudych ramionach. W końcu wyciągnęła ręce do córki, a po jej policzkach spłynęły łzy.

Emma szybko przebiegła dzielącą je przestrzeń i mocno przytuliła do siebie drobne ciało matki. Poczawszy wystające łopatki pod swymi dłońmi, zawstydzona się suty chęć posiłków spożywanym w obecności Richarda.

- Cii... - usiłowała uspokoić drżącą matkę, czując, jak słone łzy spływają jej do ust. - Wszystko będzie dobrze. Wróciłam do domu. Tata też wróci... zobaczysz...

Wspomnienie męża sprawiło, że pani Worthington natychmiast zepsuła nastrój powitania, wydając okrzyk, który byłby w stanie obudzić umarłego.

- Ty egoistko! - zaczęła, uderzając córkę w ramię drobną piastką.

-Wiem, mam. Zachowałam się samolubnie, ale teraz wróciłam do domu, żeby wszystko naprawić - wyjąkała Emma, ocierając policzki. Cofnęła się. - Skontaktuję się z panem Dashwoodem i go przeproszę. Umowa małżeńska została podpisana, musi ją honorować i z pewnością spłaci długi po naszym ślubie.

To stwierdzenie zmusiło panią Worthington do kolejnego krzyku, przytknęła chusteczkę do zbieleiałych warg.

- Wróciłaś, żeby wszystko naprawić? - ironizowała. - Nie uważasz, że jest już za późno? Po co było uciekać, skoro teraz chcesz, żeby wszystko zostało po staremu?

- Pojechałam do Bath, do Matthew Cavendisha. Chciałam wyjść za męża za kogoś, kogo mogłabym pokochać.

-I wybrałaś akurat Matthew Cavendisha? Tego pijaka? Kochasz go?

Emma pokręciła głową.

- Nie... ale tak mi się wydawało, kiedy stąd wyjeżdżałam. Poza tym szanuję go, mimo jego nałogu. Nie miałam o tym pojęcia. Najwyraźniej wiedziałaś na jego temat więcej niż ja...

- Zawsze wyczuję pijaka - warknęła Margaret. - O, tak, już ja się na nich znam. Spędziłam połowę życia z jednym z nich.

Emma westchnęła.

- W takim razie nie powinnaś mnie potępiać za to, że chciałam znaleźć męża, którego mogłabym szanować. Teraz jestem gotowa znieść trudy życia, mamó. Wróciłam do domu. Powiedziałam ci już, że skontaktuję się z panem Dashwoodem i będę go prosić o przebaczenie. Wtedy tata z pewnością wróci do domu...

- Chciałabym móc powiedzieć, że mnie to cieszy - stwierdziła z goryczą w głosie Margaret - ale oczywiście będę udawać szczęśliwą. Owszem, chętnie zobaczę go żywego, bo jeśli okaże się, że umarł, będziemy musieli pochować go jak biedaka, podczas gdy swego czasu miałyby godny pogrzeb...

Zdumiewająco szybko zerwała się na nogi i znieruchomiała, patrząc gdzieś nad ramieniem Emmy.

- Sir Richard Du Quesne, proszę pani - obwieścił ochmistrz, po czym wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Emma otarła nadgarstkiem mokre policzki. Przeraziła ją myśl, że wszystko słyszał, jednak wyjaśniła spokojnym tonem:

- Sir Richard był tak uprzejmy, że zdecydował się zboczyć z drogi do Mayfair i podwiózł mnie do domu. Pewnie chcesz mu podziękować, mamó.

Widząc, że Margaret jest bliska omdlenia, szybko wsunęła dłoń pod ramię matki.

Richard skłonił się i podszedł bliżej.

- Sir Richardzie - wyjąkała w końcu Margaret, obdarzając go bladym uśmiechem - to dla nas wielki zaszczyt...

Emma zamknęła oczy. Nawet w chwili rodzinnej tragedii matka nadszła do niego, tak jak w czasie przyjęcia urodzinowego sprzed trzech lat. Gdy matka wylewnie i uniżenie zaczęła dziękować, proponując mu poczęstunek, z którego uprzejmie zrezygnował, Emma podeszła do okna i zapatrzyła się w przestrzeń.

Oczami wyobraźni ujrzała siebie w morelowej sukni, z aksamitną wstążką we włosach... była wtedy królową balu. Victoria powiedziała jej, że wygląda wspaniale, i tak też się czuła.

Wydano ogromną sumę na ów bal, w nadziei, że Emma w końcu znajdzie męża. Chociaż miała dopiero dwadzieścia cztery lata, myślała o tym, że może zostać starą panną, przerażała jej matkę, a być może także i ojca.

Richard Du Quesne powiedział, że gdyby go wtedy choć trochę zachęciła, oświadczyłby się. Była pewna, że mówił prawdę. Nigdy nie kłamał. Już od trzech lat Emma mogła mieć męża, którego byłaby w stanie szanować. Prawdę mówiąc, nigdy dotąd nie darzyła tak wielkim szacunkiem żadnego mężczyzny. Teraz jednak było już za późno, chociaż zdała sobie sprawę, że nie ma już dla niej znaczenia to, ile miał kurtyzan albo w ilu pijatykach brał udział. Teraz go znała... wiedziała o nim niemal wszystko. Był jej najbardziej wartościowym znajomym, a nawet jeśli rzecz miała się inaczej, nie odgrywało to żadnej roli, ponieważ go kochała. To właśnie dlatego pragnęła, by zniknął z jej życia. Bała się, że może zrobić czy powiedzieć coś, co sprawi, że będzie nią gardził jeszcze bardziej niż teraz. Nigdy jeszcze nie okłamała nikogo tak bezwstydnie i nie potraktowała tak bezdusznie jak jego.

Odwróciła się gwałtownie.

- Sir Richard z pewnością chciałby już pojechać do domu, mamo. Mamy za sobą długą podróż. Potem ci opowiem, jak spotkaliśmy się w Bath.

Przeniósł wzrok z Margaret Worthington na Emmę.

- Jeszcze raz dziękuję panu za gościnność i odwiezienie mnie do domu. Z pewnością zdaje pan sobie sprawę, że mamy pilne sprawy do załatwienia...

- Odprowadź sir Richarda do drzwi, Emmo. To bardzo uprzejme z jego strony, że towarzyszył ci w drodze do domu. - Margaret, z wypiekami na policzkach, wymownie spojrzała na córkę.

W holu Emma starała się powiedzieć kilka miłych słów na pożegnanie.

- Niedługo zobaczysz się z Davidem i Victorią. Pozdrów ich ode mnie.

Nie odezwał się, obdarzyła go więc słabym uśmiechem i cofnęła się.

- Ja nie żartowałem, Emmo - rozległ się w ciszy głos Richarda. - Nie wyjdiesz za Dashwooda. Nie spotykaj się z nim i nie próbuj mi się przeciwstawić... wiesz, jak to na mnie działa. Załatwię tę sprawę. Spędziliśmy razem sporo czasu na Jamajce i doskonale się rozumiemy.

Bardzo chciała zapytać kogoś, komu mogła ufać, o plotki aa temat Jarretta Dashwooda. Zwilżywszy wargi, zagadnęła:

- Czy on naprawdę jest takim jak mówią? Okrutny i zepsuty do szpiku kości... Czy to prawda, że źle traktował niewolników na plantacjach... i kobiety? Zastanawiałam się, czy jesteście kolegami.

- Czy jesteście takimi samymi zboczonymi łajdakami?

Emma zaczerwieniła się, przypomniawszy sobie scenę przed salonami w Bath.

- Nie to miałam na myśli. Wiem, że nie jesteście do siebie podobni...

Richard roześmiał się bez cienia wesołości w głosie.

- Chciałbym wierzyć, że jestem lepszym człowiekiem niż on. Ale jakoś mi to nie wychodzi.

Zanim Emma zdążyła go zapewnić, że jest przekonana o jego zaletach, ruszył ku drzwiom, rzucając przez ramię:

- Nie martw się już... i nie myśl o nim. Ja się wszystkim zajmę.

Margaret szczerzej otuliła szalem chudą szyję i usiadła na sofie, unosząc kościsty palec.

- Najwyraźniej sir Richard nie wie o tym, że jesteśmy zamieszani w skandal. Przysłał wiadomość, że odwiedzi nas w środę. Ludzie z towarzystwa znów będą zabiegać o nasze względy, kiedy usłyszą, kto u nas bywa.

Emma westchnęła.

- Zniknięcie taty z pewnością wzbudziło już wiele paskudnych plotek w Londynie.

- Owszem, ale nikt nie ma na nic dowodów. - Margaret uśmiechnęła się chytrze. - Jego towarzysze myślą na razie, że ma ciąg alkoholowy i nie jest w stanie ruszyć się z łóżka. Tylko jego adwokat zna prawdę, ale na szczęście jest lojalny. Petra i Daphne Blair zmierzyły mnie wczoraj dziwnym wzrokiem na Pall Mall i coś szeptały sobie do ucha. Pięć minut po tym, jak wróciłam do domu, przyniesiono od nich bilecik. Chcą się upewnić, że rzeczywiście jesteście w domu! Żałuję, że nie ma ich tu teraz. Przekonałyby się, że po prostu źle się czułaś, tak jak im mówiłam. - Margaret z zadowoleniem wyduła wargi. - Sir Richard nic o tym nie wie. Myślisz, że taki światowiec, arystokrata odwiedzał-

by nas, gdyby do jego uszu dotarło coś na temat naszych kłopotów?

Emma zamknęła oczy.

- On o wszystkim wie, mamó. Sama mu powiedziałam.

Margaret z krzykiem poderwała się z sofy.

- Co? Tego już za wiele! Dashwood i ja zrobiliśmy wszystko, żeby uniknąć większego skandalu, a ty... otwarcie o tym mówisz?

- Nie rozumiesz, mamó. Ludzie w Bath też rozpowszechniają plotki na nasz temat. Sir Richard domyślił się, w jakiej jesteśmy sytuacji, jeszcze zanim to potwierdziłam. Ale to człowiek honoru.

Margaret uważnie przyjrzała się córce, nieco udobruchana.

- Pamiętam, że dawniej go potępiałaś. Zawsze zachowywałaś się wobec niego nieuprzejmie, aż się dziwiłam, że okazywał ci zainteresowanie..

- To było dawno temu, mamó - rzekła Emma, kuląc się w duchu na to wspomnienie. - Sir Richard jest po prostu uprzejmy i zaoferował się, że odwiezie mnie do domu.

- Uprzejmy, dobre sobie! - Margaret opadła na sofę. - Nie jestem ślepa. Widzę, jak on na ciebie patrzy...

Tym razem to Emma zerwała się na nogi.

- Coś sobie roisz, mamó - krzyknęła i zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju. - Fakty są takie: istnieje umowa, na mocy której mam wyjść za Dashwooda, papa uciekł, chcąc uniknąć spotkania z egzekutorem długów i zemsty Dashwooda, w domu jest zimno i ciemno, bo nie mamy świec ani opału, w spiżarni są same okruchy, nasza służba liczy już tylko trzy osoby... a ty sądzisz, że to wszystko może się zmienić, bo sir Richard patrzy na mnie w jakiś szczególny sposób! Zanim znowu powiesz coś głupiego,



posłuchaj: wiem od jego bratowej, że ma się ożenić z córką księcia.

Margaret sprawiała wrażenie zdruzgotanej.

- Córka księcia? Przyznaję, że trudno rywalizować w takiej sytuacji. - Westchnęła i ze smutkiem dotknęła ślubnej obrączki na palcu. - No, ale przynajmniej uda nam się wziąć coś na kredyt od kupców, kiedy rozejdzie się, że jesteśmy jego przyjaciółmi...

Emma odwróciła wzrok od matki, podeszła do okna i popatrzyła na ruchliwą ulicę. Nie chciała przeciwstawiać się Richardowi, czuła jednak, że musi spotkać się z niedoszłym narzeczonym.

- Dashwood zastrzegł sobie w kontrakcie, że jego wybranka ma mieć reputację bez zarzutu - zauważyła bystrze Margaret. - Tymczasem nie zadbałaś o nią i niczego tu już nie uda się naprawić. - Zamyśliła się. - Może sir Richard zgodziłby się wstawić za tobą, w końcu przez pewien czas przebywałaś w Silverdale pod opieką jego matki.

- Nie chcę już więcej słyszeć o sir Richardzie, mamgo! - Wybuchnęła Emma, ruszając do drzwi. - Ma rodzinę w Silverdale i wkrótce tam wróci. Musimy same zmierzyć się z naszymi problemami. Zacznę od tego, że napiszę do pana Dashwooda. Módlmy się, żeby odpowiedział w przychylnym tonie.

## Rozdział trzynasty

Wyciągając chudą szyję, młody urzędnik zerknął znad góry ksiąg, piętrzących się na toczonym przez korniki biurku, i aż otworzył usta ze zdumienia. Tak dostojnie wyglądający dżentelmen jeszcze nigdy nie korzystał z usług kancelarii Critchley i Critchley. Dla arystokracji nastały ciężkie czasy, toteż kancelaria mogła liczyć na klientelę rekrutującą się spośród kupców średniego kalibru, nie dość zasobnych, by zatrudnić prawników z lepszym nazwiskiem.

- Czy mógłbym spytać łaskawego pana, z jaką sprawą przychodzi? - zaryzykował cienkim głosem pytanie.

- Powiedz Donaldowi Critchleyowi, że przyszedł sir Richard Du Quesne w sprawie jego klienta, niejakiego pana Worthingtona.

- Sir Richard! - wystąpił z chrypliwym powitaniem Critchley, zmieszany niespodziewaną wizytą jednego z bajecznie bogatych i owianych legendą członków śmietanki towarzyskiej. - Zapraszam do mojego gabinetu. Proszę mi wybaczyć nieład.

Chwycił stertę papierów z krzesła i zrzucił ją na podłogę, spoconą dłonią wytarł siedzisko z kurzu, a potem nerwowo wyciągnął ją do przybysza.

Richard elegancko odwzajemnił anemiczny uścisk dłoni i szybko usiadł na obitym skórą krześle.

- Proszę podać coś do picia, tylko migiem... Jest trochę porto...

- Nie, nie. Dziękuję. - Richard przerwał gorączkową krzątaninę prawnika. - Mam niewiele czasu, wolałbym niezwłocznie załatwić sprawę.

W obliczu takiej pewności siebie Donald zrobił się malutki. Dyskretnie zmierzył wzrokiem przybysza. Bogactwo, promieniujące od tego człowieka, budziło trwogę, a jednocześnie zdawało się podkreślać obskurny wygląd zaniedbanej kancelarii.

Zaklął w duchu. Frederick zapewniał, że dostarcza pełną listę wierzycieli. Z drugiej strony przyjaciel był niestety żalonym tchórzem, niewątpliwie potrafił więc usunąć z pamięci kogoś tak znamienitego.

Donald wiedział, jaką zręczność w interesach przejawiają sir Richard i jego partner, wicehrabia Courtenay. Z wielką energią zaangażowali się wspólnie w pewne przedsięwzięcia handlowe i doszli do znacznego majątku. Mieli też na swoich usługach najlepszych doradców prawnych. Zbladł. Oczami wyobraźni widział już fiasko długotrwałych starań... wyniszczające procesy...

Powinien był już przed laty wymówić pełnomocnictwo swemu rozrzutnemu przyjacielowi. Frederick jednak spoglądał na rozmówcę przeraźliwie smutnymi, przekrwionymi oczami, od czego nawet największym twardzielom miękło serce i zaczęli wierzyć jego załganym obietnicom. Niestety, wystarczyło, by jeden wierzyciel wpadł w panikę i wystąpił na drogę sądową, by inni poszli w jego ślady.

- Gdzie jest Frederick Worthington? - spytał Richard pogodnym tonem.

- Myślę... To znaczy, nie mam pojęcia, sir - mamrotał Donald Critchley. Twarz mu poczerwieniała, a na krzaczastych brwiach załśniły krople potu.

Richard skrzywił się.

-Szkoda. Chciałem się z nim spotkać. Wiem, że cierpi obecnie na poważny niedostatek gotówki, więc jakiegokolwiek wpłaty powitałby z radością.

Znużenie w jednej chwili opuściło Critchleya. Wytrzeszczył oczy, a jego smutna twarz wyraźnie się ożywiła. .

- Chce pan powiedzieć, że ma u niego dług?

- Wróciłem ostatnio z zagranicy i chcę wypłacić udziały współwłaścicielom plantacji, którą sprzedałem. - Skierował spojrzenie połyskujących oczu na wyrażającą bezgraniczne zdumienie twarz prawnika.

- Nie przypominam sobie... Niewątpliwie powinienem mieć świadectwo udziałowe, chyba że Frederick trzyma je u siebie.

Zaczął gorączkowo przerzucać papiery na biurku, jakby miał jakąkolwiek szansę natrafić na nieistniejący dokument.

- Sądzę, że będę mógł przedstawić to świadectwo - spokojnie powiadomił go Richard.

- A jaką sumę powinien otrzymać z tej inwestycji pan Worthington?

- Ile wynoszą w sumie jego długi? - odpowiedział pytaniem na pytanie Richard.

Prawnik znów popadł w zakłopotanie.

- Ta informacja jest poufna, sir. Na pewno rozumie pan delikatną naturę... hm... sytuacji.

- Ile? - powtórzył Richard.

- Trochę ponad osiemnaście tysięcy funtów lub coś około tego.

- Co za pomyślny zbieg okoliczności. Jego udział powinien

wynieść właśnie tyle... lub coś około tego - stwierdził oschle Richard. Wyjął z kieszeni bilet wizytowy i pchnął go po blacie biurka. - Jeśli więc jakimś zrzędzeniem losu spotkałby pan Worthingtona - dodał z kąpiącym uśmiechkiem - niech pan mu to przekaże i poleci, aby skontaktował się ze mną niezwłocznie, za nim odzyskam zdrowy rozsądek.

Richard stojący na progu domu gry Palm House metodycznie lustrował kłębiącą się tam ciżbę ludzką w poszukiwaniu znajomej twarzy.

Wolno ruszył naprzód, świadom zdziwienia, słyszalnego w pozdrowieniach mężczyzn, którzy odrywali na chwilę wzrok od zielonego sukna. Kilku nawet wstało, by uścisnąć mu dłoń i serdecznie klepnąć go po plecach.

- Dickie!

Richard zwrócił się w stronę, z której dobiegł go okrzyk, i dostrzegł zbliżających się Charlesa Mainwaringa i tuż za nim Paula Wainwrighta. Obaj sprawnie przeciskali się przez spowity w kłębach dymu tłum, a Paul, uradowany widokiem Richarda, wyciągał przed siebie pękaty kieliszek, świeżo napełniony brandy.

- Patrzcie, patrzcie, kogo tu przyniosło - ucieszył się Charles. - Courtenay też przyszedł? - spytał, rozglądając się dookoła. - Jak tam plany na dzisiejszy wieczór? Pewnie jakieś niebiańskie rozkosze. - Westchnął z zazdrością, puszczając oko do Wainwrighta. - Nie wyobrażasz sobie, jak tu nudno, odkąd David dał sobie przyprawić kulę u nogi, a ty przepadłeś w dalekich krajach. - Przerwał narzekanie, by pokrzepić się dużym łykiem brandy.

Richard powoli przesuwiał się w głąb sali, wciąż rozglądając się, jednocześnie zaś prowadził swobodną rozmowę z przyjaciółmi.

- Czyżby był tu Courtenay? - spytał z naciskiem Wainwright, usiłując wyłowić go wzrokiem spomiędzy gości.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odrzekł Richard, zaciągając się dymem z cygara.

- Musimy kiedyś wybrać się całą paczką do Hertfordshire. Davida można w razie potrzeby porwać - zachichotał Paul. - Byłoby jak za dawnych lat. Przekonamy go, że może całkiem dobrze funkcjonować bez swojej uroczej żonki.

Richard roześmiał się głośno, nie wypuszczając cygara z kącika ust.

- Możesz spróbować... póki to on cię nie przekona, że możesz całkiem dobrze funkcjonować bez zębów.

- Ale ty zostajesz, prawda? - Wainwright zmarszczył dziobaty nos i przeczesał dłonią ciemne włosy. - Rozumiem, że wkrótce oczekuje cię parę urodziwych dam, a drugie tyle trzymasz w odwodzie. - Nie mógł jednak nie dostrzec nieobecnego spojrzenia Richarda, wędrującego po sali, więc po chwili dodał: - Chyba jednak nie. Co tak naprawdę robisz w tym miejscu?

Wygląda na to, że tracę czas, pomyślał Richard, pełen politowania dla siebie. Jarretta Dashwooda tu nie było, podobnie jak nie było go w żadnej innej speluncie, do których często przychodził z kilkusobową świtą opłacanych przez siebie obwiesi. Tak czy inaczej, pan Dashwood przebywał obecnie w Londynie, w każdym razie tak powiedział służący, gdy Richard złożył wizytę w jego domu, by zostawić tam liścik do jak najszybszego doręczenia.

Dopiwszy brandy, którym wspaniałomyślnie poczęstował go Wainwright, z uśmiechem zwrócił kieliszek.

- Już idę. Czas na mnie. - Wygiął usta w przepaszającym grymasie i zostawił obu przyjaciół, którzy odpro-

wadzili go zawiedzionymi spojrzeniami, gdy opuszczał zadymioną salę.

Znalazłszy się z powrotem w powozie, toczącym się na zachód, w kierunku Mayfair, nagle wychylił się z pudła i głośno polecił stangretowi, by zawrócił w stronę Cheapside. Potem, opierając jasnowłosą głowę na wałku siedzenia, przymknął oczy. Nie widział Emmy od trzech dni, odkąd uprzejmie wyprowadziła go z Rosemary House, a wydawało mu się, że minęły już trzy miesiące... trzy przeklęte lata.

Tęsknota go obezwładniała. Pragnął choćby tylko popatrzyć na Emmę, zatonać w jej oczach o odcieniu brandy, cieszyć się ożywieniem widocznym na jej drobnej twarzy o wyrazistych rysach, gdy śmiała się z jego słów, odcinała mu się lub obrzucała go obelgami.

Wyciągnął rękę i z irytacją skubnął swoje długie, kręcone włosy, usiłując oderwać myśli od jej smukłego, giętkiego ciała.

Na widok wyłaniającego się zza chmur srebrnego półksiężyca szpetnie zaklął. Żałował, że Emma nie poślubiła rok temu jakiegoś młodego kawalera, szukającego żony. Wtedy on miałby szczęście pozostawać w nieświadomości tego piekielnego doznania. Zaraz jednak wytłumaczył sobie, że wcale by tak nie było. Mieli przecież wspólnych znajomych, więc kiedyś ich drogi skrzyżowałyby się z pewnością. Zobaczyłby ją znowu i stwierdził... I to byłoby jeszcze gorsze, zdecydowanie gorsze. Znowu zaklął w mrok, tym razem nieco mniej barwnie, a tymczasem wspaniale dobrane siwki dziarsko ciągnęły jego elegancki powóz w stronę Rosemary House.

Słyszac nadjeżdżający ulicą powóz, Emma, podniosła głowę znad liściku Dashwooda, zawierającego lakoniczne

zaproszenie na schadzkę, i uchyliła zasłony, by zerknąć, kto wysiadzie. Gdy światło z ulicznej latarni padło na włosy mężczyzny, żołądek podszedł jej do gardła, a serce zaczęło bić jak oszalałe.

Po chwili oszołomienia wykonała serię nieskoordynowanych kroczków, mnąc w palcach liścik Dashwooda, a jednocześnie gorączkowo szukając wymówki, pozwalającej uniknąć spotkania.

Łgarstwa mają swoje upokarzające, lecz sprawiedliwe konsekwencje, tego dowiedziała się już niemałym kosztem, nie chciała więc powtarzać błędów. Postanowiła trzymać się prawdy. Jeśli teraz zejdzie do salonu, to Du Quesne *t* pewnością ją spyta, czy miała kontakt z Dashwoodem, a ona tym razem nie skłamię. W ten sposób wyjdzie na jaw, że świadomie sprzeciwiła się woli Richarda, który zdołądzi kolejny powód, by nią gardzić, tego zaś zdecydowanie nie chciała.

Przerwała swój mimowolny taniec i skupiła myśli. Mogła przecież podać matce całkiem prawdziwy powód, wymuszający na niej pozostanie w pokoju, nawet jeśli w istocie tak rygorystyczne ograniczenia nie były już potrzebne. Należało wspomnieć o niedyspozycji, wtedy bowiem Richard przestanie się interesować tym, czy widziała, a może nawet poślubiła swojego odrzuconego narzeczonego. Nie musiałby się bowiem dłużej niepokoić, że wychowanie jego dziecka przypadnie Jarretowi Dashwoodowi.

Tego samego wieczoru, gdy wróciła do Rosemary House, znajomy ból brzucha obwieścił początek jej dolegliwości miesięcznej. Nie była brzemienna. W pierwszej chwili doznała olbrzymiej ulgi, potem jednak ogarnęło ją jeszcze większe poczucie straty. Płakała i płakała, a matka przykładała jej do



brzucha rozgrzaną cegłą, mamrocząc pod nosem coś o przełtej regularności kobiecych cierpień.

- Cóż za miła wizyta, sir Richardzie - rozpromieniła się Margaret. - Mam nadzieję, że nie przyjechał pan usprawiedliwić swojej nieobecności na jutrzejszej herbatce?

- Nie - odrzekł z uśmiechem. - Po prostu przejeżdżałem obok i postanowiłem zajrzeć, by spytać o zdrowie. - Nerwowo obszedł pokój, trzymając ręce w kieszeniach, w końcu zerknął na drzwi. - Czy pani córka jest w domu?

- Tak, szanowny panie - potwierdziła Margaret, sadowiąc się wygodnie na sofie. - Ale trochę niedomaga. - Zarumieniła się, mimo że nie zamierzała wdawać się w istotę tego niedomagania. - Tak niepokoi się o papę, że dostała migreny. - Zerknęła na Richarda spod przerzedzonych rzęs. - Wiem od Emmy, że wyjawiała panu, w jakich tarapatach się znaleźliśmy.

Richard zbliżył się i zmierzył wzrokiem niedużą kobietę, otuloną kilkoma szalami, mającymi chronić ją przed dojmującym chłodem nieogrzewanego pokoju.

- Zaiste, opowiedziała mi o nich, nie bardzo mogę jednak uwierzyć, by istnieli rodzice, którzy nakłanialiby córkę do poślubienia tak odpychającego człowieka, że córka woli uciec z domu.

Margaret oblała się pasem.

- Och, gdyby był inny sposób... - wybąkała. - Gdyby Emma postarała się znaleźć męża w ciągu pierwszego sezonu, to znaczy sama wybrała odpowiadającego jej dżentelmena... - Z całej siły splótła kościste palce na kolanach. - Naturalnie zawsze chcieliśmy dla niej tylko tego, co najlepsze...

- Naturalnie tak właśnie chciałbym sądzić - bez mrugnienia okiem wpadł jej w słowo Richard.

- Pan Dashwood zaoferował nam stabilną przyszłość wolną od długów. Wszystko potoczyło się jednak w bardzo złym kierunku. Co gorsza, przeżyliśmy ogromny wstrząs i zawód jako rodzice, przecież chcieliśmy jedynie zapewnić bezpieczeństwo naszej kochanej córce. Im dłużej Frederick znajduje się poza domem, tym bardziej martwię się, że może ulec pokusie ode--ania sobie życia, aby uniknąć jeszcze większego skandalu.

- Cóż, szanowna pani, jest to tylko dowód na to, że wszystko ma swoją jasną stronę - wycedził Richard. - Gdyby postąpił jak człowiek honoru, nie musiałbym się wysilać.

Margaret uśmiechnęła się głupkowato do tego człowieka z surowymi, lecz harmonijnymi rysami, jej uśmiech nie ogarnął jednak oczu, za bardzo była bowiem zajęta swoimi myślami.

Richard skłonił się lekko.

- Proszę przekazać córce życzenia szybkiego odzyskania sił - rzucił jeszcze przez ramię, wielkimi krokami zbliżając się do drzwi. Zupełnie go nie interesowało, że kobieta raptownie opadła na poduszki, bliska omdlenia.

- Ma pan gościa, sir - poinformował swego pana Thomas Webb w czasie, gdy Richard odkładał rękawiczki i łaskę ze srebrną gałką na zgrabny stolik Heppelwhite a, stojący w wyłożonym kamiennymi płytami holu jego rezydencji w Mayfair. Sprawiał wrażenie, jakby niczego nie usłyszał, zajęty ściąganiem fraka, który wnet cisnął na bok i zostawił własnemu losowi.

Wciąż wszystko w nim wrzało na myśl o tym, że Emma nie chciała się z nim zobaczyć. Znał ją dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że zwykły ból głowy nie zatrzymałby jej w pokoju. Ta panna była w stanie bez słowa skargi przez wiele dni nie dojechać, walczyć zaciekle jak lisica, rączo uciekać przez las niczym sarna i miała odwagę wziąć sobie konia, na którym nawet nie umiała

porządnie jeździć. Potrafiła wygarnąć Richardowi od serca i nawet puścić pięści w ruch, mimo że drżała na myśl o spodziewanym odwecie. Migrena przenigdy nie przeszkodziłaby jej w zejściu do salonu. Najwidoczniej uznała, że nie chce go widzieć. Tak ukarała go za uwiedzenie. Najważniejsze zaś, że kara była zasłużona, i Richard zdawał sobie z tego sprawę.

- Ma pan gościa, sir - powtórzył Thomas, podejrzliwie zerkając na swojego pana. - Wprowadziłem go do pańskiego gabinetu. Nie chciał podać nazwiska, twierdzi jednak, że pan go oczekuje.

Ruszywszy szerokim, przestronnym korytarzem, lśniącym od świec w żyrandolach i kryształowych kinkietach, Richard uświadomił sobie, jak mroczno i przygnębiająco wyglądało wnętrze Rosemary House. Zaklął pod nosem. Przemknęło mu przez myśl, że Worthingtonowie prawdopodobnie dysponują bardzo nieznacznym kredytem u kupców, jeśli w ogóle go mają. Musiał wybrać się jeszcze raz do tej przeklętej kobiety i upewnić, czy mają dostateczne zasoby, by nie zamarznąć lub nie umrzeć z głodu.

Wściekłym ruchem otworzył drzwi gabinetu z sadystyczną nadzieją, że zastanie tam Dashwooda, jeszcze bowiem nigdy myśl o dobraniu się do skóry temu draniowi nie wydawała mu się tak przyjemna.

W pokoju zwolnił jednak kroku, gdy na powitanie wyszedł mu łysiejący mężczyzna. Nie zmienił się szczególnie przez trzy lata, odkąd ostatnio się widzieli. Wciąż przypominał łasicę z oczami jak szklane paciorki.

Richard spojrzał karcąco na Fredericka Worthingtona, a potem przestał zwracać uwagę na jego obecność. Podeszedł do biurka, wybrał cygaro, wsunął je do ust, zapalił, nalał sobie brandy i usiadł na krześle, które odsunął niedbałym ruchem

nogi. Zaciągnawszy się dymem, skrzyżował na krawędzi biurka nogi w wysokich butach, i dopiero wtedy ponownie zaszczylił gościa uwagą.

- Siadaj.

Frederick zbliżył się niepewnie o kilka kroków.

- Słyszałem, że chciał mnie pan zobaczyć w ważnej sprawie.

Znużone oczy o bladym odcieniu miał przysłonięte jasnymi rzęsami. Jego nieoczekiwany dobroczyńca z najwyższym trudem powściągał wybuch wściekłości, co należało traktować jako bardzo niepokojący sygnał.

- Siadaj! - burknął Richard z taką złością, że Frederick niemal dobiegł do krzesła.

Richard wyjął z ust cygareto i zaczął obserwować jego rozżarzony koniuszek.

- Byłem właśnie u pańskiej żony i córki... Widziałem się z żoną, a nie z córką, żeby było jasne.

Worthington wlepił w niego wzrok, z trudem panując nad nerwami. Głośno nabrał powietrza.

- Tak, tak. Moja córka nie przyjmuje gości... Zdaje się, że jest niedysponowana.

- Tak też mi powiedziano - zauważył oschle Richard, wpatrując się w kółko dymu, szybujące ku sufitowi. - Zdaniem pańskiej żony jest niedysponowana, ale osobiście uważam, że to kłamstwo, a ona po prostu nie chce mnie widzieć.

Skrajnie zaniepokojony Frederick wytrzeszczył oczy, zastanawiając się, czy jego gospodarz nie oszalał, a wzmianka o tysiącach funtów na pokrycie długów nie była po prostu wytworem chorobliwej fantazji. W gruncie rzeczy od początku wiedział, że tak właśnie jest. Ten człowiek nie miał u niego ani pensa długu i obaj świetnie o tym wiedzieli. Jeśli jednak nie brać pod uwagę możliwego wpływu niedawnej pełni księży-

ca, Richard Du Quesne z pewnością nie był szaleńcem. Przeciwnie. Był uznanym człowiekiem interesów o wielkich wpływach i wielkim majątku. To wszystko musiało więc mieć jakiś ukryty sens. Teraz na wspomnienie o córce przypomniawsobnie, że zdaniem Margaret Du Quesne przejawiał kiedyś pewne zainteresowanie Emmą. Wprawdzie Frederick niczego takiego nie zauważył, ale jego uwagę rzadko zaprzętało cokolwiek innego niż ilość gotówki, jaką miał w kieszeni do przehulania, oraz pora dnia i związany z tym wybór między klubami Brooka i White'a.

Richard zdjął nogi z biurka, usiadł wyprostowany na krześle i starannie zgasił niedopałek cygara.

- Jest jedna, jedyna przyczyna, dla której zastanawiam się nad spłaceniem tych długów i uratowaniem twojej nędznej powłoki przed więzieniem. Ta sama, dla której powściągnę chęć skręcenia ci karku lub choćby przetrzepania ci skóry, mimo że haniebnie zaniedbujesz córkę. I to z tej przyczyny zechcę wziąć na siebie utrzymywanie ciebie i twojej żony do czasu, aż z własnej i nieprzymuszonej woli opuścisz ten padół. Krótko mówiąc - zakończył - robię to wszystko dla Emmy, a ty pamiętaj, żeby dzień w dzień okazywać jej za to wdzięczność i być dla niej kochającym papą. I pamiętaj też, żeby nie przyszło ci do głowy kiedykolwiek zdradzić, że taka rozmowa w ogóle się odbyła. - Przeszywające spojrzenie przykuło Fredericka do krzesła. - Czy to jasne? - spytał cicho sir Richard.

Worthington kilka razy poruszył głową, oblizując wyschnięte wargi.

- Czy mogę...? - Spojrzał tęsknym wzrokiem na karafkę brandy. Gdy pchnięto ją ku niemu po blacie wraz ze szklaniczką, drżącą ręką nalał sobie trunku, przełknął go jednym

haustem, otarł usta dłonią, po czym spytał z chytrym spojrzeniem: - To nie żart? Naprawdę chce pan spłacić moje długi?

Richard potwierdził to bez słowa ironicznym uśmiechem, a Frederick, ośmielony tym widokiem, nalał sobie drugą szklaneczkę brandy.

- To zdumiewające - powiedział chrypliwie. - Kto by pomyślał? O moją małą Emmę stara się dwóch ludzi naraz! Nie-samowite, słowo daję...

- Powiem ci, co jest niesamowite - odparł pogardliwie Richard, który wstał i jednoznacznie dał gościowi do zrozumienia, że ma zrobić to samo. - Niesamowite, że taki klejnot znalazł się w takiej jałowej ziemi. I powiem ci coś jeszcze: Dashwood się w tym wszystkim nie liczy. - A potem dodał znacznie bardziej serdecznie: - Powóz czeka przed domem, wracasz na łono rodziny. Może twoja córka tym razem zechce mnie przyjąć.

Emma szła pewnie naprzód, trzymając się jednak na uboczu tłumów, paradujących w świątecznych strojach. Odkąd słyhać było słodkie frazy serenady, ludzie przyspieszali kroku i zmierzali ku pięknie oświetlonym łóżom i podwyższeniu, na którym grała orkiestra, usytuowanym mniej więcej pośrodku ogrodów Vauxhall. Drzewa, sztuczne grotty, wodospady i pawilony zawsze przyciągały tutaj członków wszystkich klas społecznych, ale tego pogodnego jesiennego wieczoru odbywała się prawdziwa uczta duchowa, specjalny koncert dla uczczenia trzydziestej rocznicy śmierci Mozarta.

Młode damy, śmiejące się wesoło podczas przechadzki w towarzystwie narzeczonego lub rodziców, tym dobitniej uświadamiały Emmie, jak przerażająco lekkomyślna jest jej samotna eskapada.

Wbrew wyraźnej instrukcji Jarretta Dashwooda, który chciał, by ich spotkanie pozostało w tajemnicy i odbyło się w cztery oczy, w ostatniej chwili Emma posłuchała głosu instynktu i postanowiła namówić matkę, żeby towarzyszyła jej na koncert.

Ostatecznie okazało się to jednak niemożliwe. O siódmej trzydzieści wieczorem, gdy Emma podjęła w tej kwestii nieodwołalną decyzję, jej matka pochrapywała w wyciębionym salonie na szeszlengu, przykryta kocem. Na stoliku obok stała karafka madery, a właściwie karafka po maderze. Najwidoczniej lekarstwo, zwykle pomagające na smutki ojcu, podczas jego nieobecności służyło matce. Gdy zegar wybił ósmą, a Margaret Worthington wciąż nie zamierzała pozwolić, by wyrwano ją z błogostanu, Emma wzięła narzutkę, wiszącą w korytarzu, dyskretnie wymknęła się z domu i znalazła dorożkę.

Nie była pewna, czy to dobry znak, czy wręcz przeciwnie, że Jarrett Dashwood wybrał na ich spotkanie miejsce publiczne. Z jednej strony czuła się pewniej w obecności tylu ludzi, z drugiej wiedziała, że zachowuje się haniebnie, idąc na to spotkanie bez przyzwoitki, dręczyła ją więc obawa, że zostanie zauważona przez kogoś znajomego.

Ciąśniej otuliła się narzutką i poprawiła kaptur, by dokładniej osłaniał jej twarz. Westchnąwszy, przyznała w duchu, że przez ostatnie dwa tygodnie zachowuje się skandalicznie i zupełnie nie tak, jak przystoi damie. Bez wątpienia Jarrett Dashwood doskonale to rozumiał, skoro kazał jej przyjść tutaj samej. Wcześniej okazała się gotowa zaryzykować wszystko i uciekła przed nim, teraz więc musiało mu sprawić niemąłą satysfakcję, że nakazał jej wrócić w ten sam sposób, by wymóc przeprosiny.

Z jego zwięzłego liściku wywnioskowała, że jest wściekły

ponad wszelką miarę, lecz zarazem ponad wszelką miarę chce ją spotkać. Takiej reakcji jej zdaniem należało się spodziewać, i to dodało jej pewności siebie. Nie ulegało wątpliwości, że zostanie ostro zganiona.

Szła ze spuszczoną twarzą, pogrążona w ponurych myślach, nie zauważyła więc podchodzącego dandysa, póki nie chwycił jej za ramię i zionąc na nią alkoholowym oddechem, nie odezwał się do niej plugawym językiem. Odruchowo wyrwała się z uścisku, świadoma, że towarzysze tamtego człowieka rechoczą, ubawieni jego śmiałymi facecjami. Rozumiała nawet, dlaczego mężczyzna wydaje się oburzony jej zachowaniem. Samotne kobiety, pojawiające się w tych słabo oświetlonych alejkach, były zwykle aż nadto szczęśliwe, jeśli udało im się przyciągnąć czyjąś uwagę.

Drżącą ręką poprawiła kaptur, który zsunął jej się podczas szarpaniny. Ledwie jednak odwróciła się i zdołała oddalić na kilka kroków od tamtego mężczyzny, usłyszała wołanie:

- Panno Worthington?

Tego właśnie się obawiała. Głos był znajomy.

Ross Trelawney opuścił grupkę modnie ubranych młodych ludzi. Spoglądał na nią z marsową miną, a gdy Emma odwzajemniła jego spojrzenie, wyczytała w jego twarzy szczerze zaskoczenie. Ross przeniósł wzrok na dandysa, który z coraz większym oburzeniem obserwował, jak inny mężczyzna z powodzeniem zatrzymuje jego niedoszłą zdobycz.

- O, pan Trelawney, jak zdrowie? - powitała go z uśmiechem, cokolwiek wymuszonym. - Nie miałam pojęcia, że jest pan w Londynie.

- Dopiero co wróciłem z Brighton, gdzie składałem wizytę bratu i jego małżonce - powiadomił ją Ross z promiennym uśmiechem, lecz jednocześnie zmrużył oczy, jakby intensywnie



nie nad czymś rozmyślał. Ujął ją za ramię i wyprowadził z tłoku. - Czy jest z panią Richard? - spytał bez ogródek.

- Och, nie - odrzekła szybko Emma. - Mam się spotkać z kimś znajomym. I muszę już iść, bo jestem spóźniona...

Uśmiechnęła się przepaszająco i dygnęła na znak, że istotnie szykuje się do odejścia. Wiedziała, że musi to zrobić jak najszybciej, bo prawdę mówiąc, widok Rossa sprawił jej taką przyjemność, że w swym rozchwianiu byłaby gotowa ulec namowom i znaleźć bezpieczeństwo pod jego skrzydłami. Zawsze go lubiła, odkąd w kilka minut po zawarciu znajomości pokazał, że jest gotów przyjść jej z pomocą.

Przytrzymał ją za ramię, nie przestając uroczo się uśmiechać.

- Musi pani pozwolić, że odprowadzę ją do przyjaciółki. Któż to jest? Może mógłbym nawiązać znajomość? - Zmierzył ją tak przenikliwym spojrzeniem, że mimo woli odwróciła wzrok.

Ross wiedział, że ma przed sobą niezależną młodą damę. Najwyraźniej nie przejmowała się etykietą, nie ulegało jednak wątpliwości, że jest mocno czymś zaniepokojona, gdyż trzymając ją, wyczuwał drżenie jej ramienia. Richard na pewno nie miał pojęcia o tym, że kobieta, którą kocha, samotnie i w strachu wędruje po ogrodach Vauxhall. Wolał się nawet nie zastanawiać, jak zareagowałby jego przyjaciel, gdyby dowiedział się, że właśnie przed chwilą jego ukochana została omyłkowo wzięta za ładacznicę przez pijanego szczeniaka.

Z zadumy wyrwała go ręka, odziana w jedwabną rękawiczkę, przesuwająca mu się po ramieniu.

- Czekamy na pana, Ross - powiedziała doń ciemnowłosa kobieta, ale jej spojrzenie było skierowane na profil Emmy. - Lord Grantham zaprasza nas do swojej łoży na kolację.

Emma skorzystała z tego zamieszania. Bąknęła kilka słów pożegnania, uwolniła ramię i niemal odbiegła alejką, prowadzącą na południe od miejsca, gdzie odbywał się koncert..

- No, jesteś, moja droga! Już prawie straciłem nadzieję, że się pojawisz, a to rozżłościłoby mnie jeszcze bardziej...

Poczuła uścisk dłoni na ramieniu i została obrócona wokół własnej osi, tak że znalazła się twarzą w twarz z człowiekiem, który wyłonił się z mroku. Poprowadził ją wąską alejką, kończącą się placikiem z ławką. Tu Jarrett Dashwood zwolnił uścisk, stanął z ramionami skrzyżowanymi na swym okazałym torsie i zmierzył ją wzrokiem spod przymrużonych powiek. Był wyraźnie zadowolony z siebie.

Uwagę Emmy przyciągnęła jednak natychmiast ławka. Spoczywała na niej postać, niewątpliwie męska, lecz trudna do zidentyfikowania, po bokach zaś stało dwóch rosnących drabów. Zrobiła chwiejny krok w tamtą stronę, usiłując skojarzyć, co takiego znajomego jest w skulonym ciele, oświetlanym jedynie przez owalne latarnie, mrugające wśród rozkołysanych gałęzi drzew.

-Mieliśmy spotkać się sam na sam —wytknęła Dashwoodowi. - Wykazałam dość odwagi, by przyjść bez nikogo, a pan przyprowadził współników.

Jego oliwkowe oczy lśniły jak mokre kamyki.

- To nie są współnicy, moja droga. Ci dwaj, którzy stoją, pracują dla mnie, a ten, który siedzi na ławce, to zdaje się twój przyjaciel. Jak więc widzisz, nie jesteś sama. Zatroszczyłem się o ciebie i postarałem się, byś miała sprzymierzeńca. Pomyślałem, że mogłoby być miło, gdybyście pojednali się dziś wieczorem, a tymczasem możesz mi wytłumaczyć, co właściwie w nim widzisz.

Emma bała się już nie na żarty. Na miękkich nogach podeszła do bezwładnej postaci na ławce, a gdy ostrożnie uniosła jej głowę, ujrzała pokiereszowaną twarz Matthew Cavendisha. Krew sączyła mu się z nosa i z wargi. Drżącą dłonią dotknęła jego zimnego policzka, a on zdołał wyjęczeć jej imię. Owionął ją silny odór alkoholu i to nieco ją pocieszyło, uznała bowiem, że stan, w jakim znajduje się Matthew, jest skutkiem pobicia w mniejszym stopniu, niż początkowo sądziła.

Rozsadzający ją gniew pomógł jej na nowo zebrać się na odwagę. Wyprostowała się i stanąwszy w dumnej pozie, zatrzymała wzrok na mocno zbudowanym mężczyźnie z kruczymi włosami, który obserwował ją z nieukrywaną wrogością.

- Jak go pan znalazł? I po co go tutaj przyprowadził?

- Znaleźli go moi ludzie, najmiłsza, i namówili, żeby pojechał z nimi do Londynu. A po co? Już ci to tłumaczylem. Chcę się dowiedzieć, jak to możliwe, że mojej drogiej i cnotliwej narzeczonej wydaje się, że warto uciec do nędzarza i pijaka.

- Przyszedł pan tutaj na rozmowę o kontrakcie małżeńskim czy chce mi pan po prostu udowodnić, że wszystkie poszeptowania na pański temat, bardzo zresztą niepochlebne, są co do słowa prawdziwe?

Na jego ogorzałej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- W obu tych celach, moja droga. Bardzo jesteś bystra. - Podchodząc do niej, wsunął rękę za pazuchę i teatralnym gestem wy dobył z kieszeni dokument. - A oto umowa. - Wyszczerył zęby w obleśnym uśmiechu. - Dokument potwierdzający mój zamiar poślubienia cnotliwej starej panny. - Westchnął. - Niestety, nie pasujesz już do tego opisu. - Z namaszczeniem wyjął srebrne pudełeczko, dobył z niego zapałkę i płonąca przytknął do kartki. Gdy niemal cała umowa zajęła się ogniem, rozchylił palce

i upuścił ją na ziemię. - No, to jedną sprawę mamy załatwić szybko i sprawnie. Pozostaje jednakże kwestia moich dwóch tysięcy funtów i utraty wiarygodności - powiedział z udanym żalem. - Muszę zresztą wyznać, że same pieniądze mają tu nie największe znaczenie. W tej całej farsie wystrychnęłaś mnie na dudka. - Odszedł od niej parę kroków, chowając ręce za plecami, a potem zbliżył się ponownie. Gdy spojrzał jej prosto w twarz, Emma dostrzegła w jego ciemnych oczach furję człowieka obłąkanego. - Doszedłem więc do wniosku, że musisz odpokutować za swoje grzechy. Poniesiesz karę...

Uderzenie było mocne. Emma zatoczyła się do tyłu, ale żywopłot uchronił ją przed upadkiem. Drżącą ręką dotknęła wargi, z której pociekła strużka ciepłej krwi. Mimo to dzielnie podniosła głowę.

- jest pan złym człowiekiem, a do tego szalonym. Drogo fan za to zapłaci.

Jarrett Dashwood z zachwytem skinął głową.

- Wyczułem u ciebie tę ikrę już przy naszym pierwszym spotkaniu. Wiedziałem, że to ogień pod lodem. Cóż, zgaszę go... ale nie tak szybko. - Zniżył głos do gorączkowego szeptu. - Wiesz, kiedy już wszystkie rozkosze znudzą się i zbledną, wtedy największą przyjemność można znaleźć w bólu. Pokażę ci to - obiecał takim tonem, jakby opowiadał jej o prezencie. - Ponieważ nie było cię jedenaście dni, odpokutujesz podwójnie. Tym razem

znikniesz na dwadzieścia dni, a ja w tym czasie nauczę cię dyscypliny. Ucząc, nigdy nie należy się śpieszyć.

- Ty wyraźnie się śpieszyłeś, Dashwood - rozległ się kpiący głos Rossa, który znienacka pojawił się przed nimi. - Dwa razy jedenaście daje dwadzieścia dwa - oznajmił i wymierzył Dashwoodowi potężny cios pięścią w głowę, od którego ten aż się zachwiał.

Ross chwycił Emmę za ramię i zasłonił ją swoim ciałem, tymczasem jednak dwa zbiry przestały udawać nieruchome posągi i znalazły się za nim.

- Bierzcie go, durnie! - krzyknął przenikliwie Dashwood, masując rozbity policzek. - Gdzie jest ten debil Watts?

Ross obrócił się, zaalarmowany tym mimowolnym ostrzeżeniem, ale chciał przede wszystkim chronić Emmę, i to okazało się jego zgubą. Odepchnął ją od postaci majaczącej w mroku, ale nie zdążył już się uchylić i pałka trafiła go w głowę powyżej ucha. Osunął się na ziemię.

Emma natychmiast rzuciła się do niego

- Wstawaj, suko! - wrzasnął Dashwood, nie odrywając dłoni od policzka. - Wstawaj, chcę dokończyć sprawę z tym sukinsynem.

W panice pokręciła głową i osłoniła Rossa całym ciałem.

- A więc to tak! - warknął Dashwood. - Nie tylko zadajesz się z pijusem, ale do tego jeszcze z kornwalijskim łotrem. Masz talent, moja droga, do zabawiania niebezpiecznych ludzi. .. nie mówię naturalnie o tym żalosnym moczymordzie. Gdybyśmy nie zaskoczyli Trelawneya, moglibyśmy mieć z nim kłopoty. Jest znany ze swych umiejętności w walce na pięści i szermierce. Podobnie jak jego dobry znajomy, a twój kuzyn.

Dashwood zaczął obchodzić ją dookoła, raz po raz próbując dosięgnąć kopniakiem Rossa. Rechetem witał poświęcenie Emmy, która przyjmowała te ciosy na ramiona.

- Ze swoim tak zwanym kuzynem przenocowałeś w gospodzie „Pod Płowym Jeleniem”, prawda? Moi ludzie dowiedzieli się i tego. Jakimi bezecnymi sztuczkami udało ci się wkupić w łaski sir Richarda Du Quesne a, tego nigdy nie zrozumieć. I kto by pomyślał? Okazał się nawet na tyle uprzejmy, że po wszystkim zostawił cię na progu twojego własnego domu. Na-

prawdę muszę mu kiedyś podziękować za dopilnowanie moich interesów.

Emma mimo woli spuściła głowę, co nie uszło uwagi Dashwooda.

- Chyba nie spodziewasz się już po nim żadnych przejawów życzliwości - zadrwił. - Myślisz, że to błędny rycerz? Srebrny dziedzic? - Roześmiał się głośno, a gdy spojrzął na swoich drabów, ci poszli za jego przykładem. - Powinienem cię ostrzec, moja droga, że Du Quesne nie ma zwyczaju wracać do dziewczek, z którymi raz skończył.

Mimo że usilnie demonstrował nonszalancję, jego głos brzmiał dziwnie piskliwie. W duchu był wściekły, że ta szara myszka zdołała zwrócić na siebie uwagę sir Richarda, nawet jeśli tylko na chwilę. Du Quesne był groźnym i nieprzewidywalnym człowiekiem.

Na Jamajce dzieliła ich nieprzejednana wrogość. Dashwood nie rozumiał, dlaczego Du Quesne tak się cacka ze swoją siłą roboczą. Niewolnicy byli po to, by pracować od rana do nocy albo zaspokajać żądze pana. Zdumiewające wydawało mu się tylko to, że mimo pobłażliwości Du Quesne miał u swoich robotników posłuch, a i zbiory niczego sobie. Każdy inny plantator na jego miejscu zostałby dłużej i wyeksploatował wszystkie zasoby do cna, ale nie on.

Blżej rodzinnego domu Du Quesne miał reputację człowieka, z którym nie należy zadzierać. Nie dość, że wraz z Courtenayem wyszli zwycięsko z niejednej nocnej potyczki, to jeszcze otaczał go nimb bohatera wojennego. Wprawdzie nie był to powszechnie znany fakt, a Du Quesne nie miał zwyczaju o nim wspominać, ale Courtenay zawdzięczał mu życie.

Gdy Dashwood dowiedział się od wynajętych detektywów, że Emma Worthington spędziła czas sam na sam z Richar-

dem, wpadł we wściekłość. Nie wolno było zadzierać z tym człowiekiem, gdyż był zbyt niebezpieczny, z drugiej strony nie należało mieć złudzeń, że ta stara panna pozostała nietknięta. Dashwood był więc pewien, że Du Quesne wzię ją jak swoją, a potem porzucił, i to podsycalo jego wściekłość. Wymierzył więc Emmie następnego kopniaka.

Tym razem jednak Ross, który tymczasem nieco doszedł do siebie, chwycił go za nogę i pchnął na ziemię. Potem, podniósłszy się z pomocą Emmy, zręcznym unikiem usunął się przed pałką Wattsa i ciosem z byka przewrócił napastnika na żywo płot. Chwyciwszy upuszczoną przez niego pałkę, zważył ją w dłoni, a potem polecił tonem nie znoszącym sprzeciwu:

- Do domu, Emmo! Niech pani natychmiast stąd ucieka.

- Nie mogę pana zostawić! Pan jest ranny, a ich zbyt wielu. Zginie pan!

Ross parsknął śmiechem, ale wzdrygnął się przy tym z bólu.

- Zginę, jeśli pani stąd nie pójdzie - mruknął ochryple. - Proszę mi wierzyć, że wolę mieć do czynienia z tą bandą obwiesi niż z Richardem, gdy się dowie, że pozwoliłem pani tu zostać. Szybko, do domu! - zagrzmiał tak władczo, że Emma bez słowa obróciła się na pięcie i uciekła.

## Rozdział czternasty

Oślepią łzami, które spływały na rozciętą wargę, półprzymknięta biegła przed siebie, przy każdym kroku czuła pulsowanie w czaszce, zęby jej szczękały, aż w końcu palący ból twarzy od ciosu, wymierzonego przez Dashwooda, stał się nie do zniesienia.

Mroczne alejki, podobne do labiryntu, zdawały się nie mieć końca, jedynie coraz wyraźniejsze dźwięki serenady prowadziły Emmę w stronę wyjścia z ogrodów. *Eine Kleine Nachtmusik* brzmiała delikatnie, a owalne lampy w górze kołysały się lekko poruszane wiatrem, jakby do wtóru melodii.

Przed chwilą zaczepiła parę spacerującą opustoszałą ścieżką i powiadomiła ją, że nieopodal pewien człowiek jest w niebezpieczeństwie i potrzebuje pomocy. Patrzyli na jej potargany strój i zakrwawioną twarz z niedowierzaniem i pogardą. Prawie nie słuchając jej rozpaczliwych prośb, szybko odeszli, zapewne uznawszy, że chce ich wciągnąć w jakąś awanturę.

Próba uzyskania pomocy u starszego mężczyzny, przechadzającego się rażno w pobliżu, także okazała się bezowocna. Bez wątpienia podejrzewał, że wymknęła się z koncertu, by podobnie jak on szukać w zaroślach mniej wyszukanej roz-



rywki. Zresztą, szybko dała mu spokój, czując bijący od niego odór alkoholu.

Dotarłszy wreszcie do wyjścia, wbiegła na ulicę, wypatrując w półmroku kogoś, kto mógłby jej pomóc. Przejechała do rozżka, ale zmacony umysł zbyt późno odpowiedział Emmie, że należy pomachać na woźnicę.

Drżąc gwałtownie, przystanęła na krawężniku, żeby poczekać na następną. Odruchowo owinęła się płaszczem dla ochrony przed chłodem i ciekawskimi spojrzzeniami.

- Na Boga, co ty wyprawiasz, Emmo? - usłyszała poirytowany głos i w tym samym momencie poczuła uścisk na ramieniu.

Ogarnęła ją nieopisana ulga. Dając upust łzom, oparła się o swego wybawcę, przywierając policzkiem do jego ramienia. Nawet gdyby była zupełnie ślepa, rozpoznałaby nieomylnie ten szeroki tors, zapach drzewa sandałowego, brzmienie głosu.

- Zabiją Rossa. Musisz mu szybko pomóc, Richardzie, bo inaczej go zabiją... - wyrzuciła z siebie.

Dotknął dłońmi jej policzków, uniósł ku sobie jej twarz. Już miał zacząć ją wypytywać, lecz słowa zamarły mu na ustach, kiedy dostrzegł jej skaleczoną wargę i zaczerwienioną skórę pod okiem.

Czuła, jak ręce zaczynają mu drżeć. Przez sklejoną wilgocią rzęsy patrzyła na jego rozpacz, wymówiwszy bezgłośnie jej imię, na moment opuścił powieki. Zaraz potem znów przyjrzał się jej twarzy, delikatnie przesunął kciukiem po opuchniętej wardze, ścierając krew.

- To Dashwood?

- Jest teraz z Rossem - wydusiła przez zęby. - Ross kazał mi uciekać. Został uderzony kijem, ale odzyskał przytomność. Biedny Marchew także oberwał! To wszystko przeze mnie, Richardzie! - załkała. - Gdyby nie moja głupota, nie doszłoby

do tego. Dashwood chciał mnie ukarać, ale Ross mnie bronił i teraz go zabija!

- Cii... - Richard przygarnął ją do siebie, wsuwając palce w jej zmierzwione włosy i jakby bezwiednie muskając je ustami. A potem nagle, bez ostrzeżenia, ryknął: - Wainwright!

Przez kurtynę potarganych loków Emma dostrzegła mężyczynę, nadbiegającego ku nim z przeciwnej strony ulicy.

- Do diaska - zawołał jowialnie - wcześniej zacząłeś zabawę Nie ma jeszcze dziesiątej...

- Muszę cię prosić o przysługę, Paul - Richard ostro uciał zbyt swobodne uwagi przyjaciela. - Chcę, żebyś zabrał pannę Worthington do Rosemary House w Cheapside, i to niezwłocznie.

Paul Wainwright spojrział na bladą, poranioną twarz Emmy, a następnie znów przeniósł wzrok na Richarda.

- Oczywiście... - wydukał, jednocześnie przepraszając gestem za swe niewczesne żarty.

Nie dopominał się o wyjaśnienia, surowe spojrzenie Richarda dowodziło, że sprawa jest pilna i ważna i nie czas na zaspokajanie ciekawości.

- Weź mój powóz - zarządził Du Quesne, wskazując na stojący nieopodal elegancki pojazd. Drzwi wciąż były otwarte, po tym jak wyskoczył w biegu, ujrawszy Emmę stojącą na chodniku. - Aha, Paul... i nikomu ani słowa - dodał z naciśkiem. Ucałował dłonie dziewczyny i przekazał ją pod opiekę przyjaciela, a sam, spojrzawszy raz jeszcze tęsknie na jej twarz, odwrócił się i pognął w stronę ogrodów. - Zabierz ją prosto do domu.

- Chyba cię znam - wybełkotał Ross, spoglądając na Richarda poprzez mgłę zamroczenia.

Otrzymał kolejny cios w głowę, a mimo to zdołał się utrzymać na nogach, dzięki sprytowi i zręczności nabytej podczas niezliczonych potyczek stoczonych w ciągu minionych dwudziestu lat.

- Owszem, znasz mnie - potwierdził Richard, zbliżając się pewnym krokiem.

- Dickie, jakże miło cię widzieć - odezwał się Dashwood, na wszelki wypadek cofając się nieco. - Dopiero co mówiłem panie Worthington, że muszę ci podziękować za to, że mi ją zwróciłeś. Wolałbym nietkniętą, ale nie ma co narzekać.

Gestem dał znak osiłkom, którzy przestali okładać Rossa i gapili się na nowo przybyłego. Jego nadejście poważnie zaniepokoiło Dashwooda. Jeśli Richard potrafił walczyć tak jak ten kornwalijski potwór, zapowiadały się kłopoty. Nawet z obitą głową Trelawney zachował niesamowitą sprawność w walce, robił uniki, używał pięści, stóp i kija z wielką wprawą.

Jeden ze zbirów po namyśle postanowił zarobić to, co mu obiecano, i rzucił się naprzód z wystawionym pięściami. Natychmiast otrzymał potężne uderzenie w szczękę. Kiedy zachwiał się na nogach, kolano trafiło go w krocze, a gdy zgięty wpół, padał, dosięgnął go jeszcze cios w podbródek. Rozciągniętego na ziemi Richard pogardliwie szturchnął czubkiem wypolerowanego buta, po czym spojrzawszy pytająco na jego kompana. Drugi zbir nerwowo popatrywał na swego chlebowca, oczekując wskazówek. Dashwood, uśmiechając się błado, uniósł rękę i nakazał mu stać w miejscu.

Watts, zwisający bezwładnie z żywoplotu, na którym zostawił go Trelawney, zaczął się poruszać, próbując wyswobodzić ramiona. Ross, jakby od niechcienia, kopniakiem wtrącił go głębiej w krzaki.

- Ach, teraz sobie przypominam - powiedział, uśmiechając

się do Richarda. - Czy to było w Diabelskiej Zatoczce w jedenastym? Dostawa herbaty i holenderskiego dżinu? Poborca podatkowy?

- Nie - odparł Richard - chociaż jestem tu po to, by odebrać zapłatę.

- Nie bądź głupi, Dickie - odezwał się Dashwood, rozumiejąc, na co się zanosi. - Mam prawo być zły na tę flandrę. Zasluguje na surowszą karę niż ta, którą otrzymała. Ona i jej spiskujący rodzice mnie oskubali. Zresztą, co ci do tego? Tu chodzi o mój honor, moje dwa tysiące funtów, moją narzeczoną...

- Należy do mnie - przerwał mu chłodno Richard. - Zawsze była moja.

Dashwood przyjrzał mu się chytrze spod ciężkich powiek.

- W takim razie, weź ją sobie. Nigdy bym się nie ożenił z tą dziwką, po tym, jak ty się z nią zadałeś. - Wzruszywszy ramionami, dodał oblesnym tonem: - Zresztą, obaj możemy z niej korzystać. Nie powinniśmy bez potrzeby ze sobą rywalizować. Nie przeszkadza mi, jeśli nadal z nią sypiasz. W pewien sposób jesteśmy do siebie bardzo podobni, ty i ja...

- Wcale nie jesteśmy podobni, a jeśli jeszcze raz to powiesz, zabiję cię.

- Jedna chuda dziewczyna o kocich oczach nie jest tego warta, Du Quesne! Zakończmy tę sprawę. Weź Trelawneya i tego nędznego pijaczynę, którego ona tak kocha, i odejź.

Richard zwrócił się do Rossa:

- Jesteś gotowy?

Jego druh znaczącym gestem opuścił kij.

- W każdej chwili.

Ross sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza Matthew Cavendisha i w końcu znalazł to, czego szukał. Wyciągnął

metalową piersiówkę, uniósł w górę i wlał sobie do ust strumień whisky. Następnie przemył sobie nią twarz, wzdrygając się, kiedy zapiekła go poraniona skóra za uchem.

- Boże, nie marnuj trunku - mruknął Richard, odbierając mu butelkę.

Pociągnął łyk, a potem opuścił przerzuconego przez ramię Matthew Cavendisha na ziemię, nadal podtrzymując go jedną ręką.

Pomachał piersiówką w stronę powozu, który natychmiast ruszył w ich stronę.

- Dzięki Bogu, że Wainwright był pod ręką. - Richard westchnął pod nosem.

Paul wyskoczył z powozu i uśmiechnął się szeroko do trzech mężczyzn. Dwaj z nich chwiali się na nogach, a posiniaczone twarze i podarte ubranie świadczyły wymownie, że musieli stoczyć zaciętą walkę. Trzeci sprawiał wrażenie nieprzytomnego i cuchnął alkoholem. Nim Paul zdołał wygłosić słowo powitania, zakrwawiona dłoń Richarda spoczęła mu ciężko na ramieniu.

- Czy panna Worthington dotarła bezpiecznie do domu?

Paul potwierdził skinieniem głowy.

- Odwiozłem ją do Rosemary House, Dickie. - Zachichotał, wyraźnie zadowolony. - Wiedziałem... po prostu wiedziałem. Będzie jak dawniej, prawda? - Machnięciem odprawił stangreta i sam przytrzymał drzwi. - Chodźcie, panowie, wsiadajcie. Ilu ich było, Dickie? Pięciu? Sześciu? Jaka mieli broń?

- Daj spokój - uciszył go Richard, ładując Matthew Cavendisha do powozu.

Następnie sam wszedł do środka, za nim Ross, i wszyscy trzej, wyczerpani, rozsiedli się wygodnie na miękkich poduszkach.

- Jestem już na to za stary, Dickie - odezwał się Ross, roz-

prostowując obolałe ramiona. - Wiesz, prawie nie zauważyłem pierwszego ciosu. Na chwilę mnie zamroczyło i Emma była zdana na łaskę tego łajdaka. Mógł ją znów skrzywdzić.

- Zamknij się, do diabła! - warknął Richard, ukrywając twarz w dłoniach. Po chwili wyciągnął rękę i przyjrzał się zasychającej krwi na kostkach palców. Dłuższy czas spoglądał niewidzącym wzrokiem w mrok za oknem. Wreszcie powiedział cicho: - Dzięki, Ross. Tak wiele ci zawdzięczam, nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci się odwzajemnić. Strach pomyśleć, co mogłoby się stać, gdybyś nie znalazł Emmy...

Nie słysząc żadnej odpowiedzi, odwrócił głowę. Jego przyjaciel siedział w kącie z rękami założonymi na piersi, głowa kołysała mu się bezwładnie, spał w najlepsze. Uśmiechnawszy się cierpko, Richard spojrział na pozostałych pasażerów: Wainwright, wciąż uśmiechnięty, kiwał głową, rozbawiony własnymi myślami, Matthew Cavendish cicho pochrapywał. Odwrócił się z powrotem do okna i zapatrzył w ciemność.

- Ale ona jest w łóżku, sir Richardzie! - wykrzyknęła Margaret Worthington. - Nawet gdybym chciała ją obudzić, a nie chcę, byłoby to niemożliwe. Podałam jej laudanum, żeby złagodzić ból i zapewnić jej spokojny sen.

Richard przeniósł wzrok z Fredericka Worthingtona na jego żonę i skinął głową.

- Tak, dobrze, potrzebuje snu - powiedział spokojnie, choć miał ochotę zawołać: „Pozwólcie mi do niej pójść. Muszę ją zobaczyć. Potrzebuję jej”.

Zawiózłszy Rossa, Matthew i Wainwrighta do swego domu w Mayfair, natychmiast udał się do Cheapside. Myśl, że Emma wypoczywa w spokoju, była wprawdzie kojąca, jednak rozpaczliwie pragnął znaleźć się znów blisko niej, położyć się

przy niej, wziąć ją w ramiona i trzymać, pilnując, by nic jej nie zagroziło aż do świtu.

Frederick Worthington dreptał w miejscu, drapiąc się drżąca ręką po zarośniętym podbródku. Po raz pierwszy od dwudziestu siedmiu lat poważnie niepokoił się o córkę.

Wcześniej tego wieczoru, kiedy sir Richard przywiózł go do domu, by znów połączył się z rodziną, czuł wielkie zadowolenie. Obudził żonę z drzemki i po chwili równoczesnego zrzęczenia i uścisków, dosłownie w ciągu pięciu minut, po radości nie było śladu.

Emma zniknęła. Odpowiadając na natarczywe pytania sir Richarda, Margaret przyznała, że córka pisała do Dashwooda i otrzymała od niego odpowiedź. List Dashwooda, który łatwo odnaleźli na jej biurku, jako że wcale nie próbowała go ukryć, wyjaśnił im powody jej nieobecności w domu tego wieczoru. Miała się z nim spotkać o wpół do dziewiątej na południowym krańcu ogrodów Vauxhall.

Frederick jeszcze raz przyjrzał się Richardowi, zwracając uwagę na jego podarty, brudny surduty i zabłocone buty. Miał zaschniętą krew na kostkach palców i ranę na skroni, ledwie widoczną spod jasnych pukli. Te obrażenia mówiły same za siebie: sir Richard stoczył walkę z Dashwoodem i wyszedł z niej zwycięsko.

Świadomy własnego tchórzostwa, wiedział, że ma do czynienia z nieustraszoną wojowniczką. Już sama wojskowa przeszłość sir Richarda stanowiła dowód jego męstwa, a znany był także z awanturycznej młodości. Jeszcze nigdy w życiu Worthington za nic i za nikogo nie był tak wdzięczny losowi.

- Zabiję Dashwooda za to, co zrobił - załkał. - Skrzywdził moją małą Emmę!

Richard odwrócił się ku niemu gwałtownie.

- A jak pan, u diabła, sądzi, co zamierzał robić przez następne dwadzieścia lat albo dłużej? Nie jest pan głuchy. Słyszał pan, co mówią. Mimo to był pan gotów sprzedać piękną, wrażliwą kobietę, narażając ją na ciężką niedolę. - Podeszedł bliżej, patrząc na swego rozmówcę z nieskrywaną złością. - Najgorsze jest to, że rozcięta warga w końcu wydałaby jej się drobnostką przy innych okrucieństwach.

Frederick zakrył twarz rękami.

- Czy ten łajdak wciąż żyje?

- Owszem... ledwie.

- Oddam Dashwoodowi jego dwa tysiące funtów w pensjach i wcisnę mu do gardła każdą monetę z osobna. Sam zawisnę na stryczku, byle go wysłać do grobu!

Przestraszona krzykiem męża Margaret wcisnęła się w fotel.

- Jarrett Dashwood nie stanowi już problemu - oznajmił Richard. - Zniszczył umowę małżeńską własnymi rękami. Niech pan zrobi to samo z własną kopią dokumentu.

Margaret poruszyła się niespokojnie.

- Ale Emma musi wyjść za mąż - zawołała histerycznie. - Dashwood nie ośmieli się już nigdy jej zaczepiać, jeśli będzie mężatką. Fredericku, musimy znaleźć naszej córce męża.

- Może będzie lepiej, jeśli to także pozostawicie mnie - powiedział Richard, po czym skłonił się i szybko wyszedł.

- Nie wierzę, że sir Richard to powiedział, mamó - wydukała Emma.

- Oczywiście, że powiedział! Uważasz mnie za kłamczuchę? To miałaś na myśli? - obruszyła się jej matka. - Możesz sama spytać ojca. - Wskazała palcem na Fredericka, który przechadzał się po pokoju, z opuszczoną głową, pogrążony w za-



dumie. - Sir Richard powiedział jasno, że pomoże nam w znalezieniu dla ciebie męża. Musi tak być. Potrzebujesz ochrony, którą może ci zapewnić jedynie mąż. Dashwood najwyraźniej nie boi się twojego ojca. - Zerknęła na męża z pogardą. - Ale chyba nie będzie napastował niczyjej żony. - Margaret przyrzekała się pobladłej twarzy córki. Niebieskawy siniak, dowód niegodziwości Dashwooda, sięgał od kości policzkowej, aż po szczękę. - Przysuń się bliżej do ognia, wyglądasz na zziębniętą. - Poklepała miejsce obok siebie.

Emma posłusznie usiadła przy kominku i utkwiała wzrok w płomieniach. Richard nigdy by nie spiskował, żeby ją wydać za mąż! Nie mogła w to uwierzyć! Obejmował ją tak czule przy ogrodach Vauxhall, szczerze się martwił jej stanem. Był taki delikatny. .. I nagle zaoferował swoje usługi jako swat? Chciał, żeby wyszła za mąż z rozsądku?

- Obiecał, że zapewni nam trwałe zabezpieczenie - odezwał się znieca Frederick. - Czemu miałyby to robić, jeśli zamierza znaleźć nam zięcia? Nie rozumiem. Powiedział, że zrobi wszystko dla naszej Emmy. Z pewnością ma zamiar się ożenić...

- Ma się ożenić z córką księcia - przerwała mu Margaret.  
- Emma usłyszała tę wiadomość od jego krewnych!

Nagle dziewczyna wszystko zrozumiała. Troska Richarda, jego szczodrość wobec jej rodziców wynikały z pożądania. Okazał jej bardzo wyraźnie, jak bardzo jej pragnie. Nadal zamierzał uczynić ją swoją kochanką, mimo że nie chciała mu ulec. Oceniając sytuację z perspektywy czasu, doszła do wniosku, że gdyby było inaczej, nigdy by jej nie sprowadził tak blisko swego domu. Została przedstawiona jego matce i innym krewnym. Poznała jego sąsiadów. Mieli wspólnych przyjaciół i znajomych. Z pewnością nie miał zamiaru lekceważyć kon-

wenansów i poczucia przyzwoitości, utrzymując starą pannę dla tak oczywistego powodu. Gotów był się bardziej postarać, by nie wprawiać w zakłopotanie tych, na których mu zależało.

Jeśli Richard znajdzie jej męża marionetkę, nie musi to wcale kolidować z jego planami. Ona zyska przez małżeństwo odpowiedni status, a on kochankę, a przez swój ożenek z dziewczynką dostęp do złóż miedzi i znaczny majątek. Takie związki często się zdarzały w tych kręgach: aranżowane małżeństwa dla pieniędzy i pozycji, dające mężczyznom wolność w szukaniu rozrywek poza domem. W ten sposób rozwiązywał również problem ich ewentualnych wspólnych dzieci - znajdując im oficjalnego ojca, mógł być spokojny, że będą miały opiekę, nawet w razie gdyby sam się wycofał ze związku.

- Musiał widocznie kłamać w sprawie zabezpieczenia! Wywabił mnie w ukrycia i nigdy nie spłaci moich długów. Pójdę do więzienia.

- Nie, papo - uspokoiła go Emma. - Richard nie kłamał. Jeśli obiecał, że spłaci twoje długi i da ci zabezpieczenie, to dotrzyma słowa. Mnie także zaoferował utrzymanie... kilka tygodni temu, kiedy się spotkaliśmy w Bath. - Czuła, jak krew napływa jej do twarzy, kiedy rodzice jednocześnie na nią spojrzeli.

- Czemu miałyby to robić? - zdumiał się Frederick.

- A jak sądzisz, głupcze? - prychnęła Margaret. Wpatrując się w córkę, zwilżyła usta językiem. - I co mu na to odpowiedziałś, Emmo?

- Odmówiłam - zapewniła pospiesznie.

Margaret z namysłem wygładziła fałd na sukni.

- A gdyby znalazł się jakiś miły dżentelmen, który by cię poślubił i zgodził się na dyskretny układ z sir Richardem, co

byś wtedy powiedziała? - spytała rzeczowo, zerkając przy tym chytrze na córkę.

Emma poderwała się z miejsca, stanęła naprzeciw matki... i nie była w stanie wydusić ani słowa przez ściśnięte gniewem gardło.

- Nie wiem, co więcej mogłabym- powiedzieć - szepnęła w końcu, po czym opuściła salon, udając się do swojej sypialni.

- Na dole czeka jakiś dżentelmen, żeby się z panią zobaczyć - oznajmiła ścisłym głosem Polly, zaglądając przez drzwi sypialni.

Emma uniosła głowę z poduszki i półprzymkniętymi spojrzała na pokojówkę matki. Odkąd rodzice wyszli na popołudniowy spacer, udając szczęśliwą parę, leżała w pełni ubrana na zastanym łóżku, próbując się zdrzemnąć.

Na wiadomość o niespodziewanym gościu serce podeszło jej do gardła. Czyżby Richard wreszcie się pojawił? Od awantury w ogrodach Vauxhall minęły dwa dni. Nie widziała go od czasu, jak odesłał ją do domu pod opieką swego przyjaciela, choć wiedziała, że tamtego wieczoru był w ich domu, kiedy spała.

-Kto to jest, Polly?

- Jakiś pan Trelawney. - Dziewczyna zachichotała nerwowo. - Bardzo przystojny, uroczy dżentelmen, panno Emmo.

- O, tak - przyznała sucho, spoglądając pobłaźliwie na pokojówkę, która spłonęła rumieńcem, zawstydzona swą śmiałością. Choć to nie tego mężczyznę miała nadzieję ujrzeć, nieco podniesiona na duchu, zsunęła się z łóżka, poprawiła fryzurę i wygładziła pomiętą suknię.

- Panie Trelawney, jakże miło pana widzieć - witała gościa

wkrótce potem. - Cieszę się, że pan przyszedł i mogę panu podziękować za to, co pan dla mnie zrobił.

Ross ujął jej wyciągnięte na powitanie dłonie i podniósł do ust.

- Proszę nawet o tym nie myśleć, panno Worthington - rzekł lekkim tonem. Następnie dodał już poważniej: - Żałuję jedynie, że nie zjawiłem się trochę wcześniej, by oszczędzić pani tego. - Wskazał zasinienie na jej policzku. - Ale teraz, kiedy się już dobrze znamy, chyba możemy być mniej oficjalni. Chciałbym, żeby pani mówiła mi po imieniu.

- Dziękuję, Ross. A ty nazywaj mnie Emmą. - Przyjrzała mu się uważnie, szukając śladów niedawnej potyczki. Sprawiał wrażenie, jakby specjalnie nie ucierpiał, nie licząc lekkiej opuchlizny pod okiem. - Doszedłeś już do siebie? Otrzymałeś tak okropny cios...

Pomacał się po czaszce, jakby sprawdzał całość swej głowy.

- Nic mi nie jest - zapewnił ze śmiechem. - Moja matka twierdzi, że mam kości z kamienia, sądząc po tym, że wielokrotnie ledwie się dowlokłem do domu, wprawiając ją swym stanem w przerażenie, a następnego dnia o świcie całkiem rześki domagałem się śniadania.

- Pańska biedna matka... - mruknęła Emma, nie do końca żartem.

- Ale i ty wyglądasz całkiem dobrze, jeśli mogę tak powiedzieć. Lepiej się czujesz?

- Czuję się o wiele zdrowsza... i o wiele mądrzejsza. - Zarumieniła się ze wstydu. - Muszę przyznać, że przez ostatnie tygodnie zachowywałam się idiotycznie. Głupio mi, że z tego powodu cię narażałam.

- Narażałam się wiele razy - rzekł swobodnie Ross. - I to z o wiele błahszych powodów.

- Jestem ci wdzięczna za tę rycerską postawę - powiedziała Emma. Następnie, już swobodniej, zaproponowała: - Może napijesz się herbaty? Albo wina? Wydaje mi się, że mamy też koniak...

- Nie, dziękuję. Przyszedłem, żeby się pożegnać... na jakiś czas. Bo jestem pewien, że jeszcze się spotkamy. Jadę na zachód. Odwiozę twójgo przyjaciela Matthew do Bath, skoro już doszedł do siebie. Aha, miałem ci przekazać pozdrowienia od niego... Potem obiecałem wstąpić do mojego brata Luke'a i jego rodziny w Brighton, a na koniec pojechać do domu, do Kornwalii.

- Proszę, życzyć Matthew w moim imieniu wszystkiego najlepszego i powiedz mu, że wkrótce do niego napiszę.

Emma miała świadomość, że jej niedoszłemu mężowi także należą się przeprosiny. Został porwany i źle go traktowano tylko dlatego, że nierozważnie wciągnęła go w uknutą przez Dashwooda sieć podłości i zemsty.

- Zastanawiasz się, gdzie jest Richard? - podsunał domyślnie Ross, widząc jej smutną minę.

Bezpośredniość pytania przyprawiła ją o rumieniec. Zmusiła się do uśmiechu.

- Tak... nie... To znaczy... wiem, że jest człowiekiem interesu i ma wiele spraw na głowie. Bez wątpienia jest zajęty.

- Owszem, jest. Wyjechał z Londynu na kilka dni, ale niedługo wróci. Wiem, że ma zamiar cię odwiedzić, gdy tylko będzie mógł. - Dobrze wiedział, że przyjaciel nie spocznie, dopóki ostatecznie nie załatwi sprawy Dashwooda.

Po wyjściu Rossa Emma poczuła niepokój, jakby już zaczęła tęsknić za jego towarzystwem. Z westchnieniem powróciła do swojej sypialni i zaczęła się przechadzać tam i z powrotem bez celu. Żałowała, że nie może się wyzbyć tego okropnego poczucia, iż nie panuje już nad własnym życiem.

Zaledwie przed miesiącem była taka pewna siebie i stanowcza. Każdy problem umiała logicznie przeanalizować i znaleźć rozsądne rozwiązanie. Obecnie czuła się do tego całkowicie niezdolna. Co zyskiwała, a co traciła, wiążąc się z obcym człowiekiem po to, by mężczyzna, którego kocha, mógł z nią romansować? Tak naprawdę w głębi duszy znała odpowiedź: mężczyzna mógł sobie pozwolić na podwójne życie, ale dla niej musiało się to skończyć cierpieniem. Potrzebowała zasięgnąć rady u kogoś, komu ufała. Potrzebowała, żeby ktoś jej pomógł dostrzec różnicę pomiędzy tym, czego mogła oczekiwać, a tym, za czym tak bardzo tęskniła. Była tylko jedna osoba, której mogła do tego stopnia zaufać.

Richard w zadumie przesunął dłonią po szczęce.

- Coś musiało ją skłonić do wyjazdu. Co tym razem?

Margaret wzruszyła ramionami.

- A kto to może wiedzieć, sir Richardzie? - powiedziała tonem męczennicy. - Za każdym razem, gdy próbuję udzielić jej sensownej rady, wzdraga się lub ucieka. Dałam więc sobie spokój...

- To dobrze - skomentował sucho. - A jakiej to mądrej rady chciała jej pani udzielić?

Margaret przyjrzała się podejrzliwie jego wykrzywionej ironią twarzy.

- Cóż, popierałam to, co sam pan zaproponował, sir. Obiecał pan, że pomoże znaleźć dla niej odpowiedniego męża, czyż nie?

Richard zmierzył ją stalowym spojrzeniem, po czym na moment opuścił powieki, przeżuważając cisnące się na usta przekleństwo. Wreszcie z westchnieniem pokiwał głową i ruszył do wyjścia.

- Pokojówka mówiła mi, że pod moją nieobecność był tu niejaki pan Trelawney - dobiegł go, już w progu, głos Margaret. - Może to z nim wyjechała. Może to on jest osobą, o której wspomina w pozostawionym liście.

- Nie, to nie on - rzucił Richard z udręką.

Z każdego słowa listu Emmy wyzierał niepokój i cierpienie, a mimo to jej matka nie znała jej nawet na tyle, by wiedzieć, że „potrzeba zasięgnięcia przyjacielskiej rady” oznacza, że córka wybiera się do Hertfordshire.

- Co pan zamierza zrobić, sir Richardzie? Będzie pan jej szukał? A jeśli pan ją znajdzie, co pan jej powie?

Parsknął niewesołym śmiechem.

- Nie mam pojęcia, pani Worthington. Jak pani sądzi, co by powiedział pan Darcy? - zakpił sam z siebie. - Żeby to ja wiedział...

- Pan Darcy? Ma pan na myśli tego z powieści, które Emma czyta? Jakie on ma znaczenie?

- Żadnego, mam nadzieję... - odparł Richard.

Postanowiła nie kupować niczego do picia w gospodzie. Woźnica dyliżansu oznajmił, że postój będzie krótki i gdy tylko jeden z koni zostanie podkuty, wrócą na trasę. Podróżowali od czterech godzin i jak na razie utrzymywali dobre tempo. Emma miała nadzieję, że dotrze do celu tuż po siódmej wieczorem. Dla zabicia czasu przeszła w stronę stajni, wspominając, jak poprzednim razem, zajrzawszy do jednego z boksów, dostrzegła w cieniu lśniący złocisty bok Gwiazdora. Wolno okrążyła zabudowania, popatrując na konie. Jedne spokojnie chrupały obrok, inne były czyszczone przez stajennych. Zbliżała się do ostatniego boksu, kiedy jej uwagę przyciągnęła rozpędzona dwukółka, zakrę-

cająca ostro na zwirowym podjeździe. Cofnęła się spłoszona, serce jej podskoczyło.

Oddychając głęboko, wmawiała sobie, że musiała się pomylić. To, że dostrzegła jasne włosy i kosztowny ekwipaż, nie znaczyło przecież... Ukradkiem wyjrzała zza węgła. Zakurzony pojazd stał przed wejściem do gospody, ale nie było widać woźnicy - widocznie musiał wejść do środka. Emma odetchnęła, ganiąc się w duchu za niedorzeczne przypuszczenia. I wtedy go zobaczyła.

Na widok jego imponująco wysokiej postaci, szerokich ramion i elegancko skrojonego ubrania poczuła ucisk w żołądku. Kiedy gwałtownie odwróciła głowę, zwracając się do kogoś, jego długie włosy załśniły perłowo. I nagle uświadomiła sobie, że właściwie jedzie do Hertfordshire bez powodu.

Nie potrzebowała rady. Przyglądając się Richardowi z ukrycia, zrozumiała, że jeśli jeszcze raz jej dotknie, już zawsze będzie go pragnęła. Będzie pragnęła miłości, którą jej obiecywał, i to pragnęła aż do śmierci. Rankami będzie chciała rozmawiać o jego rodzinie, o ich rodzinie, o ich dzieciach, o tym, jak idzie im nauka, jak szybko rosną. Będzie chciała, by z dumą słuchał, jak ich córka śpiewa lub gra na fortepianie. Będzie chciała, by pocieszał ich synka, gdy ten podrapie sobie kolana... Będzie tego wszystkiego pragnęła, a nie będzie miała niczego. Może nawet nie zdoła długo utrzymać jego zainteresowania. I kiedy nadejdzie ten moment, załamie się, będzie błagać i szlochać, a potem patrzeć, jak razem z córką księcia wychowują swoich dziedziców.

Wcześniej tego dnia Ross powiedział jej, że Richard wyjechał z Londynu na jakiś czas, a ona wówczas nawet nie pomyślała, dokąd mógł się udać. Oczywiście, odwiedził swego bliskiego znajomego wicehrabiego Courtenaya, najszybciej, jak mógł. Te-



raz pewnie wracał do Londynu, spędziwszy trochę czasu z Victorią i Davidem. A ona, chcąc przed nim uciec i szukając rady przyjaciółki, jechała dokładnie w to samo miejsce.

- Jeśli będziesz się kręcić przy stajni, ktoś może cię wziąć za koniokrada.

- Jeśli będziesz się kręcić przy samotnej kobiecie, ktoś może cię wziąć za uwodziciela. - Odjęła ręce od twarzy, starając się przybrać godną minę.

Uśmiechnął się do niej zniewalająco.

- Cóż, oboje wiemy, jacy jesteśmy... więc jakie to ma znaczenie, co pomyślą inni?

Emma zaczęła nerwowo poprawiać włosy i wygładzać płaszcz.

- Co za niezwykły zbieg okoliczności - stwierdziła ożywionym głosem. - Właśnie jestem w drodze do Victorii. A ty, jak się domyślam, pewnie wracasz z odwiedzin u Davida. Miałam zamiar do ciebie napisać, dziękując za interwencję w sprawie Dashwooda... i mojego ojca... i Matthew. Chyba to zrobię po powrocie do domu. A na razie, bardzo ci dziękuję. I miło byłoby zobaczyć Rossa, zanim wyjechał do Kornwalii. Teraz muszę już iść, dylizans zaraz wyruszy.

Chciała go wyminąć, ale przesunął się w bok, tak że na niego wpadła.

- Do diabła z dylizansem! Jeśli jeszcze raz wybierzesz się w podróż publicznym pojazdem...

Emma się cofnęła.

- Muszę iść! - wykrzyknęła ze złością i rozpaczą zarazem.

- Świetnie, idź! Jedź! Poddaję się! - Uniósł ręce w geście zniechęcenia, odwracając się do niej plecami. Niemal natychmiast znów stanął do niej twarzą i wyciągnął z kieszeni zwitek banknotów spięty srebrną klamerką. Położył jej pieniądze na dłoni.

- Weź to, na wszelki wypadek. Odwiedź Victorię, a potem wracaj do domu. Nie widziałem się ostatnio z Davidem, ale wiem, że będzie się upierał, by ktoś ci towarzyszył w drodze powrotnej do Cheapside. Obiecuję, że nie będę cię niepokoił podczas pobytu u nich... Już nigdy nie będę cię niepokoił.

Po tych słowach gwałtownie ją opuścił, kierując się w stronę gospody.

Emma przez chwilę w osłupieniu patrzyła na jego szerokie plecy odziane w czarny surdut, a potem ruszyła za nim biegiem.

- Nie mogę... nie mogę przyjąć twoich pieniędzy. To... nie-stosowne.

- Nikt poza nami nie będzie wiedział - odrzekł chłodno, nie zwalniając kroku. - Do niczego nie jesteś zobowiązana. Traktuj to jak pożyczkę, jeśli wolisz. Idź. Przysięgam, że nie będę cię więcej niepokoił.

Opuściła zamglony łzami wzrok na trzymane w dłoni banknoty, a potem spojrzała na zamykające się za Richardem drzwi gospody. Woźnica dyliżansu wzywał ją machaniem, pojazd był gotowy do drogi. Stała w miejscu niezdecydowana, popatrując raz na dyliżans, raz na gospodę. Konie niecierpliwie przebierały kopytami, jedna z pasażerek wystawiła głowę przez okno, nie kryjąc irytacji opieszałością Emmy.

Ruchem głowy dała znak, że rezygnuje z dalszej podróży, na co woźnica obojętnie wzruszył ramionami i zawołał coś do stangreta. Zobaczyła, jak jej torba podróżna spada na ziemię.

## Rozdział piętnasty

Zapachy wewnątrz gospody przypomniały Emmie o „specjałach” pensjonatu pani Keene, co z kolei wzbudziło mniej przyjemne wspomnienie: że wykorzystała hojność Richarda, udając altruizm. Wzdrygnęła się, ogarnięta falą wyrzutów sumienia, pieniądze nagle zaczęły palić jej dłoń. Szybko wsunęła je do kieszeni, rozejrzawszy się po sali. Dwaj wieśniacy o surowych rysach odwrócili głowy, wskazując na nią glinianymi fajkami. Po chwili wahania przeszła dalej, zapach lepszego tytoniu zaprowadził ją do niewielkiego pokoju.

Richard siedział blisko kominka, z głową zwróconą ku ogniowi. Jedną rękę miał przerzuconą przez oparcie fotela, w długich palcach trzymał opuszczone ku ziemi, dymiące cygaro. Drugą ręką podpierał brodę. Czuła, że jest świadomy jej obecności, lecz umyślnie ją ignoruje.

- Myślałam, że wracasz od Davida... ale mówiłeś, że się z nim nie widziałeś - odważyła się zagadnąć.

Richard uniósł rękę, zaciągnął się cygarem, ale nie spojrzął w jej stronę.

- Proszę... chciałabym, żebyś ze mną porozmawiał - podjęła drżącym głosem, zakłopotana sytuacją.

- A ty będziesz ze mną rozmawiać? - odezwał się, wciąż zapatrzony w płomień. - Czy będziesz znowu puszczać mimo uszu pytania, które ci się nie spodobają?

- Skąd się tu wzięłeś? - spytała, unikając odpowiedzi.

Uśmiechnął się wymownie.

- Wiesz skąd, Emmo. Za pierwszym razem, kiedy się spotkaliśmy w Bath, uciekałaś. I od tamtej pory nie przestałaś uciekać, a ja nie przestawałem cię gonić z miejsca na miejsce. - Znów przyłożył do ust cygaro, a potem strzepnął je na palenisko. - Ale z tym już koniec.

Zaniepokojona tą obietnicą, zjeżyła się wewnątrz.

- Nigdy nie chciałam, żebyś za mną jeździł. Nie spodziewałam się zobaczyć cię u pani Keene ani „Pod Płowym Jeleniem”. .. ani nawet w ogrodach Vauxhall. I z całą pewnością nie oczekiwałam, że spotkam cię tutaj.

Richard zaśmiał się cierpko, unosząc wzrok na sufit.

- Oczywiście, że oczekiwałaś. List, który zostawiłaś, zrozumiałem lepiej niż twoja matka. Ale, jak już powiedziałem, koniec z zabawą w pościg. Poddaję się. Jestem trzydziestotrzyletnim baronetem i, mam nadzieję, zostało mi jeszcze trochę godności. A ty jesteś inteligentną kobietą w zaawansowanym wieku, o którym bezustannie mi przypominasz. Czas zacząć postępować trochę bardziej dojrzałe. - Wyciągnął rękę i pokijał palcem.

Podeszła wolno, wyciągnęła pieniądze z kieszeni i położyła mu na otwartej dłoni.

Richard popatrzył na zwitek banknotów.

- Dziękuję, Emmo - rzekł z wystudiowaną uprzejmością. Schował pieniądze, a potem pociągnął ją, zmuszając, by

usiadła. - Odtwórzmy wydarzenia - zaczął głosem słodkim jak miód. - Wydaje mi się, że pominęłaś najistotniejszą część pościgu. Pamiętam, że pojechałem za tobą „Pod Płowego Jelenia”, potem ukradłaś mi konia i podążyłem za tobą do Abbey Wood, skąd znowu uciekałaś...

- Skąd... skąd wiedziałaś, że jadę do Hertfordshire? - przerwała mu nerwowo.

- Twoja matka pokazała mi list, który zostawiłaś. Martwisz się o swoją przyszłość?

Emma zamrużyła powiekami, próbując znaleźć jakiś sposób, by się wykręcić od odpowiedzi. Richard nie spuszczał z niej wzroku, właśnie tego się po niej spodziewał. Dlatego postanowiła być szczerą.

- Rodzice powiedzieli mi, że będziesz się starał znaleźć dla mnie męża, żeby mi zapewnić bezpieczeństwo i tak dalej - wyjaśniła sztywnym głosem. - Za to także muszę ci podziękować. Wiem, że to bardzo rozsądne rozwiązanie. Zrozumiałam też, że postępuję głupio, szukając rady u Victorii. W moim wieku powinnam sama decydować o swojej przyszłości. .. i zdecydowałam.

Patrzył na nią, wyraźnie czekając na dalsze wyjaśnienia.

- Zawsze byłam niezależna i chciałam podróżować. Niewiele widziałam poza Londynem. Czas, bym poszerzyła swoje horyzonty - powiedziała z uśmiechem. - Chciałabym zobaczyć północ Anglii. Czytałam o wrzosowiskach i surowym krajobrazie, bardzo malowniczym i dzikim. Dlatego postanowiłam pojechać do Derbyshire przez Londyn, oglądając te piękne miejsca. Oczywiście, ponieważ jestem uznawana za kobietę wykształconą, zdołam jakoś sama zarobić na życie, przy okazji zwiedzając... - Głos jej drżał, ale nie przestawała się uśmiechać.

. - Uważasz, że to powinnaś zrobić, tak? - zapytał spokojnie

Richard. - Powiedz mi, co według ciebie ja powinienem zrobić? Tak po prostu pozwolić ci wyjechać?

Patrzyła na jego nieogolony podbródek, długie rzęsy ocieniające szare oczy. Sprawiał wrażenie bardzo zmęczonego. Ogarnęła ją fala czułości, miała ochotę pogładzić go po policzku, dotknąć rany na skroni widocznej spod jasnych włosów. I nagle zrozumiała, co musi go dręczyć.

Czerpiąc siłę ze swej nowo nabytej dojrzałości, wyjaśniła pospiesznie:

- Nie musisz się obawiać, że... jestem pewna, że nie spodziewam się dziecka. Chciałam cię zapewnić, że nigdy bym się nie spotkała z Dashwoodem, gdyby taka możliwość nadal istniała - zakończyła, oblewając się rumieńcem.

- Żałuję, że nie ma już takiej możliwości.

Spojrzała na niego z ukosa, zaskoczona.

- Nie odpowiedziałas mi, Emmo. Co będzie ze mną, jeśli wyjedziesz? - Pożądanie ściągnęło mu rysy, rozpałiło ogień w oczach. Wsunął palce w jej włosy i pieszczotliwym gestem pogładził ją po szyi.

Nadal jej pragnął! Ale nad jaką stratą ubolewał? Kochania, której jeszcze nie miał dosyć? Czy nadal będzie jej pożądał, kiedy sprowadzi sobie inną młodą kurtyzanę do swego domu w mieście? Czy wówczas będzie wolał, by odgrywała lojalną żonę człowieka, którego dla niej wybierze?

- Co będzie z tobą? - powtórzyła z goryczą. - Słyszałam, że do tego, co już masz, możesz dodać córkę pewnego księcia, złożyć miedzi i znaczny majątek. Zrozumienie dla twoich planów chyba świadczy o wystarczającej dojrzałości... - Cofnęła głowę i spojrzała mu w twarz.

Richard przyglądał jej się przez chwilę w milczeniu, a potem wybuchnął śmiechem.

- Dzięki Bogu! Jesteś zazdrosna - powiedział z widoczną ulgą.  
- Przez moment naprawdę wierzyłem, że zamierzasz pojechać do Derbyshire w poszukiwaniu Darcyego i Pemberley.

Podniósł się, pociągając ją za sobą.

- Wygląda na to, panno Worthington, że słuchanie plotek nam nie służy. Kto ci powiedział o córce księcia? Amelia?

Emma potwierdziła ruchem głowy, zbity z tropu rozbawieniem Richarda.

- Nigdy poważnie nie brałem pod uwagę małżeństwa z nią, nawet dla tych złóż miedzi - rzekł poważnie. - Jak mógłbym się z nią ożenić? Przecież jej nie kocham. A skoro już David i Stephen wprowadzili ten przekłety zwyczaj żenienia się z miłości, który, choć może się wydawać niedojrzały, całkowicie mi odpowiada... Wiem, że ty też tylko tego pragniesz.

Wpatrywała się w niego... i czekała.

Delikatnie dotknął jej twarzy.

- Dlatego mam nadzieję, że zgodzisz się na męża, którego ci wybrałem, ponieważ on bardzo cię kocha. I jest pewien, że kiedy już mu wybaczysz, że podstępnie cię uwiódł, także wyznasz mu miłość.

Odsunęła się od niego gwałtownie.

- Nie mów tak... to nieprawda... to okrutne... - Załkała. Zakryła dłonią oczy.

Po chwili pełnej napięcia ciszy Richard odezwał się spokojnie:

- Mogłem ci to powiedzieć już dawno temu. Od momentu, gdy cię ujrzałem siedząca w holu domu przy South Parade, wiedziałem, że już nigdy nie pozwolę ci odejść. Wiesz, dlaczego nic nie powiedziałem? Bałem się, że mnie odtrącis. Wiedziałem, że uznasz mnie za kłamcę bez zasad, próbującego cię uwieść... oczywiście na krótko, dopóki sobie nie

znajdę kogoś innego i nie zepchnę cię do rynsztoka. Zgadza się, prawda?

Emma stała w milczeniu, z rękami skrzyżowanymi z przodu, starając się opanować.

- No, dalej, przyznaj, że mam rację! Tak oceniałaś mój charakter trzy lata temu i tak mnie postrzegasz dzisiaj. Jestem samolubnym łajdakiem, więc jak mogę kochać ciebie czy jakąkolwiek inną kobietę? Prawda jest taka, że nie mogę kochać innej kobiety poza tobą. I prawdą jest, że byłem dla tamtych wszystkich kobiet troskliwy i hojny, choć nie miałem dla nich zbyt wiele czasu i uczucia. A gdybym mógł to zmienić i zamiast tego móc się pochwalić godną abstynencją na odludziach Derbyshire, zrobiłbym to dla ciebie. Ale nie mogę. Nie będę kłamał. Żałuję pewnych faktów z mojej przeszłości, tylko tyle mogę powiedzieć. Ty jesteś moją przyszłością. Kocham cię. I wiem, że ty także mnie kochasz.

- Skąd wiesz? - zduszony szept sam wyrwał jej się z ust.

- Mogłaś uciec w drugą stronę - wyjaśnił z chytrym uśmiechem. - Ale nie uciekłaś. Pojechałaś tam, gdzie mogłaś mnie spotkać, ponieważ mi ufałaś, ponieważ mnie kochałaś.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a potem, wiedząc, że wszystko, co mówił, jest prawdą, ponieważ nigdy nie kłamał, Emma Wybuchnęła płaczem, dając upust nieopisanej radości.

Richard zbliżył się do niej i cichym głosem ni to poprosił, ni ostrzegł:

- Powiedz, że mnie kochasz, bo inaczej cię nie obejmę.

Wciąż łkając, padła mu w ramiona.

- Kocham cię.

Przygarnął ją do szerokiej piersi i pochylił się nad nią tak, że kosmyki jego włosów zmieszały się z jej złotymi puklami.



- Wspominaliśmy sobie... i na czym stanęliśmy? - odezwał się po chwili, gdy się nieco uspokoiła w jego ramionach. - Ach, tak, Abbey Wood, gdzie znowu uciekłaś, a ja cię złapałem... i udowodniłem nam obojgu, bez cienia wątpliwości, że miałaś całkowitą rację. Jestem nowicjuszem.

Emma zajrzała mu w oczy i dostrzegła w nich cierpienie. Pokręciła głową.

- Nie myślałam tak, Richardzie. Wcale tak nie myślałam.

- A ja owszem - powiedział schrypniętym głosem. - Ten jeden raz w życiu, kiedy chciałem wypaść jak należy, wszystko poszło nie tak. Ten jeden raz zasługiwałem na to, żebyś mi wymierzyła policzek, ale ty za bardzo cierpiełaś, żeby mnie uderzyć, i to mnie przerażało. Myślałem, że się mnie boisz. To nie ty powinnaś była się wstydzić, kochanie, tylko ja. Przysięgam, że już nigdy nie zadam ci bólu.

- Nie zadałeś mi takiego znów wielkiego bólu - wyznała szeptem Emma, ukrywając zaróżowioną twarz na jego ramieniu. - Nie w tym sensie, który masz na myśli. To był inny ból, dotyczył raczej serca. Nie winię cię, bo dałam ci do zrozumienia, że nie jestem dziewczicą i cię pragnę... powiedziałam to...

- Nie dałem ci szansy, żebyś mi odmówiła. Poprosiłem o zgodę, kiedy już tak naprawdę cię uwiodłem. - Westchnął ciężko, przygnieciony wyrzutami sumienia. - Byłem na ciebie wściekły, Emmo - wyznał szczerze. - Kiedy Stephen powiedział mi o plotce, krążącej tamtego wieczoru po salonach Bath, wiedziałem, że dotyczy ciebie. Uciekłaś z Londynu przed Dashwoodem, a ja znałem go jako sadystycznego cudzołożnika. Wszystko układało się w logiczną całość. Byłem pewien, że musiał cię wziąć siłą. Myśl, że może będę wychowywał jego syna jako swego dziedzica, doprowadzała mnie do pasji. Jednak do czasu, kiedy cię dogoniłem, pogodziłem

się nawet z tym. Kochałem cię i chciałem się z tobą ożenić mimo wszystko. Wtedy ty zaczęłaś go bronić, co mnie jeszcze bardziej rozgniewało. Kiedy odkryłem, że mnie oszukiwałaś, mówiąc, że byłaś już z mężczyzną, że niepotrzebnie dręczyłem się myślą o wychowywaniu bękarta, oszalałem z ulgi do tego stopnia, że nie wiedziałem, co robię. Nie potrafiłem zdecydować, czy powinienem cię nagrodzić, czy ukarać, więc miotałem się pomiędzy jednym a drugim jak kompletny głupiec. - Zaśmiała się, dotykając ustami jej włosów. - Mówiłem ci, że doprowadzasz mnie do szaleństwa, panno Worthington. I dałem ci tego dowód.

- Tak to właśnie wyglądało, Richardzie - przyznała zduszonym szeptem. - Jakbyś jednocześnie mnie nagradzał i karał. To było naprawdę...

- Powiedz mi, Emmo, proszę. Muszę wiedzieć.

- To było... podniecające... niezwykle... nie potrafię tego z niczym porównać. - Popatrzyła na niego niepewnie, przestraszona i zawstydzona. - Muszę być strasznie rozwiązła, żeby o tym rozmawiać...

Wsunął palce w jej bursztynowe włosy.

- Nie, nie jesteś. Jeszcze nie... ale masz w sobie tyle namiętności, że jestem co do tego optymistą. - Roześmiał się, kiedy drobna piąstka uderzyła go w ramię. - To było podniecające, niezwykle i niewyobrażalnie zmysłowe, tak jak ty. Ale przyrzekam, że następnym razem będzie przyjemniej.

Patrzył, jak na jej ślicznej twarzy maluje się najpierw zakłopotanie, a zaraz potem ciekawość. Nakrył ustami niewielką, gojącą się już ranę na jej dolnej wardze.

- Powiedz, że za mnie wyjdiesz, Emmo, proszę. Skróć moją mękę. Nie chcę się uciekać do szantażu i grozić twojemu ojcu więzieniem.

- To nie szantaż, to prawie zachęta. - Westchnęła. - Nie chce mi się wierzyć, żeby jakikolwiek normalny człowiek chciał mieć moich rodziców za teściów.

- Ale ja nie jestem normalny, kochanie.

Wtuliła się w niego mocno.

- W takim razie chyba za ciebie wyjdę - rzuciła lekko wyzywającym tonem. - Możemy pojechać do Davida i Victorii i im pierwszym przekazać tę nowinę? - Poznając po uśmiechu Richarda, że się zgadza, zapytała jeszcze: - Gdybym wsiadła do dylizansu, pojechałbyś za mną? Czy naprawdę postanowiłeś się poddać?

- Nie spodziewałem się, że odjedziesz. I byłem pewny, że nie przyjmiesz moich pieniędzy. A gdyby moje rachuby zawiódły, jako dżentelmen odczekałbym dziesięć minut, zanim ruszyłbym za tobą.

Popatrzyła na niego spod na wpół opuszczonych powiek.

- Jesteś bardzo sprytny.

- Jesteś zadowolona, że się nie poddałem?

Emma pokiwała głową, nie odrywając wzroku od jego nagle pociemniałych oczu.

- Okaż mi to - wyszeptał, pochylając się do jej ust.

Skwapliwie spełniła jego życzenie.

Miodowe i czarne loki powiewały w powietrzu, kiedy Emma z Victorią zawirowały w radosnym uścisku. Kiedy wreszcie zatrzymały się bez tchu, Victoria jeszcze raz ucałowała przyjaciółkę.

- Och, jak cudownie cię znów widzieć, Emmo. Dlaczego nie napisałaś, że przyjeżdżasz? Zrobiłaś mi wspaniałą niespodziankę! Doprawdy nie mogę uwierzyć. Davidzie! - zawołała na męża. Spojrzała ponad ramieniem przyjaciółki w głąb marmurowego

holu, na jasnowłosego mężczyznę, który uśmiechając się pobłażliwie, obserwował scenę powitania. -I jest z tobą Dickie! Dlaczego? Davidzie! - krzyknęła podekscytowana.

- O co chodzi, Vicky? - dobiegł ich od progu dźwięczny baryton.

David Hardinge, wicehrabia Courtenay, który wszedł do holu w asyście dwóch czarnych labradorów, wyglądał jak uosobienie zadowolonego z życia właściciela ziemskiego.

- Emma przyjechała - powiadomiła go śliczna żona. -I Dickie także!

David przywitał się z Emmą, całując ją w oba policzki, a następnie podszedł do Richarda, okrążył go, mierząc surowym spojrzeniem od stóp do głów, po czym patrząc mu w twarz, powiedział:

- Wyglądasz jak poganin z tą okropną opalenizną. Mówiłem ci, że za długo tam przebywasz. Powinieneś być wrócić w zeszłym roku, tak jak zapowiadałeś.

- Witaj, Davidzie, mnie także miło cię widzieć - odparł cierpko Richard.

Podali sobie ręce, a potem padli sobie w ramiona, Richard nie czuł zakłopotania tym, że wzruszenie ściska go w gardle, ponieważ wiedział, że David czuje dokładnie to samo.

- Za długo cię nie było! - powiedział Courtenay głosem schrypniętym od emocji. - Ty draniu! Obiecywałeś, że wrócisz w zeszłym roku.

- Teraz wróciłem. Wróciłem na dobre.

David uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Mówiłem, że ona cię lubi. Mówiłem ci to już trzy lata temu.

- Pamiętam. Szkoda, że mi nie powiedziałeś, jak bardzo - zaśmiał się Richard, spoglądając z czułością na Emmę.

- Och, sam musiałeś się o tym przekonać, mój drogi. Trzeba było powalczyć, co? - rzucił domyślnie, dając do zrozumienia, że zauważył ranę na czole i ogólne zmęczenie przyjaciela. - Chodź, znajdziemy jakieś wygodne miejsce, żeby usiąść, i coś do picia, żeby uczcić spotkanie. Opowiesz mi o wszystkim, kiedy dziewczęta będą zajęte plotkowaniem. Znowu będziesz ojcem chrzestnym... - dodał z błyskiem w oku.

Richard spojrzął na Victorię i radośnie pokiwał głową.

- To wspaniale!

Siedzieli na powietrzu, na oświetlonym, kamiennym tarasie, okalającym południowe skrzydło domu, z widokiem na pięknie utrzymany ogród, którego krańce nikły w cieniu. Rozparty w wygodnym fotelu, odchyliwszy głowę do tyłu, Richard obserwował nocne niebo. Podniósł kieliszek do ust, zaciągnął się cygarem, po czym spytał Davida:

- O czym myślisz?

Odpowiedź padła dopiero po dłuższej chwili.

- Myślę o tym, że gdyby nie ty, nie miałbym nic. Wszystko, co mam, zawdzięczam tobie...

Richard poklepał przyjaciela po ramieniu.

- To było dawno, a poza tym wiem, że zrobiłbyś to samo dla mnie. Zresztą, to ty mnie nauczyłeś wszystkiego o inwestowaniu i akcjach.

Przez chwilę pili i palili w milczeniu.

- A ty, o czym myślisz? - odezwał się w końcu David.

Richard uśmiechnął się kwaśno.

- Jeśli mam być szczery, myślę o tym, że tak mnie irytowałaś swoimi wybrykami, że czasami miałem ochotę cię zamordować.

- O czym naprawdę myślisz? - powtórzył spokojnie David.

- Myślę o tym, że jeszcze nigdy nie czułem się tak cholernie zmęczony.

- Pamiętam... - David uśmiechnął się szeroko. - Uwodzenie to czasami diabelnie ciężka praca.

- Myślę też o tym, że musisz mieć parę połączonych ze sobą pokoi w tym swoim wielkim domu.

- Victoria wyznacza pokoje dla gości, Dickie - oznajmił David z udawaną powagą. - Nie mam żadnego wpływu na to, który pokój dostaniesz.

- No to miej wpływ - zagroził żartobliwie Richard - bo ci przypomnę, że wszystko mi zawdzięczasz.

- Wygląda na to, że jesteś zdesperowany...

Richard uniósł się z fotela i podsunął przyjacielowi pod oczy poobijaną dłoń.

- Spójrz na to!

David posłusznie obejrzał rękę.

- Paskudne otarcie - przyznał. - Mam nadzieję, że Dashwood wygląda jeszcze gorzej.

- Dashwood wygląda jak trup... i powinien nim być - odburknął Richard.

- Nie - powiedział David spokojnie. - Trelawney miał rację. Ja też nie pozwoliłbym ci go zabić, bo wszystko byś zniszczył. To by rzuciło cię na twoją przyszłość z Emmą. Postąpiłeś właściwie. - Patrząc na profil Richarda, David upewnił się cicho: - Ale jesteś szczęśliwy?

Srebrny dziedzic spojrział w głąb kieliszka, a potem podniósł wzrok na aksamitne niebo w górze.

- Jeszcze nigdy nie byłem tak szczęśliwy. Jakbym wreszcie odnalazł spokój... Trudno to wytłumaczyć.

-I co było potem? - spytała szeptem Victoria, wpatrując się w twarz Emmy, która kończyła opowieść o burzliwych wydarzeniach ostatnich tygodni.

- Ojciec mówi, że Dashwood żyje, ale odpowiednio się nim zajęto. Nie miałam, okazji spytać Richarda, w jaki sposób. Po drodze tutaj niewiele rozmawialiśmy. - Spojrzała wymownie na przyjaciółkę. - Wiesz, można powozić dwukółką, używając jednej ręki...

- Wiem - mruknęła Victoria z uśmiechem. - Zdumiewające, jak pomysłowy potrafi być zakochany mężczyzna.

Emma także się uśmiechnęła.

- Są do siebie tacy podobni, nie sądzisz?

- Istotnie. I dlatego nie masz się czego obawiać. Oni się zmieniają. David jest wspaniały pod każdym względem, to cudowny mąż i troskliwy ojciec.

Kiedy ostatni dzbanek gorącej wody trafił do porcelanowej wanny, Victoria odprawiła służące i pomogła przyjaciółce się rozebrać. Emma z lubością zanurzyła się w ciepłej, perfumowanej wodzie.

- Tak się cieszę, że Richard nie zabił Dashwooda - wymruzczała sennie. - To by rzuciło cię na nasze szczęście.

Victoria energicznie namydliła jej plecy.

- Jestem pewna, że Richard dał mu dobrą nauczkę! David twierdzi, że Dickie potrafi się bić. Ten podły człowiek nie ośmieli się już nigdy cię niepokoić.

Emma odchyliła głowę do tyłu i Victoria wylała strumień ciepłej wody na jej długie, złociste włosy.

- Ty zołzo! - rzuciła szeptem. - Dlaczego nigdy nawet się nie zająknęłaś, że Dickie ci się podoba? Nigdy nie powiedziałaś o nim dobrego słowa. Zawsze twierdziłaś, że uważasz go za okropnego rozpustnika.

Emma potrząsnęła głową, ochlapując twarz i suknię Victorii, która z piskiem odskoczyła od wanny.

- Bo on właśnie taki jest! Ale i tak go kocham. I chyba będę go kochała, nawet jeśli się nie zmieni... i trochę mnie to przeraża.

- Richard jest dżentelmenem - zapewniła ją Victoria z przekonaniem. - Ja też go kocham, bo przywiózł Davida z wojny, chociaż on postanowił polec na obcej ziemi. Wcześniej ci o tym nie mówiłam, bo wydawało mi się, że nie znosisz Dickiego. Poza tym on nie lubi się chwalić, więc sama ci powiem, jakim bohaterem jest twój przyszły mąż. Kiedy zaręczyłam się podczas pobytu Davida za granicą, nie wiedząc, że on nadal mnie kocha i chce się ze mną ożenić, popadł w taką rozpacz, że wrócił do wojaczki. Specjalnie szukał niebezpieczeństwa. Richard pojechał za nim i chronił go, dopóki nie sprowadził go do domu. Tak wiele mu zawdzięczam...

Emma zamknęła oczy.

- Nie jestem zaskoczona jego odwagą. Wiem, że jest wartościowym człowiekiem. Prawdę mówiąc, teraz rozumiem, że zawsze aż za bardzo mi się podobał. Jednak nigdy nie potrafiłam uwierzyć, że mógłby mnie potraktować poważnie, a nie chciałam być jedynie kolejną zdobyczą. Czuję się... czułam się przy nim całkowicie bezbronna. Dlatego nie pozwalałam mu się zbliżyć. Ale chyba w głębi duszy zawsze wiedziałam, że kiedy mnie dotknie, ulegnę mu we wszystkim.

Victoria otarła wilgotne oczy. Śmiejąc się i jednocześnie pociągając nosem, powiedziała:

- A teraz ja ci zdradzę radosną nowinę: David znowu będzie ojcem.

- Tak się cieszę, Vicky. Popatrz, w końcu dla nas obu wszystko się dobrze ułożyło.



- Przepraszam bardzo, proszę pani - przerwała im jedna z młodych służących. - Pan czeka na dole, bo chciałby z panią porozmawiać - powiadomiła Victorię, grzecznie dygając.

- David pewnie chce pokazać Lucy jej ojcu chrzestnemu. Jeśli nie będzie jeszcze spała, przyniosę ją do ciebie, zanim się położysz.

Owinięta wielkim, ciepłym ręcznikiem, Emma odprawiła służącą, podziękowawszy jej z uśmiechem. Usiadła na miękkim materacu, wycierając mokre ciało i włosy. Myślała o Richardzie, o tym, że musi go jeszcze zobaczyć przed snem. Leniwie opadła na poduszki, leżąc na boku, spoglądała przez okno na usiane gwiazdami niebo. Uśmiechnęła się do siebie, uświadomiwszy sobie, że jeszcze nigdy nie czuła się tak cudownie spokojna.

Słyszając stuknięcie otwieranych drzwi, spytała nie odwracając głowy:

- Czy Richard poszedł już spać, Vicky? Chciałabym mu życzyć dobrej nocy.

- Świetnie. Chętnie ci na to pozwoli - rozległa się cicha odpowiedź.

Emma poderwała się z pościania, otulając ciało szczególnie ręcznikiem. Patrzyła, jak zbliża się do niej powoli przez oświetlony świecami pokój. Jeszcze nigdy nie wydawał jej się taki wysoki, taki przystojny i taki... drapieżny.

- Ja... chciałam ci tylko powiedzieć dobranoc...

Mijając wannę, zanurzył dłoń w wodzie.

- O! Jeszcze ciepła.

Zdjął krawat i rzucił na podłogę. Kiedy surdut także znalazł się na ziemi, Emma zrozumiała, co zamierzał zrobić.

- Richardzie! - zawołała z przestraczem. - Chyba nie po-

winieneś... nie powinieneś tu być! Nie wypada! Służba może zacząć plotkować. David i Victoria będą zakłopotani...

Nagi do pasa, pochylił się nad nią i dotknął jej ustami. Poczowała lekki zapach brandy.

- Spokojnie. Chcę cię tylko przytulić. Chcę spać, trzymając cię w ramionach. Dla służby jesteśmy małżeństwem, do ceremonii pozostało zaledwie parę dni. I nie martw się o Dawida - dodał z chytrym uśmieszkiem. - Jego nic nie jest w stanie zakłopotać.

Chwilę później z błogim westchnieniem zanurzał się w wannie.

Emma obserwowała go, jednocześnie przerażona i zafascynowana. Pamiętała, że wtedy w lesie, kiedy się kochali, także był nagi, ale wówczas niewiele widziała, bo miała zamknięte oczy. Kiedy zaczął się namydlać, odrzuciła ręcznik i szybko wciągnęła przez głowę haftowaną nocną koszulę otrzymaną od Victorii. Już przyzwoicie odziana, podeszła do wanny i przykucnęła za jej wezłowiem.

Richard kapał się, jakby nieświadomy jej obecności. Wzięła mydło z mydelniczki i zaczęła namydlać jego opalony tors i plecy. Zauważyła, jak mięśnie na jego barkach napinają się pod jej palcami.

- Lubisz, kiedy cię dotykam w taki sposób? - spytała zaciekawiona.

Odchylił głowę do tyłu, zanurzając w wodzie jasne włosy.

- Uwielbiam każdy twój dotyk, Emmo - zapewnił ją z uśmiechem.

- Twoja biedna ręka - szepnęła z troską, przemywając ostrożnie otarcie. - W ogóle się nie goi.

- To nic wielkiego. Miewałem znacznie gorsze rany.

Ujął jej dłoń i przesunął nią po słabo widocznej bliznie na

przedramieniu. - W środku jest odłamek francuskiego bagnetu. - Następnie przeniósł jej pałce na kark pod włosami. Wy-czuła niewielkie wklęsnięcie. - Kula na Półwyspie...

Prowadził ją po swoim ciele śladem ran odniesionych przez lata wojaczki. Wreszcie wciągnął jej rękę pod wodę, na biodro, przecięte szramą o nierównych brzegach.

- Jeszcze jedna rana po szrapnelu?

- Po rozbitej butelce. Upadłem na nią podczas bójki niedaleko twojego domu, o ile sobie dobrze przypominam. Jakies piętnaście lat temu. Konował, który ją zszywał, był jeszcze bardziej pijany ode mnie. Dlatego nierówno się zrosła.

- Miałam wtedy dwanaście lat. Biłeś się pod moim domem, kiedy miałam dwanaście lat... - powiedziała Emma z zadumą.

- Mam ci pokazać, jak bardzo cię pragnę? - spytał, patrząc z zachwytem w jej twarz, okoloną aureolą gęstych loków.

Kiedy bez namysłu kiwnęła głową, poprowadził jej dłoń pod wodą jeszcze niżej. Zamknął oczy i na moment wstrzymał oddech.

- Czy to właśnie robi kochanka? - spytała szeptem. - Myje cię... i dotyka? Teraz jestem twoją kochanką, tak?

Nie otwierając oczu, rozciągnął wargi w uśmiechu.

- Teraz jesteś moją narzeczoną. I nie pamiętam, żeby jakaś kochanka pomagała mi się kąpać - dodał, specjalnie nie wyciągając pamięci.

Puścił jej rękę i gwałtownie wstał. Emma podała mu ręcznik, odwracając wzrok. Usiadła na łóżku, popatrując ukradkiem w stronę Richarda.

- Chyba będzie lepiej, jeśli wrócisz do swojego pokoju, skoro już się wykąpałeś... Proszę...

Owinąwszy się ręcznikiem wokół bioder, zaczął spokojnie wycierać włosy, jakby jej w ogóle nie usłyszał.

- Powinniśmy omówić parę rzeczy, zanim znowu... To znaczy... - zaczęła niepewnie.

- Jakich rzeczy?

- Nie wierzę... Trudno mi uwierzyć, że naprawdę mnie kochasz - wykrztusiła z trudem.

Odrzucił ręcznik na krzesło tak gwałtownie, że Emma aż podskoczyła na łóżku.

- Dlaczego?

- Bo traktowałam cię tak okropnie. Ciągłe kłamałam, oszukiwałam, biłam cię i obrażałam. Nawet wyłudziłam od ciebie pieniądze na posiłki u pani Keene. Dlaczego ktoś tak wielkoduszny jak ty miałby kochać osobę tak podłą jak ja? - wyrzuciła z siebie z udręką. - I do tego nie jestem młoda ani ładna...

Zbliżył się do niej tak szybko, że aż przestraszona odsunęła się na środek wielkiego łóża. Na próżno, bo ściągnął ją stamtąd, wziął na ręce, zaniósł przed lustro i kazał jej się w nim przejrzeć.

- Co widzisz? - rzucił stanowczym tonem. Kiedy próbowała zrobić unik, ujął ją za podbródek i delikatnie, lecz stanowczo zmusił do spojrzenia na swoje odbicie. - Powiedz mi, co widzisz.

Usłuchała niechętnie. Ujrzała duże, błyszczące oczy, okolone gęstymi rzęsami. Świeżo umyte, puszyste włosy spływały bursztynową falą na śnieżnobiałą koszulę. Na brzoskwińowej cerze policzków malował się leciutki rumieniec.

Richard pieszczotliwie obrysował kciukiem kontur jej pełnej dolnej wargi.

- Powiem ci, co ja widzę, dobrze? Widzę kobietę, która przed trzema laty wzbudziła moją fascynację, ponieważ jako jedyna unikała mojego towarzystwa. Dała mi do zrozumienia, że jestem bezwstydnym rozpustnikiem. I już wtedy wiedziałem, że

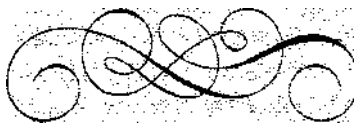
mi na niej zależy. Nie tylko dlatego, że miała odwagę powiedzieć mi prawdę, ale ponieważ była piękna. Nie typową kobietą urodą, lecz wyjątkowym wdziękiem. Kiedy zobaczyłem cię w pensjonacie pani Keene tamtego pierwszego wieczoru w Bath, a ty chciałaś oskarżyć mnie o gwałt, było to bliskie prawdy, Emmo. Wydałaś mi wówczas niesłychanie ponętna. Prawie przez cały czas musiałem ze sobą walczyć, żeby utrzymać ręce przy sobie, a to, że nie mogłem cię dotknąć, sprawiało mi udrękę. Wiedziałaś o tym. W głębi serca, tutaj... - Przyłożył dłoń do jej piersi. - Dlatego mnie obrażałaś, policzkowałaś i oszukiwałaś. To był dla ciebie jedyny możliwy sposób obrony.

Ich spojrzenia spotkały się w lustrze

- Widzę piękną, szczęśliwą kobietę i mężczyznę, którego kocha... jej srebrnego dziedzica.

Z uśmiechem pochylił głowę i dotknął policzkiem jej włosów. Wtedy odwróciła się i przywarła do niego z całych sił, oplatając go ramionami.

- Kocham cię. Nigdy więcej nie mów, że na coś nie zasługujesz, czy że nie jesteś piękna. Jesteś najpiękniejszą istotą, jaką w życiu znałem - powiedział, biorąc ją w objęcia i zanosząc do łóżka.



## Rozdział szesnasty

- O czym rozmawialiście z Richardem? - zwróciła się wicehrabina Courtenay do męża, który siedział na brzegu łóżka, rozebrany do pasa, przyglądając się, jak żona szczotkuje swe lśniące czarne włosy.

- O interesach, naszej burzliwej młodości, kobietach, które kochamy - wymieniał z uśmiechem, odnajdując jej spojrzenie w lustrze. - I o tym, jakie bywają dociekliwe w nieodpowiednim momencie. Twoje włosy wyglądają już doskonale, kochanie. Chodź do łóżka - ponaglił. Widząc, że Victoria nie rusza się od toaletki, dodał: - Aha, Dickie powiedział mi też, że Wainwright z Mainwaringiem wybierają się do Hertfordshire, żeby mnie porwać z powrotem do Mayfair, do rozpustnego życia.

- Nie zmyślaj, Davidzie! Ja nie wypytuję... tylko jestem ciekawa twojego spotkania z najlepszym przyjacielem.

- Nigdy cię nie okłamuję, Vicky - przypomniał żonie z uśmiechem.

Podniosła się wreszcie z taboretu, czując na sobie wyczekujące spojrzenie niebieskich, pozornie sennych oczu męża.

- Najwyżej troszkę naginasz prawdę. Uważam, że tworzą uroczą parę. - Wróciła do głównego nurtu swoich myśli. - Ni-

gdy tego nie mówiłam, bo sądziłam, że Emma naprawdę go nie lubi, więc nic z tego nie będzie, ale zawsze miałam nadzieję, że się w sobie nawzajem zakochają. Tak się cieszę...

- Ja też. A będę się cieszył jeszcze bardziej, kiedy tu wreszcie przyjdiesz.

Victoria z wdziękiem weszła po trzech stopniach do ich wielkiego małżeńskiego łóża. David wyciągnął do niej ręce, chwycił ją za biodra i usadził ją między swymi rozsuniętymi nogami.

- Już trzy lata temu wiedziałam, że Richard chce ją bliżej poznać. Ale wtedy nie wiedziałam, co z tego wyniknie, więc nie wspominałam o niczym Emmie. Jakby nie było, najszlachetniejsze intencje czasami przybierają pozory lubieżności... - Victoria jęknęła, kiedy ciepła dłoń rozchyliła jej półprzezroczystą nocną koszulę, musnęła udo i zatrzymała się na kształtnym pośladku.

- Ale jesteśmy podobni także pod innymi względami - wymruczał David. - Dlatego nie musisz się obawiać, że twoja przyjaciółka zostanie uwiedziona przez mojego przyjaciela pod naszym dachem i porzucona.

- Richard bardzo ją kocha, prawda? Och, zresztą sprawa jest już przesądzona - dodała beztrosko Victoria.

- Owszem, kocha ją szczerze, ale... naprawdę przesądzona? - David zaśmiał się z wyraźną aprobatą. - Do tego mi się nie przyznał.

Victoria westchnęła z przyjemności, czując na zaokrąglonym ciężą brzuchu ciepły dotyk warg Davida.

- Powiedz mi, do czego ci się przyznał. - Nie ustępowała.

- Chce jej dać wszystko, czego dotąd nie miała: piękne stroje, wspaniałe klejnoty, czego tylko zapragnie.

- Rzeczywiście jest do ciebie podobny - powiedziała do

męża z czułym uśmiechem. - A Emma jest podobna do mnie. Pragnie tylko Richarda. Wyszlaby za niego, nawet gdyby był biedny jak mysz kościelna.

- Wiem. On też to wie. Ale to nie przeszkadza, by chciał jej dać słońce, księżyc i gwiazdy...

Victoria oparła dłonie na ramionach męża i pchnęła go na posłanie, po czym, nakrywając go sobą, zachichotała.

- Ale to przecież niemożliwe, Davidzie, bo ty już mi je podarowałeś...

- Twoja matka będzie rozczarowana?

- Rozczarowana? Dlaczego miałyby się czuć rozczarowana?

- Pewnie miała nadzieję, że dobrze się ożenisz - wyjaśniła niepewnie Emma. - Córka księcia byłaby lepsza od...

Nie pozwolił jej dokończyć, przyciągnął ją do siebie mocno i ucałował w czubek głowy.

- Pod jednym względem przypomina trochę twoją matkę: chce, żebym się wreszcie ożenił, mniej ważne z kim. Widziała, jak David się zmienił i od tego czasu nęka mnie wywodami na temat zbawionego wpływu dobrej kobiety. - Emma milczała, więc dodał: - Będzie zachwycona swoją nową synową. Często powtarzała, jak bardzo cię lubi. Od razu się zorientowała, że mi na tobie zależy, ale była przekonana, że to platoniczne uczucie. Amelia wygadała się przed nią, że byłaś w Bath z powodu jakichś romantycznych uniesień. Gdyby nie to, matka sama by zadbała, żeby cię postawić na mojej drodze.

- Naprawdę tak sądzisz? - Emma nie kryła wątpliwości.

- O, tak. Powiedziała, że będziesz doskonałą żoną i że twój ukochany byłby głupcem, gdyby ci się nie oświadczył. Powiedziała też, że przy odrobinie zabiegów upiększających będziesz wyglądać olśniewająco.



-I co ty na to odpowiedziałeś? - Emma nie była pewna, czy ma się cieszyć, czy rozpaczać.

- Powiedziałem, że jestem pewien, iż wkrótce wyjdiesz za mąż i że nie ma powodu upiększać tego, co doskonałe.

Wdzięczna za komplement, Emma przylgnęła policzkiem do piersi Richarda.

- Myślę, że spotkanie naszych matek może być trudne. Nie moglibyśmy wziąć cichego ślubu... możliwie szybko, Richardzie?

- Świetnie - zgodził się ze śmiechem. - Ślub będzie bardzo cichy i jak najszybszy. Zanim pojedziemy do Londynu czy Silverdale. Może w kaplicy w Hartfield, tak jak David z Victorią? •

Emma zamknęła oczy i westchnęła z ulgą.

- Jestem taka szczęśliwa, Richardzie.

- To dobrze. Ja też.

Leżeli objęci od wielu długich minut, rozmawiając, i przez cały ten czas nawet nie próbował jej pocałować. Czyżby rzeczywiście, tak jak mówił, chciał ją tylko przytulić? Usnąć, trzymając ją w ramionach? Z jednej strony chciała, żeby tak było, podziwiała jego szlachetną powściągliwość. Z drugiej jednak pragnęła, żeby ją całował do utraty tchu.

- Richard?

- Tak?

- Chciałabym, żebyś mnie pocałował na dobranoc.

- Nie mogę, kochanie. Śpij.

Przez chwilę milczała zaskoczona i nieco urażona. Nie wytrzymała jednak długo.

- Dlaczego? - Zastanawiała się z niepokojem, czy są jakieś powody, których była nieświadoma.

- Nie mogę leżeć przy tobie w łóżku, całować cię... i nic

więcej. Już samo obejmowanie cię jest dla mnie torturą. Wiesz, jak bardzo cię pragnę, Emmo. Sama się przekonałaś...

Znów na chwilę zapadła cisza.

- A będziesz mnie tulił, dopóki nie zasnę?

- Mogłabyś pomyśleć z większym współczuciem o mojej męce, skarbie.

Ton wymówki wzbudził w niej przyjemny dreszcz. Owszem, myślała, aż za dużo. Przypominała sobie zapach ziemi, rześkie nocne powietrze, melodyjny szum lasu. Niemal czuła smak miękkich warg, dotyk zręcznych palców na ciele... całym ciele...

- Co zrobiłeś z Dashwoodem? - spytała, próbując się otrząsnąć z niebezpiecznych tęsknot.

Biorąc jej drzenie za lęk, przygarnął ją do siebie, jakby chciał ją chronić i osłaniać.

- Nie obawiaj się, kochanie. To zakończona sprawa.

- Ale co z nim zrobiłeś?

- Odesłałem go na Jamajkę. Jestem pewien, że czeka go gorące powitanie ze strony świeżo uwolnionych niewolników, którzy dobrze pamiętają, jak ich traktował przez ponad dwadzieścia lat. Chętnie się z nim znowu spotkają.

Pierś Richarda pod jej policzkiem unosiła się i opadała w rytm oddechu, jego ciepła skóra wciąż miała zapach ziół z wody, w której się oboje kapali.

- Zabijają go?

- Przy pierwszej okazji.

Uniosła się na łokciu i zajrzała mu w oczy, błyszczące w świetle świec. Wyciągnął rękę i wsunął jej we włosy, przyglądając się, jak miodowe pasemka prześlizgują mu się między palcami. Odgarnął niesforny kosmyk, żeby odsłonić jej twarz.

- Martwisz się tym, że ludzie, których dręczył i poniżał przez lata, mogą w końcu wyrównać rachunki?

- Chyba nie - odpowiedziała szeptem Emma. - Teraz wiem, że jest bardzo złym człowiekiem. Gdyby zdołał mnie porwać, nie okazałby mi litości.

- Cicho. Nie mów już nic na ten temat. - Przyciągnął ją znowu do siebie. - Nie mogę znieść myśli o tym. Spytałaś mnie, czy naprawdę jest tak nikczemny, a ja, głupi, nic nie odpowiedziałem. Nie tylko dlatego, żeby cię nie przestraszyć. Byłem przekonany, że uważasz mnie za równie niegodziwego. Powinienem być ci powiedzieć, że żadne plotki nie oddają w pełni jego diabelskiej natury. Mogłem cię powstrzymać przed spotkaniem z nim. W swym zadufaniu wierzyłem, że wystarczy, jak ci zabronię,

- Nie obwiniaj się, Richardzie! Pewnie i tak bym nie usłuchała twojego ostrzeżenia. Tak bardzo chciałam odpokutować za swoje eskapady, że postępowałam wbrew rozsądkowi. - Po krótkiej pauzie spytała z zaciekawieniem: - Ale jak go namówiłeś do wyjazdu?

- Dałem mu do wyboru: pobyt za granicą dla wylizania ran i zastanowienia się nad swoimi błędami albo sąd i odpowiednia kara za porwanie i pobicie Cavendisha oraz za spiskowanie w celu porwania mojej narzeczonej. Kiedy spalił umowę małżeńską, nie miał już dowodu, że został oskubany ani że byliście zaręczeni. Zawsze się łudził co do swojej reputacji i pozycji. Nienawidzi wystawiania się na śmieszność i nie chciał, żeby to się rozniosło. Wynajęte przez niego zbiry prawdopodobnie zeszły do podziemia, ale przy drobnej zachęcie każdy z nich wydałby Dashwooda. Kiedy mu powiedziałem, że zamierzam się wkrótce z tobą ożenić, był więcej niż skłonny znaleźć się jak najdalej od nas.

- Czuję się winna, że Matthew został w to wciągnięty.
- Wynagrodzę mu to. Finansowo. On i jego rodzina nigdy nie zaznają niedostatku.

Emma przysunęła się bliżej, jej włosy załaskotały Richarda w skórę na piersi.

- Nigdy go naprawdę nie kochałam, Richardzie. Ale był dobrym przyjacielem. Nikogo tak bardzo nie lubiłam. Poza tobą, oczywiście. Ale to zupełnie co innego, coś więcej... Już trzy lata temu zapadłeś mi w serce - wyznała nieśmiało. - Choć oczywiście prędzej bym umarła, niż ci się do tego przyznała. Byłam pewna, że nigdy się mną nie zainteresujesz... i bolało mnie to.

- Jak bardzo miałem być według ciebie zainteresowany, kochanie? - spytał ze śmiechem. - Przecież prawie ci się oświadczyłem. Powinienem być zaciągnąć cię do twojej matki tamtego pamiętnego wieczoru i wtedy poprosić o twoją rękę. Jestem pewien, że by się zgodziła.

- Zgodziła? - Emmie aż brakło tchu. - Mało powiedziane! Pewnie by padła na kolana i zaczęła całować twoje stopy...

- A ty? Gdybym cię poprosił trzy lata temu, żebyś za mnie wyszła, zgodziłabyś się?

- O, tak, nie pozwoliłabym ci odejść. A gdybyś po wytrzeźwieniu zmienił zdanie, podałabym cię do sądu za złamanie obietnicy. Ściagałabym cię aż do skutku.

- Cudownie. Gdybym to wiedział... - wymruczał z żalem. - Zatem Cavendish nawet wtedy poważnie się nie liczył - dodał z nieskrywaną męską satysfakcją.

- To było jedynie młodzieńcze zadurzenie. Nigdy się w nikim nie kochałeś, Richardzie?

- Teraz jestem zakochany bez pamięci.

- Wiesz, o co mi chodzi. Kiedy byłeś młodszy.

- Przypuszczam, że w czasach swej burzliwej młodości by-

łem nieustannie oczarowany pięknymi tancerkami i śpiewaczkami operowymi.

- Skąd wiesz, czy ich wszystkich nie kochałeś? - dociekała Emma uszczypliwie.

- Bo to się zdarzało nazbyt regularnie, kochanie - wyjaśnił z kwaśnym uśmiechem. - Po pół roku z blondynką zacząłem marzyć o brunetce, albo to one wybierały kogoś bogatszego lub bardziej skłonnego do stałego związku.

Czując, że Emma chce się od niego odsunąć, wciągnął ją na siebie i oplótł nogami.

- Wiesz, dlaczego to wszystko nie ma znaczenia? - spytał cicho. - Przy swojej niewinności jesteś bardziej pociągająca od każdej z nich z osobna i od nich wszystkich razem wziętych. - Patrzyła na niego, czekając na dalsze słowa. - Zostałabyś ze mną, nawet gdybym był biedny. Lubisz, jak cię dotykam. Odpowiadasz na moje pieszczoty, nawet kiedy rozsądek cię przed tym powstrzymuje. Nigdy nie kalkulujesz, czy ci się to opłaca. Nie jesteś wyrachowana. Wiesz, jakie to dla mnie cudowne uczucie? Pieniądze, które ci dałem w gospodzie, zatrzymały cię przy mnie. Ale nie jako łapówka czy zapłata. Wiedziałem, że zostaniesz na tyle długo, żeby mi je zwrócić. Każda inna kobieta, której pragnąłem, zostałaby na tyle długo, by zdążyć je wydać. Gdybym jutro stracił wszystko, co mam, wiem, że nadal byś mnie kochała i była ze mną. Nigdy nie było w moim życiu innej kobiety, której mógłbym do tego stopnia zaufać. Dla ciebie oddałbym życie. Oddałbym ci wszystko, co posiadam. Oto, jaką masz moc nade mną.

Szeptając jego imię, wtuliła twarz w miękkie zagłębienie silnego męskiego ramienia.

- I co było dalej?

- Z czym? - spytała szeptem, zaskoczona.

- Nie skończyłem czytać tej powieści. Czy Darcy ożenił się z Elizabeth? Domyślam się, że tak.

Zachichotała, przywierając do niego jeszcze mocniej. .

- Ma się rozumieć! Darcy jest honorowym dżentelmenem, który naprawił błędy swej młodości. Wielkodusznie spłacił długi zaciągnięte przez marnotrawnych krewnych Elizabeth, zdobywając jej miłość i szacunek.

- Brzmi to jak fantazja...

- Dlatego tak mi się podobało. Lubiłam fantazjować, że pewnego dnia wyjdę za podobnie wartościowego człowieka.

Kątem oka widziała jego uśmiech. Przetoczył ją na plecy i nakrył swoim ciałem.

- Często oddawałaś się fantazjom? - spytał tak zmysłowym głosem, że aż przebiegły ją ciarki.

- Rozmyślałam o bohaterach powieści i wyobrażałam sobie, że żyją naprawdę. Lubiłam wędrować... w myślach - wyznała.

- Następnym razem, gdy gdzieś powędrujesz, weźmiesz mnie ze sobą? - Proście towarzyszył przymilny uśmiech. - A może teraz wyobrazimy sobie, że szczęśliwie poślubiłaś wartościowego człowieka?

Zatrzepotała rzęsami w udawanym oburzeniu.

- Myślałam, że jesteś zbyt dojrzały, by nadal uciekać się do takich uwodzicielskich gier.

- Och, niektóre gry stają się coraz lepsze w miarę dojrzewania.

- Kto ustala zasady? - zapytała rozmarzonym głosem.

-Ty.

- Zawsze?

- Zawsze.

- Ale moje zasady każą mi szczęśliwie poślubić wartościowego

wego człowieka, którego uwielbiam, człowieka, który będzie mnie czule kochał, tak jak obiecywał.

- I tak będzie, przyrzekam... dopóki nie zapragniesz więcej. - Na widok jej zdumionej miny dodał z uśmiechem: - Będziesz wiedziała, kiedy to nastąpi. Mam ci wyjawić moją ulubioną fantazję? - spytał obojętnym tonem.

W pięknych bursztynowych oczach Emmy pojawiło się niewinne zaciekawienie, a zaraz potem podejrzliwość, lecz po chwili wahania skinęła głową.

- Chciałbym, żebyś w każdą rocznicę naszego ślubu wykradała ze stajni Szacha i uciekała do lasu...

- Będziesz na mnie zły, goniąc mnie? - spytała z udawaną powagą.

- Tylko jeśli sama będziesz sobie tego życzyła. Ty ustalasz zasady.

Wsunęła palce w jego jasne włosy, delikatnie dotknęła blizny, pogładziła szorstki od zarostu policzek.

- Co się stało z moim niepoprawnym srebrnym dzieckiem? - rzuciła trochę wyzywająco.

- A co się stało z moją dziką kocią?

Pochyliła się nad nim tak, że ich usta prawie się zetknęły.

- Musimy ich jak najszybciej odszukać, Richardzie...